

**Z zapisków
DON GUIDO BORTOLUZZI**

„Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść tego nie możecie” (J 16,12).

„Czas się wypełnił” a czy ty jesteś w stanie znieść prawdę o sobie?

BIBLIJNA KSIĘGA RODZAJU

**ODSŁONIĘTA TAJEMNICA POCHODZENIA
CZŁOWIEKA**

I GRZECU PIERWORODNEGO

Skrzydello (złamana część obwoluty)

Pod fotografią Don Bortoluzzi

Don Guido Bortoluzzi urodził się w Farra d'Alpago, w prowincji Belluno w 1907r., w tym samym roku, co Siostra Lucia (Łucja) z Fatimy. 13 października 1917r. był obecny nie ciałem a duchem przy pojawieniu się Matki Bożej trzem pastuszkom i widział cud słońca.

W 1922r. w Seminarium Duchownym święty Jan Calabria przepowiedział mu, że w późnym wieku napisze bardzo ważną książkę odnośnie biblijnej Genesis (Księgi Rodzaju). Jeszcze bardziej zaskakująca jest przepowiednia ojca Matteo Crawley, który w 1928r. zapowiedział, że Don Guido otrzyma objawienie dotyczące niejasnych punktów w Księdze Rodzaju. Przy tej samej okazji ojciec Crawley prorokował innemu seminarzyście, koledze ze studiów, Albino Luciani, (nt. - późniejszy papież Jan Paweł I) że dojdzie do najwyższych szczytów w hierarchii kościelnej.

Kilka lat później Teresa Neumann zakomunikowała Don Guido, że Bóg ma wobec niego wielkie plany, okaże mu Miłosierdzie i zapowiedziała, że:

2 skrzydello

Pan Bóg powie mu o rzeczach niezmiernie ważnych dla całej ludzkości, polecając mu, aby zapisywał wszystko, dosłownie wszystko.

W 1945r. miał wizję katastrofy w Vajont w najdrobniejszych szczegółach, z 18-letnim wyprzedzeniem, a zatem jest możliwe, że tama nie została jeszcze nawet zaprojektowana. Uprzedził syndyków, ale nikt nie potraktował go serio.

Kiedy już jako sześćdziesięciopięciolatek był przekonany, że przepowiednie wobec niego już się nie spełnią, bo czuł się niegodzien, oto Pan Bóg pokazuje mu w stanie czuwania, stworzenie wszechświata, ziemi, Mężczyzny i Kobiety. Dowiedział się, że nasi prarodzice zostali stworzeni jako doskonali, ale grzech pierworodny będący aktem hybrydyzacji doskonałego rodzaju ludzkiego zdeterminował inwolucję sukcesywnych generacji hybrydowych aż do przyjęcia przez nich cech homonidów. Jedynie w drodze powtarzających się regenerujących interwencji Pana Boga rodzaj ludzki został podniesiony do re-ewolucji i gdy przyszło „wypełnienie czasu” jest znów w stanie przyjąć Jego Słowo i Zbawienie.

Na okładce: pejzaż z czasów epoki Eocenu, kiedy został stworzony człowiek. Epoka rozległych pól zbóż. Olej na desce. 30 x 40 cm, obraz Giorgio Baldini.

Grzbiet obwoluty

Z zapisków
Don Guido Bortolluzzi

BIBLIJNA KSIĘGA RODZAJU

Ostatnia strona obwoluty:

Don Guido Bortoluzzi, skromny ksiądz Kościoła katolickiego, otrzymał od Wszechmogącego i Wszechobecnego Stwórcy niezmiernie ważne objawienie odnośnie pochodzenia Ziemi i człowieka. „*Jest to przesłanie dla dobra całej ludzkości, zarówno wierzących jak i niewierzących*”.

Pisze Don Guido: Pan Bóg, aby nauczyć mnie interpretować Biblię i odczytać między wierszami rzeczy, których nie rozumiałem, nie zaczął od pierwszych wersetów Księgi Rodzaju, lecz przeszedł od razu do ostatecznego celu stworzenia: do Człowieka. To objawienie jest skierowane do wszystkich ludzi, aby przejrżeli i zrozumieli! Pokazał mi pierwszego Mężczyznę bardzo młodego i pięknego, wzorzec, model człowieka.

Potem zechciał pokazać mi początek stworzenia i sukcesywne etapy ewolucji astrofizycznej i geofizycznej, widowisko, które zademonstrował już wcześniej Mojżeszowi, autorowi Księgi Rodzaju, lecz Mojżesz widział to przez pryzmat współczesnej mu mentalności, kultury Egiptu, gdzie został wychowany przez najwybitniejszych nauczycieli tego kraju.

Na koniec Pan Bóg pokazał mi drugi wzorzec piękności, ostatnie arcydzieło Swego aktu stworzenia, Kobiętę, od urodzenia jej przez Ewę (spłodzoną z Mężczyzną „*pogrążonym w głębokim śnie*”) aż do momentu, kiedy została matką Abla i Seta. Stworzenie Kobiety stanowiło ostatni akt długiej serii interwencji stwarzania dokonanej przez Boga bezpośrednio na komórkach rozrodczych, aby otrzymać gatunek bardziej rozwinięty od tego mniej rozwiniętego. Program i realizacja, które powszechnie nazywa się *<ewolucją gatunków>*”.

Pisze jeszcze Don Guido: „*Szukałem prawdy odnośnie niektórych problemów (powstanie człowieka) i SAMA PRAWDA wyszła mi na spotkanie, niespodziewanie, natychmiast, jasna, wystarczająca, piękna, pocieszająca*”.

Z ZAPISKÓW
DON GUIDO BORTOLUZZI
opracowała Renza Giacobbi

BIBLIJNA KSIĘGA RODZAJU

**EWOLUCJA CZY STWORZENIE?
KAIN KLUCZEM DO WYJAŚNIENIA TAJEMNICY
NOWE ŚWIATŁO NA POCHODZENIE CZŁOWIEKA, ZIEMI I
WSZECHŚWIATA**

Tytuł oryginalny:
DAGLI SCRITTI DI
DON GUIDO BORTOLUZZI

GENESI BIBLICA
EVOLUZIONE O CREAZIONE?
CAINO E' LA CHIAVE DEL MISTERO

TERZA EDIZIONE
grafica 5 edizioni

Copyright:
Renza Giacobbi
Wszystkie prawa zastrzeżone:
Renza Giacobbi

Tłumaczenie z języka włoskiego:
Jolanta Sobczak

Redakcja:

Renza Giacobbi
Via I Novembre,1
32100 Belluno – Italia
Cell.: 0039 348.95598086
e-mail: genesibiblica@med-bz.it
<http://www.genesibiblica.eu>

Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele LUMEN GENTIUM w rozdz. 4 mówi: „**On (Duch Prawdy) doprowadzi was (Kościół) do poznania całej prawdy** (J 16,13), i jednocześnie we wspólnocie i w posłudze, **uposaża go w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne**, i przy ich pomocy nim kieruje oraz owocami swoimi go przyozdabia (por. Ef 4,11-12, 1 Kor 12,4, Gal 5,22).

W Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym GAUDIUM ET SPES w rozdz. 44 czyta się: „...Doświadczenie minionych stuleci, postęp nauk, bogactwo złożone w różnych formach kultury ludzkiej, w których **okazuje się pełniej natura samego człowieka i otwierają się nowe drogi do prawdy, przynoszą korzyść także i Kościołowi....** Sprawą całego Ludu Bożego, zwłaszcza duszpasterzy i teologów, jest **wsluchiwać się z pomocą Ducha Świętego w różne głosy współczesności, rozróżniać je i tłumaczyć oraz osądzać w świetle słowa Bożego, aby Prawda objawiona mogła być ciągle coraz głębiej odczuwana, lepiej rozumiana i stosowniej przedstawiana**”.

Matce Boskiej Wniebowziętej,
Matce naturalnej Jezusa
i Matce Duchowej wszystkich zbawionych,
Zrodzonej bez żadnej skazy czy wady dziedzicznej grzechu pierworodnego,
Ta, która jest Królową w Niebie i na Ziemi
i która została powołana przez Swego Syna jako Pośredniczka wszelkich Łask,
zawsze w walce przeciw „złemu”, lecz nad nim Zwycięska.

WPROWADZENIE

Renza Giacobbi

Kiedy zaczęłam porządkować zapiski księdza Guido, aby wypełnić obietnicę, jaką mu dałam, że doprowadzę do publikacji tego tekstu, czułam się przygnieciona odpowiedzialnością takiego zadania. Jednak w miarę postępu pracy rósł we mnie spokój, radość i entuzjazm wprost nie do wypowiedzenia. Zdawałam sobie sprawę, że poza opisaniem faktów zmieniało się moje nastawienie do Boga, do bliźniego, bo zmieniał się mój punkt widzenia rzeczy. Moja wiara w Boga stawała się zaufaniem, mój stosunek do innych stawał się wyrozumiałością.

Dałam do przeczytania tę książkę kilku zaprzyjaźnionym osobom, które gdy minęło zaskoczenie poruszonymi tematami, miały te same odczucia i stwierdzały, że jak każde Słowo Boże, to objawienie leczyło głębokie rany ich duszy: tak, jak gdyby ich życie doszło do punktu zwrotnego, bo stosunek do siebie samych i innych nie był już ten sam.

Ewangelia wzywa nas do kochania bliźniego. Ale jak można kochać kogoś, kto jest zamknięty lub jeszcze gorzej, nie przestrzega zasad moralnych? Jest to niemożliwe, jeśli nie wiemy, co leży w naturze człowieka i jeśli nie weźmiemy pod uwagę okoliczności łagodzących. Freud badał podświadomość i nieświadomość, lecz jako naukowiec pozostał emocjonalnie obojętny wobec modyfikacji psychiki.

Natomiast, po przeczytaniu tego objawienia, poznaje się głębokie przyczyny sposobu odczuwania i zachowania się człowieka i nasze podejście zmienia się. Przestajemy być tylko świadkami, bo rodzi się w nas uczucie wyrozumiałości i litości, które pozwala nam kochać osobę, która wyrządziła nam przykrość, bo wiemy, że nie jest winna takiego zachowania, jest raczej ofiarą.

Tak, więc, zmieniając nasze podejście, z zaskoczeniem obserwujemy, że i inni, w drodze sprzężenia zwrotnego, zmieniają stosunek do nas.

Miłość ewangelicka do bliźniego nie jest już celem nie do osiągnięcia, bo głęboka znajomość natury ludzkiej idzie nam z pomocą inspirując w nas tolerancję i przebaczenie w stosunku do nas samych i innych. To objawienie staje się lekarstwem, bo wyjaśnia w logiczny sposób wiele zachowań ludzkich dając im właściwy wymiar a szczególnie powoduje, że wyleczenie staje się możliwe, bo sam Bóg przyjmuje na siebie to zadanie, dając nam do tego celu środki i narzędzia, z których człowiek może skorzystać.

Nie ma już konfliktu pomiędzy Nauką i Wiarą

Gdzie leży problem, który dziś zaciemnia prawdę? To nie tylko brak zrozumienia pomiędzy Nauką i Wiarą, lecz kryzys samej Nauki, która odnośnie pochodzenia człowieka dzieli się na dwa nurty przeciwstawne, nie do pogodzenia: ewolucjonizm i stworzenie. Są one nie do pogodzenia, mimo, że obydwa mówią kilka prawd, bo każdy z nich ogranicza się do własnych założeń. Bariery, których żaden z nich nie jest w stanie pokonać. Teoria ewolucji wierząc, że znalazła klucz do ewolucji w „

” i sukcesywnym wpływie czynników środowiska i selekcji, nie jest w stanie wyjaśnić, w jaki sposób materia przeszła do zdolności myślenia, czy w jaki sposób powstają organy złożone jak oko itd. Teoria stworzenia pozostaje niezrozumiana, kiedy upiera się w dosłownej interpretacji wyrażeń biblijnych, które zawierają prawdę w wyrażeniach alegorycznych.

Nauka, pozbawiona wyższej etyki, bo pozbawiona prawowitego Stworzyciela, postępuje w bestialski sposób zagrażając życiu planety i wraz z nią życiu ludzkości.

Niemniej należy przyznać tym teoriom należyte zasługi: ewolucjoniści pokazali rozwój biologiczny gatunków, podczas gdy zwolennicy teorii stworzenia oddają Bogu rolę Stworzyciela i prawowitego Pana życia.

Papież Jan Paweł II podczas wywiadu udzielonego prof. Nicola Cabibbo, fizykowi i wykładowcy na Uniwersytecie La Sapienza w Rzymie, prezydentowi Papieskiej Akademii Nauk, zadeklarował, że nie istnieje żaden problem dla Kościoła, aby przyjąć „ciągłość” pomiędzy gatunkami od pierwszej komórki aż do człowieka, pod warunkiem, że uzna się rolę Boga jako Stworzyciela. Niemniej, dodaje prof. Cabbibo, do dziś żaden naukowiec nie był w stanie powiedzieć „jak” powstały różne gatunki i jak powstał człowiek. Wyjaśnienie dał nam sam Pan Bóg odsłaniając tajemnice w tym objawieniu.

Trzecia droga: stworzenie pośrednie.

Pokonanie tych przeciwstawnych pozycji może mieć miejsce tylko poprzez nową wiedzę, która da brakujący element mozaiki, z którym cała rzeczywistość zostanie wyjaśniona. Tym elementem, mogę ze skromnością powiedzieć, jest sam Pan Bóg, i to objawienie, które podaje do wiadomości prawdziwą historię człowieka, od kiedy to zaczął kierować się własnym zdaniem w wyniku złego wykorzystania swej wolności, co wpłynęło na inwolucję gatunku ludzkiego aż do jego zniknięcia jako czystego gatunku i jego przetrwania w formie zmimetyzowanej pośród niższych gatunków. Tylko wtedy, gdy ta inwolucja gatunku ludzkiego dosięgła dna zaczął się powolny rozwój, odbudowa, to, co dziś ewolucjoniści nazywają ewolucją, która w rzeczywistości jest niczym innym jak re-ewolucją, którą lepiej można by określić jako „rekonstrukcja” człowieka, przy pomocy samego Stworzyciela.

Tak, więc ewolucjoniści, którzy mówią tylko o tej ostatniej fazie, właściwie ocenili rozwój psychiczny i fizyczny istoty ludzkiej i dalej powinni studiować antropologię, podczas gdy zwolennicy teorii stworzenia mogą w końcu ujrzeć ukoronowanie ich intencji, aby oddać Bogu to, co boskie: stworzenie człowieka i każdego innego gatunku.

Objawienie to ma na celu wyjaśnienie, posługując się dowodami naukowymi i dostępnymi wszystkim, niejasne punkty Księgi Rodzaju. Syntetyzując, Bóg mówi, że każde stworzenie nowego gatunku zawsze miało początek w nasieniu i że nigdy ani roślina ani zwierzę nie zostało stworzone w stanie dojrzałym jakby poprzez czary, chociaż byłoby to dla Niego możliwe, bowiem jest On Potęgą Absolutną. Ta zasada początku każdego stworzenia od nasienia dotyczy zarówno wszechświata jak i życia.

Nie tłumaczy jak stworzył życie na początku dziejów, ale przedstawiając jak stworzył pierwszego Mężczyznę i pierwszą Kobiętę sugeruje, aby rozszerzyć tę zasadę również na stworzenie wszystkich innych gatunków.

Zatem, pierwszy Mężczyzna i pierwsza Kobieta nie byli stworzeni jako dojrzały, jak chcieliby zwolennicy stworzenia – fundamentaliści, ani też na drodze ewolucji jak chcieliby ewolucjoniści, lecz zostali stworzeni w formie pierwszej komórki i od samego początku jako absolutnie doskonali.

I gdzieżby mogło rozwinąć się życie embrionu, jeśli nie w łonie samicy gatunku już istniejącego?

W tym celu Pan Bóg do stworzenia Mężczyzny i Kobiety posłużył się gatunkiem żeńskim w owym czasie istniejącym, tym ancestralnym (tak został nazwany ten gatunek przez Pana Boga). Zatem, ten proces został mianowany „*stworzeniem pośrednim*”, bo Bóg użył pośrednictwa,

podłoża tego, co już zostało stworzone. Ta reguła była stosowana jeszcze wcześniej do stworzenia jakiegokolwiek nowego gatunku. Jedyna, lecz niezmiernie ważna różnica w porównaniu ze wszystkimi innymi gatunkami polegała na tym, że stwarzając Mężczyznę i Kobieta, już w chwili samego poczęcia Bóg dodał nowy element, *Swojego Ducha, tak, że stali się oni duchowo Jego dziećmi.*

Zatem, Człowiek wywodzi się, a „nie jest potomkiem” gatunku tuż od niego niższego. Pod każdym względem jest nowym stworzeniem, bo nie odziedziczył żadnego genu od owego niższego gatunku. Ten niższy gatunek posłużył tylko jako pożywka. Nie znaczy to, że obydwa gatunki, ludzki i ancestralny nie mogły być stworzone z pewną ilością genów jednakowych pomimo różnej ilości chromosomów.

Ogromna liczba gatunków, która rosła progresywnie, coraz to bardziej złożona i doskonała, doprowadziła do błędu ewolucjonistów, którzy myśleli, że proces ewolucji dokonywał się spontanicznie.

Jeśli chodzi o treść, Pan Bóg pozwolił zobaczyć Don Guido jak grzech pierworodny, grzech nieposłuszeństwa, ekstremalnej zarozumiałości i samowystarczalności popełniony przez pierwszego Mężczyznę z żeńskim osobnikiem gatunku, od którego wywodził się gatunek ludzki, zanieczyścił doskonały gatunek ludzki skazując następne pokolenia. Powstała, zatem dziwna sytuacja. Z jednej strony byli potomkowie czysti i prawowici pochodzący od pierwszej pary Dzieci Bożych, Mężczyzny i Kobiety a z drugiej, pokolenie hybrydowe (będące wynikiem pomieszczenia gatunków – nt.) pochodzące od tego samego Mężczyzny i osobnika rodzaju żeńskiego ancestralnego należącego do gatunku niższego niż ludzki.

Zatem, powstały dwie gałęzie genealogiczne paralelne jedna czysta i prawowita, ze wszystkimi atrybutami doskonałości pochodzącymi od Boga i druga hybrydowa, bastardów, nieprawowita, która zdegradowała się do tego stopnia, że aż straciła podobieństwo do człowieka mimetyzując się pośród hominidów (małp człowiekowatych - nt.).

Te wiadomości nie są aż tak nowe jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, bo dwie figury żeńskie, Ewa ancestralna, która była partnerką Adama w grzechu pierworodnym i która była matką Kaina oraz Kobieta prawowita i niewinna żona Adama, która została matką Abela i Seta występują również w antycznej tradycji hebrajskiej, która głosi, że były dwie tzw. żony Adama, jedna, ta pierwsza Lilith, która zrodziła demony i złe monstra i druga, która zrodziła ludzi.

Z biegiem czasu, gdy Synom Bożym (czystemu pokoleniu Adama) podobały się najładniejsze córki człowiecze (córki pokolenia hybrydowego Adama) i wzięły je sobie za żony, co znaczy jako niewolnice konkubiny (*Księga Rodzaju 6,2*) dwie gałęzie genealogiczne zaczęły łączyć się na niekorzyść gałęzi czystej, która z czasem zmniejszała się aż definitywnie wygasła. Ludność czysta zaginęła, bo została z czasem wchłonięta przez tę hybrydową. W ten sposób cały gatunek ludzki stał się hybrydowy i upadł do stadium inwolucji psychosomatycznej, i przetrwał na poziomie homonidów. Ale co ważniejsze ludzie hybrydowi stracili nie tylko cechy Synów Bożych, ale *stracili również Ducha Bożego (Księga Rodzaju 6,3)*, bo Duch Boży nie mógł mieszkać w istotach zwierzęcych.

Jedynie po tym jak część najbardziej skażona została usunięta przez selekcję różnego typu, Pan Bóg rozpoczął odzyskiwanie gatunku hybrydowego, do którego należą dziś wszyscy ludzie, wprowadzając proces jego odnowy. Dziś cały gatunek ludzki, pochodzi z „nieprawego łoża” Adama. *Odkrycia archeologiczne są, zatem dowodem nie ewolucji gatunku ludzkiego, lecz jego dekadencji i odbudowy, zjawisk, które się wzajemnie przeplatały.* Ten proces odzysku trwa do dziś.

Kiedy ludzkość na drodze ewolucji osiągnęła dostateczny poziom rozumowania i woli, co znaczy, kiedy „wypełnił się czas” Bóg posłał Swego Syna Jezusa, aby oddał Swojego Ducha wszystkim łagodnym i sprawiedliwym na ziemi, tak, aby dzięki Jego posłuszeństwu i pośrednictwu mogły znowu otworzyć się drzwi do wiecznej szczęśliwości. Zatem, jako dzieci z nieprawego łoża, bez Odkupienia nie jesteśmy dziedzicami dóbr wiecznych, przewidzianych przez Boga dla Jego

Prawych Dzieci. I tylko Odkupienie dokonane przez Chrystusa może doprowadzić „dzieci naturalne Człowieka” (Adama) do statusu „dzieci adoptowanych przez Boga”.

To objawienie jest bardzo proste i nadzwyczaj logiczne, tak jak zresztą każda rzecz, która pochodzi od Boga.

Jak głosi Ewangelia, Jezus pod koniec swojej misji, powiedział do Swych apostołów: „*Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść tego nie możecie*” (J 16,12). Zatem Jezus dawał do zrozumienia, że Objawienie (Prawdy - nt.) pozostało otwarte i kiedy ludzie będą w stanie ją znieść, to znaczy właściwie zrozumieć to, co im się objawia, zostanie im objawione. To objawienie jest wyjaśnieniem tego, co zostało już powiedziane w Księdze Rodzaju mojżeszowej, wzbogacając ją w szczegóły i odpowiadając na te pytania, na które Księga Rodzaju mojżeszowa nie mogła dać odpowiedzi. Pan Bóg czekał z tym objawieniem na czasy, kiedy to będzie mogło być zrozumiane, bo to objawienie, które szczególnie dotyczy genetyki, wymagało, aby nauka była w stanie zrozumieć jego treść w przeciwnym wypadku, objawienie nie miałoby sensu.

Natomiast, jest ono bardzo ważne teraz, bo nie tylko wyjaśnia i tłumaczy to, co w Księdze Rodzaju jest powiedziane „*in nuce*” (ogólnikowo - nt.) w formie metafor czy symboli, ale pozwala nam zrozumieć dogłębnie prawdziwe znaczenie Zbawienia.

Tym, którzy podnoszą obiekcje, że objawienia skończyły się na ostatnich wierszach Apokalipsy, powiemy, że jeśli przyjrzą się z uwagą, zobaczą, że to objawienie dotyczy tylko Apokalipsy.

Nikt nie może odebrać decyzji Boga, jakimi kanałami ma dotrzeć do Swoich dzieci. Jezus założył Swoją Kościół, który, pomimo, że był Jeden, wyraża się dwiema drogami: z jednej strony Kościoła hierarchicznego, administracyjnego i z drugiej Kościoła charyzmatycznego, który czyni Słowo Boże żywym, dając mu światło i ciepło. Te dwie funkcje nie są ze sobą w sprzeczności, lecz się wzajemnie uzupełniają i nawzajem się przeplatają.

Zatem, rozsądnie jest nie zakładać a’ priori stanowiska negatywnego wobec objawienia Don Guido, które jest prawdziwym znakiem Miłosierdzia Bożego, bo jego przesłanki są zgodne z wiarą katolicką.

Jak uczy nas, na przestrzeni stuleci doświadczenie, nie wystarcza, aby prawda jeszcze nieznaną była uznana za taką, musi to uznanie zdobyć. Prawda potrzebuje znaleźć otwartą duszę wolną od uprzedzeń. I kiedy ten warunek jest spełniony, do zdobycia przekonania o jej wartości niezbędne jest, aby wszystkie elementy układanki dokładnie się dopasowały w umyśle i nie pozostał żaden punkt w sprzeczności z pozostałymi.

Staralam się wykonać to zadanie z maksymalną skrupulatnością. Tam, gdzie było to możliwe wzbogaciłam tekst wyjaśnieniami, komentarzem, opisami bogatszymi w szczegóły i poglądy, które wzięłam z zapisków Don Guido i z notatek, jakie zrobiłam podczas częstych i długich konwersacji z nim, mając na względzie jedynie pragnienie czynić zgodnie z wolą Bożą.

Proponuję czytelnikowi temu, który wiedziony ciekawością, zechciałby przeczytać wpierw niektóre rozdziały i przeskoczyć inne małą wskazówkę. Ta nauka Pana Boga ma jedyną myśl przewodnią, żelazną logikę i jeśli nie jest śledzona krok za krokiem, traci wiele punktów toku rozumowania. To tak, jakby przedstawić jakąś teorię geometryczną, opuszczając jedno przejście, wtedy cała teoria upada. Na przykład odkrycie istoty Ewy, fundamentalne dla zrozumienia całego objawienia. Objawienie podane jest stopniowo i aby właściwie zrozumieć całość celowe jest podążać drogą, którą przeszedł Don Guido.

Powiedziałabym, że również biografia Don Guido jest ważna, aby zrozumieć jak Pan Bóg przygotowywał go do spotkania od bardzo wczesnego wieku.

Zatem zabierzmy się do czytania Księgi Rodzaju objawionej Don Guido z otwartą duszą, bez uprzedzeń! Będzie łatwiej ją zrozumieć z większą korzyścią dla nauki i teologii.

*** Foto: Don Guido Bortoluzzi**

CZEŚĆ I

ŻYCIE DON GUIDO BORTOLUZZI

Trudne dzieciństwo

7 października 1907 roku przyszedł na świat w Puos d'Alpago, niedaleko od jeziora S. Croce (Św. Krzyża) w prowincji Belluno, mały Guido, trzeci syn Oswalda Bortoluzzi, który po śmierci pierwszej żony, zmarłej przy porodzie pierwszego syna, ożenił się po raz drugi z Ancillą Mocellin. Obydwoje rodzice byli nauczycielami szkoły podstawowej.

Z pierwszego małżeństwa ojciec miał syna Giuseppe, osiem lat starszego od Guido, który zmarł jeszcze w wieku dojrzewania.

Z drugą żoną posiadał inne dzieci: Gino, urodzony w 1906 r. Potem Guido urodzony w 1907 i w końcu Giulio, urodzony w 1910.

Życie Guido zaznaczyło się trudnościami już od pierwszych lat: matka nie miała pokarmu, a w owych czasach nie było jeszcze mleka w proszku. Babcia ze strony ojca – Caterina - wyszukała 7 km od domu poczciwą chłopkę, która dopiero co straciła własne dziecko i zgodziła się zostać mamką dla maleńkiego Guido. Miała dobry pokarm i wiele miłości matczynej.

Tak więc babka Caterina wsadziła noworodka do wiklinowego kosza (noszonego na plecach - nt.) i wyruszyła piechotą przez góry. W ramionach mamki Guido wyssie nie tylko mleko, ale i miłość i troskę (o innych – nt.). Będzie to jeden z rzadkich pogodnych okresów jego dzieciństwa.

Po upływie jednego roku, jednego miesiąca i jednego dnia mamka odniosła go do domu w koszu, z którego maleńki słuchał modlitw, jakie kobieta odmawiała w czasie drogi i powtarzał echem po każdej litanii: „*Oa po nobis*” („*ora pro nobis*” znaczy „*módl się za nami*” - nt.).

Niedługo potem rodzina przeniosła się do Fara d'Alpago, gdzie rodzice, zaciągawszy kredyt kupili mały, stary dom. Środowisko było zimne pod każdym względem. Nie było harmonii pomiędzy rodzicami. Matka, „*siora Ancilla*” (wyrażenie dialektyczne - signora, znaczy pani - nt.) lub po prostu „*la maestra*” (pani nauczycielka), jak wszyscy ją nazywali była dobrą, energiczną nauczycielką, której wszyscy się bali, lecz w domu była twarda i niesprawiedliwa wobec męża i dzieci.

Mąż, zapalony myśliwy uciekał coraz częściej na polowania, aby być jak najdalej od domu. Często zatrzymywał się na noc w zagrodach wiejskich nie zważając na niepogodę. I tak nabawił się gruźlicy, choroby, która doprowadziła go do śmierci w 1911 r. Niedługo po urodzeniu się trzeciego syna. Człowiek impulsywny, choleryk, wiecznie niezadowolony, nie zgadzał się przyjąć Sakramentów nawet na łożu śmierci przysparzając zmartwienia swojej matce, starej babci Caterinie, która go o to usilnie prosiła. Dokonał tego mały Guido.

Na stronie jego autobiografii czytamy:

Ta święta kobieta obdarzona charyzmatem i która była moją babką ze strony ojca przepowiedziała mi, kiedy miałem cztery lata, że gdy dorosnę zostanę księdzem i będę szczęśliwy, gdy się dowiem, że tatuś przed śmiercią pogodził się z Bogiem.

Był poważnie chory i tuż przed śmiercią wyraził chęć zobaczenia swoich trzech synów. Mieszkaliśmy w odległości 8 km i pojechaliśmy powozem. Nie mogliśmy pocałować go w buzię, bo istniała groźba zarażenia się gruźlicą.

Mama poszła do jego pokoju a my mali, tak jak nas prosiła babcia, zostaliśmy na korytarzu. Babcia przywołała do siebie najstarszego 5 letniego. Chciała powierzyć mu zadanie, lecz on uciekł. Zawołała mnie i powiedziała:

- Widziałeś jak ojciec cierpi! Wkrótce umrze i już go więcej nie zobaczysz. Płakała. Biedne dzieci! Wiesz, cierpiał bardzo i będzie cierpiał jeszcze bardziej po śmierci, bo powiedział wiele, wiele bluźnierstw. A ty kochasz twojego ojca, nieprawdaż? Ty możesz go uratować od cierpień piekielnych po śmierci.-

*** Pous d'Alpago: dom, w którym urodził się Don Guido**

*** Farra d'Alpago: dom nabyty przez rodziców (w stanie obecnym)**

I krótko wyjaśniła mi, co to jest piekło.

- Wejść do niego i powiedz mu, żeby wezwał księdza i pogodził się z Bogiem.-

Wszedłem i powiedziałem:

- Tato, kocham cię i nie chcę abyś cierpiał jeszcze w piekle -

Reakcja gwałtowna: - To ta twoja głupia babka naopowiadała ci o tym?- I zaczął ubliżać i kląć.

Uciekłem i powiedziałem do babci:

- Jest niedobry, więcej do niego nie pójde.-

Ona jednak przekonała mnie abym poszedł jeszcze raz. Obiecała mi, że będzie prosiła Ducha Świętego i Matkę Boską, aby pomogli mu zrozumieć wagę i nagłość tego posłania. Kiedy od niej odchodziłem powiedziała mi:

- Niewinny biedaku, ponieważ jesteś taki mały nie uwierzy ci. Ale ja będę cię otaczała modlitwą.-

Kiedy doszedłem do wezłowania chorego, natychmiast powiedziałem:

- Tato, ty mi nie wierzysz, bo jestem mały, ale ty wiesz, że ja wiem, co mówię. Kiedy dorosnę zostanę księdzem i będę szczęśliwy, gdy się dowiem, że ty przed śmiercią pogodziłeś się z Bogiem.-

- Ja jestem zawsze w zgodzie z Bogiem.-

- Och, nie tato. Słyszałem jak bluźniłeś i kląłeś na babcię.-

- Od kiedy go uczysz?- zapytał mamę.

- Nigdy mu nie mówiłam o tych rzeczach.-

Od około dwóch lat mieszka u dziadków i nie uczyłam go mówić. On patrzył na mnie przez kilka chwil i potem powiedział:

- Podejść do mnie to cię pocałuję.-

Babcia i mama zainterweniowały: - Nie! Zbyt niebezpieczne! -

- Dajcie mi tę ostatnią satysfakcję przed śmiercią.-

Muszę przyznać, że kiedy rozmawiałem z tatusem, babcia wykrzykiwała:

- Na miłość Boską! To Duch Święty, który czyni, że on tak mówi. Wysłuchaj go synu mój, to twoja krew.-

Rok później babcia przyszła nas odwiedzić. Była dla mnie dobra.

- To ty uratowałeś twojego ojca, powiedziała, i uratujesz jeszcze wiele innych dusz.-

Babcia, z okazji wizyty, przyniosła mu zabawkę i kiedy poszła do domu, mama zabrała mu zabawkę i dała ją najmłodszemu Giulio, który ją natychmiast popsuł.

Po śmierci babci Guido nie miał już żadnego pieniążka, które dawała babcia wnukom z okazji świąt. Osierocony przez ojca i po śmierci babci, jego życie stało się jeszcze bardziej smutne. Matka miała do niego niekontrolowaną niechęć i szczególne upodobanie w stosunku do małego Giulio, który był najładniejszy, najdelikatniejszy spośród czterech synów.

Guido natomiast był silnym dzieckiem i rósł dobrze. Być może dlatego, że w biednej kuchni zajmował miejsce przy stole najbardziej narażone na przeciągi, które powstawały z powodu szpar w futrynie okiennej. W czasie srogich zim mroźne powietrze, dosięgające jego ramion, stawało się udręką.

Do piątej klasy podstawowej nie miał nawet normalnego łóżka i był zmuszony spać skulony w łódeczku, które ograniczało możliwość wyciągnięcia nóg.

Na zmianę z braćmi musiał chodzić do studni po wodę, nosić na pierwsze piętro drewno, i wykonywać wiele innych posług, jak iść po mleko wspinając się pod górę do oddalonej więcej niż godzinę drogi baczki Pèterle, gdzie w czasie lata wypędzano na wypas krowy z doliny.

Pisze książkę Guido: „*Miałem dziecinne i chłopięce lata bez zabaw i rozrywek właściwych dla tego wieku, bo musiałem wykonywać różne obowiązki domowe, za to z radością chodziłem do kościoła, aby uczestniczyć w obrzędach i aby śpiewać*”.

Jego wczesne powołanie staje się przyrzeczeniem

Podczas jednej z tych wypraw po mleko, kiedy miał dziesięć lat miało miejsce szczególne wydarzenie, które umocniło go w postanowieniu, aby ofiarować całego siebie Matce Boskiej i Panu Bogu i zostać księdzem: Matka Boska uratowało go od niebezpieczeństwa upadku w przepaść.

Z innej strony jego autobiografii:

Dotarłem do baczki Pèterle znajdującej się na szczycie doliny Runal, aby wziąć, jak zwykle, mleko od Giovanny Mira, na godzinę tuż przed zmierzchem. Wkrótce słońce zaszło za chmurami i zaczęło padać. W nadziei, że niebawem przestanie, zatrzymałem się. Lecz nie przestawało, więc zdecydowałem się iść do przodu. Dali mi starą kurtkę, abym okrył ramiona. Miałem na nogach onuce. Musiałem ochraniać „dàlmade”¹ od zniszczenia na kamieniach stromej drogi, nie oszczędzając własnych nóg...

Odradzali mi iść na skróty przez łąki Col Salèr ai Lastrìn, ale kiedy doszedłem do rozdroża z obolałymi stopami, wybrałem ewentualne poślizgi po łące od kamieni, które toczyły mi się pod nogami.

Szybko zrobiło się ciemno i nie zauważyłem, że miałem skrócić w lewo, aby dojść do drogi. Deszcz padał coraz mocniej i przy każdej błyskawicy i grzmocie woda spływała mi pod nogami.

Długie poślizgi doprowadziły mnie zbyt na prawo, gdzie był głęboki wąwóz i w dole groźnie hałasował strumień. Przy każdym poślizgu przekręcałem się na bok, aby lepiej przylegać do stromego podłoża i aby móc wbijać w ziemię palce wolnej ręki i w ten sposób wyhamowywać.

W drugiej ręce trzymałem rączkę 5 litrowej bańki, w której był tylko jeden litr mleka, bo nie mieliśmy mniejszej.

Niewypowiedziany strach ogarnął mnie, gdy zjeżdżałem przez około dziesięć metrów, w kierunku skąd dochodził łomot strumienia. Przekręciłem się na plecy, wymachując rękami i nogami, nie znajdowałem niczego, na czym mógłbym się zatrzymać. Woda deszczowa spływała pod moimi plecami. Stara kurtka, którą mi dali była przesiąknięta i ciężka i ześlizgnęła mi się z ramion.

Ogarnięty strachem wezwałem Matkę Boską. Na szczycie doliny jest Irighe z sanktuarium, meta pielgrzymek. Jej to odnowiłem mój zamiar ofiarowania się Panu Bogu.

Nie miałem odwagi poruszyć się, bo przy każdym najmniejszym ruchu ześlizgiwałem się.

¹ chodaki wykonane ręcznie z surowej skóry i przybitej naokoło gwoździami do grubej wyciętej z drewna podeszwy

Widziałem już siebie umarłego, roztrzaskanego na dnie i wyobrażałem sobie jak następnego dnia mnie szukają i znalazłszy mnie zbierają szczątki.

Głośno krzycząc błagałem o odrobinę światła.

Tuż nade mną błysnęło trzykrotnie i ujrzałem moje położenie.

Zdołałem pochwycić kurtkę, ale nie udało mi się złapać czapki, którą bardzo lubilem, ze względu na złocistego orzelka przyszytego z przodu.

Po zrobieniu kilku ostrożnych kroków w kierunku drogi, znalazłem się na skraju głębokiego urwiska. Nie mogłem go przeskoczyć ani też w ciemności go obejść. Zdesperowany krzyczałem znowu:

- Matko Przenajświętsza, pomóż mi jeszcze raz. Zrób, abym znalazł drogę do wyjścia.-

Byłem szczęśliwy widząc znów błyskawicę i potem jeszcze jedną. W ten sposób zdołałem ujść niebezpieczeństwu.

Następnego dnia, idąc według moich wskazówek, starszy brat, którego była kolej iść do bacówki Peterle, aby wziąć jak zwykle litr mleka, znalazł czapkę.



*** W kolejności od lewej: Guido, Gino, matka i Gulio.**

Widzenie przez 10-letniego Guido objawienia się Matki Boskiej trzem pastuszkom w Fatimie 13 października 1917r.

Niedługo potem miał miejsce jeszcze inny epizod, który trochę łączy się z poprzednim poprzez czapkę i który potem już dorosły Don Guido wspomina z wielkim wzruszeniem w innym fragmencie swej autobiografii.

Jest jakiś tajemniczy związek pomiędzy widzeniem, jakie miałem 13 października 1917 r. jako dziesięcioletni chłopiec i nadzwyczajnym faktem, który miał miejsce tego samego dnia w Fatimie, w Portugalii.

Owego dnia bawiłem się w chowanego z moim kolegą w pustej stajni, w której nie było zwierząt, niedaleko od mojego domu. Kolega ściągnął mi czapkę, rzucił ją na ziemię i nakrył suchymi liśćmi, które zebrał z wielkiej kupy przy ścianie dając mi jedną zdrowaśkę na znalezienie jej.

- Teraz znajdź twoją czapkę - powiedział.

- Znajdę ją, nawet gdybym miał przewalić liście garściami, jedna po drugiej.-

Gdy znalazłem czapkę następowała moja kolej aby ją schować. Teraz on obrócił się twarzą do ściany a ja chowałem czapkę pod wielką kupą liści, po przeciwnej stronie. Zabawa trwała i czapkę chowaliśmy na zmianę. Kiedy przyszła moja kolejka czapka znajdowała się pod kupą liści tak wielkiej jak ja. Było południe, dzwony biły na Anioł Pański i mój kolega poszedł do domu. Wsadzając rękę między liście nie zdołałem znaleźć czapki na dnie kupy jak przedtem. Nie było jej pośrodku kupy na dnie. Musiałem przenieść garściami liście do wielkiej kupy. Tę czapkę kupiła mi moja mama kilka miesięcy przedtem, i bardzo się cieszyłem, gdy mi ją podarowała. Na przedzie miała małego orzelka o rozpostartych skrzydłach, wykonanego ze złocistego metalu. Czapka zeszmaciła się podczas wielkiej burzy kilka dni wcześniej, kiedy ją straciłem w górach i ryzykowałem również stracić życie.

Trudziłem się, aby odnaleźć czapkę ukrytą podczas zabawy i w międzyczasie medytowałem nad strachem, jaki przeżyłem tamtego dnia, nad moim wołaniem o pomoc Matki Boskiej, nad cudem błyskawic, które mnie uratowały i nad moją obietnicą...

Kiedy znalazłem czapkę nagle ujrzałem Matkę Boską, która objawiała się dzieciom mniej więcej w moim wieku i wiedziałem, że dokonywał się cud.²

W obawie, że mi nikt nie uwierzy i weźmie to za przewidzenie, utrzymywałem to w sekrecie. Po powrocie do domu spytałem mamę czy wydarzyło się coś ważnego na świecie. Wzięła gazetę. Nic szczególnego. Następnego dnia wszystkie gazety donosiły o Fatimie i trzech pastuszkach. Wiele razy, gdy patrzę na tę czapkę, którą trzymam do dziś, myślę o tym widzeniu...³.

Wkrótce przyszła wojna i z nią głód.

Po śmierci najukochańszej babci dwóch najmłodszych synów Guido i Giulio zostało oddanych do Tambre d'Alpago, rodzinnej wsi obojga rodziców, do wujka, który uprawiał ziemię, aby mu pomogli w polu i w stajni w zamian za jedzenie. Giulio po pewnym czasie zabrano do domu, bo wiecznie płakał z tęsknoty. Natomiast Guido, z wyjątkiem krótkich przerw, pozostał tam przez trzy lata. Był lubiany i dobrze karmiony. Wrócił do domu silniejszy i zdrowszy.

Nawet tak długa nieobecność nie była wystarczająca, aby zdobyć uczucia matki, którą widział tylko trzy razy, mimo, że jej dom znajdował się w odległości niespełna 8 km od domu wujka. Być może był zbyt podobny do swojej babki Cateriny, której ona nie zносиła.

² Objawienie było tylko wzrokowe a nie akustyczne. To, co ujrzał mały Guido było ukazaniem się Matki Boskiej trzem pastuszkom i cud słońca, które tego samego dnia w Fatymie zaczęło się kręcić na oczach tysięcy ludzi. Ciekawostka: ksiądz Guido urodził się w 1907 r., tego samego roku, co Siostra Lucia z Fatimy.

³ Po skończeniu wszystkich objawień wspomnienie o wizji z 13 października 1917 r. dało do myślenia księdzu Guido, że mogła ona dotyczyć trzeciego sekretu Fatimy, bowiem Matka Boska w jakiś sposób je połączyła.

Kapelan z Farry zwrócił na niego uwagę ze względu na jego dobroć i prawość i chociaż miał tylko 12 lat, powierzył mu rolę katechety dla trzydziestki jego kolegów, którzy przygotowywali się do Pierwszej Komunii świętej. Dał mu jeszcze lekcje początków łaciny.

Potem..., *„zaproszenie proboszcza, aby wstąpił do Seminarium, potem Bierzmowanie, uściśnięcie Biskupa Cattarossi, studia...”*.

W 1920 r. wyjechał do Feltre, do Seminarium, które posiadało tylko niższe klasy.

Były to ciężkie lata, w ciągu, których cierpiał głód i chłód. Seminarzyści i rodzice skarżyli się i po kontroli z Kurii Biskupiej z Belluno, warunki uległy poprawie.

W Seminarium w Feltre miał pierwsze dwie przepowiednie dotyczące przyszłych *„objawień, jakie otrzymał, będąc już w starszym wieku, od Pana Boga, odnośnie Księgi Rodzaju”*.

Trzecią przepowiednię miał w Seminarium w Belluno i ostatnią, kiedy był już kapłanem w Dont, małym miasteczku w Val Zoldana.

Ale jeszcze wcześniej miał miejsce dziwny epizod, który zostawił księdza Guido w zakłopotaniu:

„Ojciec Anselmo i Ojciec Emidio, franciszkanie, którzy przybyli z daleka, po przepowiedzeniu wielkiej misji dla mojego miasta w 1921 r. szukali mnie w Sanktuarium San Vittore, blisko Feltre, gdzie byłem na przechadzce wraz z moimi towarzyszami z Seminarium i nalegali, abym poszedł z nimi i stał się zakonnikiem”.

Zaproponowali młodemu Guido stypendium, które pokrywało opłaty za wszystkie lata w Seminarium: pełne utrzymanie, książki, opłaty za naukę i obietnicę wyświęceń o rok wcześniej niż przewidywała data normalnego kursu i co za tym idzie możliwość celebrowania Mszy św. dwanaście miesięcy przedtem. Nalegali długo z wielką życzliwością.

Czternastoletni Guido, przyjął propozycje z entuzjazmem, bo odczuwał wielkie zaufanie do tych Ojców. Kiedy wrócił do Seminarium, poszedł natychmiast do Rektora, aby zakomunikować mu tę wiadomość. Rektor odpowiedział mu w sposób kategoryczny, że jeśli wyszedłby nawet tylko na próbę nie będzie mógł więcej postawić nogi w Seminarium w Feltre. Przypomniał mu o wielkim wysiłku ekonomicznym ze strony jego rodziny i o jego obowiązku uznania wobec rodziny i Przełożonych i zmusił Guido do odmowy.

Guido przeżył dzień i noc wielkiej udręki, walcząc z pragnieniem pójścia za franciszkanami i z obietnicą daną Rektorowi aż w końcu zrezygnował. *„Powiedziałem zakonnikom, że ich reguła nie podobała mu się i że była zbyt absorbująca”*.

Zastanawiając się nad tym epizodem nie mógł zrozumieć, dlaczego przyszli z tak daleka i zrobili propozycję tylko jemu, albowiem w jego klasie w Seminarium byli uczniowie o wiele inteligentniejsi i lepiej przygotowani od niego. Faktycznie nie celował w naukę. Dlaczego więc ktoś miałby się interesować właśnie nim.

Później przyszło mu na myśl, że ci dwaj Zakonnicy tak nalegali, bo znali przyszłe wydarzenia, których przezornie nie chcieli wyjawiać. Z biegiem czasu miał żal i wątpliwość, bo być może tę okazję dał mu sam Pan Bóg.

W następnym roku miał miejsce fakt jeszcze bardziej szczególny: pewien święty kapłan skierował do niego profetyczne słowa i powiedział mu, że Pan Bóg wybrał go jako narzędzie do wyjaśnienia ludzkości niektórych niejasnych fragmentów Biblii.

Posłuchajmy, co on sam o tym pisze.

1922: pierwsza przepowiednia - Świętego Giovanni Calabria⁴, odnośnie planu Boga wobec księdza Guido.

⁴ Święty Giovanni Calabria, prorok o wielkim charyzmie z pierwszej połowy XX wieku (1873-1954), założył w Weronie w 1907 Casa dei Buoni Fanciulli (Dom Dobrych Dzieci) aby przyciągnąć młodzież znajdującą się w trudnych warunkach, w 910 zakłada zakon „Povere Serve alla Divina Provvidenza” (Biedne Służące Opatrzności Bożej” i w końcu szpital i dom starców. Został nazwany Prorokiem Oblicza Ojca” ze względu na jego całkowite zaufanie i poddanie się Bogu jak dobremu Ojcu. Faktycznie całe jego Dzieło zostało w całości oddane Opatrzności, wprowadzając

W 1922r., kiedy byłem w Seminarium w Feltre, otrzymałem przepowiednię od Don Giovanni Calabria.

Miał miejsce następujący fakt: wracałem z podwórza razem z moimi kolegami, do sali nauki przylegającej do pokoju Rektora. Rektor stał w drzwiach i rozmawiał z jakimś obcym Kapłanem.

Gdy weszliśmy Rektor przyszedł do nas, zostawiając uchylone drzwi i powiedział, że ten kapłan to Don Giovanni Calabria, założyciel Casa dei Buoni Fanciulli w Weronie, charyzmatyk jak ksiądz Bosco, i widząc nas jak wchodziliśmy powiedział mu, że jeden z nas, w starszym wieku napisze bardzo ważną książkę i że powinien spieszyć się z jej napisaniem. Spośród dwunastu uczniów tylko ja zapytałem:

- Będzie wiedział, ten jeden z nas, zainteresowany, że jego książka będzie bardzo ważna?-

Z korytarza dobiegł mnie głos Don Calabria:

- Tak, będzie wiedział. To właśnie on.

- Na jaki temat? - odpowiedziałem.

- Idę się go zapytać – odpowiedział Rektor.

Rektor wyszedł i rozmawiał z Don Calabria. Kiedy wrócił powiedział, że ów zainteresowany będzie wiedział i że dotyczy to Biblii, Księgi Rodzaju. Potem zapytał:

- Kto zadał to pytanie? –

Milczałem, bo czułem, że popełniłem nietakt. Powtórzył pytanie. Jeden z kolegów wymienił moje imię. Był w klasie jeszcze jeden Guido. Ktoś wskazał mnie palcem. Rektor, spojrzał na mnie, potem przebiegł wzrokiem po ławkach i zatrzymał się na moim imienniku, który był najlepszy w klasie. I ponieważ o tym drugim Don Calabria przepowiedział, że zmieni drogę, powiedział:

- Rozumiem. Wiem, który z dwóch. – Ten drugi został beniaminkiem a ja, według Rektora miałbym zmienić drogę. Stało się właśnie na odwrót.

Od tego wydarzenia Rektor wnosił z własnej kieszeni opłaty za naukę za „imiennika”, a ponieważ Don Calabria powiedział, że „ten drugi” wyjdzie z Seminarium, w konsekwencji kleryk Guido traktowany był z wielkim chłodem i na dostatecznie.

1928: druga przepowiednia - ojca Matteo Crawley⁵

Po skończeniu nauki w Feltre, młody Guido przeniósł się wraz z innymi seminarzystami prowincji do Seminarium w Belluno gdzie były tylko klasy wyższe.

w czyn nauki Ewangelii. Uważał za konieczne niezwłoczne szerzenie Ewangelii na całym świecie, aby utrwalić Królestwo Chrystusa i chronić dorobek religijno kulturalny Kościoła pierwszych stuleci. Postać wyjątkowo zasłużona dla Kościoła. Został beatyfikowany w 1988r. i kanonizowany 18 kwietnia 1999.

⁵ Ojciec Matteo Crawley-Boewey (1875-1960) pochodzenia peruwiańskiego, zamieszkały w Chile należał do Congregazione dei Sacri Cuori di Gesu e di Maria (Zgromadzenia Świętych Serc Jezusa i Marii). Wielki charyzmatyk o darze proroczym, podczas medytacji nad objawieniem Świętej Marghericie Maria Alacoque zrozumiał, że każdy człowiek, każdy naród rodzi się pod panowaniem „Księcia tego Świata” i tylko całkowite oddanie się i poświęcenie się Chrystusowi przez wszystkie rodziny i wszystkie instytucje może oddać wolność duchową i fizyczną społeczeństwu. Aby przeciwstawić się błędom współczesnych czasów i rozprzestrzeniającemu się ateizmowi, poświęcił wszystkie swoje wysiłki, aby szerzyć wyznanie i poświęcenie wszystkich rodzin, wszystkich narodowości katolickich Świętym Sercom Jezusa i Marii, nieść chrześcijaństwo o szerokim zasięgu socjalnym wszystkim narodom ziemi, aby zapanował pokój na całym świecie. Jego inicjatywa znalazła poparcie papieża Piusa X, jego następcy Benedykta XV i szczególnie Piusa XI, który podczas swego pontyfikatu ustanowił święto Chrystusa Króla wydając encyklikę „Quas primas” w 1925 r. Ojciec Mateusz Crawley był również znany za swoją inicjatywę „Ora Santa” (Godzina Święta) co miesięczna godzina adoracji nocnej w rodzinach, w celu odkupienia obrazy Królestwa Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Zmarł w stanie świętości i jego beatyfikacja jest w trakcie.

Mijały lata a Guido wzrastał zawsze zachowując słowa Don Calabria w swoim sercu. Przeczytajmy o tym, co nastąpiło potem:

W 1928 r. na początku drugiego roku teologii, Ojciec Mateusz Crawley prowadził zgrupowanie wszystkich kleryków i każdemu przepowiedział, bez wymieniania imion a tylko patrząc głęboko w oczy jego przyszłość.

Oprócz innych szczegółów pamiętam, że powiedział, że jeden z nas, inteligentny i dobry, dojdzie do najwyższych szczytów w hierarchii kościelnej. Kiedy dawał pożyteczne wskazówki, wielu rozumiało, również i on sam, że chodziło o Albino Luciani, który wówczas był w pierwszej czy drugiej klasie liceum. Potem, po krótkiej przerwie dodał: Ooooch ...! Niestety...! Na krótko!"

Popatrzył również na mnie i patrząc mi głęboko w oczy powiedział, że jeden z nas otrzyma objawienie odnośnie niejasnych punktów Księgi Rodzaju. Opisał krótko moje życie mówiąc mi, że będę musiał wiele cierpieć, również z powodu braku zrozumienia ze strony moich współbraci i moich zwierzchników.

Nie miałem już więcej wątpliwości: Pan Bóg, niezależnie od moich wielu niedociągnięć prowadził mnie do Swojego celu.

Ojciec Mateusz przepowiedział mu również, że zostanie okradziony. Jaką kradzież miał na myśli nie dowiedział się nigdy. Tylko na starość myślał, że dotyczyła ona słownika toponimicznego (nazw miejscowości), który zreagował z wielkim trudem i który zniknął z jego domu w Farze.

To niecisłe doniesienie dało mu od tej pory niemało niepokoju. Z tego powodu stał się troszkę podejrzliwy i nieufny wobec bliźnich.

Stałe dociekania odnośnie wszystkich rzeczy „*jak i dlaczego*” przyniosły młodemu Guido famę kontestatora. Dla nauczycieli był trudnym uczniem.

Na egzaminie, pod przewodnictwem Biskupa Cattarossi, powtórzyła się, jak zwykle, sytuacja uprzedzenia egzaminatora, który po zadaniu pytania młodemu Guido zaczął sam mówić i nie pozwolił mu nawet otworzyć ust, nie zwracając uwagi na wysiłki Guido, który dawał znak ręką, aby ten przestał mówić, bo sam chciał odpowiadać.

Profesor odprawił Guido i zaproponował stopień wprawdzie dostateczny, lecz bardzo niski.

Biskup zainterweniował:

- Teraz chcę go usłyszeć, niech mu pan zada jeszcze inne pytanie. -

Tym razem Guido mógł mówić. Omówił poprawnie i szeroko zagadnienie.

Biskup zaproponował dziewiątkę (według skali od 1 do 10 - nt.). W końcu stanęli na ośmiu.

Guido był podniesiony na duchu, bo rozumiał, że był ceniony przez biskupa.

1932: trzecia przepowiednia - wielbnego Gaetano Masi⁶

Wśród jego przełożonych był również ktoś, kto miał dla niego uznanie i widział go oczami Pana Boga.

⁶ Urodzony w Vallesella di Cadore w 1870r., ukończył studia filozofii i teologii w Bolonii i „utroque iure” (z równoznacznym tytułem) w Rzymie. W 1895r. został nauczycielem dogmatyki w seminarium w Belluno. Zdjęty z katedry przez Piusa X z powodu nowoczesnych idei, jakie wyraził w tygodniku katolickim „La Domenica” (Niedziela – nt.), którego był dyrektorem, przeniósł się najpierw do Monachium a potem do Wiednia, zatrudniony przez „Opera Bonomelli”, aby służyć pomocą duchową emigrantom. W 1913r. został wezwany do Belluno przez biskupa Cattarossi, który w następnym roku mianował go wikariuszem generalnym diecezji. W 1919r. została mu przyznana katedra dogmatyki, katechetyki i teologii pastoralnej w seminarium w Belluno, z której po dziesięciu latach zrezygnował, aby poświęcić się całkowicie ukierunkowaniu duchowemu seminarzystów, między którymi kleryka Guido. Jego życie duchowe obracało się wokół „Consacratio Mundi” Chrystusowi Królowi. (Ofiarowanie Świata Chrystusowi Królowi – nt.) Jego motto brzmiało: „Zostańcie świętymi bez zastrzeżeń! Odrzućcie pesymizm i miejcie zaufanie do wolności powszechnej! Chrystus bowiem, nie tylko zbawił dusze, lecz również i ciała, powtórnie święcąc od podstaw całą ziemską rzeczywistość”. Zmarł nagle jako święty w 1936r. Nie ma wątpliwości, że wielbny Masi odegrał ważną rolę w ukształtowaniu Don Guido.

W styczniu 1932r., podczas trwania rekolekcji dla kleryków, którzy mieli zostać wyświęceni na kapłanów, wielbny Gaetano Masi, Ojciec duchowny seminarzystów wypowiedział się w ten sposób:

- Kiedy Pan Bóg zaszczyti jednego z was i odkryje mu – patrząc prosto w oczy klerykowi Guido – tajemnicę grzechu pierwotnego, podziękujcie mu, bo tylko za pośrednictwem znajomości prawdziwej istoty grzechu pierwotnego będą mogły być zrozumiane tajemnica i ekonomia Zbawienia.-

Świadomość powołania dojrzała wolno w jego duszy, z rezerwą, skromnością i pokorą, z sercem pełnym cierpliwości i akceptacji całkowitego poddania się, z gotowością do przyjęcia woli Bożej w pogodzie ducha.

Nie oszczędzono mu cierpienia nawet w dzień jego wyświęcenia, 31 stycznia 1932r, w dniu, na który czekał z wielkim wzruszeniem, tak jak pozostałych sześciu wyświęcanych.

Był szczęśliwy i rozumiał wielkie znaczenie tego, co się działo. Przyszła jego kolej i Rektor powiedział do biskupa Cattarossi:

- Oto kontestator! -

Biskup, który go cenił, był z tego powodu bardzo zasmucony.

Młody Guido powiedział do niego szeptem, aby się nie martwił.

Biskup zrozumiał i uśmiechnął się do niego.

To święto, które miało być szczytem radości było niestety, skażone smutkiem.

Niemniej w swoim sercu był przekonany, pewny jak nigdy swojego powołania, świadomy już wówczas, że niósł krzyż razem z Jezusem.

2 lutego 1932r. celebrował swoją pierwszą Mszę św. Tę datę wspominał z biegiem lat jako najważniejszy dzień w jego życiu i co roku, w rocznicę ogarniało go wielkie wzruszenie.

Don Guido Kapłanem

Don Guido był natychmiast wysłany jak kapelan do Fusine, pod Zoldo Alto w prowincji Belluno, gdzie był do 1934 r., kiedy to został nominowany proboszczem w Doni pod Forno di Zoldo, kilka kilometrów od poprzedniej siedziby.

Spędził tam dziesięć lat, dając wszystko z siebie swoim parafianom i odnowie kościoła, która wymagała natychmiastowej interwencji i zmiany dachu.

Czwarta przepowiednia: Teresy Neumann ⁷

Don Guido miał jeszcze jedno, bardzo szczególne spotkanie, które można dołączyć do przepowiedni, jakie otrzymał jeszcze w seminarium - wizyta Teresy Neumann, która aby go poznać przybyła specjalnie z Niemiec aż do Dont.⁸

⁷ Teresa Neumann z Konnestreuth (1898-1962) w Bawarii jest uznana za wielką stygmatyczkę i mistyczkę XX wieku. Chłopka z urodzenia, w wieku niewiele ponad dwadzieścia lat, w następstwie wypadku została ślepa i sparaliżowana i w 1927r. została cudownie uzdrowiona za pośrednictwem Świętej Teresy z Lisieux. Przez 36 lat, aż do śmierci żyła przyjmując wyłącznie Eucharystię, nigdy nie dotykając ani jedzenia ani wody. Każdego tygodnia przeżywała Pasję Chrystusa, tracąc w każdy piątek cztery kilogramy wagi i w niedzielę je odzyskiwała, nie jedząc i nie pijąc. Była obiektem studiów wielu medyków. Mówiła, mimo, że nie posiadała żadnego wykształcenia, po grecku, po łacinie i po aramejsku. Utrzymywała serdeczną korespondencję z Ojcem Pio z Pietralciny. Zmarła jako święta. Jest w trakcie sprawa jej beatyfikacji.

⁸ Data jest niepewna, bo nie podana w jego notatkach. Z pewnością wiadomo jest tylko, że było to pomiędzy 1934 i 1945, lata, w których książd Guido był proboszczem w Dont.

Słyszał już o niej i nawet kupił kilka książek na jej temat, ale kiedy zjawiała się w drzwiach jego plebanii, przybyła na piechotę, ubrana skromnie, w chustce na głowie, nie poznał jej od razu.

Faktycznie, na jej pozdrowienie po niemiecku, odpowiedział również po niemiecku, i zapytał ją, kim jest i po co tu przybyła.

Przedstawiła się i dodała, że „*pragnęła poznać człowieka, wobec, którego Bóg miał wielkie plany Miłosierdzia*”. Z pewnością Teresa Neumann miała na myśli ludzkość. Don Guido natomiast pomyślał, że ta łaska Miłosierdzia odnosi się do niego i czując się wielkim grzesznikiem odpowiedział:

- *Wolałbym nie prowokować Jego Sądu.* -

Uśmiechnęła się i powiedziała:

- *Kiedy Bóg do was przemówi zapisujcie wszystko, zupełnie wszystko! Pan Bóg kocha was bardzo.*

- *I po krótkiej przerwie dodała:*

- *Będziecie wiele cierpieć.* -

Zaprosił ją na posiłek. Teresa odmówiła na zaproszenie: nie chciała nawet wypić jajka. W owym czasie żyła jedynie Eucharystią, ale tego nie powiedziała. Poprosiła tylko o nocleg. Ksiądz Guido chciał dostosować się do zarządzenia zgodnie, z którym polecało się nie przyjmować nikogo na nocleg na plebaniach, szczególnie kobiet, i odpowiedział jej, że nie może jej przenocować. Zaproponował, aby poszła 3 czy 4 km, do proboszcza Fusine, który mógł ją przenocować w małym pomieszczeniu dla gości, oddalonym od plebanii. Poszła tam i przenocowała.

Następnego ranka miało miejsce dziwne wydarzenie. Don Guido odprawiał Mszę św. Tuż przed Komunią św., podczas gdy mówił: „*Agnus Dei qui tollis peccata mundi...*” (*Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata...* - nt.). Hostia, którą trzymał między palcami nagle znikła. Wraz z kobietami z pierwszego rzędu szukał ją wszędzie, bezskutecznie.

Wszyscy byli świadkami tego zniknięcia i nikt nie mógł zrozumieć, co się stało.

Nazajutrz Don Guido spotkał proboszcza z Fusine, u którego gościła Teresa Neumann i zapytał go czy zjawiała się u niego kobieta. Potwierdził i dodał, że się mu nie podobała, bo upomniała go. Powiedział też, że w czasie Mszy św. zapytał ją czy chciałaby przyjąć Komunię św. a ona odpowiedziała mu, że już to zrobiła.

Proboszcz z Fusine dodał jeszcze, że patrzył na nią z politowaniem, bo nie ruszyła się z miejsca.

Ale ksiądz Guido rozumiał.

Mówi się, że Teresa Neumann nie opuściła nigdy Rzeszy. Może przybyła do Dont w wyniku bilokacji? Don Guido nie umiał odpowiedzieć na to pytanie.

Don Guido Proboszczem w Casso

(w prowincji Pordenone, lecz należącym do diecezji Belluno)

W 1945 r. został wysłany jako proboszcz do Casso, wioski, która znajduje się ponad tamą Vajont, na granicy prowincji Belluno z Pordenone.

W okresie Republiki Wenecji, Casso przez stulecia było miejscem granicznym, ciężkim więzieniem Serenissimy, gdzie zsyłano więźniów politycznych i zwykłych, prostytutki, niewygodnych z jakiegokolwiek powodu, ex-galerników dalmatyńskich, którzy nie mogli być już zatrudnieni do wiosłowania na galerach. Zesłańcy nie mogli wyjść za obręb terytorium pilnie strzeżonego przez żołnierzy Republiki. Natomiast wewnątrz granic mogli robić, co chcieli, łącznie z wymierzaniem osobiście sprawiedliwości.

Ludzie trudni gdyż, w biednej wiosce, bardzo biednej, hodowano dziki zamiast świń, gdzie domy nie były otynkowane, gdzie niekiedy rodziny dwóch lub trzech pokoleń żyły w jednej izbie i gdzie zdarzało się, że dziewczynki dwunastoletnie rodziły nieślubne dzieci, często w wyniku kazirodztwa.

W tym kontekście ksiądz Guido miał dużo pracy i oczywiście napotkał na duży opór. Jego szczere kazania głoszone z ambony sprawiły, że miał niemało wrogów. Wiele było prób zamachów na jego życie, lecz nikomu się to nie udało. Wspomnę jeden.

Pewnej nocy, raczej ciemnej, zastawiono na niego pułapkę. Pod pretekstem udzielenia Ostatniego Namaszczenia poproszono go, by wyszedł z plebanii. Nieświadom niebezpieczeństwa, które na niego czyhało, szedł wąską uliczką pomiędzy wysokim murem i ścianą domu. Nagle ujrzał na murze cień ciemny i groźny. Zrobił krok do tyłu i jakaś postać wysoka, silna i ciężka skoczyła w dół z takim impetem, że uderzyła głową o ścianę domu wydając głuchy odgłos. Napastnik upadł zemdlony. Był nieprzytomny przez kilka dni. Ofiarą miał być oczywiście Don Guido.

Nazajutrz ludzie patrzyli podejrzliwie na Don Guido i z niedowierzaniem. Zaskoczeni zastanawiali się, jaka to gwiazda go obroniła. Znak, że była to mała zmowa.

W czasie swego życia Don Guido doświadczył dwudziestu trzech napadów, a każdy z nich z narażeniem życia. Można z tego wysunąć wniosek, jak wielkiej wagi były plany Boga odnośnie jego osoby i na ile go kochał, bo go chronił.

Parafia, chociaż niespokojna była niewielka i Don Guido miał wiele czasu na studiowanie. Oszczędzając na wydatkach, zaczął kupować książki i publikacje, które mówiły o pojawieniu się człowieka na Ziemi i odkryciach naukowych odnośnie ewolucji. Cały swój wolny czas poświęcał na swoje dociekania.

1945: Wizja katastrofy w Vajont, która będzie miała miejsce w 1963r

W pierwszym roku swego urzędowania w Casso miał sen proroczy. Widział, z 18 letnim wyprzedzeniem, osunięcie się ogromnej masy ziemi, która odłączyła się od góry Toc, wpadała do jeziora Vajont i widział jak woda wylewała się z wielką siłą poza tamę i rwała z grozą wąską i stromą doliną, która prowadziła do Longarone. Widział jak masa wody spływała zygzakiem z ogromną szybkością w kierunku wsi znosząc domy, zalewając ulice, place, kościół, ratusz, cmentarz... Potem widział ogromny płaski obszar żółtego błota pokrywającego i zrównującego dosłownie wszystko.

Widział umarłych i tych, którzy mieli za chwilę umrzeć, jak miotali się w rozpacz, nadaremnie trudzili się, w nadziei na uratowanie się. Rozpoznał wielu, a wśród nich Arcykapłana z Longarone wielebego Bortolo Làrese i jego kapelana i krewnego księdza Lorenzo Làrese.

Głęboko wstrząśnięty próbował uczulić syndyków i proboszczów odpowiednich miejscowości, wysyłając do nich listy z bardzo szczegółowym opisem. Opisał nawet przebieg linii demarkacyjnej pomiędzy domami, które miały być przewrócone i tymi, które miały pozostać bez uszczerbku. Jednak w owym czasie tama i jezioro Vajont jeszcze nie istniały, wobec czego nie został potraktowany serio. Wszyscy wyśmiali go, jednak osiemnaście lat później wielu z nich straciło życie.

I tak zaczęła się jego kalwaria, został uznany za dziwaka.

Don Guido nie ujawnił w swoich listach ani w notatkach opisu sceny poprzedzającej katastrofę, którą widział w objawieniu, a którą opowiedział mi później. Widział przewijającą się ulicami Longarone paradę łobuzów, którzy nieśli kije, na których były nadziane genitalia krów, które wzięli z uboju publicznego, wykrzykiwali bluźniercze i niepowtarzalne słowa na melodię Litanii Loretańskiej: „*Santa..., ora pro nobis*” („*Święta..., módl się za nami*”- nt.) z ewidentnym zamiarem wywołania pośmiewiska. Domyślał się, widząc światło zmierzchu, że ten epizod ma miejsce na kilka godzin tuż przed obsunięciem się terenu.

Fakt, że Pan Bóg pokazał księdzu Guido sceny katastrofy, natychmiast po owej nieszczęsnej i bluźnierczej paradzie, dał nam do myślenia, że pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami istniał ścisły związek logiczny i, że chciał nam ludziom dać do zrozumienia, jak nasze zachowanie braku szacunku może pozbawić nas opieki Bożej.

Bóg nie karze: Bóg, kiedy zostaje odsunięty, jedynie wstrzymuje się od Swojej opieki respektując wolność, jaką dał człowiekowi.

Don Guido powtarzał zawsze:

„Niewłaściwie jest mówić o karze Boskiej, bo Bóg nie jest mściwy. To nie Bóg zsyla kary, nawet, jeśli takie określenie znajduje się w Biblii dla zwrócenia uwagi na związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy dwoma faktami. Karę dajemy sobie sami, bo jest ona naturalną konsekwencją oddalenia się od opieki Boskiej. Niestety, w tych przypadkach stają się ofiarami również i niewinni. Ale wina nie jest po stronie Boga. Wprost przeciwnie, jesteśmy przekonani, że Bóg jest blisko niewinnych ofiar i pomaga im duchowo. Bóg ma w sercu zbawienie wszystkich i to wieczne. Ponadto, największy ciężar cierpienia szczególnie tych niewinnych niesie On sam. Oczywiście, Bogu nie podoba się, jak się Go wyszydza, nie pozwala, żeby znieważało się Niepokalaną Dziewicę!”

Oczywiście obsuwanie się góry Toc było w toku od miesięcy. Jasne jest, że nie można przypisywać Bogu nagłego obsunięcia się ziemi.

Protekcja Boga nie wyklucza katastrof natury, jednak może wpłynąć na to, aby ludzie nie powtarzali błędów a w szczególności, żeby nie dochodzili do końca życia nieprzygotowani.

W czasie katastrofy w Vajont, która miała miejsce późnym wieczorem 9 października, 1963 r. Don Guido już od dziesięciu lat był poza Casso i minęło osiemnaście lat od objawienia. Wiele osób zapomniało o jego prorocztwie i poniosło śmierć.

Celebracja Mszy świętej razem ze św. Ojcem Pio z Pietrelciny

Wyjeżdżając z Casso, w odległym 1953r. udał się do Farry na dwa lata, aby zająć się starą i chorą matką, która mieszkała sama, bo syn Giulio ożenił się.

W tym okresie udał się do San Giovanni Rotondo, aby spotkać Ojca Pio.

Po przybyciu odczuł najpierw rozczarowanie: Zakonnik, który, od co najmniej dwóch lat przyciągał do tego miejsca wielu pielgrzymów, dopiero po czterech dniach czekania, w końcu go przyjął.

Kiedy już był prawie bliski rezygnacji ze spotkania i powrotu do domu, zbliżył się do niego nagle Ojciec Pio i zaprosił go, aby nazajutrz odprawili razem Mszę św.

Nie była to koncelebra, jaką znamy dziś, gdzie kapłani odprawiają Mszę św. przy tym samym ołtarzu. Ojciec Pio poprosił Don Guido do celebrowania Mszy św. przy bocznym ołtarzu, celebrując w tym samym czasie te same czynności i te same modlitwy.

Podczas Mszy św., która trwała ponad dwie godziny, Ojciec Pio kilkakrotnie zwracał się do Don Guido potężnym głosem mówiąc:

- *Wolniej, wolniej!*-

Faktycznie, Don Guido nie miał w zwyczaju robić długich pauz, niezależnie od tego, że zawsze celebrował Mszę św. ze spokojem i z wielkim uniesieniem. Wrócił do domu w lepszym nastroju.

Miejsca, w których wydarzyły się objawienia

Po tym dwuletnim urlopie, w 1955r. (Don Guido – nt.) został wysłany jako proboszcz do Chies d'Alpago, wioski w prowincji Belluno, położonej wysoko, na samym końcu pięknego amfiteatru Valle d'Alpago, doliny, u podnóża, której nad brzegiem jeziora S. Croce leżała Farra, jego rodzinny dom, w którym mieszkała jeszcze jego matka, coraz starsza i bardziej schorowana, zmarła w styczniu 1970r. Często, o pięknej porze, zjeżdżał w dół na rowerze lub autobusem. Nigdy nie miał własnego, ani też do stałej dyspozycji, środka transportu. Wszystkie jego oszczędności szły na Kościół i na książki do studiowania.

Był proboszczem Chies d'Alpago ponad dwadzieścia lat, aż do 1976r. To właśnie podczas pobytu w Chies d'Alpago Don Guido miał prawie wszystkie objawienia, zarówno w formie „doznań wewnętrznych”, „snów proroczych” jak również „wizji na jawie”.

Jedynie, objawienie odnośnie grzechu pierworodnego, miało miejsce w ojcowskim domu w Farra d'Alpago.

Z upływem czasu, rosło w nim przekonanie, że jest niegodny w oczach Bożych, bo to, co mu zostało przepowiedziane w młodości nie sprawdzało się.

Jednak czas Boga nie jest naszym czasem... I oto, nagle, kiedy nieskończona ilość upokorzeń hartowała jego duszę i wiarę, Pan Bóg wyszedł mu na spotkanie.

Wszystkich osiem objawień miało miejsce między 1968 a 1974.

Przez całe życie, przed objawieniami, zadreślał się chcąc odpowiedzieć w sposób racjonalny na pytania egzystencjalne, jakie zadaje sobie każdy człowiek, o obecność cierpienia, które Biblia uważała za winę spowodowaną grzechem pierworodnym.

„Ależ jak jest możliwe odziedziczyć winę? – zadawał sobie pytanie Don Guido.- Można odziedziczyć tylko konsekwencje winy. Ale jaka była ta wina, która pozostawiła człowiekowi również konsekwencje fizyczne?”

Czuł, że brak znajomości rzeczy nie pozwalał dać odpowiedzi na te pytania, bo jeśli Bóg jest Sprawiedliwością, poza nieskończonym Miłosierdziem, zasada dziedziczenia winy była nie do przyjęcia. Mówił sobie, że kiedy człowiek nie rozumie działania Pana Boga to, dlatego, że nie zna zupełnie faktów, które Opatrzność, z litości, osłoniła tajemnicą.

Don Guido w swoim całkowitym zaufaniu do Boga, nigdy nie wątpił w Jego Miłosierdzie, ani w Jego Słowo zapisane w Biblii i zwykł powtarzać słowa Izajasza (55,10-11): *„Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa”*. Wraz z doświadczeniami Don Guido otwiera się dla ludzkości nowy okres relacji z Bogiem, Bóg chce być poznany i kochany przez nas świadomie, nie tylko sercem, ale również całym rozumem.

Pan Bóg zapewnia Don Guido, który martwi się, że nie będzie potrafił być wiernym świadkiem: - *POMOGĘ CI ZAPAMIĘTAĆ I ZROZUMIEĆ.* -

Znaczy to, że działanie Ducha Świętego nie kończy się z pierwszą próbą Don Guido, aby zapisać to, czego się dowiedział.

Pan Bóg oczekuje nie tylko prostego zapisu, lecz wysiłku umysłowego, aby zrozumieć i połączyć w logiczny związek wszystko to, czego się uczy pod Jego ojcowskim przewodnictwem. Faktycznie, zrozumienie pewnych faktów następuje stopniowo a innych tylko wtedy, kiedy Pan Bóg pozwoli ponownie przeżyć dany epizod, który za pierwszym razem nie był zrozumiany, i go skomentuje.

Don Guido czyni pierwszą i drugą relację swojemu biskupowi, lecz bez żadnej reakcji z jego strony.

Pomiędzy 1976 i 1977r. Don Guido zostaje wysłany na wiele miesięcy do Pieve di Cadore. Jest to szary okres, bo nikt z jego współbraci, nawet arcykapłan Pieve nie chce go wysłuchać.

W 1977r. zostaje wysłany jako proboszcz do Vinigo, wioski w dolinie Boite, która położona jest na stoku, wzdłuż szerokiej, zielonej kotliny, która schodzi z Cortiny.

Na jego szczęście Opatrzność przyszła mu z pomocą!

Wioska ta, o garstce „dusz”, nie wymaga wiele pracy i pozostaje mu wiele czasu na modlitwę i studiowanie. Plebania to duży i solidny dom, wystawiona na słońce, które góruje ponad wspaniałą panoramą.

Jest to najważniejszy okres refleksji. Może w końcu poświęcić się uporządkowaniu swoich zapisków i dać ostateczną formę rękopisu.

Głębokie idee dojrzewają pod stałym przewodnictwem Mądrości.

Jest to dziesięciolecie stosunkowo pogodne i wielce owocne.

*** Widok doliny Alpago za jeziorem Santa Croce (Belluno), gdzie miały miejsce objawienia.**

Spotkanie z Patriarchą Albino Luciani, przyszłym Papieżem Giovanni Paolo I (Jan Paweł I)

Don Guido zrozumiał, że uznanie objawień drogą hierarchii kościelnej jest niemożliwe.

W międzyczasie wielbny Albino Luciani, jego były kolega z Seminarium, był biskup Vittorio Veneto, został mianowany Patriarchą Wenecji a zatem jego zwierzchnikiem jak i zwierzchnikiem jego biskupa.

Prawdziwie znużony wielkim osamotnieniem, po wielu wahaniach, ze względu na respekt wobec swojego biskupa, ksiądz Guido zdecydował się napisać do Patriarchy, jako że przepowiednie Ojca Matteo Crawley, w odległym 1928r. dotyczyły ich obydwu. Młodemu Albinowi zostało przepowiedziane, że „*dojdzie do najwyższych szczytów w hierarchii kościelnej*” a klerykowi Guido, że „*na starość Pan Bóg objawi mu niejasne fragmenty Księgi Rodzaju*”. Tak więc, Don Guido napisał pokrótce o objawieniach otrzymanych od Pana Boga.

Wyjaśnił między innymi, że „*Bóg był Ojcem i Matką pierwszego Człowieka*, nie tylko w sensie duchowym, lecz również fizycznym, bo stworzył w łonie samicy przed-człowieczej zarówno gametę męską, a zatem Bóg był Ojcem, jak i gametę żeńską a zatem Bóg był mu również Matką, tworząc komórkę zarodkową pierwszego Mężczyzny, podczas, gdy dla stworzonej pierwszej Kobiety, Bóg był tylko Matką, bowiem Ojcem jej był sam Mężczyzna płodząc „*in similitudine naturae*” (*na podobieństwo natury*), podczas snu, jak mówi Biblia.

Był przekonany, że Patriarcha mu uwierzy, bo przepowiednie, w pewien sposób łączyły ich i spełniały się.

Rzeczywiście, Patriarcha odpowiedział mu serdecznie. Niemniej, zaprosił go do powściągliwości, ponieważ te objawienia nie były zaakceptowane przez kompetentne władze kościelne, to znaczy przez jego biskupa, a zatem miały charakter prywatny.

Niemniej, Patriarcha Luciani zaczął głosić publicznie, że „*Bóg jest dla Człowieka Ojcem i Matką*”.

Takie postępowanie mogło być interpretowane jako życzliwa, inteligentna zachęta dla biskupa z Belluno. Patriarcha Luciani faktycznie respektował pozycję innych. Niezależnie od tego biskup pozostał na swoim stanowisku.

Minał jeszcze jakiś czas zanim Don Guido spotkał się z Patriarchą Luciani w Vittorio Veneto, dokąd ten przybył na zaproszenie swojej starej i przywiązanej do niego diecezji, aby przez jeden dzień prowadzić rekolekcje.

Na koniec rekolekcji, Patriarcha zbliżył się do niego i prosił go, aby się zatrzymał, bo chciał z nim porozmawiać. Była późna godzina i Don Guido obawiał się spóźnić na ostatni pociąg, mający połączenie z autobusem i odpowiedział mu, że wkrótce przyjedzie, aby z nim spokojnie pomówić, poczym biegiem się oddalił.

W międzyczasie Patriarcha został wybrany papieżem i nie miał już okazji spotkać Don Guido. Niemniej, w swoim przemówieniu wstępnym na progu pontyfikatu nie zawahał się powtórzyć, że: „*Bóg dla Człowieka jest Ojcem i Matką*”, stwierdzenie, które dało wielu osobom argument do refleksji.

Prawdopodobnie zadaniem papieża Jana Pawła I wobec Don Guido i objawień, które on otrzymał było tylko to, żeby uwierzył i świadczył, że przepowiednie Ojca Matteo Crawley w Seminarium w Belluno, w tym odległym 1928r. spełniły się obojgu i aby uznano go za proroka.

Lata starości

Ból z powodu śmierci papieża Luciani, który zademonstrował mu swoją przyjaźń i otwartość wobec niego, była dla Don Guido jeszcze jedną bolesną próbą. Osamotnienie duchowe stawało się coraz cięższe.

Zimą 1985r. podczas obchodów Wszystkich Świętych, w Vinigo poślizgnął się na lodzie i aby nie upaść uchwycił się sztachety ogrodzenia. Szarpnięcie było gwałtowne, w wyniku, czego zwicznął sobie prawe ramię. Był to dla niego wielki ból nie tylko fizyczny, ale i moralny, bo nie mógł swobodnie używać ręki do pisania. Po dwóch miesiącach przebytych w szpitalu w Cortinie przeprowadził się do małego, skromnego poddasza, udostępnionego mu przez ojców P.I.M.E. (Pontificio Istituto Missioni Estere, Instytut Papieskich Misji Zagranicznych) niedaleko od Domu dla Duchowieństwa. Jego stary dom w Farra, w którym nie było ogrzewania nie nadawał się dla samotnego starca.

To właśnie w kaplicy Domu dla Duchowieństwa poznałam go.

W styczniu 1987r. Don Guido znalazł schronienie w Domu Opieki w Meano, pod S. Giustina, kilka kilometrów od Belluno.

Nawet ponad osiemdziesięcioletni, Don Guido zachował całą swoją żywotność fizyczną i intelektualną. Pan Bóg obiecał mu jasny umysł, dobry wzrok i słuch do końca życia, i tak było. Te oczy, które tyle namęczyły się nad książkami, przy użyciu okularów pozwoliły mu czytać aż do końca. Również jego słuch pozostał doskonały.

Jego myśli były skierowane na to, jak uzyskać ZGODĘ Stolicy Apostolskiej. Don Calabria przepowiedział mu wiele lat wstecz, że wiadomość „wymaga pośpiechu” i Don Guido czuł się odpowiedzialny za tak wielkie opóźnienie. Z uwagi na to, że droga hierarchii okazała się niedostępna, planował poinformować bezpośrednio kardynała Ratzingera. Zrezygnował jednak z tego, bo doszedł do wniosku, że bez przychylnej opinii kompetentnego biskupa, Stolica Apostolska nie weźmie go nawet pod uwagę.

Niezależnie od wewnętrznej radości, że została mu powierzona znajomość tajemnic Księgi Rodzaju, szerszego i głębszego znaczenia Zbawienia, Don Guido doświadczał wewnętrznej Pasji Jezusa. W jego życiu powtarzały się niewyobrażalne upokorzenia. Obojętność, której wielu z jego współbraci nie starało się nawet ukryć ciążyła mu coraz bardziej. Piętno „wizjonera” było dla niego chlebem powszednim.

Niemniej, Don Guido nie stracił nigdy zaufania do Opatrzności. Utrzymywał pogodę ducha, w przekonaniu, że Pan Bóg doprowadzi do wypełnienia Swojego planu. Gdy tylko mógł skupić się na modlitwach lub książkach wyrażał radość w oczach.

Posiadał entuzjazm młodego człowieka, przekonany, że w ten czy inny sposób, wszyscy poznają prawdę i zrozumieją wielkie Miłosierdzie Boże.

Objawienia nie przepadły wraz z jego śmiercią

Pewnego dnia, czując, że siły go opuszczają i, że nie zostawało mu już wiele czasu do życia, Don Guido powiedział mi:

- *Pragnę pozostawić pani spuściznę materialną moich notatek i wszystkiego, co zostało z mojej biblioteki w Farra. Proszę, aby pani zabezpieczyła mój rękopis i wszystkie zeszyty, by na wypadek mojego odejścia, wszystkie moje rzeczy nie zostały wyrzucone przez kogoś, kto nie rozumie ich wartości.* -

- Tak,...lecz ma ksiądz wielu kapłanów, bardziej bliskich niż ja. -

- *To prawda, lecz tutaj wszyscy są uprzedzeni i spośród tych, którzy przyjęli te objawienia, nikt nie okazał autentycznego zainteresowania. Pragnę uzyskać aprobatę biskupa diecezji, zatem nie chcę, aby wyszły poza obręb tej diecezji, którą Pan Bóg wybrał do tego objawienia.* – Potem, po krótkiej przerwie dodał:

- *Pragnę, aby pani dokończyła moje dzieło, porządkując i usuwając fragmenty powtarzające się.* -

- Lecz proszę księdza, ksiądz wie, że nie stoję na wysokości zadania! -

- *Pan Bóg nie szuka osób, ani bardziej wykształconych, ani bardziej inteligentnych: Pan Bóg szuka osób, które mają szczere motywacje, aby wypełnić Jego wolę. Znam panią od wystarczająco długiego czasu, wiele rozmawialiśmy, jest pani osobą, której ufam.* -

- Bardzo dziękuję księdzu za uznanie, ale co innego jest mówić o tych rzeczach a co innego uporządkować księdza notatki. To zakłada pewną swobodę decyzji i aby usunąć powtórzenia, jak ksiądz oczekuje, należy dokonywać wyboru. Ksiądz rozumie, że ta praca wymaga dużej odpowiedzialności. -

- *Niech pani pracuje spokojnie i postępuje jak najlepiej uważa: ja będę zawsze blisko pani i jej pomogę.* - Potem, aby uprzedzić mnie o nieuniknionych pokusach do pychy, po krótkiej przerwie dodał:

- *Niech pani nie myśli, że to zadanie jest pozbawione przeszkód. Z jednej strony daje ogromną radość, bo Pan Bóg włączył nas do Swego planu, a z drugiej musi pani mieć, od tej pory, świadomość, że odziedziczy pani i moje cierpienia, brak zrozumienia najbliższych przyjaciół, rozczarowanie a nawet kpiny, wrogość lub lekceważenie hierarchii Kościelnej. Jest to szczególnie dotkliwe upokorzenie, które jest do pokonania, tylko wtedy, gdy nie oczekuje się gratyfikacji, z wyjątkiem tej, że dokonano się wszystkiego, co możliwe z miłości do Prawdy, z miłości do Boga. Czuje się pani na siłach?*

- Jeśli jest tak, zatem zgadzam się - odpowiedziałam.

Z najwyższym wzruszeniem obojga, poprosił mnie abym uklękła u jego stóp i kładąc mi ręce na głowie, mówił długą modlitwę po łacinie, wzywając Ducha Świętego, aby mnie natchnął, modlitwą, której treść rozumiałam tylko w większym zarysie. Dawał mi, wraz ze swoim błogosławieństwem, prawdziwy mandat, pełnomocnictwo do uporządkowania tego, co napisał w swoich notatkach i Zeszytach. Odczułam tę modlitwę jako znak zaufania i jednocześnie cały ciężar ogromnej odpowiedzialności, jaki się z tym wiązał.

Widząc moje wzruszenie, Don Guido nie zawahał się, aby z ojcowską miłością dodać mi otuchy i kontynuował:

- ***Po ukończeniu tego zadania niech pani idzie do Wikariusza generalnego. To mój przyjaciel. To on pomógł mi w zredagowaniu mojego testamentu. Wszystkie moje oszczędności i dyspozycje odnośnie publikacji tego rękopisu zostawiłem Kurii. Oszczędzałem przez wiele lat właśnie dla tego celu. Teraz niech pani zacznie wynosić te rzeczy i zapozna się z nimi. Wśród nich jest wiele papierów do wyrzucenia. Niech je pani przegłębnie u siebie w domu. Tu nie ma miejsca. I niech pani pamięta, że odczuje pani wielkie osamotnienie, bo nikt, kto się zabierze do pracy dla Pana Boga nie jest oszczędzony.*** -

Choroba i śmierć

Pod koniec lat osiemdziesiątych Don Guido zaczął okazywać progresywny upadek sił. Były to pierwsze symptomy raka, który został stwierdzony dwa lata później.

Choroba wystąpiła nagle i z całą swoją ciężkością w pierwszych dniach lipca 1991r., kiedy chirurg postawił diagnozę raka jelita. Po tygodniu został operowany i po upływie kilku dni musiał być operowany ponownie. Miał bardzo silne bóle.

Kiedy dostatecznie odzyskał siły, został przeniesiony do Domu Opieki w Meano. Odtąd już stan jego zdrowia pogarszał się szybko, ale jego umysł pozostał sprawny do końca.

Pewnego dnia, kiedy gładził swego rodzaju, suchą ranę na grzbiecie dłoni, która wyglądała jak wielki szarawy pieprzyk w kształcie grochu, powiedział mi:

- *Widzi pani, to jest pamiątka po tamtej nocy, podczas której miałem objawienie odnośnie stworzenia świata. To iskra, która wyszła z obrazu, jaki mi się przedstawił i pozostawiła mi to*

oparzenie. Nie boli. Jest po to, aby mi przypominać. Pan Bóg chciał zostawić mi ślad, żebym następnego ranka nie miał wątpliwości, że to, co widziałem nie było wytworem fantazji. -

Na krótko przed śmiercią, po prawie dwudziestu latach, rana ta prawie została wyleczona pozostawiając tylko niewielkie zaczerwienienie.

8 października, dzień po jego 84 urodzinach, Maryja, Mama, która go prowadziła w „*najdłuższej podróży wstecz, w czasie i w przestrzeni*”, jak on to nazywał, chciała go mieć przy Sobie. Była siódma wieczorem. Był obecny Wikariusz generalny, Matka Przełożona Domu Opieki i ja. Starsi z Domu Opieki przybywali pojedynczo, aby go pożegnać. Wszystkich pocieszał dobrym słowem.

Nazajutrz zwłoki, o twarzy pogodnej i odprężonej, były złożone do trumny. Ubrany na białe, w swojej szacie kapłańskiej, wykazywał prostotę patriarchy, wygląd królewski, pomimo prostoty. Msza św. żałobna odbywała się przy akompaniamencie pięknych pieśni chóru białych głosów.

Jego trumna, w wyniku nieporozumienia z grabarzami, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności znikli, była wyniesiona z kościoła na ramionach młodych księży, w białych komżach, tak jakby Pan Bóg chciał oddać mu szacunek, którego wielu z jego współpracowników odmówiło.

Na marmurze werońskim jego skromnego grobu można przeczytać te piękne i wprost adekwatne słowa:

**„BĘDĘ ŚPIEWAĆ WIECZNIE
TWOJĄ CHWAŁĘ, O, BOŻE,
PANIE WSZECHŚWIATA”**

Niektóre dane biograficzne

1907	(7 października) urodziny (święto Matki Bożej Różańcowej)
1907-1920	Dzieciństwo i dorastanie
1917	(13 października) Ukazanie się Matki Bożej pastuszkom w Fatimie i cud słońca
1920-1932	Studia w seminarium
1922	Pierwsza przepowiednia Don Calabria, która zapowiada objawienie
1928	Druga przepowiednia, Ojca Crawley
1932	Trzecia przepowiednia, wielbego Masi
1932-1934	Kapelanem w Fusine (BL)
1934-1945	Proboszczem w Dont (BL)
1944	Czwarta przepowiednia Teresy Neumann
1945-1953	Proboszczem w Casso (BL)
1945	Wizja katastrofy w Vajont, która sprawdzi się w 1963r.
1953-1955	Okres urlopu w Farra d'Alpago (BL), w domu rodziców
1955	Spotkanie z Ojcem Pio
1955-1976	Proboszczem w Chies d'Alpago (BL)
1968	I Objawienie: „ <i>Znak Kaina</i> ” (na plebanii w Chies d'Alpago (BL))
1970	II Objawienie: „ <i>Grzech pierwotny</i> ” (w jego domu w Farra d'Alpago)
1970	III Objawienie: „ <i>Śmierć Abła</i> ”
1970	IV Objawienie: „ <i>Są ludźmi</i> ” (na plebani w Chies d'Alpago)

1972	V Objawienie: „ <i>Stworzenie od Alfa i Omega</i> ” (na plebanii Chies d’Alpago) I część: „ <i>Protoplasta</i> ” II część: „ <i>Stwarzanie Wszechświata</i> ” III część: „ <i>Narodziny Pierwszej Kobiety: Omega</i> ”
1974	VI Objawienie: „ <i>Ostatni posiłek Abła</i> ” (na plebanii w Chies d’Alpago)
1974	VII Objawienie: „ <i>Wieczór w dniu śmierci Abła</i> ” (na plebanii w Chies d’Alpago)
1974	VIII Objawienie: „ <i>Ostatnie kolokwium z Panem Bogiem</i> ” (na plebanii w Chies d’Alpago)
1976-1977	Proboszczem w Pieve Cadore: osamotnienie
1977-1986	Proboszczem w Vinigo, gdzie pogłębia wiadomości odnośnie genetyki i geofizyki. Spotkanie z Patriarchą Wenecji Albino Luciani, przyszłym papieżem Janem Pawłem I
1986-1987	Na emeryturze w Belluno
1987-1991	W Domu Opieki w Meano, gmina S.Giustina (BL)
1991	(8 października) Śmierć

* Mapa Prowincji BELLUNO

CZEŚĆ II

Z NOTATEK DON GUIDO BORTOLUZZI

KRÓTKIE WPROWADZENIE *Don Guido*

Nie jest ważne, kim jest autor tego tekstu.

Jestem człowiekiem, który szuka Prawdy, co jest obowiązkiem każdego stworzenia inteligentnego. Nie mam zasług ani tytułów uniwersyteckich, które mogłyby posłużyć jako rekomendacje.

Objawienie, które opisuję nie jest ani bajką, ani snem, ani też owocem autosugestii: jest „faktem realnym”, niezamierzonym, nieproszonym i nieprzyjętym potulnie.

Moja rezerwa, moje reakcje sprzeciwu, które mi towarzyszyły świadczą o mojej ignorancji i moich uprzedzeniach oraz o tolerancji Niezrównanego Reżysera, Boga-Ojca, który nie w „obłoku ognia” jak w przypadku Mojżesza, lecz „w blasku lekko zaróżowionego światła ” towarzyszył mi w wielu miejscach wewnątrz mojego domu w widzianym obrazie, w kolorach, gdzie mi pokazał, co On, Wszechobecny, zarejestrował w Swojej Pamięci od pierwszej żywej komórki, a w szczególności urodzenie pierwszej Dziewczynki, jako ostatni akt, w którym interweniował bezpośrednio Swoją Mocą Stwarzania.

Potem, „zaprzątał stwarzania jakichkolwiek innych gatunków”, ponieważ osiągnął ostateczny cel Stwarzania.⁹

Po skończeniu Objawienia, miałem pełną świadomość jego wagi oraz mojej nicości: Musiało się to wydarzyć właśnie mnie?

Rozumiałem, że było to posłanie dla wszystkich ludzi na ziemi: kto mi uwierzy?

Przyszły mi wówczas do głowy niektóre słowa biblijne: „Od świadka nie oczekuje się niczego jak tylko tego, aby wiernie przekazał”. Przewiduję, że wielu nie uwierzy. Nie ma się co dziwić.

Ma obowiązek wierzyć tylko ten, kto otrzyma objawienie.

Lecz, gdy objawienie jest zgodne z danymi biblijnymi i je tłumaczy oraz jest zgodne z danymi nauki i prawidłowym rozumowaniem, nie jest słuszne odrzucać go.

Będzie wielkim pocieszeniem dla Papieża, biskupów, dla kapłanów i wszystkich ludzi wierzących w jedynego Boga, gdy się dowiedzą, że On mówi jeszcze do ludzi, tak jak do antycznych Patriarchów i Proroków, w cztery oczy, z wielką poufałością i wielkodusznością, nawet żartując.

Niech się nie obrażają Żydzi i Muzułmanie, jeśli Bóg mówił do kapłana prześladowanego Kościoła Rzymsko-Katolickiego. On mówi, do kogo chce, kogo uzna za najbardziej odpowiedniego i objawia mu rzeczy, których nauka nie jest w stanie odkryć, lub, gdy błędnie je interpretuje.

Jest w Jego stylu wybrać jako Swoich zaufanych posłańców, osoby nie mające uznania z tytułu pozycji społecznej lub inteligencji. Wymaga jedynie „ut fidelis qui inveniatur”, to znaczy, aby posłaniec przekazał wiernie Jego posłanie.

Nie powiedział mi, żebym zapisał Jego posłanie, ani go przekazał ustnie lub na piśmie, lecz jest ewidentne, że to Objawienie jest dla dobra ludzkości wierzących czy niewierzących.

Jak przekonać poligenistów?

Moje świadectwo nie wystarczy.

Gdyby jednak i oni zobaczyli i usłyszeli to, co mi zostało powiedziane, uwierzyliby? Być może niektórzy z nich byłiby bardziej nieufni niż ja na początku i myśleliby, że jest to wytwór, jeśli nie halucynacji to autosugestii.

Ja szukałem prawdy odnośnie, niektórych problemów i SAMA PRAWDA wyszła mi na spotkanie niespodziewana, niezasłużona, jasna, wyczerpująca, piękna, pocieszająca.

„Volentibus et conantibus Deus non denegat gratiam” Bóg nie neguje poznania Siebie tym, którzy pragną i z wytrwałością szukają prawdy.

⁹ Według niektórych naukowców również po stworzeniu Człowieka pojawiły się inne nowe gatunki niższego rzędu. Zdanie biblijne może, zatem oznaczać, że po stworzeniu Człowieka, Bóg nie stworzył innych gatunków wyższych niż Człowiek.

To, co piszę może być uznane za pochodzenie nadprzyrodzone tylko przez kompetentną Władzę Kościelną, która oprócz potwierdzenia jego autentyczności, może zdecydować nad celowością publikacji całości lub niektórych części dzieła.

Poddaję się wszelkiej decyzji, jaka zostanie podjęta przez Magisterium Kościoła, zarówno odnośnie zawartości Objawienia jak i komentarza wyjaśniającego, do niego dołączonego.¹⁰

BIBLIJNA KSIĘGA RODZAJU

EWOLUCJA CZY STWORZENIE? KAIN JEST KLUCZEM DO WYJAŚNIENIA TAJEMNICY

KILKA DANYCH WPROWADZAJĄCYCH

Renza Giacobbi

¹⁰ Intencja księdza Guido była szlachetna, ale nieufność i trudności, na jakie napotkał ze strony swoich przełożonych nie pozwoliły mu na zrealizowanie jego zamiaru.

Po jego śmierci zdecydowałam opublikować jego Dzieło jako dziedzictwo całej ludzkości.

Tekst, który jest tu prezentowany jest przepisany z rękopisu zredagowanego przez Don Guido, po 1981r. Jest przedstawiony w porządku określonym przez niego samego i wykonany zgodnie z jego instrukcjami, wzbogacony opisami i wyjaśnieniami zanotowanymi w zeszytach i na luźnych kartkach.

Sekwencja Objawień zebranych w tym tekście nie jest zgodna z kolejnością ich wystąpienia, lecz uwzględnia wyraźne życzenie Don Guido, który kierował się dwoma logicznymi powodami:

- po pierwsze, uważał, za słuszne rozpocząć przedstawienie Człowieka jako pierwszego i ostatniego celu w projekcie Boga oraz najważniejszego dla całego Jego Stworzenia.
- po drugie, w ten sposób zrealizuje się porządek chronologiczny wydarzeń wiążący je razem jedną myślą przewodnią, ułatwiając czytelnikowi zrozumienie faktów.

Porządek, z jakim zostały przedstawione argumenty w tym opracowaniu odpowiada chronologii wydarzeń. Zaczyna się 5 Objawieniem, po którym następują 1, 2, 6, 3, 7, 4 i na końcu 8 Objawienie.

Nasuwa się, zatem pytanie, dlaczego Pan Bóg nie uwzględnił tego typu schematu, mimo, że historia zaczyna się właśnie od 5 Objawienia. Odpowiedź stanie się jasna po przeczytaniu całego Dzieła. Pan Bóg dał najpierw podwaliny, cztery wielkie kolumny fundamentowe, do budowy swojego gmachu.

Pierwsze cztery Objawienia („Znak Kaina”, „Grzech pierworodny”, „Śmierć Abła” i „[hybrydy] Są ludźmi”), stanowią niezbędne przesłanki, aby Don Guido mógł właściwie przyjąć duchowo i rozumowo to wielkie i złożone Objawienie. Staje się oczywiste, że jeśli Pan Bóg wprowadził Don Guido w temat 5 Objawienia, bez uprzedniego wyjaśnienia niektórych podstawowych zagadnień, nie mógłby on zidentyfikować wielu osób, sformułować wielu swoich refleksji w trakcie Objawienia i nie mógłby rozmawiać z Panem Bogiem.

Pan Bóg natomiast, w Swojej Mądrości, przedstawił z wyprzedzeniem niektóre fakty, niezależnie od tego, że traktują oddzielne argumenty, ale łączy je ścisły związek logiczny przyczynowo-skutkowy, i które stanowią niezbędne założenia do zrozumienia całego Objawienia.

Nie wymaga się od nas abyśmy przeszli tą samą drogę, nie tylko, dlatego, że dokonał tego już Don Guido, i z tego względu byłoby zbędne, lecz również, dlatego, że dla nas byłoby to niezmiernie trudne, bo nie mielibyśmy pomocy, jaką Pan Bóg dał Don Guido.

Zatem, prześledzimy fakty, które wydarzyły się w porządku chronologicznym.

W tych Objawieniach, Pan Bóg wykorzystuje metodę rzeczywiście nową, która wymaga udziału nie tylko serca, ale i rozumu. Daje mu pauzy, aby miał czas na zastanowienie się, na dedukcje i również na obiekcje. To oczywiste, Pan Bóg chce, aby człowiek miał wyjaśnienia zadawające rozum a nie tylko wiarę.

Jest to język, który zakłada ludzkość dojrzałą, dorosłą i gorąco pragnącą uzasadnienia również w zakresie nadprzyrodzonym i wiary.

Don Guido pojmuję, że to Objawienie jest odpowiedzią na jego słuszne pytania. Ponadto, intuicyjnie rozumie, że jego problemy i usilne pragnienie prawdy, tak jak zresztą i każdego z nas, są inspirowane przez Samego Boga, który chce abyśmy świadomie i z przekonaniem uczestniczyli w Jego projekcie Zbawienia.

Pan Bóg używa języka dobitnego, jasnego, niedwuznacznego, w celu wyjaśnienia niejasnych punktów w Księdze Rodzaju. Chociaż, początkowo Don Guido stawia pewien opór, wierny naukom zdobytym w seminarium, Pan Bóg, z miłością i cierpliwością uspakaja go i prowadzi do zrozumienia, że to, co widzi i słyszy nie jest sprzeczne z Pismem Świętym, lecz wyjaśnia to, co w Księdze Rodzaju jest opisane w języku symbolicznym.

SZUKAŁEM PRAWDY ABY POGODZIĆ NAUKĘ Z BIBLIĄ I „PRAWDA” WYSZŁA MI NAPRZECIW

*PIĄTE OBJAWIENIE:
Otrzymane w Chies d'Alpago w 1972r.*

§ 1 Fakt nadzwyczajny i cudowny wydarzył mi się w nocy w święto Wniebowzięcia NMP, 15 sierpnia 1972r. o godzinie 3 nad ranem.

Od ponad trzydziestu lat interesowałem się zagadnieniem pochodzenia człowieka, zaniepokojony szerzącą się wśród młodych, teorią ewolucji spontanicznej i poligenezy człowieka, teorie, które nieodwołalnie prowadzą do negacji Boga i jakichkolwiek zasad moralnych.

Studiowałem to zagadnienie, z zamiarem pogodzenia danych nauki i Księgi Rodzaju, na podstawie wszystkich książek, jakie znalazłem w sprzedaży traktujące o tym problemie (około 50). Zbierałem czasopisma i artykuły z gazet aż uzbierała mi się cała paczka kartek i zapisków. Z wyjątkiem kilku autorów, pozostali powtarzali na różne sposoby teorię ewolucji naturalnej, nawet, jeśli nazywali ją kierowaną, różnych gatunków żywych a zatem i człowieka, kontra stwierdzeniom Biblii, która mówi, że Bóg stworzył wszystkie gatunki zwierząt i roślin, „w stanie doskonałym” ustanawiając, że każdy gatunek ma się rozmnażać „według swojego rodzaju”.

To wyrażenie jest powtórzone w pierwszych rozdziałach Biblii aż 11 razy, aby dać do zrozumienia, że tylko Człowiek nie zastosował się do tego rozkazu.

Długi rachunek sumienia

§ 2 Każdą wolną, od obowiązków mojego urzędu, Kościoła i zajęć domowych, chwilę poświęcałem na badania, rezygnując ze spacerów, radia, telewizji i jakiegokolwiek innej przyjemności.

Chodziłem spać o północy. O trzeciej (nad ranem – nt.) miałem w zwyczaju wstawać i przechadzać się po pokoju, przez dwadzieścia, trzydzieści minut, aby ułatwić proces trawienia. Potem notowałem coś i szedłem spać do godziny szóstej.

W pierwszych dniach lipca 1972 r. kupiłem tylko jedną książkę. Również i ona dotyczyła ewolucji i ponieważ była napisana przez duchownego miałem nadzieję znaleźć jakąś ideę zgodną z moimi przekonaniem.

W przeddzień Wniebowzięcia NMP byłem pochłonięty dokończeniem ostatnich stu stron. Była dobrze napisana, używając właściwych określeń naukowych i pewnej logiki, że wydawała się zupełnie do wiary. Skończyłem ją o północy, rozczerowany i przygnębiony przysięgając sobie, że będzie to ostatnia książka w moim życiu.

Nie odmówiłem brewiarza i chciałem odkupić to prostracją, adoracją leżąc krzyżem przed stopniami ołtarza, jak w dzień mojej ordynacji.¹¹

¹¹ prostracja - w języku kościelnym oznacza leżenie twarzą do ziemi z rozpostartymi ramionami.

Byłem zawiedziony i rozgoryczony również, dlatego, że tego wieczora parafianie nie przybyli na triduum (święto katolickie które, powtarza się przez trzy dni – nt.) ani na Różaniec. Nikt nie przyszedł do spowiedzi, nawet żadne z piętnaściora dzieci, które przystąpiły do Pierwszej Komunii w dzień Bożego Ciała.

Przeszedłem po osadach i zaprosiłem ich osobiście, ale wszyscy mieli jakieś wytłumaczenie: jutro mamy gości lub mamy wycieczkę, itp.

Prosiłem Pana Boga i Matkę Bożą, aby zaakceptowali mnie samego (na nabożeństwach –nt.) w imieniu wszystkich.

Później medytowałem nad tym jaki „biedny...jestem”.

Zrobiłem długi rachunek sumienia i z jasnym umysłem przebiegłem myślą wszystkie etapy mojego powołania, od kiedy, w wieku trzech i pół lat, moja babcia posłała mnie do pokoju umierającego ojca, abym mu powiedział, żeby pogodził się z Panem Bogiem i zawołał księdza.

Powiedziałem mu, że również i ja, gdy dorosnę i zostanę księdzem, byłbym zadowolony wiedząc, że zmarł w pokoju z Bogiem. Potem dzieciństwo i młodość bez zabaw i typowych dla tego wieku rozrywek, bo musiałem wykonywać różne prace domowe, ale z radością chodziłem do kościoła na obrzędy i śpiewać. Potem Pierwsza Komunia święta z trzydziestoma kolegami, których przygotowałem z katechizmu. Potem propozycja wstąpienia do Seminarium, Bierzmowanie, podczas, którego objął mnie biskup, studia.

Na koniec, doszedłem do wniosku, że nie pomyliłem drogi. Pan Bóg wybrał mnie, kiedy byłem jeszcze bardzo mały.

Po godzinie podniosłem się. Wcale nie byłem zmęczony, byłem zadowolony.

Wracając na plebanie, obserwowałem niebo czyste i gwieździste.

Ucichł już hałas juke-box i krzyki młodzieży z pobliskiego lokalu.

Kładąc się do łóżka wykrzyknąłem:

- Och, czasie zmarnowany, przeklinam cię! Jutro skoro świt, zaniosę wszystkie te książki w kąt ogrodu i zrobię z nich ognisko. Któż by je chciał czytać widząc wszystkie te krzyże, które nakreśliłem na wielu stronach i zapiski na marginesach? Do czego mi są potrzebne te wszystkie notatki? Co mi zostało z tych wszystkich moich studiów? Zobaczmy... - i zacząłem wyliczać wiadomości nabyte z Biblii i z książek dotyczących nauk przyrodniczych.

- Co za zarozumiałość, ta moja chęć odkrywania tajemnic biblijnych, aby dowieść ich zgodności z danymi naukowymi. Miserere mei, Deus!-

Myśli podczas czuwania

§ 3 Sen nie przychodził. Znów nachodziły mnie myśli, w stanie czuwania.

- Po co tracić czas, sen, wysiłki i pieniądze na studiowanie zagadnienia ewolucji, która odbiega od Słowa w Księdze Rodzaju, które stwierdza, że Człowiek był stworzony doskonały, a nie na drodze ewolucji i tylko „potem” zdegenerował się? Również teologia uczy nas, że Ten, Który uczynił wszystko dobre, uczynił „bardzo dobrze” pierwszą parę ludzką a nie w stanie zwierzęcym, z którego miałyby się ewoluować przez tysiące lat cierpiąc niesłuchanie. Zatem, Człowiek nie mógł być owocem ewolucji, bo w takim razie ludzkość na samym początku nie mogłaby być „rzeczą bardzo dobrą”.

- Jest jasne, że Człowiek stworzony przez Boga był Człowiekiem doskonałym. Natomiast odkrycia archeologiczne mówią nam, że człowiek prehistoryczny był niedoskonały. To grzech pierworodny, go zepsuł we wszystkich aspektach, aż do tego stopnia, że przyjął podobieństwo i charakter hominidów. I jeśli został zdegenerowany również pod względem fizycznym i psychicznym

a nie tylko duchowym, jest logiczne myśleć, że grzech pierworodny był grzechem „hybrydyzacji gatunku”¹², w wyniku stosunku odbytego poza gatunkiem. Bo jeśli oboje pra-rodzice mieli rosnąć i rozmnażać się, stosunek między nimi nie tylko, że nie był zakazany, lecz wprost obowiązkowy.

§ 4 - *Dlaczego naukowcy uznają za fakt teorię poligenezy¹³, podczas gdy Biblia mówi o jednym Człowieku i jednej parze ludzkiej na początku i nie biorą pod uwagę hipotezy, że różnice etniczne i pewne wady dziedziczne mogłyby być następstwem hybrydyzacji gatunku ludzkiego z gatunkiem antropomorficznym bliskim Człowiekowi, która miała miejsce u zarania ludzkości? Zjawisko hybrydyzacji jest wspomniane w Księdze Rodzaju na początku 6 rozdziału, gdzie „drzewu genealogicznemu Żywota”, temu należącemu do „Synów Bożych” było zabronione „poznanie”, to znaczy zabronione było odbywanie stosunków płciowych z „drzewem genealogicznym dzikim”. Również, gdy mówi się o zgubnym związku pomiędzy „Synami Bożymi” (Ludźmi¹⁴ doskonałymi) i „córkami ludzkimi” – 6,2) (córkami ludzi hybryd), co oznacza, że oba gatunki były zdeprawowane.*

Naukowcy chcieli abstrahować od opowiadania biblijnego, jak gdyby było ono bajką, aby mędrkować i fantazjować nad znaleziskami skamieniałości, które jedynie dowodzą jak ludzie „stracili obraz i podobieństwo Boże”. To, co naukowcy i teolodzy nazywają ewolucją jest w rzeczywistości „re-ewolucją” tj. progresywnym odzyskiwaniem charakterystyki ludzkiej oryginalnej, które dokonuje się na drodze selekcji kierowanej przez Stworzyciela. Tylko w tym przypadku można poprawnie mówić o re-ewolucji kierowanej, lecz nie w odniesieniu do stworzenia ludzkości.

§ 5 - *Biblia uczy, że natura nie czyni spontanicznie przeskoków od jednego gatunku do następnego. Tylko Bóg może determinować powstawanie nowych gatunków. Również i to prawo jest wyrażone jasno w Księdze Rodzaju, chociaż nie mówi, w jaki sposób Bóg interweniował.*

- Pierwszym żywym z gatunku ludzkiego jest bezsprzecznie Adam. Jeśli jego żona była wyjęta z „żebra” Adama również i ona należała do Drzewa genealogicznego Żywota.

I jeśli on jest pierwszym Żywym (człowiekiem), jest również jej ojcem.

- Mówi Księga Rodzaju, że Adam spłodził Seta w wieku 130 lat. W jakim wieku, zatem spłodził Kaina? I jeszcze przedtem, w jakim wieku Adam spłodził Kobiętę?

§ 6 - *Inny jeszcze problem.-*

- Biblia mówi, że Ewa była przyczyną kuszenia i upadku Adama. -

- Zatem, Adam jest autorem tego upadku. Ale jak pierwszy Człowiek posiadający dary nadprzyrodzone i wykraczające poza naturę mógł popełnić „grzech pierworodny”, błąd o tak groźnych konsekwencjach? Zrobił to namówiony przez Ewę?

- Jakim typem była Ewa? Biblia nie mówi, że Bóg tchnął w jej oblicze dech Żywota jak Adamowi. Mówi jednak, że mówiła i rozumowała, lecz popełniła grzech i namówiła do grzechu Człowieka.

¹² Dobrze jest przypomnieć, że ksiądz Guido miał te myśli przed Objawieniem, które będzie teraz przytoczone. Otrzymał już 4 Objawienia, na podstawie, których miał już dane pewne, że już na samym początku ludzkości wystąpiła hybrydyzacja gatunku. (Hybrydyzacja to kojarzenie płciowe dwóch genetycznie różnych organizmów, krzyżowanie gatunków -nt.)

¹³ Na podstawie tej teorii zakłada się, że gatunek ludzki jest wynikiem ewolucji od licznych gatunków prymitywnych.

¹⁴ Mężczyzna i Kobieta, zostali stworzeni doskonali, przeto przymiotniki odśłowne są napisane dużą literą dla odróżnienia ich od ludzi skażonych hybrydyzacją, które są napisane małą literą.

Z podświadomości mojej wyszło na jaw wspomnienie dwóch faktów:

a) pierwszy: - objawienie „Piętno Kaina” sprzed czterech lat, z którego zrozumiałem, że Kain miał wygląd antropoida, (małpy człekokształtnej- nt.)

b) i potem jeszcze drugi: - wizja „grzechu pierworodnego”, jaką miałem dwa lata po pierwszej wizji, podczas której asystowałem przy popełnianiu grzechu przez Adama. Objawienia, które dawałyby mi odpowiedź, do której jednak nie miałem przekonania i którą odpychałem sądząc, że jest to owoc fantazji, jak mi powiedział jeden ze współbraci, któremu się zwierzyłem.

Anioł poprzedza pojawienie się dwóch Niebiańskich Posłanniczek

§ 7 Młody głos, bardzo blisko mojego prawego ucha, bardzo wyraźny, nie szept, powiedział mi najpierw cicho a później donośnie:

- GUIDO WSTAWAJ, JEST JUŻ GODZINA, O KTÓREJ ZWYKLE WSTAJESZ.

Nie podniosłem się jednak, bo byłem jeszcze w półśnie.

Miałem wrażenie, że jakaś postać pochyliła się nad moją głowę i mówiła do mnie.

Nie poruszyłem się ani nie otworzyłem oczu. Wstrzymałem oddech, aby usłyszeć odgłos kroków osoby, która do mnie mówiła, a co najmniej szelest ubrania.

Nic. Zupełna cisza.

Ten głos rozbrzmiewał w sypialni, tak jak gdyby osoba mówiła właśnie bardzo blisko mojego prawego ucha.

Był to głos czysty, bardzo bliski, rodzinny, ale nie mogłem go zidentyfikować, chociaż znałem dobrze tembr głosu wszystkich moich parafian. Wydawał mi się głosem mojego brata, kiedy był chłopcem. Nie, wydawał się być moim głosem, kiedy miałem dwanaście, trzynaście lat.

Zauważyłem, że moje prawe ucho przylegało do poduszki. Głos dochodził właśnie stamtąd. Sięgnąłem ręką do wezglowia łóżka i zapaliłem światło. Rozejrzałem się po małym pokoju, który mierzy tylko około 3 na 3 metry i jest wysoki na 2,20m. i upewniłem się, że w pokoju nie było gości.

Drzwi były zamknięte, jak również jedyne okno.

Podniosłem poduszkę. Nic. Wychyliłem się, aby zajrzeć pod łóżko. Nic!

Usiadłem na łóżku i siedziałem tak przez kilka minut, zastanawiając się.

- Nazwał mnie Guido, a nie Don Guido.

- Powiedział mi ty, być może z pogardy.

- Rozkazał mi: „WSTAŃ”, jakim prawem?

- Dodał: „JUŻ CZAS”. Faktycznie mój zegar wskazywał właśnie trzecią godzinę. Jak może znać godzinę mojego wstawania w nocy? Znaczy to, że mnie śledził, ale, w jakim celu? A jeśli mnie śledził i tym razem, powinien wiedzieć, że nie położyłem się do łóżka, jak zwykle o północy lecz o pierwszej, a zatem nie mam potrzeby wstawać, aby ułatwić trawienie ani też po to, aby zrobić notatki jak miałem w zwyczaju. Moje imię było popularne i pomyślałem, że to nie o mnie chodziło. W końcu wykrzyknąłem, że nie wstanę wyrażając w ten sposób sprzeciw i poirytowany ułożyłem się wygodnie spać.

Myślałem, że się pomyliłem i obróciłem się na drugi bok próbując zasnąć, ale mój umysł, jak zwykle, powrócił do znaków zapytania.

Dwie Matki „Synów Bożych”

§ 8, Podczas gdy zadawałem sobie pytania usłyszałem kobiece głosy¹⁵, które jak mi się wydawało, dochodziły tuż zza mojej głowy, zza ścianki, która oddziela moją sypialnię od schodów. Nazywały mnie po imieniu:

- GUIDO, NIE BÓJ SIĘ, JESTEŚMY TUTAJ I MY, DWIE MATKI SYNÓW BOŻYCH.

Później, Głos wyższy i dźwięczniejszy, bardzo słodki, który wszedł do mego serca, kontynuował:

- MARYJA, MATKA NATURALNA JEZUSA I MATKA DUCHOWA WSZYSTKICH ZBAWIONYCH. -

Potem, głos niższy drugiej Kobiety:

- I KOBIETA, KTÓRA CIĘ INTERESUJE, MATKA NATURALNA „SYNÓW BOŻYCH”.-

Słowa jednej i drugiej były wymawiane wolno i bardzo wyraźnie.

Na początku myślałem, że mnie nie dotyczą, potem, trochę wzruszony, słowami Maryi myślałem:

„Ich wyrażenia są teologicznie bez zarzutu”. Sądzę, że mi zostawiły kilka sekund, abym właściwie pojął ich słowa, potem słyszałem je jak mówiły jednocześnie:

§ 9 – PRZYSZŁYŚMY, ABY CI POMÓC W TWOICH STUDIACH –

Tym razem tembr głosu był silniejszy, lub też bardziej uważnie słuchałem.

Po kilku sekundach usłyszałem Głos dwóch Kobiet, który teraz wydawało się, że dochodzi zza okna, jakby dźwięk został zmieniony przez futrynę i szybę okna:

- GUIDO NIE MARTW SIĘ. NIE STRACIŁEŚ CZASU STUDIUJĄC TE KSIĄŻKI. SZUKAŁEŚ PRAWDY W SZLACHETNYCH ZAMIARACH I „PRAWDA” WYCHODZI CI NAPRZECIW.-

Wzmianka o studiowaniu przekonała mnie, że mogło chodzić o mnie. Te słowa pocieszyły mnie. Potem usłyszałem:

- Dlaczego nie weźmiesz Biblii do ręki? -

Zaspany odpowiedziałem z trudem:

- Tam nie ma tego, czego szukam. Znam prawie na pamięć to opowiadanie - odpowiedziałem nie bez wysiłku, pokonując sen, który mnie już znów nachodził.

- WEŹ DO RĘKI BIBLIĘ A BĘDZIESZ ZNAŁ.-

§ 10 W tym momencie usłyszałem znowu nade mną ten sam głos chłopięcy, ale bardziej zdecydowany i mocny:

- TO ROZKAZ, NO JUŻ. -

Rozbudziłem się na dobre jak porażony prądem. Zapaliłem światło. Sypialnia wyglądała jak zwykle, lecz wydawało się, że z każdego kąta, z każdego mebla dochodzi głos, który powtarzał:

- SZYBKO, BĄDŹ POSŁUSZNY, BĄDŹ POSŁUSZNY.-

Ton głosu był serdeczny, nie arogancki. Zepchnąłem prześcieradło w nogi i usiadłem na brzegu łóżka.

Kiedy wziąłem spodnie, aby je nałożyć usłyszałem znowu to polecenie?

- BĄDŹ POSŁUSZNY, SZYBKO, NO JUŻ! -

Założyłem tylko kapcie i tak jak stałem wyszedłem z sypialni, aby pójść do pokoju do pracy. Przebiegłem korytarz i dotarłem do pokoju dziennego. Jak zwykle zapaliłem światło i udałem się w kierunku pokoiku, który urządziłem jako pokój do pracy.

¹⁵ Aby ułatwić czytelnikowi zrozumienie będziemy używać słowa „głos”, „g”, pisane małą literą w odniesieniu do głosu Anioła i pierwszej Kobiety. Dużą literą „G” oznaczymy natomiast „Głos” w odniesieniu do głosu Pana Boga i Marii Dziewicy.

§ 11 Wszedłem, zapaliłem światło, doszedłem do biblioteki, która stoi na wprost mnie i otworzyłem prawe skrzydło drzwi, aby wziąć tom Biblii z komentarzem Marietti, gdy Głos kobiecy cicho mi zasugerował:

- BIBLIĘ INTEGRALNĄ -

Zatem, Głos sugerował mi abym wziął wydanie Biblii z komentarzem Marco Sales, które obejmuje w jednym tomie Stary i Nowy Testament.

Być może miało to na celu podkreślenie jedności Objawień biblijnych. Być może był jeszcze inny powód. Nowsze przekłady, aby uczynić tekst bardziej płynny są czasami mniej wierne tekstowi oryginalnemu. Być może Głos chciał naprowadzić mnie na lekturę tłumaczeń bardziej tradycyjnych. Może być jednak i trzeci powód, głębszy. Podczas gdy dzisiaj wielu biblistów poddaje w wątpliwość Mojżesza jako autora Księgi Rodzaju, we wstępie Biblii komentowanej przez Sales'a można przeczytać następujący tekst: „Autorem Pięcioksięgi (Księgi Rodzaju, Księgi Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb, i Powtórzonego Prawa) jest Mojżesz, jak zwykle twierdziła tradycja żydowska i chrześcijańska w oparciu o stwierdzenia Starego Testamentu i słowa Naszego Pana Jezusa Chrystusa i Apostołów”.

Zatem, otwieram lewe drzwiczki, w kierunku kąta pokoju i biorę Biblię z komentarzem Sales'a.

Wyjmując Księgę mówię normalnym głosem: Jak ją znalazł? Chciałem powiedzieć: jak Adam znalazł Kobieta, pierwszą Kobieta, jak wierzyłem Ewę.

Teofania

§ 12 a) Wybuch grzmotu zaskoczył mnie, bo o pierwszej, kiedy wracałem z kościoła, widziałem niebo czyste, usiane gwiazdami, ale nie wystraszyłem się, mimo, że był poprzedzony jak gdyby podmuchem. Wydawało się, że uderzył piorun w ogrodzie, tuż przed oknem pokoju do pracy. Nie było to uderzenie jak grzmot pioruna, lecz huk powtarzający się wielokrotnym echem, które ginęło daleko jak to, które rozchodzi się w powietrzu.

b) Gdy przestało dochodzić echo grzmotu, falowe trzęsienie ziemi zrobiło na mnie pewne wrażenie. Podłoga drżała pod moimi stopami i musiałem pochyłać się, aby utrzymać równowagę, przestępując to na prawą to na lewą nogę. Ściany i sufit skrzypiały i wydawało mi się, że za chwilę zobaczę odpadające tynki, pył i zawalenie się wszystkiego. Ale nic nie odpadło. Byłem przejęty. - Jeśli wyjdę tak jak stoję, stanę się pośmiewiskiem, będę na językach całej wsi - myślałem.

c) Gdy skończyło się trzęsienie usłyszałem silny świst jakby porywisty wiatr z impetem wpadał ze wszystkich stron, również ze ścian. Spodziewałem się, że zobaczę jak wszystkie moje kartki pofruną. Ale nic takiego.

Nie jestem przesądny ani bojaźliwy, ale wobec niebezpieczeństwa, którego nie znam, ani przyczyny, ani ewentualnych skutków, przezorność sugeruje mi ucieczkę. Chciałem właśnie to zrobić, ale nie mogłem się ruszyć.

Próbowałem uciec, ale nie udało mi się zrobić kroku. Nie ze strachu, ale dlatego, że czułem jak gdyby moje stopy były przyklejone do podłogi jakąś obcą, tajemniczą siłą.

d) Gdy wiatr przestał wiać zauważyłem różowawe światło. Nie był to kolor ciepły jak ten od ognia, który ma wiele odcieni od białego do czerwonego, do żółtego, lecz czerwony wyblakły bardziej zbliżony do różowego niż do pomarańczowego.

To różowawe światło, które wypełniło pokój nie było drżące jak to od ognia, lecz ciągle, prawie mlecze jak lekka chmurka.

- A teraz jeszcze ogień? - powiedziałem zaalarmowany. Wąchałem wielokrotnie. Żadnego odoru ani gazu ani spalenizny. Dotykałem rąk w obawie, że może jest to promieniowanie nuklearne. Wszystko normalne, w porządku.

Zacząłem powątpiewać, czy ten huk nie został spowodowany wybuchem butli gazowej, który spowodował wybuchy innych butli w pobliżu, imitując odgłos grzmotu.

Chciałem przybliżyć się do okna, ale mogłem unieść tylko piętę, a nie nogę, chociaż wychyliłem się do przodu.

§ 13 Głos dorosłego mężczyzny mówił:

- JA JESTEM.-

Chciałbym wyjaśnić to lepiej. To odczucie pochodziło nie tylko z zewnątrz. Głos „JA JESTEM” dźwięczał mi wewnątrz. Nie odnosiłem wrażenia jakbym był w czyimś towarzystwie, lecz ten Ktoś otaczał mnie, przenikał mnie, posiadał mnie całego i powodował, że czułem się bardzo mały w Jego Obecności.

Po kilku sekundach Głos odezwał się wewnątrz mnie:

- ZOSTAŃ. WSZYSTKO W PORZĄDKU. -

Musiałem zostać. Próbowałem znowu podnieść najpierw jedną, potem drugą piętę i stanąć na palcach. Żadnego oporu, nogi funkcjonowały normalnie, ale palce stóp pozostawały jeszcze przyklejone do podłogi.

§ 14 Głos tonem normalnej rozmowy, bardzo blisko mego prawego ucha powiedział do mnie:

- PO ZNAKU. -

Słyszałem słowa, ale nie oddech, który powinien mu towarzyszyć. Moje ciało było sztywne. Obróciłem powoli głowę w kierunku prawego ramienia. Nic.

Obrócony wciąż w tym samym kierunku obserwowałem żarówkę pod kloszem z białej porcelany zwisającej pośrodku sufitu. Spodziewałem się ujrzeć ją owiniętą w papier welinowy różowego koloru, który powodował, że widziałem światło w pokoju różowawe.

To różowawe światło nie było bardzo gęste i mogłem widzieć kontury mebli i przedmiotów. Nie było żywej duszy. Zupełna cisza, gdy Głos zabrzmiał mi w środku, to znaczy bez udziału organów słuchu:

- TO ODPOWIEDŹ NA TWOJE PYTANIE -

Po tym wszystkim, co się wydarzyło w międzyczasie zapomniałem, że biorąc do ręki Biblię zadałem pytanie („Jak Adam znalazł Kobiętę, która zostanie jego żoną?”). Nie myślałem, że moje słowa zostały przez kogokolwiek wzięte pod uwagę.

Zrozumiałem. Pełen wzruszenia i respektu zamknąłem prawe drzwiczki mówiąc:

- Ale jaki rodzaj znaku? -

Wyciągnąłem potem lewe ramię i zamknąłem drugie drzwiczki, te od strony ściany, które otwarte, prawie dochodziły do boku szafy biurowej.

Pomału różowe światło stawało się coraz gęściejsze otulając meble i przedmioty, aż w końcu w nim zginęły. Widziałem dobrze jedynie Biblię, którą trzymałem w ręce, ale nie widziałem nawet mojej ręki.

(Nota red.) W tym punkcie Don Guido przerwał opowiadanie, aby opisać swoje mieszkanie, bo objawienie, które trwało przeszło pół godziny przesunęło się w kierunku niezgodnym ze wskazówkami zegara, wzdłuż ścian i mebli jego pokoju do pracy i pokoju dziennego. Ten prosty sposób, z woli Pana, pozwolił mu później zrekonstruować nie tylko sekwencje obrazów i epizodów, lecz także określić położenie i następnie zrobić mapę. Zatem czytelnik, który zechce szybko czytać ciąg dalszy opowiadania może spokojnie opuścić paragraf 15.

§ 15 Zanim będę kontynuować opowiadanie wydaje mi się pożyteczne opisanie miejsc, gdzie ukazały się obrazy objawienia, plan pomieszczeń oraz rozmieszczenie mebli i sprzętów wewnątrz pomieszczeń, aby zrekonstruować w pamięci różne fazy tego wielkiego Objawienia, w porządku jak następowały po sobie, bo obrazy pokazywały się na różnym tle, zaczynając od pokoju do pracy aż

do kuchni. W tych pomieszczeniach miałem wizję, która trwała pół godziny i która przemieszczała się razem z każdym moim ruchem, w dziewięciu różnych miejscach, wzdłuż ścian południowych i wschodnich dwóch pokoi.

Dla uściślenia podaję, że pierwsze obrazy były w kierunku ściany południowej i ścinany zachodniej plebanii, to znaczy w kierunku przyległego domu i ogródka. Ostatnia scena ta najważniejsza była w kierunku wschodnim. Bok ściany wschodniej, który jest od strony ulicy jest trochę obrócony w kierunku północnym.

To, co piszę nie jest stratą czasu, bo obrazy i sceny, które widziałem miały to samo ukierunkowanie w środowisku naturalnym, jak i te wyświetlane na meblach dwóch pokoi, z czego zdałem sobie sprawę dopiero później. Ta pomoc, dana mi przez Pana Boga pozwoliła mi zrekonstruować nie tylko sekwencję scen, ale również orientację tego pomieszczenia i narysować plan sytuacyjny tych miejsc w kolejności, jak następowały po sobie, tak, że dziś gdybym miał je zobaczyć byłbym w stanie je rozpoznać, bo były raczej nietypowe.

Idąc z sypialni muszę przejść przez korytarz a z korytarza do pokoju dziennego i z tego pokoju jest wejście do pokoju do pracy czy biblioteki, który mierzy 3 m na 2,80.

Wchodząc do pokoju dziennego przez drzwi, które znajdują się prawie na środku ściany, po mojej lewej stronie jest ściana wschodnia z dwoma oknami, które wychodzą na ulicę. Z przodu, zawsze stojąc u wejścia do pokoju dziennego jest ściana południowa, w której, po lewej stronie są drzwi z matowym szkłem, prowadzące na schody, które idą, w dół do piwnicy. Dwa metry od tych drzwi, w prawo są drugie drzwi, podobne do pierwszych, które prowadzą do kuchni, (małego pomieszczenia, gdzie znajduje się ciąg kuchenny). Pomiędzy drzwiami stoi kredens z oszkloną nadstawką, który zwykle nazywam gablotką. Na środku pokoju dziennego stoi stół jadalny. Po mojej prawej stronie, na środku ściany zachodniej są drzwi do mojej biblioteki gdzie wszedłem.

Tuż zaraz przy wejściu, po lewej stronie, na tej samej ścianie, która oddziela kuchnię od biblioteki stoi szafa biblioteczna, wysoka na dwa metry, z dwuskrzydłowymi, symetrycznymi drzwiczkami o szybach z drukowanego szkła. Na przeciw niej, na ścianie zachodniej jest taka sama, druga szafa biblioteczna. Obie dotykają bokiem do ściany południowej. Na ścianie południowej, na środku jest usytuowana szafa biurowa z płytkami szufladami, wysoka na 1,50 m, która dokładnie wypełnia miejsce pomiędzy otwartymi drzwiczkami obu bibliotek.

Na środku ściany zachodniej, tuż za szafą biblioteczną jest jedyne okno tego pokoju, które wychodzi na ogródek. Jesteśmy na wysokim parterze domu, zbudowanego w 1740r. na stromym stoku. Mniej więcej w środku pokoju, przeznaczonego do pracy jest stół pełen książek, czasopism i plik notatek. Po stronie północnej jest piec olejowy, krzesła wypełnione czasopismami i gazetami, pudłami pełnymi gazet i czasopism, które uniemożliwiają otwarcie starych drzwi, które prowadzą na korytarz. Bałagan jest tylko pozorny. Znajduję moje rzeczy, jeśli nikt mi ich nie rusza.

*** Ksiądz Guido (z prawej) przed plebanią w Chies d' Alpago (strona wschodnia)**

*** Ta sama plebania widziana od zachodu**

*** Plan plebanii w Chies d'Alpago, lekko obrócony w kierunku przeciwnym do kierunku wskazówek zegara w stosunku do czterech stron świata**

*** Mapa cypla i równiny**

Punkty w kółeczkach odpowiadają usytuowaniu wizji na plebanii

I CZĘŚĆ OBJAWIENIA: PIERWSZY OSADNIK, „PIERWOWZÓR”

Pierwszy osadnik

(1° usytuowanie wizji: scena, skierowana na południe)

§ 16 Z wielkim zdziwieniem ujrzałem, na ścianie południowej mojego pokoju do pracy, w miejscu, które zajęłoby lewe skrzydło, gdyby drzwi, usytuowanej po prawej stronie biblioteki były otwarte, w jasnym świetle południa otwarte okno, które wypełniała wyraźna postać nagiego Chłopca, o błyszczącej i zaczerwienionej skórze, jakby dopiero co spieczonej na słońcu. Widziałem go od bioder w górę. Nie miał żadnego śladu ubrania, nawet przepaski na biodrach. Włosy kruczoczarne, błyszczące i proste, dosięgały mu do ramion.

Chciałem zadać mu wiele pytań: „Kto ty jesteś? Jak tu przyszedłeś?”.

Cichy Głos sugerował mi abym się wstrzymał. Ów nie patrzył na mnie. Miał dobrotliwą i puciołowatą twarz. Był zajęty patrzeniem na coś, co trzymał w rękach. Wydawało się, że jest to wiązka słomy. Obrócił się w przeciwną stronę i zrobił dwa lub trzy kroki patrząc w górę. Był tam sufit zrobiony z płyt kamiennych piaskowca koloru żółtawego o grubości około 40cm. Zatrzymał się w miejscu gdzie seria płyt była przzerwana, bo jedna z nich wypadła. Z tej dziury zwisały w dół szare, podziurkowane kawałki. Od razu przyszło mi na myśl, że były to kawałki tufu. Widziałem tylko ich dolne końce.

Patrzyłem na Chłopca, zawieszzonego tam poza murem mojego pokoju, myśląc jak może utrzymać się na wysokości pięciu metrów od ziemi, bo w murze, od zewnętrznej ściany domu nie było ani pólek ani zaczepów.

Plebania w Chies jest usytuowana na stoku, stąd moje zdziwienie. Podczas gdy pokoje zwrócone na wschód są na wysokości ulicy, te skierowane na zachód są na najwyższym piętrze ogrodu.

§ 17 Widziałem go odwróconego do mnie plecami, wymachiwał rękami i w kierunku jego prawego boku, w króciutkich odstępach pryskał wachlarz iskier. Obrócił się na lewy bok tak, że mogłem zobaczyć, że to, co trzymał w lewej ręce było wiązką słomy pszenicznej czy żytniej, której puste kłosa nasiąknięte ociekającym czarnym płynem, paliły się teraz robiąc wiele dymu. Jedno zapalone źdźbło zgięło się a on pochylił się do ziemi i już go więcej nie widziałem.

Kiedy znowu podniósł się miał w ręce wiązkę nie zapaloną. Ułożył końce bez kłosów w lewej ręce przytrzymując je palcami wskazującym i małym, opierając je na palcach średnim i serdecznym. Na wolnym miejscu tej samej dłoni ścisnął pomiędzy kciukiem i małym palcem płaski

kamień. W prawej ręce trzymał podobny kamień, którym zaczął pocierać w jednym kierunku, do czasu, gdy iskry padające na kłosa znowu je zapaliły i dały dym.

Chłopiec spowodował tym ogniem czarną chmurę dymu, która unosiła się do owych kawałków tufu pomiędzy dwiema kamiennymi płytami, które zwisały ponad jego głową w formie wielkich kielbas, prowokując chmary insektów, wokół niego. Widziałem jak zrobił mały grymas. Cofnął się kilka kroków do tyłu w kierunku mojego wirtualnego okna, odczekał aż się dym rozrzedził i zanim przestało dymić powrócił do tego samego miejsca, podniósł ramiona (nie widziałem owłosienia pod jego pachami) przesunął dwa lub trzy kawałki tufu obserwując ich szpary i nie bez trudu oderwał jeden kawałek prowokując nową chmurę insektów. Wyglądały jak muchy.

Odsunął się, ale ich nie odegnał. Oderwał kawałek z całości i pozwolił mu upaść.

Cofnął się znowu, przybliżając się do mnie jeszcze bardziej aż był zupełnie przede mną, pochylił się i zniknął pod parapetem wirtualnego obrazu. Pojawiający się obraz nie zawsze był tych samych wymiarów, zmniejszał się w poziomie, aby ująć tylko scenę, na którą miałem patrzeć.

Podczas gdy bohater stał pod dolną linią obrazu mogłem zobaczyć panoramę i poziomy skrawek nieba. Było jasne w świetle południa. Wywnioskowałem to, bo cienia prawie nie było.

Otwarte okno w świetle południa : habitat pierwszego Człowieka

§ 18 Chciałem zobaczyć otoczenie, ustalić położenie, ale w oddali widziałem tylko czyste niebo. Horyzont był daleko, jak wzrokiem sięgnąć, na poziomie poniżej miejsca gdzie się znajdowałem.

Punkt obserwacji był z góry. Stanąłem na palcach, aby zobaczyć widok zakryty pod parapetem tego dziwnego okna, oddalonego ode mnie prawie jeden metr.

Ku mojemu zdziwieniu i wielkiej radości okno przybliżyło się do mnie tak, że mogłem się przezeń wychylić.

Znajdowałem się na występie skały marglowej, która schodziła prawie pionową ścianą w kierunku zachodnim. Ten występ był końcową częścią wysokiego cypla, który ciągnął się z północy w kierunku południa.

Widziałem, że u podnóża urwiska, z północnego zachodu w kierunku południowym był wielki obszar leśny. Wszystkie drzewa były szerokolistne, żadnego drzewa iglastego. Ten las, z odległego horyzontu docierał aż do wzniesienia, gdzie się znajdowałem.

Oparłem lewą rękę na szafie biurowej, (której nie widziałem) i pochyliłem się do przodu, aby wyjrzeć przez okno. Spojrzałem w dół na bezpośrednie przyległości.

Okno wolno przybliżyło się do mnie jeszcze bardziej. Im lepiej widziałem część rozciągającą się tuż pod lasem, bardziej pojmowałem różnicę poziomu w stosunku do mojego punktu obserwacji, wysokiego, co najmniej jakieś sześćdziesiąt metrów. Nie mogłem rozpoznać po liściach rodzaju drzew w lesie. Być może były to kasztany, dęby lub buki.

Wychyliłem się jeszcze bardziej aż moja głowa była poza parapetem. Przejął mnie dreszcz. To urwisko składało się z wielu długich warstw zachodzących na siebie i ukośnych z żółtawego piaskowca przerywanego marglem ciemniejszego koloru. Teraz również i ja znajdowałem się pomiędzy dwiema półkami skalnymi, położonymi jedna nad drugą, w wyżłobieniu, gdzie pas margla uległ erozji,

U podnóża skały, na której się znajdowałem było koryto wyschniętego strumienia białego koloru, który kontrastował z żółtawymi kamieniami wzniesienia. Nie rozróżniałem pojedynczych otoczków.

W odległości jakiś dwudziestu metrów od podstawy urwiska, poza przeciwległym brzegiem strumienia, las nagle kończył się gwałtownym spadkiem, 10 metrów w stosunku do koryta strumienia, który go ograniczył w prostej linii z północnego-wschodu do południa.

§ 19 Z przodu, naprzeciw tego cypla, dwie linie rozbieżne, które na początku odległe na jakieś pięćdziesiąt metrów tworzyły w kierunku południowym wachlarz żyznej ziemi, na której rosło zboże. Był to płaski teren, który rozciągał się hen daleko, aż ginął z oczu. Nie widziałem gór na

horyzoncie, może, dlatego że nie istniały lub, dlatego że lekka mgła nie pozwalała mi zobaczyć. Po tak ogromnym zasięgu tej roślinności koloru złota wywnioskowałem, że zboża te rosły spontanicznie, nawadniane przez jakiś rów, znajdujący się blisko wzniesienia, którego prostą linię ledwo dostrzegałem. Jak przypuszczam był to prymitywny systemem kanałów irygacyjnych, który ktoś wykonał.

Na wschód od ogromnego pola znajdowała się druga dolina, która wychodziła od wschodniej strony występu skalnego. Być może za rzędem nieregularnie rosnących drzew, które ograniczały równinę od lewej strony, znajdowało się inne wzniesienie. Nie mogłem dostrzec czy był tam strumień wody. Patrząc na przepaść, która było pode mną odczułem przez chwilę niepokój i przytrzymałem się jeszcze mocniej lewą ręką szafy biurowej.

§ 20 Cofam się i obserwuję znowu horyzont. Nic nie rozumiem. Wiem, że znajduję się w moim mieszkaniu i stoję na podłodze. Plebania nie jest na skraju przepaści. Dziwne skojarzenie myśli. Również i ja jestem człowiekiem, który nieraz ma skłonność do osądzania rzeczy według własnego punktu widzenia. Myślałem: „W tej ścianie było zamurowane okno, które wychodziło na wewnętrzne podwóreczko, znajdujące się u stóp plebanii, ostatni skrawek ogrodu Beneficjum (teren nadany probostwu -nt.) uratowanego, jakiś czas temu od przywłaszczenia go sobie przez sąsiadów, którzy w ostatnich latach wybudowali i powiększyli nielegalnie swój dom. Teraz, oto podwórko i dom zawalone w przepaść być może z powodu trzęsienia, które słyszałem. Być może to i lepiej. Będę mógł teraz oglądać znowu słońce zimą, kościół i wzgórze cementarne. Ale... osoby? Och! Na Miłość Boską, nie! Ależ..... to nie jest moje otoczenie! Gdyby znikło również i wzgórze mógłbym widzieć linię horyzontu ponad jeziorem S. Croce. Alpago jest piękne, lecz nie jest Rajem na Ziemi, nawet, jeśli mieszkańcy prowincji, Belluno nazywają go Ogrodem Belluno. A poza tym tu jest noc a tam jest dzień.

§ 21 Okno ujmuje znowu bohatera, który teraz wyprostował się na nogi. Trzyma w ręce przedmiot podziurawiony, od którego odrywa kawałki i które rzuca na ziemię.

Nie jestem w stanie zrozumieć, co to jest. Wydaje mi się, że jest to kawałek tamtego tufu.

Takie same insekty latają wokół niego i siadają na tym przedmiocie. On spokojnie odrywa zaatakowany przez nie kawałek i rzuca go na ziemię.

Kilka razy zauważyłem na jego ustach przelotny, lekki grymas bólu.

W końcu podnosi głowę i odgarnia włosy z czoła. Jest bardzo blisko mnie, na najbardziej oddalonym krańcu półki skalnej. Cichy Głos sugeruje mi abym dobrze obserwował. Jest na odległość pół dłoni przed moim prawym ramieniem. Widzę go z profilu. Bardzo wolno podnosi wzrok w kierunku mego lewego boku. Lewą ręką robi gest, aby zatknąć sobie włosy za lewe ucho.

Obserwuję jego pulchną rękę, różowawą i błyszczącą. Jej palce mają doskonałą formę i proporcję w stosunku do dłoni, paznokcie są regularne i czyste. Również i ucho jest dobrze uformowane.

Na odległość pół dłoni ode mnie widzę jego policzki. Mogę stwierdzić, że nie ma żadnego śladu zarostu, ani brody ani nawet meszku wąsów. Pory jego różowawej, gładkiej, delikatnej i błyszczącej skóry są niewidoczne. Żadnego owłosienia ani pod pachami ani na piersi.

Teraz widzę go jak porusza się z wielką naturalnością, zwrócony zawsze w kierunku mojej lewej strony. Czuję dla niego podziw i sympatię stwierdzając doskonałą harmonię jego rysów. Nos jest raczej mały o delikatnym kolorycie jak u małego dziecka. Oczy czarne, raczej małe są głęboko osadzone. Łuk brwiowy na kształt właśnie łuku jest pokryty normalnymi, czarnymi włoskami, nie krzaczastymi, nie za długimi ani wystającymi, lecz prawidłowymi, które nie łączą się z nosem. Pomiedzy brwiami i rzęsami wgłębienie więcej niż na 1 cm, widoczne, kiedy opuszcza wzrok, jest blade, tak jak i powieki, bo słońce ich nie zaczerwieniło.

Być może i z tego powodu oczy wydają mi się bardzo głęboko osadzone. Czoło wysokie, proporcjonalne. Zarys twarzy jest prosty, broda i usta są regularne.

§ 22 Podczas gdy go obserwowałem, patrzył w dal, zawsze w kierunku mojej lewej strony, otworzył usta i słyszałem jak wymawiał dwa słowa, głośno i powoli :

- PO GŁOSIE. -

Zauważyłem, że, podczas gdy słyszałem, jak wymawiał „PO”, chłopiec pokazał wszystkie zęby białe i regularne, widziałem również i cztery kły, które nie były dłuższe od innych zębów. Poruszył językiem w kierunku siekaczy jak gdyby wymawiał pierwszą spółgłoskę „D” i potem dotykając podniebienia spółgłoskę „L” (spółgłoski odpowiadają włoskiemu wyrażeniu „dalla”, co znaczy „po” - nt.). Jednak, gdy wymawiał słowo „Voce” (głos - nt.) nie wydawało mi się, aby układ ust był odpowiedni, bo były ściągnięte jak podczas gwizdania.

Ponadto dźwięk słów nie dochodził od jego strony, lecz sponad mojego prawego ramienia. Musiałem się chwilę zastanowić, aby zrozumieć. Była to odpowiedź na moje ostatnie pytanie: „Ale jakiego rodzaju znak?” A „znak” był z kolei odpowiedzią na inne moje pytanie, które wyraziłem, zanim jeszcze miałem wizję, kiedy brałem do ręki Biblię: „Jak to zrobił (Mężczyzna), że znalazł ją (Kobietę) ?”. Zatem, Mężczyzna znalazł Kobietę PO ZNAKU i tym znakiem był GŁOS. Ale czyj?

§ 23 Chłopiec stał, jak kalkulowałem zaledwie poza ścianą mego pokoju do pracy. Przekładał z prawej do lewej ręki ten przedmiot, który jak myślałem był kawałkiem tufu, obracając również głowę w tym samym kierunku, jakby chciał zwrócić się do mnie. Tymczasem patrzył w dal. W tym momencie ten sam Głos mówił:

- SŁYSZAŁ GŁOS.-

Nie rozumiałem, że był to Dostojny Komentator, który mówił. Myślałem, że był to Chłopiec, który mówił mi na pan i odnosił się do kogoś, kto słyszał mój głos, odpowiedziałem tym samym głośnym tonem:

- Ech ! Mam, co innego do myślenia !... Co innego niż mój głos!-

Pragnąłem studiować Biblię. Nie chciałem odbiegać od tematu.

Mój Dostojny Mistrz wyjaśniał natomiast, jak mi to zostanie powiedziane za chwilę, że Chłopiec słyszał głos matki rodzącej tę, która zostanie jego Kobietą.

W międzyczasie Ten, który przemawiał do mnie wewnętrznie nalegał mocniej mówiąc wiele słów, z których pamiętam tylko te:

- ON SŁYSZAŁ. MÓWIĘ CI O NIM. —

(Uwaga tłumacza – nieporozumienie wynika stąd, że w języku włoskim zaimek osobowy „on” i „pan” oraz odpowiadające im formy czasownika mają tę samą formę. „Ha sentito la sua voce” można zrozumieć w różny sposób: „Czy słyszał pan swój „ albo „jej, jego” głos”? oraz Słyszał on jej, jego głos”)

„Pierwowieś”

(2° usytuowanie wizji: scena skierowana na południowy-zachód)

§ 24 Otwarte okno przesunęło się w prawo i wyszło poza kąt pokoju, a nawet poza ścianę biblioteki, co najmniej metr poza róg biblioteki. Teraz ujęcie było skierowane na południowy-zachód. Nie widziałem już biblioteki, jak gdyby znikła. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem jej, czułem ją, ale jej nie widziałem. Nie widziałem nawet mojej ręki.

Głos męski powiedział mi wewnętrznie:

- SPÓJRZ NA NIEGO! JEST PIĘKNY. POZNAJESZ GO? -

Obserwowałem go jak się poruszał, pochłonięty swoją pracą do czasu, gdy odsunął opadające mu na twarz włosy i zatknął je znowu za uszy. Był rzeczywiście piękny. Miał piętnaście lub szesnaście lat.

Był puciołowaty. Być może oczodół wydawał się tak głęboki z powodu puciołowatych policzków. Odpowiedziałem w myśli: „Nie”.

- ODPOWIEDZ – dodał.

Byłem przekonany o tym, że jeśli ja Go słyszałem i rozumiałem tylko w umyśle, również i mój Rozmówca mnie rozumiał. Odpowiedziałem negując gestem głowy.

- MÓW - nalegał.

-Nie, nie znam go - odpowiedziałem normalnym głosem. - Kto to jest? -

§ 25 - *TO PIERWOWZÓR – odpowiedział mi słabym głosem do ucha. – TO TY SAM TAK GO OKREŚLIŁEŚ PÓŁTORA MIESIĘCA TEMU, W AULI MAGNA, PODCZAS SEMINARIUM.*¹⁶

Powiedziałem to z wiary, nie z doświadczenia. Nigdy go nie widziałem!-

- *WIDZIAŁEŚ. SŁUCHAŁEM CIĘ CHĘTNIE PRZY TEJ OKAZJI I RÓWNIEŻ WCZEŚNIEJ PODCZAS TWOICH WYPOWIEDZI Z KATEDRY PODCZAS NARADY W CENTRUM DIECEZJI.*

- Nie pamiętam tego - odpowiedziałem.

Na to Głos żeński cicho powiedział:

- I BĘDZIESZ JESZCZE MÓWIŁ RÓWNIEŻ NA TEMAT EUCHARYSTII - i dodał inne słowa, których nie pamiętam.

- Kto to jest? - nalegałem.

§ 26 - *TWÓJ PIERWSZY KREWNY.-*

- Och, nie Panie! Nie mam krewnych tak pięknych, ani wśród bliskich ani dalekich. -

W międzyczasie próbowałem zrozumieć:

- Kto to jest? Co tu robi? Mój krewny...? Pierwowzór...? Mam halucynacje? – głośno krzyknąłem.

-PROTO, PROTOKREWNY - dodał cicho i powtórzył:

§ 27 - *PROTOKREWNY WSZYSTKICH LUDZI. - I po kilku chwilach:*

§ 28 - *TO ON JEST PROTORODZICEM. -*

Kiedy potem to przemyślałem, przypomniałem sobie, że widziałem go już wcześniej, w Objawieniu odnośnie „grzechu pierworodnego”, kiedy wyrósł niewiele ponad wiek chłopięcy i w Objawieniu „Śmierć Abla”, kiedy był jeszcze w pełni sił. Lecz teraz widząc go tak bardzo młodym, po prostu go nie poznałem.

(Nota redaktora) Nie zapominajmy, że przed tą konferencją Don Guido miał już 4 Objawienia i że, w przeciwieństwie do jego współbrata, widział dokonanie grzechu pierworodnego i obserwował wygląd pierwszego Mężczyzny i pierwszej Kobiety, będącej jeszcze dzieckiem (II Objawienie), wygląd osobników czystego gatunku najbliższego człowiekowi (II i III Objawienie) oraz hybryd, kilka generacji po skrzyżowaniu dwóch gatunków (IV Objawienie).

¹⁶ W swojej notatce Don Guido napisał: „, Półtora miesiąca przed Objawieniem, to jest 28 czerwca 1972 r. uczestniczyłem w konferencji, która miała miejsce na Seminarium w Auli Magna, na temat mikrobiologii genetycznej w odniesieniu do cech dziedzicznych, które warunkują zachowanie człowieka. Kiedy mówca, prof. Giambattista Marson, ordynator oddziału dermatologii szpitala w Belluno, wyjaśnił, że w Ameryce badanie komórek skażących na dożywocie ujawniło, że niektórzy z nich posiadali oprócz normalnych chromosomów XY dodatkowo jeden mniejszy chromosom to znaczy y, w wyniku, czego naukowcy zastanawiali się jak ten mały chromosom y wszedł do dziedzictwa genetycznego człowieka, powodując, że ten, co go posiadał był niezrównoważony, zabrałem głos mówiąc:

Jesteśmy wierzący i jest dla nas oczywiste, że Ten, kto kierował ewolucją żywych gatunków stworzył na szczycie pylonu ludzką kreaturę doskonałą, która miała być Wzorcem wszystkich jego potomków. Jeśli jeszcze dziś spotykamy przypadki charakterów ancestralnych, jest to skutkiem faktu, że Wzorzec, który w Raju ziemskim nosi nazwę „Drzewa genealogicznego Żywota”, miał stosunki płciowe z „drzewem dzikim”, które mogło dać owoce dobre przy Boskiej interwencji lub złe bez interwencji Boskiej, to jest hybrydy, bastardy...”-

Nie mogłem kontynuować, bo pewien stary profesor esegezy biblijnej (nt. – interpretacja tekstu), ksiądz Angelo Santin, przerwał mi mówiąc: - Nie jesteśmy przygotowani w tym kierunku.-

Nie mogłem uwierzyć, że Adam był tak młody i obserwując dokładniej jego twarz i widząc tę różową i delikatną karnację, te pulchne policzki, ten nos dziecięcy, powiedziałem:

Jak to możliwe? To chłopiec! Pamiętam, że w Biblii jest napisane, że Adam miał 130 lat, kiedy spłodził Seta. Potem, rozumując, myślałem, że również i on musiał być młody. To, Młodzieniec specjalny, który posiadał dary nadprzyrodzone, wykraczające poza naturę człowieka, mający stały dialog z Bogiem, który był dla niego Ojcem i Nauczycielem.

Jest oczywiste, że pierwszy Człowiek rozmawiał z Bogiem i że Bóg nauczył go mówić. Nie ma, czemu się dziwić, bo mówi do ludzi i dziś! Gdyby tak nie było, Adam nauczyłby się tylko głosów zwierząt. Zatem poza słowem, również znajomość ognia została mu przekazana przez Boga, który go nauczył jak go używać, co zostało zatracone jak i inne umiejętności wraz z hybrydyzacją, aż do czasu, gdy pojawiły się znowu u człowieka prehistorycznego jako osiągnięcie.

§ 29 - JESTEŚ DO NIEGO PODOBNY. -

- Wiem, że nie jestem ładny, wiem to jeszcze z dzieciństwa. -

- „TERAZ” WSZYSCY LUDZIE SĄ DO NIEGO PODOBNI. -

- Ech! Mniej więcej. Ktoś bardziej, ktoś mniej...-

- Usłyszałem na temat moich ostatnich słów, cichy Głos, który powiedział kilka słów odnośnie Mężczyzny, który przez swoje nieposłuszeństwo został ojcem ludzi zdegenerowanych i jeszcze wiele innych zdań odnośnie człowieka upadłego.

Za każdym razem, gdy chodziło o oskarżanie Człowieka, (On) czynił to szeptem, z respektem.

I po jakiejś chwili kontynuował:

§ 30 - UCHRONIŁEM GO OD WYGINIĘCIA I POPROWADZIŁEM GO DO ZMARTWYCHWSTANIA. -

Następowały dalsze 8 czy 10 słów, których nie pamiętam, i które odnosiły się do Jego działania mającego na celu doprowadzenie zezwierzęconej, z powodu hybrydyzacji, ludzkości do obrazu oryginalnego, nie tak pod względem somatycznym, co ma niewielkie znaczenie, lecz pod względem poczucia odpowiedzialności za własne czyny. W tych słowach zamierzał powiedzieć nie tylko to, że w pewnych granicach odzyskaliśmy podobieństwo do pierwszego Człowieka, lecz, że odzyskaliśmy w dobrej mierze zdolności intelektualne.

„Dał nam możliwość” podzielenia losu Świętych i udziału w Świecie, naszego wyzwolenia z mocy ciemności, „dał nam możliwość” wejścia do Królestwa Swego umiłowanego Syna, dzięki któremu mamy Zbawienie. Dał nam możliwość uwolnienia się od skutków psychofizycznych i duchowych „grzechu pierwotnego”.

„Ja jestem Zmartwychwstaniem”

§ 31 Ostatnie słowa pamiętam dobrze:

- JA JESTEM ZMARTWYCHWSTANIEM -

Rozumiałem w pełni znaczenie słowa „ZMARTWYCHWSTANIE”, poprzez którą dokonał On aktu Miłosierdzia odzyskania ludzkości, nie tylko w sensie duchowym, lecz również w sensie psychofizycznym. To On jest Autorem „rewolucji fizycznej, psychicznej i intelektualnej” ludzkości.

Zatem „REZUREKCJĘ”, ZMARTWYCHWSTANIE należy rozumieć jako odrodzenie, powrót do pierwotnego obrazu, zgodnie z modelem, według którego był stworzony pierwotny wzór, prototyp, pierwszy Człowiek. Zatem proces ORODZENIA, REGENERACJI, REHABILITACJI, również fizyczny jest dokonywany i kierowany przez Boga. Również fizycznie jesteśmy zmartwychwstali.

§ 32 Po krótkiej przerwie dodał:

I TERAZ, GDY WSZYSCY ODZYSKALI ZDOLNOŚĆ POCZUWANIA SIĘ DO ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA WŁASNE CZYNY, WSZYSCY MAJĄ GODNOŚĆ ISTOTY LUDZKIEJ I RÓWNE PRAWA.

Z tych słów zrozumiałem, że dziś wszyscy posiadamy jednakową możliwość do osiągnięcia godności i równe prawa do zbawienia nie automatycznie, lecz mamy „zdolność” aspiracji do zbawienia.

Ewangelia św. Jana mówi nam, że Chrystus dał wszystkim ludziom „możliwość” lub lepiej „celowość” stania się synami Bożymi (dedit eis „potestatem” filios Dei fieri), a co za tym idzie mieć Żywot wieczny razem z Bogiem, lecz nie mówi, że Bóg dał Żywot wieczny wszystkim. W swojej Ewangelii, św. Jan pisze, że Jezus powiedział: „Oro pro multis” a nie mówi: „Oro pro omnibus” („Modłę się za wielu” a nie „Modłę się za wszystkich”- nt). „Multis” „wielu” są to ci, którzy posiadają dobrą wolę, bo odpowiadają na Miłość Boga, niezależnie od tego do jakiego wyznania z dobrej wiary należą. Bo chociaż wszyscy mają równe możliwości stania się adoptowanymi dziećmi Boga, tylko ci, którzy spełnią warunki Zbawienia staną się „dziećmi Bożymi”. Inni, ci którzy nie wypełniają zasad Ewangelii pozostaną „stworzeniami Boskimi” to znaczy istotami „niższymi”, na równi ze zwierzętami, chociaż posiadających inteligencję: „niżsi pomiędzy niższymi”. Pozostaną wykluczeni. Bóg nie karze, Bóg promuje lub nie promuje. Nieotrzymanie promocji jest już karą, ale nie pochodzi ona od Boga.

Pierwszy Człowiek „jest jeszcze niewinny”.

§ 33 Byłem zafascynowany postacią Chłopca, którego miałem przed oczami i pragnąłem dowiedzieć się jeszcze wiele innych rzeczy na jego temat. Na przykład chciałem dowiedzieć się, jakiego był wzrostu, bo dotychczas nie widziałem go całego. Od bioder w dół był niewidoczny i wydawało mi się, że stał na wyższym poziomie niż ja.

Ten, kto znał moje pragnienie, zadowolił mnie.

Przez chwilę pole widzenia obniżyło się aż do ziemi, aby za chwilę znowu wrócić do poprzedniej pozycji. Mogłem zauważyć, że miał nogi bardzo długie, połowę całej swojej wysokości.

Chłopiec stał przede mną, być może 10 cm, przybliżył się do mnie, od mego prawego boku nachodząc na połowę mego ciała. Widziałem jego głowę pokrywającą moje prawe ramię.

Nie widziałem mego ciała, ani mego ramienia, tylko jego ciało, które było w świetle, na tym samym poziomie, co moje. Na moje zakłopotanie z powodu tego przybliżenia Głos mówił mi w środku:

- JEST WSZYSTKO W PORZĄDKU. JEST JESZCZE NIEWINNY. -

Położyłem lewą rękę na prawym ramieniu, którego nie widziałem, aby skontrolować dokładnie wzrost. Chciałem go zmierzyć, lecz próba się nie udała. Nie widząc mojej ręki nie mogłem zmierzyć. Zatem wyciągnąłem wyprostowaną lewą rękę poniżej mego nosa. Ręki jeszcze nie widziałem, a poza tym znajdowała się zbyt wysoko ponad jego głowę. Musiałem dokonać pomiaru na oko.

Mogłem się pomylić kilka centymetrów, również z powodu jego czupryny. Chłopiec już się odsunął i zajął uprzednią pozycję zanim mogłem osiągnąć mój cel.

Jego wzrost

(3° usytuowanie wizji: scena w kierunku południowego-wschodu)

§ 34 Aby pozwolić mi na dokonanie dokładnego pomiaru stało się coś niebywałego. Byłem wciąż od strony wewnętrznej półki skalnej a on prawie na skraju, dwa metry ode mnie po mojej prawej stronie. Chłopiec wykonał pierwszy krok w kierunku mojej lewej strony. Podziwiając jego błyszczącą skórę i włosy pomyślałem: „Teraz przejdzie przede mną, zupełnie blisko. Chcę powąchać jego włosy i jego ramię”.

Pole widzenia przesuwalo się wraz ze zmianą pozycji Chłopca, w kierunku mojej lewej strony, pokrył część szafy biurowej przechodząc przez nią jak i przez ścianę, na której stała. Chłopiec mnie musnął.

Pochyliłem głowę, wciągając powietrze nad jego włosami, które sięgały mu do ramion. Nic, żadnego zapachu.

Poczułem natomiast jak brew mego lewego oka uderzyła przedmiotu zadając mi ból. Odsunąłem się i zacząłem macać: był to ostry róg szafy biurowej, której nie widziałem. Teraz wiem, że szafa biurowa jest wysoka na 1,50 m, zatem był to jego wzrost. Siegał mi do ramienia lub nieco wyżej.

„Jakiż byłem głupi – mruczałem - wiedziałem dobrze, że był to cień. Jak to możliwe, że dałem się omamić? I co ma to wszystko wspólnego z tematem, który mam studiować? Jest to sprawa wykraczająca poza normalność? Albo ja jestem nienormalny?”.

Zamknąłem oczy, ale światło było również w mojej głowie. Zmrużyłem powieki, brwi, poruszyłem uszami i skórą głowy, zacisnąłem usta i zęby, obiema rękami przycisnąłem Biblię do piersi, poruszyłem mięśniami brzucha, ramion, nóg, kostek i palcami u nóg mówiąc do siebie: „To ja jestem czy nie ja?”. Posiadałem pełną kontrolę nad sobą.

Schodzi wzdłuż półki skalnej

(4°usytuowanie wizji: scena w kierunku wschodnim)

§ 35 Obróciłem się na lewo, aby wyjść z pokoju.

Teraz Chłopiec kieruje się na wschód i idzie przede mną.

Nie widzę szafy biurowej, której dotknąłem i która teraz jest po mojej prawej stronie, ani nie widzę stołu po lewej stronie.

Poruszam się po omacku. Widzę natomiast rodzaj korytarza oświetlonego słońcem, które świeci z prawej strony. Ten korytarz wirtualny idzie wzdłuż pokoju, zajmuje część szafy biurowej, przechodzi przez bibliotekę z lewej strony i dalej przez ścianę, która oddziela bibliotekę od kuchni, po prawej stronie drzwi, i kontynuuje w dół po powierzchni pochylej.

Droga szła po występie, utworzonym przez szereg płyt żółtego piaskowca. Zatem była to półka skalna, która z zachodu schodziła na wschód.

Ujrzałem go jak zwinnie i ostrożnie schodził tą drogą, której szerokość miała to 1 metr to znacznie mniej. Szedł w tym kierunku, zawsze wyprostowany niezależnie od uskoków terenu, jakie musiał pokonywać.

Z pewnością była to droga w dół. Za każdym krokiem jednej nogi widziałem stopę drugiej na wysokości kolana. Widziałem go od głowy do kolan. Tylko dwa razy mogłem zobaczyć występy skały po jego lewej stronie.

§ 36 Zacząłem iść w kierunku drzwi, aby zgasić światło. Włącznik znajdował się na przeciwnej ścianie. Wyciągałem ręce to na prawo, to na lewo, aby nie wpaść na meble i moje szpargały, których nie widziałem.

Chociaż pociągała mnie jego postać, chciałem wyjść z pokoju, aby się uwolnić.

Chłopiec dalej schodził w tym samym kierunku. Obserwowałem go, idąc z wysiłkiem półkroczkami, byłem pochylony jakbym nioś na ramionach ciężar o wadze kwintala.

Prymitywny akwedukt

§ 37 Nagle Chłopiec zatrzymuje się, aby obejść rozwidlony palik.

Był to jeden z palików, które znajdowały się w przejściach, gdzie półka zwężała się i brakowało sufitu skalnego.

Palików było sporo związanych po dwa na krzyż u górnego końca: podtrzymywały długi szereg rur bambusowych, połączonych ze sobą, przylegający do sufitu i przywiązany sznurami do górnej części palików: był to prymitywny akwedukt uformowany z rur bambusowych wciśniętych jedna w drugą.

Poruszając dwie przyległe rury, rozłączył je.

Wypływa wiele wody i on polewa się być może, aby się umyć lub, aby się odświeżyć, bo piekła go skóra po ukąszeniu tamtych owadów. Potem te dwie rury połączył.

Około dwudziestu lub trzydziestu metrów przed nim, półka skalna była zagrodzona czterema czy pięcioma prostymi i nieheblowanymi deskami, otrzymanymi przez przerabianie pni wzdłuż, położone w poprzek i zabezpieczone palami przed obsunięciem się. Idąc ciągle przede mną doszedł do służy, obrócił się w prawo i szedł na niższą półkę, potem kontynuował wzdłuż nowego odcinka drogi.

§ 38 Po zgaszeniu światła, wciąż pochylony do przodu i zawsze półkroczkami, wyszedłem z mojej pracowni. Wychodząc, obróciłem się w kierunku drzwi, skąd wyszedłem, zamknąłem je energicznie pchając je od lewej strony do prawej i oparłem się o nie lewym ramieniem, aby w ten sposób uwolnić się od intruza. Tutaj, w pokoju dziennym, żarówka 60 watowa dawała słabe światło tak, jak przed chwilą tam wewnątrz.

Poprzez drukowaną szybę drzwi nie widziałem czy w pracowni było jeszcze to lekko różowe światło.

Nie mogłem dojrzeć. Uchyliłem lekko drzwi, aby zobaczyć lepiej. Było wciąż to samo światło, wewnątrz i na zewnątrz drzwi, ale w środku niczego nie widziałem. Zamknąłem drzwi i oparłem się o nie prawym ramieniem. Stojąc tak byłem obrócony w kierunku drzwi prowadzących do kuchni.

(5° usytuowanie wizji: scena na południe)

§ 39 Ku mojemu zdziwieniu nie widziałem całych drzwi, a zamiast nich i ściany, po prawej stronie widziałem jak przedtem obraz wizji w bladoróżowych ramach. Pole widzenia w tej nowej scenie było umieszczone w wewnętrznej ramce, mierzącej 15 cm u podstawy i wysokiej na 30 cm. Ukazywało Chłopca, który szedł w kierunku południowym.

Od prawej strony droga była zagrodzona przez dwa lub trzy bloki piaskowca umieszczone jeden na drugim. Oparł prawą rękę na najniższym z tych głazów, zgiął nogi i znikł pod spodem.

Chłopiec, który wyszedł ze ściany mojego pokoju dziennego, był już daleko, być może ze trzydzieści metrów. Obydwoma rękami potarłem powieki, bardziej pogodzony z losem niż poirytowany,

Rodzaj tuż przed Człowiekiem

(6° usytuowanie wizji: scena zwrócona na południe i południowy-wschód)

§ 40 Wracam, aby obserwować: obraz jest teraz trochę przesunięty w lewo w stosunku do poprzedniego i zajmuje część drzwi do kuchni, dolną część kredensu, lewy bok kredensu, który stoi pośrodku ściany, i jeszcze część drzwiczek dolnych z prawej strony.

Obraz w bladoróżowych ramach ma jeszcze czworobok centralny o bardzo ograniczonym polu widzenia.

Prostokąt, który w poprzedniej scenie był pionowy, teraz jest ustawiony horyzontalnie i ma te same wymiary.

Widzę w odległości dziesięciu metrów, z pozycji trochę wzniesionej kawałek pola pszenicy, czy zboża, trochę większego niż metr kwadratowy lub dwa. Kłosa są złociste, wysokie około czterdziestu centymetrów.

Małe zwierzę, czarne i włochate porusza się między kłosami. Kiedy staje na nogach i patrzy sponad kłosów, widzę dwa różki na bardzo spłaszczonej głowie.

Kiedy obniża się i znika widzę po ruchu żdziebeł, że przesuwa się tam i z powrotem kilka metrów.

Kiedy jest z profilu widzę, że różki są uszami. Myślę, że jest to pies doberman, lecz potem widzę, że ma krótki pysk i nie ma nosa.

Bawi się w chowanego z małym zwierzaczkiem, który porusza się na czterech łapkach i jest do niego podobny, poza uszami, które nie wystają mu ponad głowę a są długie i wystają w poziomie. Rozumiem, że są to mały nieznany mi gatunku. Większy samiec, fika koziołki. Ma wzrost być może 40cm.

Rozglądam się dokoła. Wszystko jak przedtem. Zawsze to bladoróżowe światło, które wnika wszędzie i wszystko zakrywa. Widzę dobrze tylko przez otwór, w tym kwadraciku.

Drzewo Żywota i drzewo dzikie

(usytuowanie wizji pozostaje bez zmian, lecz pole widzenia oddala się)

§ 41 *Nowa scena. Na pierwszym planie, w odległości około 15 metrów, nagi Chłopiec, który pojawił się w tym momencie z prawej strony, idzie pewnym krokiem w kierunku mojej lewej strony.*

Jestem zadowolony, że go znowu widzę, nie tylko dlatego, że jego postać jest wyraźnie zaznaczona na tym tle, lecz również, dlatego, iż przestałem go uważać za intruza w moim domu.

Patrzy przed siebie. W odległości 20 m grupka czterech zwierząt, trzy czarne o zmierzwionej, lecz nie gęstej sierści i jedno białe-żółtawe nieowłosione.

Nie widzę ani ich głów ani nóg, tylko tułowia, które są skrzywione w lewo, w sposób nienormalny.

Cichy Głos interweniuje:

-DRZEWA- ale ja nie rozumiem

Ta rodzina zwierząt jest „jedynym drzewem” genealogicznym tego rodzaju, jaki istnieje na Ziemi.

§ 42 *Małe pole widzenia opuszcza postać Chłopca i kadruje te zwierzęta w całości a Głos kontynuuje:*

- WIESZ, JAKIE TO SĄ ZWIERZĘTA? -

- Niedźwiedzie siedzące? - pytam głośno.

- NIE - odpowiada mi normalnym tonem. - CZTERY GAŁĘZIE „JEDYNEGO DRZEWA”-

§ 43 *Były ustawione w rzędzie, pół-profilem. Ich grzbiety demonstrowały zawsze linię brzucha skierowaną do mojej lewej strony. Obraz się rozszerza i widzę, że te zwierzęta nie siedzą, lecz stoją. Nie były to zwierzęta, jakie znałem, byłem zbulwersowany.*

Głowa spłaszczona, a zatem niskie czoło, włosy czarne, proste i matowe sięgające szyi, ogromne uszy, które sterczały poziomo spod włosów ponad 10 cm, bez nosa tylko dziury czarne odkryte, wargi czarne, otwarte aż do podstawy szczęki, bez brody. Ręce długie, sięgające poniżej łydek.

Wszystkie miały nadęte brzuchy, wystające nad tymi cienkimi i krótkimi nogami. Miały po prostu brzydki wygląd.

Te stworzenia o nadętym brzuchu dotykały go sobie naśladując za każdym razem stworzenie biało-żółte. Sympatia? Być może krzyczały, bo otwierały usta pokazując długi język, który wibrował i wydawał się być przyłączony tylko do gardła i który wysuwały poza jamę gębową.

- Są otyle? Zapytałem. Cicha odpowiedź:

- NIE, CIEŻARNE (to znaczy w ciąży). TO OKRES RUI.- zrozumiałem więc, że były to samice.

§ 44 Z niedowierzaniem i rozczarowany odwróciłem się w kierunku drzwi, przez które wyszedłem i przytknąwszy nos do szyby mamrotałem:

„Śnię czy jestem na jawie? To jest szyba, to jest futryna drzwi, to jest klamka”.

Realnie posiadałem kontrolę, bo dotykałem ręką przedmiotów, niezależnie od tego, że światło nie pozwalało mi widzieć tego, co było wokół mnie.

- Panie Boże, jeśli to pochodzi od Was zróbcie żebym rozumiał - Odpowiedział mi:

- NAUCZĘ CIĘ CZYTAĆ MIĘDZY WIERSZAMI TEGO, CZEGO W TEJ KSIĘDZE (Biblii - nt.) NIE ROZUMIESZ.-

Powinienem być się uspokoić, lecz z natury nieufny wobec rzeczy, których nie mogę kontrolować i których nie rozumiem, te słowa sugerowane mi na poziomie intelektualnym, nie przekonywały mnie.

Kontynuowałem, kontrolę mojego mieszkania. Obróciłem się w prawo, aby stać tyłem do sceny i dotykając przedmiotów, które ledwo dostrzegałem, zacząłem wyliczać głośno meble od lewej do prawej, zaczynając od drzwi, które prowadzą do biblioteki:

„To są klucze, to jest skrzynka z drewnem na opał, piec na drewno, drzwi, przez które wszedłem z korytarza, kanapa przysunięta do ściany po prawej stronie drzwi. Na przyległej ścianie, w kierunku wschodnim są dwa okna, potem w rogu, na prawo stoi telewizor CGE 24 cali. Na kolejnej ścianie, za prawym rogiem są drzwi na schody, które prowadzą do piwnicy”.

Nie chciałem sięgać wzrokiem dalej, aby nie widzieć tych włochatych zwierząt, od których chciałem oderwać myśli. Jednak jakaś nieodparta siła przyciągała na nich moją uwagę.

„Pierwsza rodzina ancestorów najbliższych Człowiekowi”

(7° usytuowanie wizji: scena w kierunku południowo-wschodnim.

§ 45 Obraz przesuwają się jeszcze dalej na lewo. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu i zdziwieniu widzę pośrodku szyby gablotki kredensu to samo okno, otwarte na całą szerokość w dziennym świetle. Pole widzenia w formie prostokąta wysokiego na 55 cm i szerokiego na 75 cm, wyznaczone jak zwykle przez obramowanie z ciemniejszego, różowego światła o szerokości 5 cm.

Od góry sięgała prawie końca szklanej gablotki kredensu a od dołu wykraczała poza nią 15 cm, zajmując prawie połowę wolnej przestrzeni utworzonej od końca gablotki do blatu kredensu. Zmieściłby się tam wygodnie mój telewizor.

Wewnątrz obramowania widok panoramiczny „jak żywy” zajmował cały ekran. Piękny widok: w górze niebieskie niebo, w dole wielka równina żółtego, dojrzałego zboża, która rozciągała się jak okiem sięgnąć przez dwa, trzy a może i cztery kilometry, kończyła się lekko zamglonym horyzontem.

Na prawo zielony las liściasty, ten sam, który widziałem z półki skalnej. Na lewo kilka roślin o wysokich łodygach, poza którymi nie dane mi było zobaczyć nic.

§ 46 Teraz do czwórki zwierząt, CZTERECH ODGAŁĘZIENÍ „JEDYNEGO DRZEWA” dołączyły się, po obu stronach szeregu, dwa inne: jedno szare i drugie czarne, najwyższe ze wszystkich.

Te ostatnie nie miały nadętych brzuchów. Widziałem biało-żółtawe zwierzę z odległości 6 do 8 m tak, że mogłem je dogodnie obserwować.

- Co to za zwierzęta?- zapytałem.

- Ancestry - odpowiedziano mi.

Ta nazwa nie była mi znana i przyszła mi do głowy forma przymiotnikowa „ancestralny”.

Te ancestry nie miały ładnego wyglądu. Ten sam Głos, teraz słaby mówi mi:

- PIERWSZA RODZINA ANCESTRÓW NAJBLIŻSZA CZŁOWIEKOWI.-

Wówczas zrozumiałem: to, co widziałem, była to pierwsza rodzina gatunku zwierząt najbliższa Człowiekowi: gatunek ancestorów (to znaczy naszych przodków).

Z początku nie rozumiałem znaczenia „DRZEWA”, ale powyższe wyjaśnienie pozwoliło mi zrozumieć, że chodziło o „drzewa genealogiczne”, o dwa rodzaje: „Drzewo Żywota”, to gatunku ludzkiego, które reprezentował Chłopiec, który dopiero, co opuścił scenę i „drzewo dzikie”, gatunku tych niezwykłych zwierząt.

Zrozumiałem również znaczenie „JEDYNY”. Pan Bóg, kiedy potwierdził monogenezę gatunku ludzkiego, definiując Adama jako „PRORODZICA <WSZYSTKICH> LUDZI”, również potwierdził monogenezę tego dzikiego drzewa genealogicznego.

Zatem, jeśli dla gatunku ludzkiego Prarodziec był jeden i było jedno dzikie drzewo genealogiczne (ancestry czystej krwi wewnątrz ich gatunku), od którego pochodził Człowiek, Pan Bóg w konsekwencji potwierdzał również monogenezę drzewa hybrydowego, gatunku ludzkiego skażonego, który widziałem w jednym z poprzednich Objawień, owoc skrzyżowania tych dwóch czystych gatunków.

„To nie są wizerunki”

§ 47 Nagle przed oczami mignął mi Chłopiec, gdy przechodził szybko przed grupą.

Ciężarne samice wystąpiły z grupy i ustawiły się jedna obok drugiej, po prawej stronie, trochę do tyłu od miejsca zajmowanego przez „podejrzanego typu” wysokiego i potężnego, z brzuchem wyżej usytuowanym i okrągłym, którego rozpoznałem jako samca.

Był dorosły i stał na pierwszym planie, po lewej stronie szeregu, który teraz się formował.

Z przeciwnej strony ustawiło się siwiejące stworzenie, najprawdopodobniej matka wszystkich czworga. Zatem wydedukowałem, że była to PIERWSZA RODZINA ANCESTRÓW

NAJBLIŻSZYCH CZŁOWIEKOWI, stara matka była założycielką tej rodziny jak również całego swojego gatunku.

Cichy Głos:

- WIDZISZ ICH ŻYWYCH. DZISIAJ JUŻ ICH NIE MA. TO NIE SĄ WIZERUNKI. - Taka koncepcja nie była mi znana, lecz mi pasowała, wobec czego myślałem:

„Naukowcy rekonstruują ich postać w oparciu o szkielety kopalne i dają im nosy i uszy według własnego uznania. Antropolodzy, ile zapłaciliby, żeby móc zobaczyć ich żywych!? I ten przywilej spotkał właśnie mnie!?”.

Zrozumiałem, że jeśli te ancestry już nie istnieją w stanie oryginalnym to, dlatego, że są wcieleni w ludzi.

Posiadały cechy znacznie różniące się od tego, jak się przedstawia tak zwane małpy człekokształtne (Homonidea), ludzi prehistorycznych. Powszechnie, mianem homonidea określa się ludzi prehistorycznych, którzy przekształcali się w drodze ewolucji, lecz jest to nazwa wprowadzająca w błąd, bo obejmuje również antropoidy człekokształtne (Pongidae), to jest duże małpy bezogonowe wyższego rzędu jak orangutan, szympansy i goryle¹⁷.

¹⁷ „Ancestry”, antropoidy, homonidea nie są synonimami. Ancestry to istoty należące do tego jedyne gatunku, dziś nieistniejącego, z którego Bóg wziął jedną samicę, przystosowaną do rozwoju embriona Człowieka, stworzonego przez Boga. Antropoidy to określenie ogólne dla małp bezogonowych jak szympansy, orangutany i goryle. Homonidea są to człowiekowate dwunogie o pozycji wyprostowanej. To wyrażenie jest powszechnie używane niewłaściwie dla określenia ludzi prehistorycznych o cechach charakterystycznych pośrednich, którzy jak teraz my wiemy, byli hybrydami na pierwszych etapach re-ewolucji.

„Objawienie jak Mojżeszowi”

§ 48 - *JEST TO OBJAWIENIE JAK MOJŻESZOWI* - zostało mi powiedziane wewnątrz, Głosem kobiecym.

„Kim ja jestem? Mojżeszem? Ach! To za, wiele aby było prawdziwe. Fantasta!”. Nie pojmowałem, że chodziło o wizję a nie o osobę.

Obracając się w przeciwnym kierunku, do kuchenki:

- Głupcze, imbecylny, - łajdałem sam siebie, - za kogo się masz? Megalomania? Zejdź na ziemię! Muszka dla bombowca!

Pamiętałem wersety Psalmu 130: „Nie szukam rzeczy większych niż moje możliwości?”.

Zamknąłem oczy i potarłem je wiele razy...

„Nie jestem pijany ani nie jestem lunatykiem, chcę sprawdzić czy mi przejdzie”.

Potarłem ręką energicznie czoło, głowę, uszy i szyję, wszystko po to, aby stracić widok tego światła, które wierzyłem było wynikiem halucynacji, ale światło było wewnątrz mnie: widziałem je w każdym punkcie mego mózgu i co było dziwne w całym moim ciele i kiedy otworzyłem oczy światło w pokoju było gęściejsze niż przedtem tak, że nie mogłem rozróżnić nawet w przybliżeniu mebli i przedmiotów.

Przyszły mi do głowy słowa proroka Sofoniasza: „Sprawy zbyt trudne, któż może je pojąć?” i jeszcze jeden werset z Pisma Świętego: „Nie chciej dochodzić rzeczy, zbyt wielkich i trudnych dla ciebie” i mojej mamy, która powtarzała mi to samo: „Nie bierz się do studiowania rzeczy niemożliwych”.

„Ja Jestem: nauczę cię czytać i interpretować Księgę, którą trzymasz w ręce”

§ 49 - *TO JEST OBJAWIENIE. WIZJA REALNA RZECZY, O KTÓRYCH MÓWI I O KTÓRYCH NIE MÓWI BIBLIA, KTÓRĄ TRZYMASZ W RĘCE* - i po kilku sekundach: *JA JESTEM. NAUCZĘ CIĘ CZYTAĆ I INTERPRETOWAĆ TĘ KSIĘGĘ.* -

Po czym następowały inne słowa, które wprowadzały mnie w atmosferę i czasy, kiedy miała miejsce opowieść Księgi Rodzaju, bo Głos wyjaśnił mi:

§ 50 – *JEST TO OBJAWIENIE, KTÓREGO NIE OBJAWIŁEM NAWET PRZYBYŁYM NA SOBÓR.* - W tym momencie miałem w głowie fotografię Ojców Soboru w Bazylice Watykańskiej.

- Nie, Panie! Nie poniżajcie tych wszystkich Ojców...! Wśród nich są święci, uczeni i eksperci, którzy decydują o losach...” - chciałem powiedzieć - Kościoła – lecz mi przerwał mówiąc:

§ 51 - *POWINIENES BYĆ ZADOWOLONY, ŻE UJAWNIE CI RZECZY, KTÓRYCH NIE UJAWNIEŁM INNYM. WYBRAŁEM CIEBIE. CZYŻ NIE MAM PRAWA?* -

Odpowiedziałem po cichu:

- Chętnie zrezygnuję z tego zaszczytu na ich korzyść. Nie jestem typem odpowiednim, nie mam wpływów, jestem szkalowany, prześladowany, pogardzany: nie marnujcie tak ważnej rzeczy mówiąc mnie biednemu!-

To Objawienie nie zastępuje Księgi Mojżeszowej, lecz ma ją uzupełnić i wyjaśnić.

§ 52 Z miejsca, gdzie stałem mogłem wyjąć spod stołu krzesło stojące najbliżej kredensu, aby usiąść i obserwować scenę, natomiast obróciłem się do tyłu, przeszedłem dalej, zwracając się plecami do kredensu, aby uniknąć widoku gablotki ze sceną, która tam się odbywała. Czuję się

poirytowany. Zrobiłem gest jakbym miał rzucić Biblię na kanapę, lecz powiedziano mi stanowczo wewnątrz:

-TRZYMAJ KSIĘGĘ.-

Byłem zaskoczony, czując, że już ścisnąłem ją mocno. Zrozumiałem, że jeśli miałem trzymać Księgę, to objawienie nie miało zastąpić tej mojąszowej, lecz uzupełnić ją i wyjaśnić.

Jestem ślepy

§ 53 Od tej chwili nie widziałem już nic, nawet ekranu. Ogarnęło mnie uczucie głębokiego przygnębienia.

Jestem ślepy. To jest kara za moją zarozumiałość.

Panie Błogosławiony! - wykrzyknąłem - co mi się dzieje? Czuję się jeszcze silny, nie może to być efektem starości.

Jestem skończony? Prosiłem Was o przebaczenie za moją zarozumiałość u stóp ołtarza kilka godzin temu i wydawało mi się, że mi wybaczyliście. Teraz, natomiast znajduję się w sytuacji, że trzymam tę Księgę i nie wiem, dlaczego -

Niewidzialny Interlokutor kontynuował:

§ 54 - JA JESTEM: TO JA CHCIAŁEM. NIE REAGUJ. ZASTOSUJ SIĘ - Przypomniałem sobie o otrzymanym powołaniu i nieodwołalnej ordynacji i widziałem mój uporczywy sprzeciw.

- Tak – odpowiedziałem - i teraz mnie karzecie oślepiając mnie? - Słyszałem głosy kobiece, które mówiły słowa protestu:

- NIE MÓW TAK!...NIE MÓW TAK!...-

Potem ten sam Głos męski powiedział głośno:

§ 55 ECH, GUIDO! CO TY MÓWISZ? LUBIĘ CIĘ. JAK MÓGŁBYM ZROBIĆ CI KRZYWDĘ?¹⁸

Pamiętałem, że również Teresa Neumann z Konnersreuth przybyła do Dont, kiedy byłem proboszczem w tej wsi, koło Zoldano, między innymi powiedziała mi: Pan Bóg (księdza) bardzo lubi. Niech (ksiądz) pamięta o tym, kiedy będzie musiał znosić nieprzyjemności.

Odpowiedziałem jej, że Pan Bóg kocha wszystkich. Nalegała mówiąc: „Pan Bóg ma w planie okazać Miłosierdzie wobec księdza”. I na koniec: „Niech to ksiądz zapamięta! Niech sobie to zapisze!...”.

Nabrałem otuchy i nalegałem:

- Och, Panie Boże wysłuchaj mnie! I płakałem naprawdę. I przypomniał mi się obraz mojej biednej mamy, kiedy w wieku 85 lat, widziałem ją płaczącą, bo nie mogła już czytać książek do medytacji i czasopisma „Famiglia Cristiana”... („Rodzina Chrześcijańska”).

- JA JESTEM. JESTEM TUTAJ. SŁUCHAM CIĘ – powiedział, i był bardzo blisko.

- Okażcie mi łaskę. Zachowajcie mi wzrok, jeśli wiecie, że mogę zrobić jeszcze coś dobrego na tym świecie. Obiecuję Wam nie dociekać więcej tajemnic Biblii.

- Nie mogłem dokończyć zdania, bo przerwał mi znowu:

- NIE OBAWIAJ SIĘ. ZRELAKSUJ SIĘ. JESTEŚ ZDRÓW, JESTEŚ NORMALNY, BĘDZIESZ MÓGŁ CZYTAĆ I PISAĆ.-

§ 56 Słyszac te słowa opuścił mnie lęk. Byłem zadowolony, prawie w euforii. Znowu mogłem oglądać scenę na ekranie. Światło różowawe i gęste, które otulało mnie całego, nie pozwalało mi widzieć niczego innego.

¹⁸ Kiedy ksiądz Guido powtarzał to zdanie używał tonu głosu wyrażającego niezwykłą czułość i za każdym razem się wzruszał

Tymczasem, nisko pochylony obszedłem półkrokami stół dokoła aż do krzesła zwróconego w kierunku ekranu i tyłem do drzwi do biblioteki.

Do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego szedłem półkrokiem. Również po ciemku umiałem poruszać się swobodnie w jakimkolwiek miejscu mego mieszkania. Teraz być może bałem się potknąć? Och! Tak jakby On stał za projektorem i ja nie chciałbym przeszkodzić ustawiając się pomiędzy Nim i ekranem? I jeszcze, fakt garbienia się był wynikiem niezwykle ciężaru, jaki dźwigałem na ramionach?

To raczej Jego Wysokość, która ciążyła nade mną i wzbudzała we mnie respekt a jednak czułem w Nim przyjaciela.

Apostołowie i profeci padali wobec manifestującej się Obecności Boga. Ja, nie wiem, dlaczego, od samego początku byłem bardziej wstrzeźliwy.

Pomiar wzrostu ancestorów

(Nota redaktora.) Aby dokonać pomiaru wysokości ancestorów pole widzenia zmieniało swoje usytuowanie czterokrotnie. Pierwsze dwa obrazy były na kredensie i są jeszcze skierowane na południowy-wschód, utrzymując niezmienione 7° usytuowanie. Ostatnie dwa nachodziły na drzwi, które prowadzą do schodów, schodzących do piwnicy i są skierowane na południowy wschód – wschód (8°usytuowanie. 9° jest pod paragrafem 117).

§ 57 *Obraz z tą samą sceną przesuwa się w krótkim czasie na cztery różne miejsca. Dopiero rekonstruując w pamięci progresję sekwencji zrozumiałem, dlaczego: był to prosty i pewny sposób wymyślony przez Pana Boga, który pozwolił mi zmierzyć wysokość ancestorów.*

a) Ekran miał te same wymiary i był usytuowany jak przedtem, zajmując gablotkę i połowę przestrzeni pomiędzy gablotką i dolnymi szafkami kredensu. Na pierwszym planie stał samiec. Widać było, że był to samiec, bo poza genitaliami również wskazywał na to kształt stojących uszu i nadętej klatki piersiowej na wyższym poziomie niż brzuchy samicy.

Korpulentna postać czarna i owłosiona, o tych wielkich uszach, stojących i wystających około 10 lub 15 cm poza czaszkę. Czaszka spłaszczona i co za tym idzie, niskie czoło. Łuk kości brwiowych prawie pionowy, lecz nie wystający. Oko na brzegu brwi. Bez nosa. Nozdrza czarne, odkryte.

Usta o wargach czarnych, otwartych aż do nasady szczęk. Kąt twarzy prosty. Szczęki były pozbawione podbródka. Uwłosienie czarne, rzadkie, zmierzwiłone, takie samo jak jego broda, pokrywało całe jego ciało pozostawiając nieowłosione tylko czoło i skórę pod oczami.

Włosy czarne, spalone słońcem, proste i matowe, opadały mu prawie na oczy. Ramiona szerokie, biodra wąskie. Kończyny przednie długie, nogi krótkie. Patrzył nieruchomo przed siebie.

Prawdopodobnie jego uwaga była skierowana na Chłopca.

§ 58 *Po prawej stronie samca ustawiły się w szeregu cztery młode, ciężarne samice i stara matka. Wszystkie miały uszy wystające poziomo spod włosów i które trzęsły się przy każdym ruchu ciała.*

Pierwsza spośród pięciu samic, po prawej stronie samca, ustawiła się samica nieowłosiona, podobna do kobiety, brzydka i nieproporcjonalnej budowy, na którą nie chciałem patrzeć, bo była naga. Była o 5 cm niższa od samca.

Po jej prawej stronie stała druga czarna, owłosiona, tego samego wzrostu, chudsza, wątła, potem trzecia podobna do niej, ale niższa i za nią czwarta, najmniejsza, która patrzyła daleko poza szereg i ciągle otwierała buzię wyciągając długi i ostro zakończony język. Warunek niezbędny, aby wydać głos, znak, że język w spoczynku zatykał struny głosowe.

Zrozumiałem, że krzyczała, bo jednocześnie robiła ruch ramieniem i ręką jakby kogoś wołała. Również i inne zanim ustawiły się w szeregu były obrócone tyłem otwierając usta w ten sam sposób.

§ 59 *Na końcu szeregu widziałem starą matkę, bardzo chudą, o sierści i włosach szpakowatych. Jej brzuch nie był nadęty.*

Wszystkich tych bohaterów widziałem z pół profilu. Tak, jakby się ustawili do fotografii.

§ 60 *Inny szczegół, o którym jeszcze nie mówiłem to uzębienie. Kiedy samice otwierały buzie widziałem ich zdrowe uzębienie. Cztery kły były nieco dłuższe od pozostałych zębów.*

Włosy proste ale nie lśniące były czarne, lecz nie kruczoczarne jak u Chłopca. Wydawały się trochę wypłowiałe na słońcu.

Uwłosienie na całym ciele było podobne do tego, jakie mają niektórzy dorośli mężczyźni na piersiach lub w miejscach skąd wyrastają ręce i nogi.

Ręce długie, czarne, bardzo chude.

Kciuk przeciwny był odległy od palca wskazującego jak gdyby wychodził z przegubu.

Paznokcie wąskie, długie zagięte, wypukłe, mocne. Na podstawie tych wszystkich cech charakterystycznych wywnioskowałem, że te stworzenia o wyższym stopniu inteligencji niż pies i bardziej wydajni w wykonywaniu różnych poleceń niż jakiegokolwiek inne zwierzę, zostały przeznaczone przez Stworzyciela jako pomocnicy dla Człowieka, szczególnie w pracach polowych na plantacjach ryżu, w siewie i zbiorze kłaczy itd.

Nie miały delikatnej skóry, która pęka przy zetknięciu się z ziemią. Nie musiały się pochylać jak my przy pracy, bo ich krótkie nogi i długie ramiona pozwalały na wykonanie cięższej pracy przy mniejszym wysiłku.

b) Podczas gdy obserwowałem ich cechy charakterystyczne scena przybliżała się aż do chwili, gdy te postacie osiągnęły ich naturalną wielkość.

§ 61 *c) W międzyczasie obraz obniżył się zajmując dolną część kredensu. Zadawałem sobie pytanie, z jakiego powodu, obraz zmienił pozycję, bo scena, jaką przedstawiał nie zmieniała się. Zatem powiedziano mi, abym obserwował, że górna linia obrazu była teraz usytuowana dokładnie na poziomie linii dolnej poprzedniego obrazu. Linia, która przechodziła dokładnie w połowie wysokości kolumnienek, na których opierała się szklana gablotka.*

Teraz, poproszono mnie abym zmierzył wysokość tych dziwnych bohaterów.

Jednak nie mogłem wywnioskować ich wysokości, bo dolna część ramy obrazu pozwalała mi widzieć ich tylko od bioder w górę i nie wiedziałem czy ich stopy były na tym samym poziomie, co podłoga mojego pokoju dziennego.

(8° usytuowanie wizji: kierunek Wschód, Południe-Wschód)

§ 62 d) Wysunąłem krzesło i ustawiłem je w kierunku ekranu, miałem już usiąść przy rogu stołu, gdy mój wzrok został przyciągnięty przez blask, który był we wnęce drzwi wychodzących na schody, które prowadziły do piwnicy, patrząc na kredens po lewej stronie.

Usiadłem opierając lewe przedramię na stole, aby obserwować wygodnie scenę przyciskając mocno Biblię do piersi.

Bohaterzy ancestralni byli tam: wydawało się, że byli tuż za drzwiami. Naprawdę robili wrażenie, że opierali stopy na stopniu niższym niż próg, od którego schodzą schody.

§ 63 e) Powoli obraz jeszcze się obniżył, tym razem nie było widać głów i mogłem skonstatować, że stali na tym samym poziomie, co podłoga mojego pokoju dziennego.

Widziałem, że mieli bardzo krótkie nogi w porównaniu do tułowia: około jednej trzeciej ich wysokości. Zatem zacząłem mierzyć:

- wysokość do blatu kredensu jest 97,5 cm
- wysokość kolumnienek, które wspierają gablotkę jest 35 cm
- ten ostatni wymiar podzielony na pół ($35 \text{ cm} : 2 = 17,5 \text{ cm}$), bo jest to górny poziom, na którym ustawił się obraz, o którym mowa w punkcie c)
- od tego (17,5 cm) należy odjąć 5 cm to jest szerokość świetlnej ramy obrazu: 17,5 minus 5 daje 12,5 cm.
- które dodane do 97,5 cm wysokości do blatu kredensu, kiedy obraz przesunął się w lewo i obniżył się aż do podłogi, daje 1,10 m.

Była to wysokość samca, który dotykał głową, górnej części ramy, w obrazie poprzednim i nogami podłogi mojego pokoju dziennego, w tym następnym.

Dwie kolejne samice były o około 5 cm niższe, zatem mierzyły 1,05 m. Pozostałe trzy 0,90 m i 0,80 m.

Zauważyłem ruch rąk samic, które sięgały dłońmi aż poniżej łydek. Ich łydki nie miały mięśni. Ręce i dłonie były raczej długie.

Podczas gdy obserwowałem ich stojących pół-profilem, byli oni ustawieni w szeregu jeden do drugiego bokiem i patrzyli przed siebie, w kierunku mojej lewej strony, gdzie jak przypuszczałem był Chłopiec wydający rozkazy.

Samice stale dotykały swych brzuchów, za każdym razem, gdy robiła to ta biała i lamentując otwierały buzie z wyciągniętymi językami.

*** Pomiar ancestorów**

a) Obraz w górze, nałożony na gablotkę i sięgający do połowy kolumnienek obejmuje całą postać ancestorów.

b) Obraz przybliży się aż do osiągnięcia naturalnej wielkości. Lecz teraz obejmuje głowę wyłączając nogi ancestorów.

c) Obraz obniża się, utrzymując widok niezmienny, aż do chwili, gdy brzeg górny obrazu znajduje się dokładnie w połowie kolumnienek.

d) Obraz przesuwają się poziomo w lewo aż do punktu, gdy zachodzi na drzwi schodów, utrzymując zawsze głowy ancestorów dotykających górnej części ramy obrazu.

e) Obraz schodzi jeszcze niżej, lecz teraz wyłączając głowy i uwidoczniając nogi. Cała ta gra po to, abym mógł bezbłędnie zmierzyć ich wysokość i aby podkreślić nieproporcjonalnie krótkie nogi ancestorów.

Samica ancestre błędnie uznana za Kobiętę rodzi Dziewczynkę, pierwszą prawdziwą Kobiętę, przyszłą żonę Adama

§ 64 *Teraz te stworzenia czarne i kudlate, wszystkie o postawie wyprostowanej, kręciły się wokół tej istoty białej i nieowłosionej, samicy o skórze żółtawej, nagiej, która sprawiała wrażenie okrutnej karykatury kobiety.*

- OBSERWUJ JĄ – powiedział mi głos wewnątrz.

Samica biało-żółta, naga wyszła z szeregu i przeszła kilka kroków, być może jeden lub dwa metry.

Natychmiast ten sam mocny Głos męski powiedział mi z prawej strony:

- JEST W ŚWIETLE -

Myślałem, że wyjdzie z cienia roślin, których nie widziałem. Nie zrozumiałem, że chciał mi powiedzieć, że była dobrze widoczna, to znaczy, że była to ta, która powinna mnie bardziej interesować, niż inne.

Zrozumiałem ten zwrot dopiero kilka miesięcy później słuchając telewizji, kiedy był użyty w odniesieniu do pewnej gwiazdy filmowej.

Zrozumiałem, że ona była „W ŚWIETLE”, bo kurtyna ją odsłaniała i tajemnica, która przez stulecia ją zasłaniała wyszła na światło.

§ 65 - *ODPOWIEDZIAŁEM NA TWOJE PYTANIE („Jak Adam znalazł żonę) MÓWIĄC CI PRZEDTEM: „PO ZNAKU” I POTEM, „PO GŁOSIE”; I TERAZ, GDY „SŁYSZAŁ JEJ GŁOS, GŁOS MATKI, KTÓRA JĘCZY Z BÓLU. ZA CHWILĘ URODZI DZIEWCZYNKĘ”.-*

Zrozumiałem więc, że ta, która była „W ŚWIETLE” była „MATKĄ”, matką dziewczynki.

Ale w dalszym ciągu myślałem o tym „ZNAKU” i myślałem z uporem, że znajdę ten „znak”, to jest werset z Księgi Rodzaju, który mówi o Kobiecie.

Nie rozumiałem, że tym „znakiem” był GŁOS i że polecenie było: „WEŹ DO RĘKI BIBLIĘ” a nie „STUDIUJ BIBLIĘ”.

Podczas gdy Pan Bóg mówił do mnie, słyszałem Jego Głos jak gdyby ktoś mówił mi do prawego ucha. Dochodziłem do krzesła, kiedy usłyszałem słowo „DZIEWCZYNNKA”.

Słyszac słowo „DZIEWCZYNNKA” byłem bardzo zadowolony i krzyknąłem:

Dziękuję Panie Boże! To mogliście powiedzieć mi tylko Wy! - Widziałem, jak samica biało-żółta wyszła z szeregu krzycząc i trzymając się za brzuch.

Z przeciwnego końca szeregu, być może na rozkaz Mężczyzny, wyszła samica chudsza, szpakowata. Przybliżyła się do tej nagiej, objęła ją i ułożyła powoli i z ostrożnością na ziemi.

Nie mogłem jej widzieć leżącej, bo...

II CZĘŚĆ WIZJI: ALFA I STWORZENIE (ŚWIATA – nt.)

Alfa: „Ego Sum” (Ja Jestem)

§ 66 ...bo nagle ekran zrobił się czarny.

Różowe światło, które wypełniało pokój i prostokątna, ciemniejsza świetlna rama, która obejmowała obraz były zawsze tam, przekonując mnie, że nie było to dziełem człowieka, ani też nie było to zjawisko naturalne. Niemniej w dalszym ciągu cicho burczałem:

„Właśnie, w najlepszym momencie, kiedy zaczynałem rozumieć! To kara za moje niedowierzanie? Lecz On znał moją nicość, ba, nawet sam Mu powiedziałem, że nie jestem godzien tych spraw, tak ogromnie ważnych. Nie jestem Mojżeszem ani Prorokiem, a tym bardziej Świętym.

Ekran pozostał ciemny przez 5 lub 6 sekund. Na moją reakcję usłyszałem z tyłu za mną, lecz nie wiem czy z jakiegoś punktu pokoju czy ze wszystkich jego stron ten sam GŁOS, który trzy razy cicho powtarzał:

- JA JESTEM, JA JESTEM, JA JESTEM... - z akcentem finalnym w zawieszeniu, i za trzecim razem dołączył trzy lub cztery słowa, których nie pamiętam, również, dlatego, bo w tym momencie, byłem poirytowany z powodu przerwy.

Kontynuowałem myśląc o ramionach tego samca. Widziałem pod owłosieniem jego lewego ramienia, skórę koloru czerwonego jak niepolerowana miedź. Myślałem o tych ogromnych uszach, o wypukłych pośrodku, chrząstkach, które je podtrzymywały w pozycji stojącej.

„Dobry Człowiekowi pomocnik do pracy w polu, bez konieczności zginania zbytnio pleców. Bardziej inteligentny niż pies, ma do dyspozycji dwie silne ręce, jest łagodny, ale, jak się rozłości? Może nawet ugryźć tymi kłami, tą szeroką paszczą...”.

§ 67 Głos przybrał ton potężniejszy, był bardzo blisko, mówiąc:

- EGO SUM!-

Nie mogłem inaczej zareagować jak uśmiechnąć się zadowolony. Byłem w dobrym towarzystwie. To Wy, Panie Boże? Zapytałem w myśli.

Po kilku sekundach, On tym samym tonem dodał:

- ALFA -...

„ALFA” i „OMEGA”: dwa pojęcia do rozróżnienia

W tym samym czasie, na czarnym i matowym ekranie pojawiła się w górnym rogu, po lewej stronie, duża litera napisana kursywą angielską A, biała, o własnym świetle, jak gdyby była neonem.

NA RAZIE INTERESUJ SIĘ TYLKO ALFA.

Pierwsza nóżka „Alfy” zaczynała się na dole niewielkim zawijaszem, szła do góry pochyła w prawo, schodziła pionowo grubsza, i wznosiła się lekko cienką linią do jednej czwartej wysokości drugiej nóżki zawijaszem.

Po „Alfa”, z zachowaniem małego odstepu zaczynała się długa na 10 cm linia, którą tworzyły punkciki świetlne, białe, wielkości groszku, które wyglądały jak kryształowe paciorki odbijające światło.

Zauważyłem, że sznur punkcików nie świecił własnym światłem, lecz białym światłem, odbitym od „Alfa”, które go oświetlało i powodowało, że błyszczał „jak odbłask”.

Zrozumiałem wówczas, dlaczego po wypowiedzeniu „EGO SUM” kontynuował po kilku sekundach „ALFA”: oznacza to, że punkciki, wszechświat, nie ma własnego światła, aby nie mylić ze Stworzycielem „Alfa”, który emanuje własne światło. Obserwowałem punkciki. Zasugerowano mi po cichu, abym je policzył. Spróbowałem:

Jeden...dwa... trzy...- nie dałem rady, uciekały mi...PODZIEL LINIĘ. Zdołałem je policzyć wszystkie za trzecim razem, kiedy ukazały się pogrupowane: najpierw cztery i potem dwa, w ten sposób: „^{ooo} ^{oo}”. Wydawało się, że wzywały następne, więc powiedziałem głośno:

- To Omega.-

Przerwał mi:

§ 68 – MUSISZ ROZRÓŻNIĆ. SĄ TO DWA POJĘCIA.-

Zrozumiałem: dwa pojęcia, „ALFA” i „OMEGA”, były wyraźnie oddzielone, kiedy powstawał wszechświat, podczas gdy On, „Alfa” jest od zawsze, jest Wieczny, Wszechmogący, Absolutny i Niezbędny. „OMEGA” to ostatnie ogniwo Stworzenia, Mężczyzna i z nim Kobieta, ostatnie dzieło. Po tym „Deus ab omni opere Suo cessavit”: wstrzymał się od stwarzania nowych form życia¹⁹.

Zrozumiałem, ponadto, że te „DWA POJĘCIA” odnosiły się nie tylko do ALFA i OMEGA, lecz również do punkcików.

Myślałem: „Na początku, ALFA to On, Stworzyciel, punkciki to całe stworzenie, począwszy od (stworzenia – nt.) Świata, przedstawiają wszystkie etapy aż do pojawienia się Człowieka, OMEGA jest na ostatnim szczeblu stwarzania”.

Obserwowałem Alfa, które poprzedzało tych sześć punkcików. Przypominała mi duże A (w języku polskim „Do: „ - nt.), wydrukowane na kartach pocztowych, które oznacza miejsce na wpisanie odbiorcy. „Do...Człowieka. Punkt początkowy to ‘ALFA’, On, Stworzyciel, Czysty Duch Boży, ostatni skok, nie w sensie jakościowym jak całe stworzenie, lecz w sensie swej natury, od stanu zgodnego z prawami natury do nadprzyrodzonego, ‘OMEGA’. Jednak Człowiek nie może być celem dla samego siebie, byłby zbyt nieszczęśliwy. Został stworzony z miłości, zatem przeznaczony do szczęścia. I Bóg chce, aby jak najwięcej uczestniczyło w Jego szczęściu. Człowiek musi starać się o to, przy pomocy Boga.

Litera ‘Alfa’ znikła i pozostały tylko punkciki. Pozostała część obrazu była czarna.

Czekałem przez dłuższą chwilę na ciąg dalszy przedstawienia.

W międzyczasie obserwowałem meble, znajdujące się w pokoju, które ledwo widziałem i tylko w zarysach.

Pierwszy „dzień”. Monogeneza przestworzy:

¹⁹ Według hipotezy, niektórych naukowców, po stworzeniu Człowieka pojawiły się na Ziemi inne, nowe, niższe gatunki. Nie jesteśmy w stanie ocenić podstaw tej tezy, ale możemy z pewnością stwierdzić, że po stworzeniu Człowieka nie był stworzony żaden nowy gatunek wyższy od Człowieka. Zatem, aby zostawić otwartą możliwość interpretacji, możemy przetłumaczyć werset 2,2 Genesis („Deus ab omni opere Suo cessavit”) tak: Bóg, po stworzeniu Mężczyzny i Kobiety i po daniu im wolności, wstrzymał się od dalszej interwencji pozwalając, aby konsekwencje ich działania poszły swoim torem”. Faktycznie, Bóg po Swojej interwencji w zakresie gamet, aby zapłodnić Mężczyznę i Kobieta, nie interweniował przy zapłodnieniu Kaina, zostawiając, aby sprawy poszły w sposób naturalny zgodnie z prawami hybrydyzacji, odkryte przez Mendla.

„Na początku Bóg stworzył”

§ 69 Z tego samego lewego rogu, gdzie przedtem było Alfa i gdzie pozostały tylko punkciki, w wachlarzu światła wylaniał się zarys otwartej dłoni, różowawej i przeźroczystej, bez ręki, z palcami połączonymi i wyprostowanymi i widziałem jak z końca palców środkowego i serdecznego wychodziła czerwona gorejąca jak ogień malusieńka iskierka, która mnożyła się aż powstał pióropusz, w kształcie trójkąta, stale wydłużający się i poszerzający. Wzdłuż górnej linii pióropusza i ponad nią były jeszcze 4+2 punkciki jaśniejszego światła, które potem zginęły wchłonięte przez pióropusz.

Tych sześć punkcików było symbolem sześciu dni stwarzania: cztery fazy na niebie i dwie epoki na Ziemi.

Nie pamiętam czy do pierwszej iskierki dołączyły się inne, czy pióropusz był ewolucją tej jedynej iskierki. Jest faktem, że w krótkim czasie całe pole widzenia było pokryte gęstą miriadą iskier, które w krótkich przerwach pojawiały się i znikaly jak rój maleńkich, wirujących i migocących świetlików, lub jak malusieńkie cząsteczki szkarłatnego pyłku miedzanego, które unosiły się w powietrzu. Ta chmura iskier miała kolor wypolerowanej miedzi z odblaskiem złota.

Zastanawiałem się jak rozmnożyła się ta pierwsza lub te pierwsze iskierki, bo nie było żadnej reakcji fizycznej z czymkolwiek. To tak jak ziarno stworzone przez Boga, które rosło w Jego Ręce, spowodowane Jego Ciepłem i Obecnością. Ten akt tworzenia i konserwacji trwa do dziś.

§ 70 „Na początku”, jeszcze przed tym początkiem było nieskończone nic, ciemność, zimno, ciche, przez które nie przenikało światło, ciepło ani dźwięk. Istniał tylko Bóg, od zawsze, Czysta Myśl, niewyobrażalna.

Bóg pierwszego „dnia” stwarzał „przestrzeń” i „czas” gotowe do przyjęcia całego stworzenia.

Obejrzałem się dokoła. To samo różowawe światło, które wypełniało pokój pozwalało mi teraz dostrzec zarys mebli. Rama świetlna była wciąż obecna w tym samym miejscu: nie był to akt ludzki.

Normalnym głosem powiedziałem:

Panie Boże, jeśli to pochodzi od Was zróbcie coś, abym mógł zrozumieć, bo jestem tylko marnym, biednym człowiekiem.

Z powrotem spojrzałem na wideo obramowane tą nienamacalną, różowawą ramą.

Masa ognistych iskier koloru czerwieni miedzianej przesuwiała się od lewej strony, w kierunku mojej prawej. Jedna z nich dotarła do grzbietu mojej dłoni pozostawiając ślad oparzenia, strupek, który po upływie prawie dziesięciu lat mam do dziś.²⁰

Być może, Pan Bóg chciał, abym nazajutrz nie miał wątpliwości, co do autentyczności Jego objawienia i bym nie myślał, że jest ono owocem autosugestii?

Kiedy ekran wideo był zapełniony miriadą tych iskier koloru czerwonej miedzi zauważyłem, zawsze pojawiającą się z lewej strony, iskrę większą od innych, która wysuwała się na pierwszy plan? Miała kształt palczki (jak palczki mikrobów, jakie przedstawiają w prasie) o długości dwóch lub trzech milimetrów, koloru żółtego złota. Nie było innych podobnych do niej. Pamiętam ją dobrze, bo była blisko, na pierwszym planie.

Potem znikła ta cała masa iskier, łącznie z ta większą i zrobiło się ciemno.

Drugi „dzień”. Powstanie Wszechświata.

§ 71 Po dwóch lub trzech sekundach, w odległości 5 cm od pionowej części ramy, po mojej prawej stronie, zauważyłem malusieńki, nieruchomy punkcik, z białego, gęstego, jaśniejszego i oślepiającego światła.

²⁰ Ksiądz Guido napisał te strony w 1981 r.

Po pierwszym pojawieniu się tego punkciku byłem zdziwiony, że w ogóle mogłem go widzieć, bo był tak mały. Zdjąłem okulary. Wciąż go widziałem. Nie był porównywalny do jasnego i o wiele większego punktu, który utrzymywał się przez chwilę na ekranie mego telewizora CGE, kiedy go gasilem.

- Ende ²¹ – powiedziałem, ale to nie był koniec. Był jeszcze początek. „Fiat lux” (niech się stanie światło - nt.).

§ 72 Ten biały punkcik trwał nieruchomy i jakby smażył się, wytwarzając wokół siebie inne białe i świecące punkciki, wszystkie jednakowe, które obracały się wokół niego i oddalały się od niego ruchem spiralnym. Była to grupka kilku milimetrów, która rosła do jednego, dwóch, trzech centymetrów...

Te punkciki oddalając się powiększały się i ustawiały się między sobą w porządku jak promienie kuli. Obserwowałem te punkciki jak się rozmnażały i jak wchodziły na swój tor. Trajektoria. Było cudownie móc widzieć rzeczy tak małe!

Odległość obrazu od mojego stanowiska obserwacji powoli zwiększała się do ośmiu, dziesięciu metrów. Punkciki tworzyły teraz grupę wielkości jednego metra. Te najbliższe środka były małe, podczas gdy te peryferyjne miały wielkość piłeczki pingpongowej. Ten początkowy nie konsumuje się, pozostaje na swoim miejscu, w środku całej grupy. Punkciki, które odrywają się nie gasną, lecz wprost przeciwnie ich objętość rośnie aż stają się kulkami.

Widzę, że każda kulka, kiedy osiąga określoną wielkość i odpowiednią odległość od drugiej dzieli się na dwie jednakowe, które powiększając się obracają się, zataczając coraz to większe koła i po osiągnięciu określonych rozmiarów dzielą się na dwie i powiększają się, wszystkie okrągłe i świecące, wirujące rozmnażają się w postępie geometrycznym.

Wydawało się, że żywią się iskierkami z otoczenia.

Reakcja łańcuchowa?

Cale stworzenie „pod kątem Człowieka”

§ 73 OGNIE NA WIWAT! – usłyszałem głos o zwykłym tonie.

Słyszając te słowa byłem przez chwilę zdezorientowany i widząc, że widowisko, oddalało się krzyknąłem:

Fajerwerki? Przed urodzeniem się Kobiety? Czyż nie byli pierwsi Chińczycy...? (chciałem powiedzieć, którzy wynaleźli proch?). Przerwano mi tymi słowami:

- PRZED MEŻCZYZNĄ. I po kilku sekundach:

- NA DŁUGO PRZED. Znów krótka pauza, I DLA CZŁOWIEKA -

Myślałem z początku, że „DLA” miało sens ograniczający (przyczynowy) a nie celowy („per” po włosku znaczy dla i z powodu - nt.) i dlatego dodałem:

Wiem Panie Boże, dla Was nie istnieje ani dużo ani mało, bo nie jesteście ograniczeni ani czasem ani przestrzenią.-

On mówił dalej:

WIESZ ILE?

Wiem Panie – odpowiedziałem dumnie przypominając sobie dane astronomów amerykańskich, jakie uzyskali teleskopem z Monte Palomar i sukcesywne obliczenia.

Od ośmiu do dziesięciu miliardów lat temu. – odpowiedziałem.

WIĘCEJ –

Czternaście?

WIĘCEJ –

Siedemnaście?

²¹ Ende – po niemiecku, znaczy koniec

Chodziło o miliardy, więc nie miałem śmiałości podnosić znacznie liczbę. Było dwa razy więcej niż pierwotna hipoteza.

WIĘCEJ, DUŻO WIĘCEJ. DLA CZŁOWIEKA, DLA WSZYSTKICH LUDZI, ABY WIDZIELI I ROZUMIELI.

Zrozumiałem, zatem, że słowa „DUŻO” i „DLA CZŁOWIEKA” należało rozumieć oddzielnie, i to „DLA” miało sens celowy. Nie miałem odwagi nalegać, aby sprecyzował dokładniej. Czas jest rzeczą o wiele mniej ważną w porównaniu z celem Stworzenia, jakim jest Człowiek.

W międzyczasie na ekranie widziałem białe kule na czarnym tle, ale teraz już nie oślepiały. Były liczne i wychodziły z ramy we wszystkich kierunkach. Niebo było pogodne i nie mogło być inaczej, bo było usiane gwiazdami.

W tym momencie usłyszałem ciche głosy.

- COELI NARRANT GLORIAM DEI. CHWAŁA OJCU, SYNOWI I DUCHOWI ŚWIĘTEMU, JAK BYŁO „NA POCZĄTKU”. -

Zrozumiałem to „NA POCZĄTKU” jako „na początku” w czasie stworzenia Ludzkości, kiedy MEŹCZYŻNA I KOBIETA oraz ich prawowici potomkowie, bo genetycznie czysti mieli Ducha Bożego w sobie, zanim go stracili w konsekwencji „grzechu pierworodnego”. Powinni byli pozostać Chwałą Boga, bo Chwałą Boga jest Człowiek, „który żyje” (w Bogu) i żyje jedynie, gdy posiada Żywot Ducha.

Panie Boże byliście wspaniałomyślni robiąc tyle pięknych i wielkich rzeczy dla nas maluczkich, niegodziwych i niewdzięcznych! Astronomia nie jest moją mocną stroną, nie pamiętam nawet konstelacji. Pokażcie mi rzeczy bliższe nam, tu na Ziemi, tamtego Człowieka, tamte zwierzęta,

Dziewczynkę, która ma się urodzić.-

Trzeci „dzień”. Powstanie systemu Słonecznego i Ziemi.

§ 74 Białe kule wirowały na wideo przesuwając się od lewej do prawej i wychodziły z tej strony.

Na ekranie, w pobliżu prawej części ramy, z bliskiej odległości pokazuje się strumień ciał niebieskich. Kula wielkości grejpfruta przesuwiała się bliżej, na pierwszy plan. Doszła prawie do połowy wideo, kiedy widzę jak nadchodzi, zawsze od lewej strony, inna kula tej samej wielkości. Świecąca, czerwona i migocząca.

Za nią ciągnęło się białe pasmo świetlne, długie, szersze w tylnej części, w formie trójkąta. Była to kometa.

Gdy kula ognista i czerwona dotarła do drugiej, która znajdowała się w odległości 5 czy 6 centymetrów od prawego boku wideo, zaledwie ją dotykając, znikły obie w czarnym pyłe, który poszedł wysoko do nieba, tak, że mogłem widzieć niektóre gwiazdy, tylko w lewym górnym rogu.

„Poza programem? Był to wypadek? Pomyłony tor? Jest to obce ciało o innej energii. Zginęły obie, pomyślałem widząc dezorganizację.

Kobiety Głos cicho mi sugerował:

- ON WIE, CO ROBI.-

„A zatem było to przewidziane, nie była to ewolucja przypadkowa – myślałem.

Rozejrzałem się, dokoła, aby nawiązać kontakt z moją rzeczywistością. To jestem rzeczywiście ja, tutaj? Kto wie czy ta wizja została udostępniona również innym. Pomogliby mi utrwalić ją w pamięci”.

Cichy Głos powiedział mi:

- ZIEMIA.-

Spojrzałem znowu na obraz.

Oooch! Ziemia! – wykrzyknąłem zadowolony.

Pył znikł, niebo pogodne, światło południa oświetlało białawą, matową kulę, jak okrągły głaz.

Widziałem ją wielkości piłki nożnej, albo trochę mniejszą, w prawym, górnym rogu wideo, w odległości 4 cm od dwóch przylegających do siebie boków.

„Terra erat arida e vacua” (Ziemia była sucha i pusta – nt.), bez wody i roślin - powiedziałem i byłem bliżej prawdy niż Armstrong, kiedy postawił stopę na Księżycu.

Podczas gdy obserwowałem suchą Ziemię rozumiałem jak się ukształtowała. W ogromnej chmurze znajdowały się wszystkie 90 pierwiastków, które się na nią składały. Najpierw przyciągnęły się do siebie pierwiastki radioaktywne, cięższe i uformowały jądro zwiększając tym samym siłę przyciągania. To jądro kręcąc się dookoła i wokół własnej osi powiększało się jak kłębek, pokrywając się warstwami skalnymi tworząc skorupę ziemską. Pyły wapnia, krzemu, magnezu rozgrzane od spalania wewnętrznego scementowały się tworząc wiele warstw skalnych, które otoczyły Ziemię na grubość 2900 km.

§ 75 Powierzchnia Ziemi była jednolita bez rzeźby i wklęśnięć. Myślałem jeszcze o grubości skalistej skorupy ziemskiej, która jak widziałem była sucha.

Na Biegunie Północnym był biały klin lodowy (poznałem po odbłasku), który w porównaniu do średnicy Ziemi był wysoki z pewnością kilka tysięcy kilometrów i obok wierzchołka były widoczne dwie chmurki o formie półkolistej. Łód wody? Opary gazowe? Wodór i tlen? Jak powstał lód i opary, jeśli nie było fotosyntezy roślin? Z pewnością, w tej wielkiej chmurze, jaką widziałem były wszystkie pierwiastki występujące na Ziemi, a zatem i gazy. Kształt Ziemi wydał mi się wydłużony jak gruszka lub cytryna a nie spłaszczony na biegunach. Być może z powodu tego lodu.

Spojrzałem w dół na Biegun Południowy. Nie było tam symetrycznego klina, jaki widziałem na Biegunie Północnym, ale widziałem brzeg skorupy lodowej regularnej i gładkiej, jednorodną czaszę, to znaczy bez wyniosłości. Na powierzchni nie widziałem ani pofałdowań ani cieni i przyszedł mi do głowy 9 werset 1 rozdziału Księgi Rodzaju, który brzmi: „Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukaze powierzchnia Sucha!» i zastanawiałem się:

„Jak Bóg odzieli Suchość od wody, jeśli nie ma ani wody ani nawet zbiorników, aby ją zebrać?”.
Obraz pozostał nieruchomy przez jakąś minutę. W międzyczasie rozmyślałem.

Czwarty „dzień”. Pierwsza eksplozja Ziemi i powstanie Księżyca.

§ 76 Nagle Ziemia zadrżała i w skalnej skorupie powstały ogromne rozpadliny, z których unosił się dym. Oscylacje musiały być bardzo silne, jeśli widziałem z tej odległości. Na zachodzie szeroki rów, w sposób gwałtowny i wyraźny rozdzielał Ziemię z Północy na Południe. Widziałem jak jej część zachodnia odrywała się od reszty skorupy. Pękała od jednego Bieguna do drugiego, zostawiając szczelinę, jak litera „S” odwrócona do góry nogami.

Zrozumiałem, że były to dwie Ameryki, które odrywają się od Europy i Afryki!

W stosunku do Europy widziałem zachodnią część Ziemi.

Nie skończyłem zdania, gdy ujrzałem dużą czarną chmurę unoszącą się poza przeciwległy horyzont, to jest od strony południowo-wschodniej. Ziemia eksplodowała w części, gdzie teraz jest Ocean Spokojny. Skorupa ziemska wssana przez ogromną dziurę, jaka powstała na antypodach mojego punktu obserwacji, rozdarła się od tej strony, wzdłuż Grzbietu Atlantyckiego. Nie można wykluczyć, że skorupa ziemska rozerwała się również w innych miejscach, które nie były widoczne z mego punktu obserwacyjnego.

Ponad wielką chmurą, nadchodzącą ze wschodu, wybijała się, z szybkością większą niż czarny dym, który rzucał już cień na całym globie ziemskim, duża ilość kamiennych bloków. Środkowa część ogromnego strumienia, powstałego z nieforemnych kanciastych kamieni wznosiła się ponad ten 4 czy 5 cm skrawek nieba, który widziałem pomiędzy globem i górną linią wideo, która w tym momencie, na 2 czy 3 sekundy, podniosła się o kilka centymetrów.

Strumień tryskał do różnych wysokości. Z mojej odległości, wydawał się on ogromnym tumanem żwiru a były to bloki ogromnej wielkości, niewyobrażalnej.

§ 77 Wiele z nich, tych, które wyszły poza górną część wideo więcej nie widziałem. Faktycznie ten kamienny materiał nie spadł na Ziemię. Według mnie, te bloki wydostały się spod przyciągania ziemskiego i przyciągając się wzajemnie uformowały Księżyc, aby pokazywał ludziom dobroduszną twarz. Było to zaprogramowane, a nie przypadek.

Myślałem o tym tryskającym (kamieniami) strumieniu i o Księżycu, który nie ma skorupy, lecz jest uformowany z niespójnych głazów skalnych, które wewnątrz są oddzielone pustymi miejscami. Powierzchnia Księżyca pokryta jest płaszczem pyłów (z kraterami), które przez tyle lat, z braku ciepła, nie scementowały się.

Jedynie Rosjanie powiedzieli prawdę, że materiał Księżyca jest taki sam jak Ziemi i jego gęstość jest taka sama jak skał na powierzchni Ziemi. Można było do tego dojść intuicyjnie, bo jego ruch wskazuje na to, że Ziemia jest jego matką.

Natomiast materiał peryferyjny tego niezmiernego pióropusza (strumienia), ten, który podniósł się zaledwie do górnej linii wideo, spadał na ziemię rozsypując się jak wachlarz.

Największą wysokość osiągnął materiał twardy, składający się z odłamków skalnych ogromnej wielkości, bo na moim wirtualnym ekranie miały wielkość kilku milimetrów. Miałem wrażenie, że największa ich ilość spadła poza Chiny, gdzie są Himalaje. Inne spadły poza Biegun Północny a najmniejsza ich ilość na kontynent amerykański.

Gdy dochodziły (głazy) kresu, Ziemia była zwrócona na wschód. Zatem, wielki wodospad, skierowany na północ, posiadał orientację północno-zachodnią, ewidentny znak, że wybuch wystąpił na półkuli południowej.

Głazy skalne, które spadały na Ziemię w odległości mniejszej lub większej od strefy eksplozji, w zależności od osiągniętej wysokości wyrzutu, uformowały wiele masywów górskich i monolitów, które można podziwiać w różnych częściach świata.

W międzyczasie ogromna chmura czarnego dymu podążała groźnie i z impetem po całej Ziemi aż stopniowo pokryła cały glob.

Głazy skalne, które w międzyczasie zostały wyrzucone do góry, spadając zostały pokryte przez tę czarną chmurę i nie mogłem dojrzeć gdzie spadły.

§ 78 Te lżejsze, być może, spadając odbijały się o skorupę ziemską. Tłumaczy to fakt, że różne warstwy skalne mają zróżnicowany kąt nachylenia. Wyjaśniałoby to niektóre tajemnice:

- a) różny kat nachylenia warstw skalnych
- b) nachylenie osi ziemskiej z powodu eksplozji w półkuli południowej, która w tym miejscu zadała Ziemi cios, z tą samą siłą w kierunku przeciwnym, i
- c) również fakt, do dziś niewyjaśniony, że biegun magnetyczny nie pokrywa się z biegunem ziemskim, bo ogromna masa materiału, który wyszedł z półkuli południowo-wschodniej utrzymała siłę magnetyczną oryginalną, co najmniej w największych skupiskach, naruszając siłę grawitacyjną jądra Ziemi.

§ 79 Zadawałem sobie kilka kłopotliwych pytań. Niezrównany Reżyser dawał mi czas na zastanowienie się.

1. Jakich wymiarów był krater wybuchu?
2. Jak głęboka była rozpadlina?
3. Czy objętość Księżyca jest równa 1/49 objętości Ziemi? Czy objętość wyrzuconego materiału była jeszcze większa? Jaka była całkowita objętość materiału wyrzuconego przez pierwotny krater?
4. Czy zjawisko dryfu kontynentów zaczęło się z tą eksplozją, mimo, że nie było jeszcze oceanów?
5. Jaka powierzchnia rozdartej skorupy ziemskiej, znajdującej się na krańcach tego niezmiernie wielkiego krateru, została pochłonięta przez rozpadlinę, aby stworzyć w tym miejscu pierwszy ocean?
6. Jaką wysokość osiągnął materiał, który spadł na Ziemię, biorąc pod uwagę brak atmosfery, która by go hamowała. Astronom może to policzyć.

Wobec braku warstwy atmosfery bloki, zanim spadły mogły osiągnąć wysokość ponad 300.000 km biorąc pod uwagę, że Księżyc jest od nas w odległości nie mniejszej niż 356.000 km i że z tej wysokości wyrzucony materiał już nie spadł na Ziemię. Z pewnością materiał, znajdujący się na peryferiach strefy eksplozji został wyrzucony tylko na kilkaset tysięcy kilometrów, a ten blisko centrum krateru z pewnością już nie powrócił. Ale materiał, który był w zasięgu strefy przyciągania Ziemi, jeśli wyszedł na skraju strumienia, spadł mniej więcej blisko strefy eksplozji w zależności od jego masy i otrzymanej siły wyrzutu. Natomiast temu wyrzuconemu najwyżej zajęło sporo czasu, aby dotrzeć do kresu i kiedy spadł Ziemia w międzyczasie obróciła się w kierunku wschodnim. Ale o ile południków?

7. Czy niektóre góry w łańcuchu Alp i te w Himalajach albo w Chinach zostały uformowane z tego materiału, który spadł z nieba? Moim zdaniem tak, jeśli są to bloki monolityczne i nie zawierają skamieniałości organicznych.

8. Była to eksplozja opatrnościowa. Wyniosła na powierzchnię metale, które były pod skorupą ziemską na głębokości ponad 2.900 km. Wyniosła też na powierzchnię gazy niezbędne do powstania atmosfery, utworzyła pyły, aby ją użyźnić, utworzyła basen dla Oceanu Spokojnego, utworzyła morza w rozpadlinach, które powstały w przeciwległej części globu z powodu wssania materiału, znajdującego się na powierzchni, do ogromnej otchłani niezmiernego krateru, utworzyła góry i doliny, aby przyciągnąć chmury i deszcz oraz spowodować odpływ wód i przygotować ekologię dla życia roślin i zwierząt. Och! Opatrność!

I to wszystko „DLA CZŁOWIEKA, DLA WSZYSTKICH LUDZI, ABY ZOBACZYLI I ZROZUMIELI”.

Piąty „dzień”. Pojawienie się życia roślinnego i zwierzęcego i druga eksplozja Ziemi.

§ 80 Zmiana sceny.

Przestało być ciemno. Niebo jest czyste i przejrzyste i widzę północną półkulę Ziemi całą, z wyjątkiem Bieguna Północnego, pokrytą zielenią.

Jest oczywiste, że od poprzedniej sceny minęły miliony lat, bo teraz są już morza i roślinność.

Wideo pokazuje tylko północną półkulę, od bieguna do równoleżnika, który przechodzi blisko Madrasu, na wschodnim wybrzeżu Indii i na granicy pomiędzy Portugalią i Hiszpanią aż do najdalejszego krańca Chin.

Widzę, że Chiny mają tylko Półwysep Kamczatka i pod nim wybrzeże jest jednolite i wysuwa się dużym łukiem w kierunku Pacyfiku. Na Biegunie Północnym widzę biel lodowca, bez roślin, lecz z wyżłobieniami i cieniami. Nie ma już tego ogromnego klina suchej Ziemi. Na zachodzie widzę niebieski kolor Zatoki Biskajskiej i Morza Bałtyckiego.

Na południu nie widzę morza Zatoki Perskiej.

W strefie Morza Czerwonego widzę tylko jeden pas wody. Morze Czarne i Morze Kaspijskie były prawie takie same jak dziś. Nie było Morza Egejskiego ani Morza Azowskiego. Strefa Morza Egejskiego była cała zielona, z kilkoma punktami niebieskich jezior.

Morze Śródziemne było wąskie jak rzeka i długie na odległość, jaka jest pomiędzy Mauretanią i Zatoką Tautąską.

Adriatyk był pokryty zielenią tak, że nie mogłem dostrzec naszego półwyspu (Półwyspu Apenińskiego –nt.). Pod Sycylią było jezioro i drugie pomiędzy Sycylią i Włochami.

Chcąc zobaczyć na ile odsunęła się Ameryka od tak zwanego Starego Kontynentu trzymałem wzrok na zachodnim krańcu obrazu. Łudziłem się, że Ziemia obracając się jak w telewizji, na początku dziennika, pokaże mi morze.

§ 81 Nagle pas białej pary, za którą ciągnął się wielki dym, począwszy od Morza Śródziemnego idzie zygzakiem w kierunku północnym i od Zatoki Lwiej do Kanału La Manche.

Jednocześnie inne białe pasy wiły się w zieleni Europy i Bliskiego Wschodu.

W krótkim czasie wszystko znikło pokryte dymem, który nastąpił po parze i widziałem jak poza horyzontem Chin wznosiła się ogromna chmura. Nie była taka sama jak poprzednie całe czarne, lecz składała się również z białych oparów. Ginęły one na pewnej wysokości i zamieniały się w bardzo duże bloki lodowe, białe i błyszczące, zmieszane z ogromnymi głazami, które są wyrzucane w górę szybciej niż dym. Słońce jest zaciemnione przez dym. Ponad dymem widzę, że te bloki sięgają wysokości o wiele mniejszej niż te z pierwszej eksplozji.

Być może:

- 1. bo ciśnienie wybuchu było mniejsze, lub*
- 2. bo istniała już warstwa atmosfery, która je wyhamowywała, lub*
- 3. bo materiał na obrzeżu krateru wssany do ogromnej rozpadliny nie był wystarczający, aby stanowić zaporę o wytrzymałości jak naturalna skorupa ziemska, lub*
- 4. bo te same proporcje sceny jak w przypadku pierwszej eksplozji mają pokazać, że druga eksplozja była mniej gwałtowna od pierwszej.*

Wszystkie te bloki, o bardzo wysokim torze wyrzutu (spodziewałem się, że i tym razem wyjdą poza górną ramę ekranu, ale ta część ramy była przez pewną chwilę podniesiona o jakieś 5 czy 6 cm, tak, że mogłem stwierdzić powrót ich wszystkich) spadały w kierunku ziemi znikając w dymie i razem z obrotem Ziemi również i one skierowały się na północny zachód.

Tak jak w przypadku pierwszej eksplozji, te spadające z nieba bloki, po pokonaniu drogi dziesiątek tysięcy kilometrów zetknęły się z Ziemią obróconą na wschód o kilka południków. Przypuszczam, że w miejscach gdzie spadały zgniatały skorupę ziemską i odskakiwały spadając gdziekolwiek tworząc warstwy skalne o różnych kątach nachylenia, to w pozycji horyzontalnej, to w ukośnej, to w pionowej albo skrzyżowane w wyniku ogromnego ciśnienia. Z pewnością wiele z nich rozbiło się na kawałki i z wielu odłamków skalnych powstały wzgórza.

Inny materiał, w stanie stałym, wystrzelony do najwyższego punktu na trajektorii Bieguna Północnego spadł również i tym razem na kontynent amerykański i na Biegun Północny, który w owej epoce nie był jeszcze oddalony do aktualnej odległości.

Nie jest wykluczone, że materiał obrzeża ogromnego krateru, zwróconego do wschodniego wybrzeża Pacyfiku, podniesionego w wyniku eksplozji, na brzegu a nie w centrum, został wyrzucony na wysokość relatywnie mniejszą i spadł na wschodzie, to jest na kontynent Ameryki Południowej, formując niektóre szczyty Kordylierów, Andów i Mato Grosso. Potem cała półkula północna stała się ciemna.

§ 82 Skąły osadowe, które przedtem były dnem mórz, o czym świadczyły muszle w ich warstwach zachodzących jedna na drugą, były wyrzucone w najdalsze skrawki Ziemi.

Mamy tego przykłady również w naszych Dolomitach. Nasze góry nie zawierają materiału, który jest na dnie. To jest fakt. Kiedy miała miejsce druga eksplozja, te skały bogate już w skamieniałości organiczne znajdowały się pod rozległymi plażami, wokół ogromnej rozpadliny, które przedtem wolno pokrywały się wodami i których ilość rosła w wyniku fotosyntezy roślin.²²

²² Odnośnie pochodzenia naszych Dolomitów, ksiądz Guido myślał, że: fakt, iż zawierają one skamieniałości organiczne nie świadczy, że powstały one w wyniku bradysejsmizmu (powolnych ruchów skorupy ziemskiej - nt.), lecz najprawdopodobniej są skutkiem drugiej eksplozji i razem z tymi skałami, które zawierają skamieniałości katapultowały również skały magmowe, co wyjaśniałoby ich istnienie w miejscach gdzie nie występują kanały wulkaniczne. Wyjaśniał: musimy wziąć pod uwagę fakt, że niektóre grupy lub masywy dolomitów są blokami monolitycznymi, które geologicznie nie mają żadnego powiązania z warstwami powierzchniowymi. Z powodu tego niewyjaśnionego braku ciągłości geologicznej powstało wiele teorii na temat ich pochodzenia i w świetle tych nowych wiadomości każda z tych teorii może być powtórnie rozpatrzona.

Hipoteza sformułowana przez Don Guido może znaleźć potwierdzenie w skamieniałości pewnej ryby podobnej do dorady, długiej około dwudziestu centymetrów, eksponowanej w gablocie, w centrum hollu banku UniCredit Banca Spa. w Belluno. Ekspozycja ta została otwarta potem, jak Don Guido doszedł do tych konkluzji. Pod eksponatem jest napis: „AMPHISTIUM PARAOXUM – skamieniała ryba znaleziona w pokładach oceanicznych Bolca (Verona), pochodząca z okresu około 50 milionów lat temu. Amphistium jest formą skamieniałą, lecz podobne ryby żyją dziś wzdłuż wybrzeży Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku. Doskonała konserwacja tego okazu wynika stąd, że po śmierci zwierzę to zostało pokryte drobnosienkim osadem”.

Odległe pochodzenie tych skał nie wyklucza, że do tych zjawisk doszły inne, jak bradysejsmizm i fałdowanie płaszcza ziemskiego i w końcu jeszcze zjawiska erozji wodnej i wiatru. W przyrodzie zawsze zjawiska wiążą się i nakładają się na siebie. Myślałem również o tym materiale, który przechodząc przez atmosferę stał się wyjątkowo gorący i prawdopodobnie w miejscach upadku zgniótł i spalił roślinność.

- Jest to wspaniałe Panie Boże. Pogrzebaliście lasy i zwierzęta, aby Człowiek cieszył się wynalezieniem ropy naftowej, metanu, węgla kamiennego i aby mógł odkryć metale, które znajdowały się pod skorupą ziemską i mógł to wszystko wykorzystać. Z pyłów lawowych zrobiliście tuf, aby na dnie mórz zamknąć ropę naftową, czarne złoto, które jest nam tak potrzebne!-

Eksplzja podniosła do nieba również i wodę morską, która nagle stała się lodem z zamarzniętymi w nim rybami, w najbardziej odległych regionach planety.

Razem z głazami skalnymi, zawierającymi już skamieniałości, zostały wyrzucone w powietrze również rośliny i zwierzęta.

Inne zwierzęta zostały natomiast przeniesione przez anomalne fale, tsunami, które galopując przez całe kontynenty wyniosły ich z ich środowiska do odległych miejsc razem z resztkami tygrysów, lwów, aligatorów i tym wszystkim, co fale porwały. Ileż z nich zostało zranionych w tym kataklizmie i wyginęło bez śladu?

Z pewnością dym zaciemnił słońce, co spowodowało nagłe obniżenie temperatury. Przypuszczam, że temperatura spadła raptownie do wielu dziesiątek stopni poniżej zera i prawdopodobnie długotrwała i zakrojona na szeroką skalę działalność wulkaniczna spowodowała wyginięcie dinozaurów.

Katapultując w kierunku Eurazji, nowy materiał z tropikalnymi roślinami i zwierzętami, żyjącymi na wybrzeżach Pacyfiku, które zostały wssane do ogromnej rozpadliny, spowodował ponowne użyznienie Ziemi, która potrzebowała nie tylko wody, lecz również substancji organicznych, użyzniających pochodzących z roślin i zwierząt, które wprowadzone powtórnie przygotowały ekologię czwartorzędu.

Należy wziąć pod uwagę niektóre efekty astronomiczne i geograficzne, które miały miejsce w wyniku tych dwóch eksplozji.

Skutki astronomiczne dwóch eksplozji

§ 83 Skutki pierwszej eksplozji:

1. powstanie Księżyca w wyniku wzajemnego przyciągania się głazów skalnych, wyrzuconych w kosmos, które pokonały siłę przyciągania ziemskiego, bo nie widziałem ich po raz drugi na wideo. Nie spoiły się ze sobą z powodu braku ciepła;

2. ruch obrotowy Ziemi dookoła słońca jest w kształcie elipsoidy;

3. nachylenie osi ziemskiej, w wyniku której występują pory roku na Ziemi. W ten sposób planeta ociepliła się również w pobliżu biegunów, co pozwoliło na powstanie życia również tam, gdzie przedtem byłoby to niemożliwe;

Rozdzielenie bieguna magnetycznego od bieguna geograficznego.

Z drugiej eksplozji wynika nasilenie się ostatnich trzech efektów.

Co robi ogromne wrażenie to datowanie tej skamieniałości, bo koresponduje z drugą eksplozją Ziemi, która zgodnie z objawieniem Don Guido miałaby właśnie miejsce około 50 milionów lat temu, na krótko przed stworzeniem Człowieka, jak to zobaczymy w § 157.

Dwa wnioski można wyciągnąć z tego i innych odkryć w Bolca, gdzie znajdują się dziesiątki tysięcy okazów. Po pierwsze można założyć, że musiała to być ogromna eksplozja, która wyrzuciłaby pokrywę skorupy ziemskiej z Oceanu Spokojnego aż do tego regionu. Drugi wniosek prowadzi do hipotezy, że fakt, iż te skały osadowe zawierały już od początku skamieniałe ryby, doskonale zakonserwowane, w stanie nienaruszonym, jest dowodem, że te ryby tropikalne znalazły śmierć wiele czasu przedtem i wszystkie jednocześnie, być może w wyniku nagłego wystąpienia w wodzie dwutlenku węgla i siarki i jednocześnie ogromnej ilości pyłu wulkanicznego, który w krótkim czasie je pogrzebał. Faktycznie, nie zostały pożarte przez inne ryby, lecz skamieniały zanim nastąpiła dekompozycja.

Skutki geograficzne dwóch eksplozji

§ 84 Z pierwszej eksplozji pochodzą:

1. pierwsza faza nagłego oderwania się Ameryk od Europy i Afryki

Prawdopodobnie miało również miejsce oderwanie się Australii od Afryki i Europy jak również Antarktydy od Eurazji, od Ameryki i od Australii, lecz nie dane mi było zobaczenie tego z mego punktu obserwacyjnego.

2. utworzenie wielu masywów górskich, tych, które nie zawierały skamieniałości i powstanie kilku nowych wulkanów.

Z drugiej eksplozji pochodzą:

1. kolejna, równie nagle faza oddalenia się Ameryk od Europy i Afryki. Zatem powiększenie Oceanu Atlantyckiego, którego basen został utworzony w wyniku pierwszej eksplozji. To samo zjawisko oddalenia się ziem Bieguna Północnego i jak przypuszczam Afryki od Australii i Eurazji;

2. przywołanie ogromnej ilości wody, aby wypełnić pojemność Oceanu Atlantyckiego, z powodu nagłego dalszego oddalenia się kontynentów.

3. wchłonięcie kolejnej niezmiernej ilości wody w rozpadlinę Oceanu Spokojnego i konsekwentne odsłonięcie ziem uprzednio zatopionych;

4. pierwszy nagły i dewastujący potop, po pojawieniu się życia roślin i zwierząt, z powodu napływu gigantycznych rozmiarów, anomalnych fal, które przegalopowały przez całe kontynenty²³;

5. powstanie kolejnych gór, ze skał wyrzuconych z dna Oceanu Spokojnego, zawierających bogate skamieniałości i powstanie dalszych wulkanów;

6. utworzenie pokładów ropy naftowej z powodu częściowego spalania lasów pogrzebanych przez spadający żarzący się materiał;

7. prawdopodobne zlodowacenie, z powodu dymu w efekcie długotrwałej aktywności wulkanicznej;

8. wyginięcie ogromnych dinozaurów, z powodu dymu z aktywujących się wulkanów i następnie nagłego i długotrwałego obniżenia się temperatury.

(Nota redaktora) Odnośnie tego tematu Don Guido mi wyjaśniał:

- Z pewnością po tej eksplozji nastąpiło zlodowacenie. Jak nas uczy geologia, w historii naszej planety było więcej niż jedno zlodowacenie. Można przypuszczać, że po każdej z tych eksplozji Ziemi następowała rozległa reaktywacja wulkanów i następnie zlodowacenie, mniej więcej długotrwałe w zależności od zasięgu i czasu trwania tych erupcji. Wybuchy, które chciał Pan Bóg abym zobaczył odnosiły się tylko do tych najbardziej znamienitych. Ale kto wie ile ich faktycznie było!

Ze studiów warstw skalnych można dojść do ilości zlodowaceń, a z tej z kolei, do eksplozji Ziemi, które je powodowały. W ciągu długiego życia naszej planety prawdopodobnie było ich wiele. -

Biorąc pod uwagę eksplozje, które oglądałem i fakt, że obie miały miejsce w Oceanie Spokojnym i że druga była słabsza niż pierwsza, można wysunąć hipotezę, że w miejscu

²³ Potop, o którym mówił Don Guido nie jest tym samym wydarzeniem, opisanym w Biblii, bo podczas drugiej eksplozji Ziemi Człowieka jeszcze nie było i jak dalej zobaczymy, zostanie stworzony później. Poza tym zwrot biblijny powszechny (potop powszechny – nt.) należy rozumieć w sensie ograniczonym i w odniesieniu, do chociaż bardzo rozległej, lecz ograniczonej strefy, bo w przeciwnym razie, każdy poprzedni gatunek roślin i zwierząt zaginąłby. Faktycznie, jest nie do pojęcia myślenie, że Noe mógłby zabrać do arki każdy gatunek będący na Ziemi. Najprawdopodobniej Biblia mówi o zwierzętach domowych, które byłyby mu użyteczne potem.

* Tłumaczenie tekstu w odnośnikach 24,25,25 z Biblii Sales

pozostałym po wybuchu skorupa ziemiska była delikatniejsza i kolejne wybuchy były coraz słabsze, bo ciśnienie wewnętrzne napotykało na coraz to mniejszy opór.

Z tego samego powodu można założyć, że przerwy były coraz krótsze.

Nie należy widzieć tylko destrukcyjnych efektów tych eksplozji. Długie okresy zlodowaceń na przemian z okresami ociepleń, prawdziwe oddechy Ziemi, były kierowane jako podwójne ogniwa łańcucha, co doprowadziło do rozwoju roślinności ze stanu prymitywnego (paprocie, mchy, etc.) aż do stanu aktualnego, stale zmieniając, raz w kierunku północnym, raz w kierunku południowym, granice wiecznych śniegów zmuszając zwierzęta i ludność do stałych migracji i rozprzestrzeniania się ich na całej planecie.

Prognozy na przyszłość

§ 85 *Powtórna eksplozja, która wystąpiła w Pacyfiku wskazuje na to, że ta strefa jest najbardziej wrażliwa i że zjawisko eksplozji może się powtórzyć.*

*Patrz Izajasz 24,1-13 i 24,17-23.*²⁴

*Patrz Apokalipsa św. Jana 20,9*²⁵

*Patrz Ewangelia św. Łukasza 21,25-26*²⁶

*Patrz Ewangelia św. Mateusza 24,29 i 25,13*²⁷

²⁴ Izajasz 24,1-13 „Oto Pan obnaży Ziemię i spustoszy ją, przemieni jej oblicze i rozproszy jej mieszkańców... Ziemia będzie ogołocona ze wszystkiego i obłupiona ze wszystkiego. Ziemia płacze i konsumuje się i wątłeje... i niewiele ludzi ocaleje... Miasto próżności (jest to przenośnia, która nie odnosi się tylko do Jerozolimy, lecz do całej ludzkości) zostanie zgłodzone... W mieście pozostało spustoszenie i klęska gnębi jego bramy. Albowiem tak samo będzie, jak po otrząśnięciu oliwek pozostałych na drzewie i gdy zbierze się ostatnie grono, jest koniec winobrania.” Te wersety były zawsze interpretowane jako proroctwa. Jedno jako niechybne zagrożenie Królestwa Południowego ze strony Asyryjczyków i klęska Jerozolimy, lecz z szerszego punktu widzenia, mogą mieć charakter uniwersalny. Faktycznie, jak Izajasz kontynuuje (w wersetach 24,17-23): „Strach, dół i pułapka wiszą nad tobą, o mieszkańcu Ziemi. I stanie się, że kto zdoła uciec przed wieścią strachu, wpadnie w dół; i kto wyjdzie z dołu, pojmany będzie w pułapkę, bo zaczną łać jak z cebra a fundamenty zawalą się. Roztrzaska się z hukiem Ziemia, rozpadnie się na kawałki, będzie zdruzgotana, będzie chwiać się jak pijany i zmieni miejsce jak namiot postawiony na noc... Księżyc poczerwienieje i Słońce będzie zaćmione...” Wydaje się oczywiste, że opisuje zjawisko geofizyczne.

²⁵ Apokalipsa (Objawienie Św. Jana- nt.) 20,9: „I spadł z nieba ogień, wysłany przez Boga i pochłonął je (miasta) i diabeł, który je kusił został strącony do jeziora pełnego ognia i siarki, gdzie również zwierzę i fałszywy prorok (antychryst) będą dręczeni dniem i nocą przez wieki.”

²⁶ Św. Łukasz 21,25-26: „I będą znaki na Słońcu, na Księżycu i na Gwiazdach, a na Ziemi lęk bezradnych narodów, wobec wytrysku morza i gwałtownych fal. Ludzie padać będą ze strachu i wyczekiwania, co wydarzy się na świecie, bo moce niebios zostaną wzburzone...”

Również i tych wersetów prawie nigdy nie interpretowano jako proroctwo uniwersalne, bo bezpośrednio potem mówi się o upadku Jerozolimy. Ale jest jasne, że te dwa wydarzenia nie były ze sobą związane i w oryginalnym tekście były ujęte oddzielnie i tylko potem przy powtarzającym się kopiowaniu zostały umieszczone obok siebie. Faktycznie fragment kontynuuje: „...i wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i chwałą...” Ponieważ zdarzenie to ma dopiero nastąpić, to, co zostało napisane jest faktem nie mającym związku z upadkiem Jerozolimy, który miał on miejsce w 70n.e. Zatem i ten fragment może być uznany za apokaliptyczny.

²⁷ Ewangelia Św. Mateusza (24,29-35) przekazuje nam te słowa Jezusa: „Po udreće tych dni słońce się zaćmi i księżyc nie zaświeci, spadną z nieba gwiazdy (wyrzucone skały, rozżarzone spowodowane oporem atmosfery)... i płakać będą wszystkie plemiona ziemi... Zaprawdę powiadam wam: nie minie to pokolenie (pokolenie dzieci ludzkich zawsze jako przeciwstawienie Dzieci Bożych), gdy się to wszystko stanie. Niebo i Ziemia przeminą (zakończy się epoka), ale słowa moje nie przeminą (to znaczy są absolutną prawdą)” i nieco dalej...(24,37-40): „Jak za czasów Noego, tak będzie i teraz... jak na kilka dni przed potopem ludzie jedli i pili ... tak będzie (i tym razem)... Wówczas dwóch będzie na polu: jeden będzie zabrany a drugi zostawiony. Czuwajcie więc, bo nie znacie ni dnia ni godziny” (25,13)

Wiek Ziemi

§ 86 Geofizyka określa wiek naszej planety na 4 miliardy lat. Na podstawie czego dokonano tego pomiaru? Badając materiał zewnętrzny, czy ten, który został wyrzucony z wnętrza, w efekcie dwóch eksplozji? Z pewnością robi to znaczną różnicę. Aby poznać wiek Ziemi należałoby zbadać wiek pyłów kosmicznych, które osiadły na Ziemi lub na Księżycu przed dwiema eksplozjami. Pewniejsze byłoby z Księżyca, bo nie skażone zmianami masy ziemskiej.

Grubość skorupy ziemskiej należałoby zmierzyć tam, gdzie jest nienaruszona, to znaczy w centrum kontynentu Eurazji.

Ziemia odnowiona

Nowa scena

§ 87 *Wideo przedstawiało cudowną scenerię, jeszcze piękniejszą niż przedtem. Niebo czyściuteńkie. Morze turkusowe. Roślinność pokrywała całą półkulę, z wyjątkiem części północnej Afryki, która wydawała się koloru wielbłądziego, tak jak wybrzeża i plaże Morza Śródziemnego, zarówno południowe jak i północne. Jest oczywiste, że pomiędzy poprzednią sceną i obecną minęły kolejne miliony lat.*

Tym razem sceneria była przesunięta w lewo i obejmowała, poza wybrzeżem Atlantyku, całą Portugalię, której w poprzednim ujęciu nie było.

Z przeciwnej strony, na wschodzie, nie widziałem całych Chin, bo brakowało kawałka, który był niezbędny, aby pokazać mi na zachodzie Portugalię.

Na północy czasza polarna była pokryta lodem. Półwysep Skandynawski wydawał mi się mniej odłączony niż obecnie. Górna Syberia miała kolor jasnej zieleni.

Pisze Don Guido w swoich komentarzach: „Wierzę, że kiedy nastąpi przyszła eksplozja Ziemi, będzie ona w tym samym miejscu, gdzie, jak widziałem, skorupa ziemską została rozerwana już dwukrotnie, to jest na Dalekim Wschodzie, w Oceanie Spokojnym. Materiał, który zostanie wyrzucony zmieni układ geograficzny i topograficzny ziemi, bo utworzy nowe góry, nowe doliny, nowe wzgórza, jeziora etc. Oczyszczi Ziemię z zanieczyszczeń i wyniesie na wierzch osobliwe metale i skryje pod nowymi górami rośliny, które staną się nowym węglem.”

Zapytałam Don Guido, czy według niego Ziemia może wybuchnąć w relatywnie krótkim czasie.

- *Dlaczego by nie? – odpowiedział. – Po co się tak tym przejmować. Jest pewne, że w takim przypadku, Pan Bóg uczyni ją jeszcze piękniejszą niż przedtem!-*

- *A ludzkość?-*

- *Czyż Pan Bóg w swej mocy nie będzie mógł zbawić „tej niewielkiej reszty ludzi godnych zachowania gatunku?-*

Jasne jest, że Pan Bóg pokazał Don Guido dwie eksplozje, te najbardziej znamienne, ale można przypuszczać, że było ich więcej w ciągu tylu milionów lat i które cyklicznie się powtarzają.

Z pewnością nowa eksplozja, tak jak poprzednie, poprzedzi zlodowacenia i otworzy nową epokę dla ludzkości. Przesłanki logiczne istnieją. Zjawisko dewastacyjnych anomalii Niño, widoczne w ostatnich latach i ich wpływ na klimat planety może być wynikiem nienormalnego rozgrzania dna Oceanu Spokojnego, niosąc zmiany prądów morskich i w konsekwencji i wiatrów. Stały wzrost temperatury może być wywołany nie tylko przez efekt cieplarniany, lecz również przez rosnące naprężenia skorupy ziemskiej w miejscu, gdzie już przedtem wykazała kruchość. Dewastujące huragany w strefach zwykle spokojnych, wymieranie ryb wzdłuż pewnych prądów Oceanu Spokojnego, dezorientacja ławic niektórych waleni i migracja ryb tropikalnych do Morza Śródziemnego, które nie były tam nigdy widziane, mogą być symptomami nowej i bliskiej eksplozji globu ziemskiego. Jeśli naukowcy przebadaliby temperaturę wód w głębiach morskich, gdzie ciepło atmosferyczne nie może mieć wpływu na temperaturę, mielibyśmy rozsądną odpowiedź.

Afryka przesunęła się na południe, odsłaniając wybrzeża basenu Morza Śródziemnego, bardziej rozległe, w porównaniu do sytuacji przed drugą eksplozją. Morza były prawie takie same, jak przed ostatnim wybuchem. Dwa morza zamknięte; Morze Czarne i Morze Kaspijskie wydawały mi się mniejsze niż dziś.

Nie widzę ani Morza Azowskiego ani Egejskiego, ani też Zatoki Wielka Syrta. W tym miejscu wszystko jest zielone, z kilkoma jeziorkami. Na południu, w kierunku wschodnim nie widzę Półwyspu Malakka, bo linia dolna mego wideo znajduje się na wysokości Madrasu, prawie na końcu Półwyspu Indyjskiego.

Morze Arabskie jest ograniczone ze wszystkich stron plażą. Nowa otchłań Pacyfiku pochłonęła wszystkie wody?

Półwysep Arabski jest włączony do kontynentu, zatem nie istnieje Zatoka Perska.

Nie mogę dostrzec lejkowatego ujścia dwóch łączących się rzek: Tygrysu i Eufratu. Być może ukryte jest w zaroślach.

Widzę tak zwany „Róg Afryki” (Półwysep Somalijski – nt.), który jest wysunięty mocno na północ, w porównaniu z równoleżnikiem przechodzącym przez Madras.

Morze Czerwone jest znacznie mniejsze. Jego długość odpowiada długości Erytrei. Szeroki pas plaży oddziela go od wybrzeży i od jego krańców Bab-el-Mandeb i Suez.

Strefa Morza Egejskiego jest cała zielona z nielicznymi jeziorami.

Widzę małe morze pod Sycylią, również i ono oddzielone jest przez okalającą go gołą plażę.

Półwysep Apeniński jest połączony z Półwyspem Bałkańskim. Żadnego śladu Morza Adriatyckiego.

Widzę dobrze zachodnie wybrzeże Włoch. Morze Tyrreńskie oddzielone jest szeroką plażą i jest długości Sardynii.

Zatoka Lwów jest jasno zieloną plażą.

Morze Śródziemne jest bardzo ścieśnione, w porównaniu z dzisiejszym. Szeroki pas plaży oddziela go od aktualnych wybrzeży. Jego długość zawiera się pomiędzy Tunezją i Mauretanią.

Obserwując rozległe plaże pustynne wokół mórz (Morza Czerwonego, Morza Afrykańskiego (Morze na południowym zachodzie Sycylii –nt.), Morza Tyrreńskiego i Śródziemnego) myślałem, jak łatwo było dla ludów zamierzających czasów, tuż po stworzeniu Człowieka, przechodzić z jednego kontynentu na drugi i jak mogły komunikować się ze sobą Arabia i Etiopia.

§ 88 Łudząc się, że zobaczę na moim ekranie, jak w telewizorze, obracającą się kulę ziemską w kierunku wschodnim, utkwilem wzrok na zachodnim wybrzeżu Portugalii, aby zobaczyć, na jaką odległość obie Ameryki odsunęły się od wybrzeży euro-afrykańskich.

Natomiast obraz wewnątrz różowawej, prostokątnej ramy zwęził się. Znikła Portugalia, Francja, Niemcy i stwierdziłem, że tak samo działo się po stronie wschodniej.

Zauważyłem, że obraz zawierał się w obrębie koła, które wciąż się zmniejszało. Ostatni wizerunek to Morze Czarne i Morze Kaspijskie. Ostatnia strefa, widzialna wewnątrz koła to południowo-zachodnia część Morza Kaspijskiego. Potem koło zmniejszyło się jeszcze bardziej, aż do maleńkiego punkciku w centrum, który też w końcu znikł. Obraz wewnątrz różowawej, świetlnej ramy był zupełnie czarny.

Próbowałem nakreślić koła koncentryczne, z których jedno obejmowałoby tę część Morza Kaspijskiego, bez Morza Czarnego. W centrum wydawała mi się Niniwa, w pobliżu, gdzie schodziły się dwa górne ramiona Tygrysu, pomiędzy Niniwą, Aszurem i Kailachem, lecz dokładnego miejsca nie jestem w stanie określić, bo nie widzę miejsca, które korespondowałoby z topografią, którą opisałem na początku tej wizji.

Szósty „dzień”. Stworzenie Mężczyzny i Kobiety

§ 89 Rozmyślając o Alfa i tych punkcikach, które pojawiły się na początku drugiej części wizji zrozumiałem, że te sześć dni stworzenia obejmowały cztery fazy na niebie i dwie na Ziemi. I interpretowałbym je w sposób następujący:

a) w pierwszej fazie Bóg stworzył „energię kosmiczną”, która pozwala na istnienie przestrzeni i czasu.

Czarne dziury mogłyby stanowić pola, które pozostały niestworzone pomiędzy stworzeniem, oczka osi współrzędnych „czas” i „przestrzeń”. To, co wpada do środka ginie;

b) w drugiej fazie Bóg stworzył „atom” a zatem wszystkie pierwiastki materii i cały „kosmos”;

c) w trzeciej fazie rozumiem, że powstało „Słońce” i „Ziemia”, w wyniku zderzenia się jakiejś gwiazdy z kometą;

d) w czwartej fazie jak myślę powstał Księżyc, w wyniku pierwszej eksplozji Ziemi, kiedy była jeszcze „jałowa i pusta”;

e) w piątej fazie widziałbym stworzenie „życia” roślinnego i zwierzęcego, i drugą eksplozję Ziemi, która przygotowuje ekologię do stworzenia Człowieka;

f) w ostatniej fazie „stworzenie Mężczyzny i Kobiety”, Omega, do których Bóg wprowadza „Element duchowy”. Alfa i Omega, dwa bieguny przeciwległe pierwszego obrazu, jaki został mi objawiony miały wspólną Rzeczywistość: Ducha Bożego. Człowiek, pierwszy Mężczyzna, prawdziwy, prawowity Syn Boga i z nim Kobieta, był powiernikiem darów całego Stworzenia. Musiał swoją postawą dać dowód Bogu, że był tego godzien;

g) w siódmym okresie „Bóg odpoczął”: to eufemizm, aby powiedzieć, że Bóg z własnej woli wstrzymał się od interwencji wobec błędów Człowieka, aby dać wyraz wolności, jaką mu podarował. W rzeczywistości potem zatroszczy się o odzyskanie upadłej ludzkości, to jest o jej zbawienie.

(Nota redaktora) Tak kończy się opis geofizyczny i geograficzny Ziemi. W ogromnym wzruszeniu, które ogarnęło księdza Guido, kiedy rozmyślał nad tym, co Pan Bóg mu pokazał podczas „najdłuższej podróży, jaką człowiek może zrealizować w czasie i przestrzeni” i asystując stworzeniu kosmosu, napisał te strofy, jako hymn miłości, uznania i chwały dla Boga.

*Dokądkolwiek zwrócę wzrok, Niezmierny Boże widzę Cię.
Podziwiam Cię w Twoich dziełach. Poznają Cię we mnie.
Kiedy Ty, w nicości absolutnej i ciemności stwarzałeś przestrzeń
z maleńkich cząstek energii kosmicznej,
i wewnątrz zapaliłeś pierwsze światło,
prowokując reakcję łańcuchową,
która wirując i rozmnażając rozproszyła w przestrzeni nieskończone światła
Ty o mnie myślałeś, choć jeszcze nie powstałem.
Ty patrzyłeś na mnie z Miłością, o czym nie wiedziałem.
Kiedy posyłałeś kometę,
aby rozbila inną gwiazdę,
której energia zmieniła się w 93 pierwiastki materii,
która w formie czarnej chmury zaciemniała niebo,
i w 9 planetach tę chmurę skoncentrowałeś,
Ty mnie widziałeś, a ja o tym nie wiedziałem.
Ty mnie kochałeś zanim ja mogłem kochać Ciebie.*

*Kiedy Ziemia gładka i spójna
zaczęła zbierać pył wokół
i promienie Słońca rozpalone
cementowały w warstwy skorupy
pyły nawilgocone oparami nocy
i wewnątrz cenne metale chowałeś,*

*niedostępne człowiekowi, Ty, wiedziałeś.
 Ty chciałeś, aby były częściowo ukryte w podziemnym mroku
 i częściowo w świetle Słońca.
 I jednocześnie zarządziłeś,
 aby zwierciadło na niebie odbijało tu w dole światło Słońca
 i rozjaśniało noc niebios.
 Z wielkim wstrząsem Ziemia zadrżała.
 Z zewnątrz promienie Słońca,
 wewnątrz ciśnienie gazu rozrywały skorupę ziemską
 i ogromną erupcję w niebo spowodowały.*

MYŚLAŁEŚ... WIDZIAŁEŚ... KOCHAŁEŚ... SZUKAŁEŚ... ZNAJDOWAŁEŚ... ZBAWIAŁEŚ.

III CZĘŚĆ WIZJI: NARODZINY KOBIETY „OMEGA”

(Nota redaktora) Pierwsze paragrafy tego rozdziału pomiędzy § 90 i § 108 są przedstawione w formie alegorycznej. Zatem nie łatwo jest sobie je przedstawić, co wymaga od czytelnika szczególnej uwagi. Przedstawiają one w formie symbolicznej pojęcia szczególnie przydatne teologom oraz osobom zajmującym się genetyką. Faktycznie, zostaje wyjaśnione, w jaki sposób Bóg stworzył pierwszą Kobiętę, poczynając od zapłodnienia aż do narodzin, proces, który zostanie podjęty i wyjaśniony również na dalszych stronach. Potem Pan Bóg stwierdza, że cała aktualna ludzkość pochodzi od Ewy. W końcu opowieść wraca do sceny przedstawiającej samicę ancestralną, która pokłada się na łące (§ 65), i starą matkę, w charakterze akuszerki. Potem kontynuuje narodzeniem Dziewczynki, pierwszej prawdziwej Kobiety gatunku ludzkiego, która stanie się prawowitą żoną Adama. Zatem czytelnik, który nie chce zagłębiać się w język symboli, może kontynuować lekturę przechodząc bezpośrednio do §109 (który jest ciągłością §65), i po dojściu do końca tekstu może przeczytać paragrafy opuszczone, które po zapoznaniu się z całością książki staną się łatwiej zrozumiałe.

Zapłodnienie i okres ciąży pierwszej Kobiety:

Omega

(Ta sama scena i to samo położenie, 8°, w kierunku Wschód, Południowy-Wschód)

§ 90 Niewiele ponad środkiem obrazu, na czarnym tle widzę pojawienie się małego światelnego punkciku, koloru białego.

- UWAŻAJ! MÓW TO, CO WIDZISZ.-

Te słowa zostały skierowane do mnie mocnym tonem. Uwaga ta wydała mi się reprimendą, bo uprzednio nie byłem wystarczająco uważny, szczególnie, gdy powiedział „ALFA”.

Zaczęłem opisywać to, co widziałem:

- Widzę biały punkcik wielkości główki od szpilki.-

- Jest oświetlony a nie świecący jak poprzednim razem. Nie jest w środku obrazu o różowych ramach, lecz na wysokości trzech czwartych.-

- Przesuwa się powoli do środka obrazu. [To gameta żeńska, dopiero, co stworzona przez Boga, schodząca do łona samicy, która wkrótce stanie się ciężarną - samicy ances tre białej i

nieowłosionej - i która musi połączyć się z gametą Adama, aby stworzyć pierwszą komórkę przyszłej Kobiety. To ostatnie nowe stworzenie, Omega, które schodzi na Ziemię].

- Jeszcze schodzi.-

- Teraz otoczona jest prostokąciem, który opiera się na podstawie obrazu.-

- Ten punkcik ma teraz wygląd „supelka”, który jest nieruchomy w centrum prostokąca.-
[Dwie gamety, ta żeńska dopiero, co stworzona i męska Adama, teraz są połączone razem i tworzą zarodek.]

- „Supelek” rośnie i widzę, że jest koloru żółtawego.-

- Teraz ten supelek wygląda jak połówka dojrzałego groszku, żółtawy i suchy, leży płaską stroną na dolnym boku kwadracika, wyrzuceniem do góry. Prostokącik, [lono, które go przyjmuje] wyznacza granice mniejszego obrazu niż różowe ramy. Wewnątrz obrazu widzę tylko prostokącik i nic poza tym, żadnych punktów odniesienia.-

- Ta połówka groszku rośnie [płód] i razem z nim rośnie również prostokącik, w którym się mieści i który teraz ma bok 2 centymetrów.-

§ 91 – Teraz połówka suchego groszku jest wielkości połowy kulki [szklanej kulki do gier chłopięcych – nt].-

- Rośnie i teraz jest wielkości piłeczki tenisowej.-

- Teraz jest już wielkości połowy grejpfruta.-

- A teraz jak połowa piłki nożnej, której druga połowa jest jakby zakryta.-

Widzę, że obraz prawie przylega do dolnej granicy ekranu.

Rysunek

1. płód

2. brzuch rodzącej

Linia zetknięcia się obrazu i ekranu wydaje się wiązką trawy czarnej i suchej, jak te, które można zobaczyć na skraju drogi polnej w pobliżu warsztatu samochodowego, trawa krótka, zdeptana, nasiąknięta czarnym olejem, wyrzuconym z silników. Widzę tę połowę piłki z pozycji jakbym leżał na ziemi.

- Ta połowa piłki jest cała gładka, koloru surowej skóry, naturalnej, nie barwionej. Błyszcząca jakby z plastyku.

- Teraz przybliża się i linie boczne tej połowy piłki są niewidoczne, są obcięte boki pionowe obrazu.-

- Teraz bok górny obrazu podnosi się na centymetr lub dwa. Ten prostokąt powoli wydłuża się pionowo.-

- Teraz prostokąt ma wymiary około 8 cm szerokości i około 20 cm wysokości, zawsze mniejszy niż różowawa rama.-

Rysunek

§ 92 – Teraz, patrząc z wyższego poziomu, widzę tylko część środkową tej połowy piłki, ale nie widzę jej pionowo. Widzę, że jej forma nie jest już okrągła, lecz podłużna.

Myślę, że jest to piłka owalna, lub...może...jest to wypełniony buklak, lecz nie widzę wystającej części skóry z nogami, które mają buklaki, do zawiązania, aby płyn nie wyciekał albo nie uchodziło powietrze.. Myślę, że wiązania muszą być pod spodem a zatem to, co widzę jest grzbietem buklaka.

- Dostrzegam gładki i okrągły dołek na krańcach buklaka. – Słyszę głośny Głos:

- BLIZNA PO UGRYZIENIU.-

„Jeśli to jest blizna, to, to co widziałem jako buklak, jest żywym zwierzęciem”- myślę. „Jaki to może być zwierz?” - zastanawiam się.

- Poza tym dolkiem, lub „BLIZNĄ PO UGRYZIENIU”, powierzchnia jest płaska i niska. Po obu stronach tej płaskiej części dostrzegam dwa gładkie wybrzuszenia, zgięte w kierunku linii zewnętrznej, jak dwa półksiężycy przytwierdzone symetrycznie do głównej części ciała tylko w części górnej.-

- Teraz wydaje mi się, że to dziwne zwierzę leży na poszarpanym brzegu maty z czarnego, rzadkiego, krótkiego i kręconego włosia.-

Zwierzę – „POMOST”

§ 93 - To ciało nadęte porusza się, podnosi się i lekko opada w sposób rytmiczny. To żywe zwierzę! Są to ruchy autonomiczne, wydają się spowodowane oddychaniem.-

- Teraz to ciało nadyma się bardzo z jednej strony, splaszczając się z drugiej.-

- Teraz powraca do poprzedniej pozycji. Tak jakby z przeciwnej strony, niewidoczna stopa najpierw nacisnęła nań i potem odpuściła.-

- Wygina się znowu i robi łuk, tak ostry, jakby nie miało kręgosłupa.-

Scena powtarza się w regularnych odstępach. Leżące zwierzę jęczy i ponawia wysiłki.

„Być może próbuje wyzwolić się z czegoś, co go trzyma u podłoża” - myślę.

Lecz naprężenia mięśni są zawsze w tym samym kierunku i nie mogę zrozumieć, z której strony ma głowę.

§ 94 Pytam normalnym głosem:

- Jest to zwierzę egzotyczne, gatunku, który wyginął?-

- POMOST - odpowiada mi Głos.

Jestem zbulwersowany. Nie mogę powiązać idei „POMOSTU” ze zwierzęciem, jakie widzę, ani też z epizodem „grzechu pierwotnego”, który widziałem dwa lata temu i w którym to samo wyrażenie odnosiło się do samicy ancestre. Nic nie rozumiem.²⁸

(Nota redaktora) Zanim zagłębimy się w temat, dla lepszego zrozumienia tekstu, być może pożyteczne jest wyjaśnienie pewnych określeń, użytych przez Pana Boga. Spotykamy tu język pozornie niezrozumiały, który natomiast obejmuje jasne i niedwuznaczne informacje o charakterze genetycznym.

„CAPO DI PONTE” (w języku włoskim dosłownie znaczy „głowa mostu” a w języku polskim oznacza „czoło mostu” albo jeszcze lepiej: „przyczółkowa podpora mostu” (budowla podpierająca koniec krańcowego przęsła mostu oraz ograniczająca od strony przeszkody terenowej nasyp, doprowadzający do mostu drogę – nt.) - jest symbolem osobnika płci żeńskiej jakiegokolwiek gatunku, który poprzez interwencję boską, wydaje na świat pierwszą parę nowego gatunku.

Ta samica została tak nazwana przez Pana Boga, bo symbolicznie może być przedstawiona jako „przyczółek mostu” (czoło, pierwszy filar, podpora- nt.), któremu brak dalszej części mostu. Możemy ją przedstawić jako połowę arkady. Podobna jest, zatem bardziej do trampoliny niż mostu, bo za kładką jest przepaść, to znaczy brak jest tego, co powinno być naturalnym owocem jej

dziedzictwa genetycznego. Jest to początek gatunku, zupełnie nowego w wyniku czynności stwarzania przez Boga, który tylko wykorzystuje jej łono jako inkubator. Praktycznie, z „przyczółka mostu” rodzi się nowy gatunek, autonomiczny, który nie ma żadnej kontynuacji chromosomowej w relacji do samicy, od której pochodzi. Zatem, z „przyczółka mostu” droga jest tylko w jednym kierunku, droga bez powrotu. Jest to zasada stworzenia każdego nowego gatunku.

„MOST” natomiast wskazuje na strukturę, która pozwala na przejście z jednego brzegu na drugi. W znaczeniu, jakie daje tu Pan Bóg temu wyrażeniu zawarta jest treść, że ta samica została wyposażona w taką liczbę chromosomów, aby pozwolić na przejście w obu kierunkach, to znaczy przejście genów z jednego gatunku na drugi i na odwrót. Faktycznie, jak później zobaczymy, ta samica mogła posiadać dzieci zarówno z ancestorami, którzy posiadają 48 chromosomów, jak i z Mężczyzną, który ich posiada 46. Z tego powodu Don Guido wywnioskował, że ta samica musiała posiadać 47 chromosomów, aby była zdalna, jako droga pośrednia, do stworzenia Człowieka. Ta samica o dwojakiej płodności stanowi wyjątek, wyjątek zamierzony przez Boga prawdopodobnie, aby dać Człowiekowi żywicielkę bardziej inteligentną i jak najbardziej bliską charakterystyce gatunku ludzkiego. Wzgląd ojcowski Boga.

Z powodu tej szczególnej charakterystyki, po zakończeniu swojej funkcji jako „przyczółka mostu”, powinna była być oddalona od Mężczyzny, aby nie kusić go do stosunków płciowych, z których rodziłyby się dzieci zgodnie z naturą, to znaczy hybrydy, co niestety się stało, a za tym faktycznie stała się „pomostem” pomiędzy dwoma czystymi gatunkami to jest ancestorów i „Synów Bożych”.

To, co należy tu szczególnie podkreślić to, że w swej funkcji „przyczółka mostu” nie wniosła swojego naturalnego jajeczka do zapłodnienia „Synów Bożych”. Bowiem, Bóg stworzył w niej dwie gamety gatunku ludzkiego, aby zrodzić pierwszego Mężczyznę i kilka lat później Bóg stworzył w niej tylko jajeczko, do zapłodnienia pierwszej Kobiety, bo plemnik był już dostępny od Młodego Mężczyzny.

Jak pamiętamy Biblia pisze, że Bóg nasłał na Adama senną, aby nie zorientował się, co się dzieje i aby ten fakt nie powtórzył się.

W ten sposób Bóg stworzył hierarchię: wpierw Mężczyznę a potem Kobieta.

Ale jak zostało powiedziane, samica ancestor, wypełniwszy swoją funkcję jako „przyczółka mostu” pozostawała nadal ze swoimi cechami i swoimi genami naturalnymi gatunku ancestralnego i dlatego z Człowiekiem mogła urodzić jedynie hybrydy, zgodnie z prawem Mendla. Oto wyjaśnienie, dlaczego po zakończeniu swojej roli jako „przyczółka mostu” nie powinna była mieć stosunków z gatunkiem ludzkim, bo stałaby się „pomostem” pomiędzy dwoma gatunkami.

W tym momencie obraz poszerza się o kilka centymetrów, odsłaniając na zewnątrz tego nadętego, żółtawego ciała początek uda, tego samego żółtawego koloru i drugie symetryczne. Myślę: „Jeśli oba uda są przytwierdzone z tej strony, oznacza to, że głowa jest tam”.

Nalegam jeszcze i pytam:

- Gdzie jest głowa? Od mojej strony czy tam?

- OD TEJ - odpowiada mi cicho. Potem, po dwóch sekundach, jeszcze inne słowa powiedziane cicho, z których zapamiętałem tylko te: - W DZIURZE.-

Te słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że to egzotyczne zwierzę ma głowę w dziurze, w ziemi, z której chce się uwolnić.

Lecz, podczas gdy ja miałem na myśli głowę zwierzęcia, Głos mówił o głowie noworodka.

Wierzę, że po krótkiej przerwie powiedziałem lub pomyślałem:

„Po co tracić czas na jakieś egzotyczne zwierzę? To jest Dziewczynka?”.

„PRZYZCZÓŁEK MOSTU” nie powinien być stać się „POMOSTEM” pomiędzy dwoma czystymi gatunkami, Synów Bożych i ancestorów.

§ 95 Wpatrując się w tak zwane wideo, miałem wrażenie, że zostałem przeniesiony tam, blisko leżącego zwierzęcia i patrzyłem na nie z pozycji ziemia-ziemia. To, co znajdowało się dookoła było niewidoczne. Teraz widzę zbliżenie, znikają blizny od ukąszenia i dwa wybrzuszenia w kształcie półksiężyca. Widzę, jakby przez szparę o szerokości 4 lub 5 cm i długości 14 lub 15 cm, tylko jeden pasek pionowy pośrodku: od dołu rowek skierowany do mnie.

Znowu mówię na głos to, co widzę:

- Widzę dwa paliki w środku.

Myślałem, że jeśli znaczenie tego zwierzęcia, które podobne jest do nadymanego bukłaka ma stanowić pomost, powiedziałbym, że te paliki są nieobrobionymi nogami kozła pod deskę na rusztowaniach budowlanych i co właśnie nazywa się „pomostem”, lecz nie widzę pozostałych dwóch nóg kozła, które powinny być po przeciwnej stronie.

- Te paliki są owłosione tylko po bokach.-

Mam wrażenie, że ten pomost jest osadzony pomiędzy ścianami.

- Te małe paliki poruszają się. Panie Boże, co się dzieje? -

Żadnej odpowiedzi. Kurtyna podnosi się po milimetrze. Pragnę zobaczyć jak te paliki, czy nogi kozła są połączone. Tak ruszające się, muszą być połączone ze sobą luźnym wiązaniem lub gwoździem źle wbitym.

W końcu widzę, że są połączone w górnej części gładkim, nieowłosionym łukiem, w jednym kawałku bez połączeń, o grubości jednego lub dwóch centymetrów, który wystaje pod górną linię ekranu.

Nawiązując do definicji zasugerowanej mi „POMOST”,

pytam:

- Jest to podpora pomostu?

§ 96 – „GŁOWA POMOSTU”²⁹ - odpowiada - DROGA CZŁOWIEKA ZACZEŁA SIĘ TAM -
Po kilku sekundach dodał:

§ 97 – MIAŁA POZOSTAĆ „PRZYCZÓŁKIEM MOSTU”, LECZ MĘŻCZYŻNA ZAROZUMIAŁY I NIEPOSŁUSZNY ZROBIŁ Z NIEJ „POMOST”.-

Powiedział jeszcze inne słowa, których nie pamiętam, przede wszystkim, dlatego, że były wypowiedziane zbyt cichym głosem. Nie rozumiałem znaczenia alegorycznego tych słów ani widoku, który oglądałem.

Również ksiądz Guido, jako hybryda przeszedł pod tym „pomostem”.

§ 98 Niemniej, podążając za opowiadaniem alegorycznym, którego jednak nie rozumiałem powiedziałem tonem prawie żartobliwym:

Pomost jest chwiejny i niespójny. Kto może po nim przejść?

- MĘŻCZYŻNA PRZESZEDŁ TĄ DROGĄ - WSZYSCY LUDZIE... WIDZIAŁEM ICH, WIDZIAŁEM RÓWNIEŻ CIEBIE.-

- Ej tam Panie Boże!, nie przeszedłbym po tym pomoście...!

- NIE PO. POD.-

²⁹ Podczas, gdy Don Guido nawiązuje do tego, co mu wydaje się pomostem złożonym z dwóch palików i małego łuku, który porównuje do pomostu na rusztowaniach budowlanych, Pan Bóg mówi o całym zwierzęciu leżącym na ziemi na plecach. Wyjaśnienie tego alegorycznego zwrotu i tych następujących po nim wyniknie z samego opowiadania.

- *Zatem, pokażcie mi gdzie go ktoś porusza.- Miałem nadzieję zobaczyć coś ponad lukiem, który opisałem, ale tak się nie stało. Ten mały pomost został mi przybliżony, widziałem go na pierwszym planie. Widziałem go od dołu a nie z góry. Wpatrywałem się weń, mając nadzieję zobaczyć ponad nim, kto nim porusza. Natomiast zostało mi pokazane to, co było pod tym małym pomostem, jakbym wchodził w ciemny korytarz.*

(Nota redaktora.) Jak widzieliśmy „Synowie Boży”, chociaż pośrednio pochodzą od wymarłego gatunku ancestorów nie „wywodzą się” genetycznie od niego, bo są nowym stworzeniem (gatunkiem -nt.).

Jak zatem, Pan Bóg może mówić do Don Guido, że również i on przeszedł tamtędy? Właśnie, dlatego, że Don Guido w odróżnieniu od pierwszego Mężczyzny i pierwszej Kobiety „pochodzi rzeczywiście” od tej samicy, bo z powodu nieposłuszeństwa Mężczyzny, ona stała się „pomostem”. Innymi słowy, Pan Bóg mówi do Don Guido, że i on jest hybrydem, to znaczy „naturalnym potomkiem” tej samicy ancestralnej. Aktualnie wszyscy ludzie na Ziemi są hybrydami, bo czysty gatunek ludzki wyginął w krótkim czasie po jego stworzeniu. Ostatnim „Synem Bożym” był Noe, podczas, gdy wszystkie hybrydy istniejące ówczesnie zginęły w czasie potopu. Pozostał przy życiu tylko Noe, czysty genetycznie, i jego żona, która oczywiście musiała być hybrydą, jeśli wydała potomstwo hybrydowe. Z ich hybrydowych dzieci, mniej skażonych od innych, pochodzi cała ludzkość.



*** Don Guido (z prawej) przed plebanią w Chies d'Alpago (strona wschodnia)**



*** Ta sama plebania widziana od zachodu**

Siedziałem jeszcze na krześle w poprzek, u szczytu stołu, zwrócony w kierunku drzwi wyjściowych na schody prowadzące do piwnicy, na których prześladował mnie po raz ósmy ukazujący się ekran wizji.

Opierałem lewą rękę na stole a prawą na Biblii, którą trzymałem na kolanach. Pochyliłem się do przodu: byłem w odległości półtora metra lub dwa od sceny.

To, co widziałem może wydać się wynikiem autosugestii, lecz mogę zapewnić, że nigdy nie straciłem samokontroli.

(Nota redaktora) Od tego miejsca Don Guido jest uczestnikiem wizji alegorycznej, w której, tak jak przedtem, występują na przemian obrazy symboliczne i jednocześnie realistyczne.

Na obraz urodzenia Kobiety, przy którym asystuje Don Guido nakłada się nagle doświadczenie (wirtualne) własnych narodzin, jak gdyby z brzucha tej samej samicy ancestralnej. Powiedział Pan Bóg: „CZŁOWIEK WYSZEDŁ STAMTĄD...WSZYSCY LUDZIE... WIDZIAŁEM ICH...CIEBIE RÓWNIEŻ...”. Pan Bóg chce mu uświadomić w ten sposób, że nie tylko pierwsza kobieta przeszła tamtędy, lecz również pierwszy Mężczyzna, i na nieszczęście, z powodu grzechu pierworodnego, cała ludzkość, jako hybrydy, którą w tym przypadku reprezentuje Don Guido. Zatem, w kolejnym ustępie przekształca się z widza w protagonistę.

Nie trudno jest zrozumieć, że Don Guido przeżywa to doświadczenie jako przemoc. Pełen sprzeciwów, tylko przez posłuszeństwo opisuje chwila po chwili to, co widzi i czego nie rozumie, lecz nie ujdzie to uwadze uważnemu czytelnikowi, że mowa tu o częściach anatomicznych nawet, gdy są opisane w formie alegorycznej.

§ 99 Miałem wrażenie, że ten „pomost” stał się bardzo duży i przechodząc pod nim wszedłem do ciemnego korytarza.³⁰ Wewnątrz strzępy pajęczyn białych, szarych i czarnych, wszystkie ociekające jak klaczki mokrych włosów.³¹ Na końcu (korytarza) nie było ściany. Było światło, lecz nie widziałem niczego.³² Jama była wąska u wejścia i wewnątrz się rozszerzała.³³

Nie było ścian bocznych, które by podtrzymywały strop. Wydawało się, że cały ciężar opierał się na dwóch pniach szarych i owłosionych, jakie widziałem po moich bokach.

Zwrócono mi cicho uwagę, głosem wewnętrznym, abym obserwował sufit. Zlustrowałem sufit.

Był wysoki około 2,10 m. Normalna osoba mogłaby go dotknąć ręką. Pomijając część środkową nie był on prosty i poziomy. Po bokach był zakrzywiony i zaokrąglony oraz był zwrócony do góry poza cieniem, bo marginesy po bokach były oświetlone przez słońce. Nie widziałem jak był umocowany.

Jego wymiary, tak jakbym obserwował go przez szkło powiększające wydawały mi się 2 na 1,50 m.

W centrum brzydkiego sufitu dostrzegłem mały wyciek betonu, który został rzucony sponad sufitu, aby zatkać od spodu otworek, który nie został zniwelowany.

„Miało to być miejsce na oświetlenie - pomyślałem - i kiedy to pomieszczenie zostało opuszczone, bo groziło zawaleniem, przewód elektryczny został zdjęty i otworek został zatkany od góry jakimś miękkim materiałem, który wystawał od spodu i który nie został wygładzony”.³⁴

Stara matka ances tre jako akuszerka.

³⁰ Należy tu podkreślić, że dla Don Guido była to piąta rewelacja a zatem już wie, że czysty gatunek ludzki został skażony przez „grzech pierworodny” i, że ten grzech to akt hybrydyzacji gatunku.

³¹ Obraz alegoryczny pomostu powoduje prawdziwą udrękę. Pan Bóg kieruje Don Guido do przejścia pod łukiem tego pomostu, który prowadzi do ciemnego korytarza, łona położnicy. Symbol jest jasny, również Don Guido, hybryda, jak cała ludzkość, ponieważ zatracił swoją oryginalną perfekcję, wszedł na ciemną drogę. Wszystkie opisy są ponure i smutne, ponieważ muszą przedstawić niedolę sytuacji, w jakiej znajduje się ludzkość po utraceniu światłości Ducha Świętego, jaką posiadały czyste Dzieci Boże. Czuje się tak, jakby jego zaniepokojenie wyrażało zagubienie duszy, która stała się miejscem porzuconym fatalnym, to znaczy przeznaczonym do upadku. Jasne jest, że w ślad za utratą doskonałości fizycznej i psychicznej, która spowodowała cofnięcie Człowieka doskonałego do stanu hominoidów (małpy człekokształtne – nt.) nastąpiła również utrata Życia duchowego, bo człowiek hybryda, zwierzęcy, nie jest już godny, aby być świątynią Ducha Bożego. Ciemność jest symbolem śmierci duchowej. Śmierć, o której mówi Biblia jako naturalna konsekwencja „grzechu pierworodnego” jest wycofaniem się lub utratą Ducha Świętego i nie należy jej mylić ze śmiercią fizyczną.

³² Te czyste Dzieci Boże, które nie były skażone „grzechem pierworodnym”, bo nie były potomkami zwierza-pomostu, były poza jamą gdzie było słońce, Duch Boży. Zobaczymy dalej, że dwa odgałęzienia potomstwa Człowieka, ta czysta i prawowita i ta skażona, rosły obok siebie przez kilka generacji aż do wyginięcia gatunku czystego.

³³ Można by to wyjaśnić w ten sposób, że ludzkość hybrydowa, na początku w niewielkiej ilości (wąski korytarz) z czasem stała się coraz liczniejsza (szerszy korytarz) i dzisiaj obejmuje całą ludzkość. Bez konsekwencji grzechu pierworodnego ludzkość nie przeszłaby tamtędy, bo z punktu widzenia genetycznego nie byłaby naturalnym potomstwem, jak to zostało powiedziane, tej samicy ances tralnej.

³⁴ Wiemy, że Duch i Łaska pochodzą od Boga. Zatem Bóg wycofał Swego Ducha (światłość) z człowieka hybrydowego, który w ten sposób stracił jakiekolwiek prawo (do dziedzictwa duchowego). Mówi Księgia Rodzaju (6.3): „Mój Duch nie pozostanie zawsze w człowieku, bo on jest (tylko) ciałem” (to znaczy tylko instynkty zwierzęce). Pozostaje tylko ślad tego, czym był tzn. alegoryczny przewód elektryczny od góry i znak otworu zatkanego odrobiną zaprawy murarskiej, nie wygładzonej.

(Nota redaktora) Stara matka jest widziana przez Don Guido w formie alegorycznej jako drzewo, bowiem odzwierciedla jej rolę, protoplasty drzewa genealogicznego ancestorów.

§ 100 Tymczasem, poprzez maleńką szparkę, którą wszedłem i która od środka miała wyjście na zewnątrz, widzę najpierw z prawej strony część cienkiego palika i potem z lewej taki sam palik [są to łydki starej matki ancestorów], które umieszczone są po obu bokach szparki.³⁵

Tło ekranu całe czarne pozwala mi ujrzeć światło dzienne tylko poprzez te dwa paliki. Przystępuję do opisu tego, co widzę:

Widzę dwa paliki. A dokładniej tylko kawałki czarnych, owłosionych palików.

Oscylują, ruszają się.

Myślę, że Mężczyzna ma zamiar wkopać je, lecz nie widzę, o co się opierają ani czy są wsadzone w ziemię, ani też jak są długie. To, co widzę ma od 20 do 25cm. W dolnej części są węższe i w przekroju nie są okrągłe, lecz owalne. Są identyczne jak bliźniaki. Ich włos rzadki, czarny i skręcony jest skierowany do dołu. Nie mogą to być paliki podpierające winorośl czy bluszcz. Być może chodzi tu o jakąś lianę lub roślinę, której nie znam, egzotyczną.

Panie Boże, jakie są to rośliny?

§ 101 - DRZEWO - odpowiada mi.

Ekran podnosi się wyżej niż przedtem i widzę, że, każdy z palików u góry ma takie same sęki, lecz bez odgałęzień ani też śladów obcięcia [kolana].

- Dwa drzewa – odpowiadam.

- JEDNO DRZEWO - nalega.

Zatem jest posadzone przez odkłady (szczepy)³⁶, jak robi się w przypadku winorośli.

Cichym głosem sugeruje mi się:

- JEDYNE DRZEWO -³⁷

Zasłona podnosi się powoli.

- Ponad sękami te paliki pogrubiają się.-

Zauważam, że te dwa paliki zbiegają się u góry, gdzie są grubsze. Tymczasem pojawiają się na ekranie w zwolnionym tempie dwie suche gałęzie czarne i owłosione jak te dwa paliki, lecz skierowane do góry, najpierw to prawe, potem lewe [ręce].

- Widzę dwie suche gałęzie. – Te dwie gałęzie oscylują, jakby poruszane przez wiatr, lecz nie są sztywne. Wydaje się, że są złamane, i trzymają się razem tylko przez korę, na odcinku, który wyrzusza się u góry [staw łokciowy].

Oscylują w lewo ruchem synchronicznym, potem lewa gałąź ustawia się pionowo, podczas gdy druga ukośnie, wyciągnięta po tej samej stronie. Te same ruchy powtarzają się i z prawej strony.

Na końcu pojawiają się końce gałęzi, które kończą się czterema równoległymi patyczkami, które również są trochę krzywe i mają sęczki. Jeden z nich jest bardziej odległy od pozostałych [palce].

Potem te patyczki schodzą poniżej ekranu i już ich nie widzę.

- Widzę jeszcze te paliki i te gałęzie, które poruszają się.-

- Panie Boże, o co tu chodzi? - pytam. Żadnej odpowiedzi.

³⁵ Don Guido zrozumie potem, że są to nogi starej matki ancestralnej, która pomaga przy porodzie i stoi przed córką, samicą-pomostem, ułożoną w pologu. Stajemy tu wobec języka symbolicznego: fakt, że nogi babki wydają się być dwoma drewnianymi palikami pozwala nam zrozumieć, że dla Pana Boga królestwo zwierząt jest raczej podobne do królestwa roślinnego a nie do Królestwa Duchowego, do którego należą „Dzieci Boże”.

³⁶ Wsadza się do ziemi zarówno korzeń jak i wygiętą, górną część.

³⁷ Wyrażenie „JEDYNE DRZEWO” należy rozumieć w odniesieniu do tego omówionego w §42. Mowa tu o starej matce ancestorów. „Ta definicja „JEDYNE DRZEWO” jest bardzo ważna, komentuje Don Guido, bo oznacza, że stara, szpakowata matka jest protoplastą tej „jedynej” rodziny ancestorów i , że poza tymi kilkoma osobnikami, przez nią zrodzonymi innych nie ma. Zatem, stworzenie „ancestorów” poprzedziło o kilka lat stworzenie Mężczyzny.

§ 102 *Chcę zobaczyć jak te dwa owłosione paliki łączą się u góry. Zasłona się podnosi po milimetrze i widzę, że się łączą w jeden pal.- Panie Boże, co to za drzewo? – nalegam - PIEN - odpowiada mi cicho. Powiedziałbym raczej, że to odwrócony pniak rozwidłonego drzewa, postawionego na ziemi, ze zwiotczalymi gałęziami, które gną się pod swoim ciężarem.*³⁸

Poród

(Nota redaktora) Na kolejnych stronach jest opis, bez osłonek, mocnych obrazów, które Don Guido chciał opuścić przepisując tekst, lecz Pan Bóg zainteresował mówiąc mu: „*Włącz je!*”.

§ 103 *Nagle sufit ciemnej jamy, w której się znajdowałem zaczął mocno oscylować, do przodu i do tyłu a potem z jednego boku na drugi. „Do licha – myślałem – gdzie mnie poniosło?”. Popatrzyłem na dwie kolumny podporowe jak się skręcały za każdym ruchem sufitu. Zorientowałem się, że z sufitu ciekła żółtawa woda, właśnie przede mną³⁹. Wyciekała ze szpary, ale nie była to rysa w skale, bo miała brzegi przylegające, czarne, gładkie i pofalowane. Być może chodziło o powolne walenie się tego pomostu jako rusztowania, które widziałem już z zewnątrz, ustawionego przed wejściem do tunelu, aby zapobiec obsuwaniu się terenu.*

Nie wiem, dlaczego, ale byłem pewien, że stamtąd prowadziła droga na zewnątrz tego małego i ciemnego tunelu, w którym się znajdowałem.

„Lepiej żebym wyszedł na zewnątrz zanim się wszystko na mnie zawali” – pomyślałem.

Zatrzymałem się u wejścia do korytarzyka i obracając się do tyłu zobaczyłem, że w środku ten krzywy sufit podnosi się i opada na kilka centymetrów.

Czuję jakbym posiadał podwójną osobowość. Rozumiałem, że było to złudzenie optyczne, bo czułem, że siedzę na krześle pochylony do przodu. Wyprostowałem się, skontrolowałem moją pozycję, stół, Biblia, meble.

W dalszym ciągu to samo różowawe światło nie pozwalało mi na dobre rozróżnienie (rzeczy - nt.).

Widziałem dobrze, jak w świetle dnia, tylko na ekranie. Patrzyłem znowu na ekran.

Ten korytarz w półmroku był wciąż tam, ale to, co mi się wydarzyło zakłopotало mnie.

- Panie Boże, jeśli to pochodzi od Was, zróbcie tak, żebym mógł to zrozumieć! -

Pochyliłem się znowu w kierunku obrazu myśląc:

„Co innego mogę zrobić? Jeśli wrócę do mojej sypialni wizja będzie prześladowała mnie i tam. Postąpię zgodnie z wolą Tego, który Jest. Nic mnie nie kosztuje i jest to spektakl nadzwyczajny. Co więcej, być może jedyny na świecie”.

Zaprzągnąłem, aby znowu ogarnęło mnie to tajemnicze złudzenie, co przedtem.

§ 104 *Tymczasem sufit kołysze się jeszcze w tym wąskim przejściu.*

Jednocześnie coś się porusza po przeciwnej stronie, na zewnątrz korytarza, gdzie jest światło słoneczne.

Z górnego boku ekranu, który w całości jest zajęty przez obraz szpary, przez którą mogę zerkać na zewnątrz, widzę wystające dwa szerokie stalaktyty, krótkie i gładkie, równoległe i jednakowe w kształcie, półokrągłe, z kroplą pod spodem koloru spalonego [są to obwisłe piersi z sutkami starej matki, pochylonej do przodu, które widziane z przodu wydają się kroplami].

³⁸ Jest to jeszcze jedno wyrażenie alegoryczne, które należy tak rozumieć: o ile stara szpakowata matka, protoplasta przodków jest przedstawiona jako PIEN, to znaczy jako ucięty pień drzewa, jej potomstwo, jako czysty gatunek wyginęła

³⁹ Sekwencje, przedstawione zawsze w formie alegorycznej ukrywają pewien realizm. Chodzi prawdopodobnie o pęknięcie wód, które są początkiem porodu.

Tymczasem nakłada się obraz jakiegoś niekształtnego przedmiotu.

- Wydaje się, że jest to wiązka, suchych plew o łodygach białych i czarnych – powiedziałem – która opada i podnosi się jakby ktoś ustawiony wyżej potrząsał nią z góry na dół lub jest to dziwny szeroki pędzel malarza pokojowego o włosiu długim i nierównym, który potocznie nazywa się „ławkowiec”. Nie mogę dojrzeć ręki, która go otrząsa [jest to skudłona „czupryna” starej matki, kiedy ma głowę pochyloną, widziana z przodu].

Ten kosmyk, który wydaje się suchą trawą teraz opada trochę niżej i wydaje się, że jest przymocowany do kawałka czarnego drewna, stosunkowo dużego [jest to kark].

- Teraz jeszcze trzęsie się poniżej.-

- Ten pędzel teraz wydaje mi się maską [bo stara matka podnosi głowę i pokazuje swoją brzydką twarz].-

Faktycznie, kiedy ruch powtarza się widzę żywe białka oczu starej pochłoniętej rolą akuszerki i jeszcze jej żywotne źrenice, które przez moment patrzyły na mnie. Zrozumiałem, że te ruchy były niemy wyrazem jakby chciały powtarzać... „Tak...tak...tak...Wychodź... wyjdź na zewnątrz...”. Podczas tych wstrząsów, dostrzegam na zewnątrz, po obu końcach gałęzi poruszających się na wietrze kawałek (o długości kilku centymetrów) białawego i gładkiego uda, potem taki sam kawałek drugiego uda symetrycznego do pierwszego [są to uda rodzącej]. I oto znów jestem na zewnątrz i koszar się kończy.

Narodzenie pierwszej Kobiety, Omegi

§ 105 Mały obrazek, podobny do szpary wewnątrz wirtualnego obrazu, czarnego, w różowawej ramie, jest bardzo ograniczony.

- Oto, widzę znów jak ofiara wygina się. Lecz nie widzę krwi.

- Dwa uda, które przedtem wydawały mi się nadętym buklakiem, obróciły się do góry i widzę, że są tej samej długości. Jest to potwierdzenie, że głowa zwierzęcia powalonego na ziemi musi być z tamtej strony. Lecz cichy głos mi powtarza:

- Z TEJ STRONY. - Koziół pod pomost powrócił do swoich normalnych wymiarów. Widziałem go z odległości dwóch lub trzech metrów. Wszystko to, to strata czasu – powiedziałem. - Co ma wspólnego Dziewczynka z...- Nie mogłem dokończyć zdania.

NIE WCHODZI. WYCHODZI. – powiedziano mi głośno, lecz nie zrozumiałem.*

** Nota tłumacza – w języku włoskim słowo „entrare” ma podwójne znaczenie „wchodzić” i „mieć coś wspólnego”.*

- Zatem jeszcze poczekam – powiedziałem. – Jeśli Dziewczynka ma ukazać się w wyniku jakichś czarów, będę musiał przecieżyć ją zobaczyć.-

W tym momencie obraz się obniżył i zobaczyłem, że oczy starej matki, zaaferowanej i rozczochranej, która wydawała mi się wiedźmą, patrzyły na to dyszące i drgające zwierzę, które zostało zdefiniowane jako „POMOST” i które znajdowało się pod jej głową wysuniętą do przodu.

Nie pojmowałem jeszcze, jakie to było zwierzę. Obraz wewnątrz, którego rozgrywała się scena był zawsze ograniczony do kilku centymetrów na długość i szerokość, wewnątrz szerokiej różowawej ramy ekranu.

- Teraz ten obraz podnosi się.-

- Teraz widzę mały łuk tuż pod górnym bokiem ekranu.-

- Teraz obraz opuszcza się po milimetrze na sekundę, wolnym jednostajnym ruchem, bez skoków.-

- Pod łukiem jest jeszcze inna szpara, czarna jak blizna na korze drzewa koloru brązowego.⁴⁰ -

⁴⁰ Chociaż rodząca jest biała lub żółtawa, jej części intymne są czarne na tle brązowego koloru.

- Kora porosła dokoła niej weszła do środka i ją pokryła. - Przypomina mi ona podobną bliznę na orzechu, którą zawsze obserwuję przechodząc koło niego, na początku wsi. Jego gałąź wystawała daleko na ulicę i kilka lat temu została obcięta tuż przy pniu. Teraz gnieździły się tam insekty, bo rana nie była jeszcze zabliźniona.

- Nie, nie jest zamknięta. Wychodzi z niej coś, co nie jest ani insektem ani karaluchem. -

- Jest to materiał nieruchomy, półpłynny, który upada na ziemię⁴¹. - Być może, wewnątrz są popielice, które czyszczą norę. Widzę otworek, który zamyka się i zaciska. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Uniosłem się zdegustowany.

Odwrociłem wzrok, aby uciec od wszelkich złudzeń. Pan Bóg nie mógł mi zrobić takiego żartu!

(Nota redaktora) Tu kończy się opowieść w formie alegorycznej i zaczyna się narracja w obrazach realnych, widzianych jednak zawsze poprzez mały kwadrat, który nie pozwala na ujrzenie całej sceny.

§ 106 Patrzę i podejmuję znów opisywanie. Kwadrat wewnątrz różowawej ramy teraz mierzy około 20 cm na 15.

- Nogi leżącego zwierzęcia zaczynają się od wklęsłości po środku i nad rozgałęzieniem są gładkie.-

- Górny bok kwadratu podnosi się po prawej stronie milimetr na sekundę.-

- Widzę, że prawa noga kończy się u góry zakrzywieniem [zgięte kolano].

- Również bok kwadratu po lewej stronie podnosi się i widzę, że i lewa noga kończy się zakrzywieniem.-

- Widzę pod dolkiem (teraz widzę, że to pępek) linię włosów czarnych i zmierzwionych, która wydawała mi się postrzępionym brzegiem maty z włosia.-

Owłosienie jednej [owłosienie łona rodzącej] i drugiej [owłosienie łydek starej matki ancestralnej] było podobne.

Zaczynałem rozumieć i chciałem zrezygnować z tego mojego złudzenia.

„Niemożliwe, aby pochodziło to od Boga” – myślałem.

Zauważyłem, że górne zakończenie gładkiej i jasnej nogi po prawej stronie, w pobliżu kolana porusza się pod gładką skórą.

- Są to – wykrzykuję zaskoczony – ściągna udowe! Teraz rozumiem wszystko! Ach! Warto było trzymać mnie w napięciu, aby pokazać mi części intymne żywego zwierzęcia! Oj! Panie Boże!

Zakpiliście sobie ze mnie na fest tym razem! -

Obróciłem się myśląc: „I to On zrobiłby mi taki żart? W jakim celu? Doprawdy... To ja poprosiłem, aby mi pokazał, co jest ponad tym „pomostem”... Natomiast On pokazał mi, co jest pod nim. Nie spodziewałem się takiego rozczarowania!

§ 107 Kwadracik, na ekranie o różowawej ramie, teraz zmniejszył się jeszcze bardziej.

Widząc leżące na ziemi to „zwierzę-pomost”, które sapalo, wyginało plecy w wysiłku i potem się odprężało, miotano się raz tu raz tam, bez obracania się na bok, mamrotałem: Panie Boże, a Mężczyzna gdzie jest? Co robi?-

OBSERWUJE TO, CO TY WIDZISZ – powiedział cicho.

W tym wieku? Myślałem.

Obróciłem się do stołu. Przede mną był obraz Matki Boskiej Pielgrzyma, który mogłem dojrzeć w świetle, które wypełniało pokój.

⁴¹ Kto rodził lub asystował przy porodzie wie, że to zjawisko podczas parcia jest normalne lub co najmniej częste.

Matko Boska Błogosławiona! Lekcja anatomii na samicy antropoida, mnie, który jestem Księdzem a nie weterynarzem! Dlaczego? I na temat Dziewczynki, jeszcze nic?

Don Guido dochodzi do ostatecznych wniosków swoich badań: Mężczyzna znalazł Kobiętę, noworodka, która stanie się jego prawowitą żoną.

§ 108 - *PATRZ JESZCZE. ZA CHWILĘ BĘDZIE FINAŁ. BARDZO WAŻNE.*- powiedział mi Głos. Potem były jeszcze inne słowa, których nie pamiętam. Obróciłem w prawo tylko głowę i z wielką niechęcią skierowałem wzrok na ekran i tu stała się dziwna rzecz. Czulem się jakby przeniesiony tuż obok starej samicy, pochylonej, pomagającej przy porodzie. Moja głowa była na tym samym poziomie, co jej głowa, która znajdowała się po mojej lewej stronie. Prawą ręką, długą, czarną i suchą odgarniała włosy z czoła i zakładała je za olbrzymim uchem, które układało się poziomo w moim kierunku. Siwe włosy, o prawie odrębnych kępkach były mokre. Jej czoło niskie i pomarszczone zalewało się potem. Policzki chude, lecz nie zapadłe były pokryte płytszymi, gęstymi zmarszczkami. Pomarszczone były również wargi ogromnej gęby. Jama nosowa była czarna i odkryta. Nie miała brody. Mogłem zobaczyć jej uzębienie, zdrowe i bez ubytków, w trakcie sceny, którą teraz opiszę. Oczy żywe, spoglądały na mnie ukradkiem, co robiło na mnie pewne wrażenie. Prawym grzbietem ręki otarła pot z czoła i z oczu. Potem wzięła mały czerwony flak, który zwisał jej po obu stronach lewej ręki i podniosła go do gęby, która otwierając się odsłoniła wszystkie zęby i mogłem dojrzeć kły, dłuższe od pozostałych zębów oraz zęby trzonowe. Potem odgryzła pępowinę. Wyszło z niej kilka kropli krwi. Nie od razu zrozumiałem, że była to pępowina i przerażony wykrzyknąłem:

- I to jest ta ważna rzecz? To jest kanibalizm! -

I obróciłem się znowu do stołu, mamrocząc:

„Również i lwy zaczynają pożerać łup od części miękkich, ale przedtem go zabijają. Ta ofiara, natomiast, jeszcze oddycha”.

W dalszym ciągu zerkalem na zwierzę leżące na ziemi.

„I Mężczyzna jest obecny! Dosyć, dosyć! Niech mi zniknie ten obraz z oczu! Mam co innego do myślenia!”. Ścisnąłem Biblię w dłoniach zastanawiając się: „Dlaczego? Dlaczego? Możliwe, że pochodzi to od Boga? On nie zniża się do takich rzeczy!”.

§ 109 - *PATRZ...! ZNALAZŁ DZIEWCZYNKĘ* - powiedział mi Głos głośnym tonem.

- Ach, tak!? Znalazł ją? Lecz ja mam tego dosyć...! -

Odwróciłem wzrok i zakrywając sobie oczy pochylilem się nad Biblią.

Była to ostateczna odpowiedź na moje początkowe pytanie:

„Jak Adam znalazł Kobiętę?”.

Odwróciłem niechętnie głowę i zostałem jakby zaczarowany: stara była zwrócona do mnie plecami, lecz ja, jakbym był przeniesiony, znowu bardzo blisko, po jej prawej stronie. Widziałem jak podaje Dziewczynkę Mężczyźnie, który stał po jej lewej stronie.

On, wziął ją w ramiona i przygarnął do piersi. Widziałem jak porusza nóżką, która wychodziła z jego prawej ręki.

Po kilku chwilach zastanowienia zorientowałem się, że w tym momencie dotarłem do końca moich dociekań. Dziewczynka była ostatnim dziełem Stworzenia lub mówiąc językiem niewierzących była ostatnim ogniwnem w ewolucji gatunku zwierzęcego, poczym nie było żadnego innego gatunku ani też „skoków jakości”.⁴²

⁴² Patrz nota 10

§ 110 Obraz obniżył się i widziałem to żółte „zwierzę-pomost” miotające się jeszcze z wysiłkiem, jakby chciało uwolnić się, ale nie było już tak pełne jak przedtem, kiedy było nadymane.

Kiedy uspakajało się było płaskie. Z górnego boku ekranu wychodzą, spomiędzy rozłożonych nóg starej, jej dwie ręce czarne, długie i chude, o wąskich, zagiętych i mocnych paznokciach, a potem ramiona czarne i owłosione, które zaraz znikają ze sceny po mojej lewej stronie.

Widziałem jak oddala się z czymś w rękach i po kilku krokach zaczęła pożerać to coś z wielkim zadowoleniem. Zrozumiałem, że stara zjadała placentę, której córka nie chciała.

Czułem wstręt! Wydawała mi się to scena kanibalizmu! Było dla mnie jasne, że stara była pod każdym względem zwierzęciem, podczas gdy córka nie posiadała już tego instynktu.

§ 111 Obraz powoli przybliżył się tak, że widzę dziurkę na wzgórku leżącego zwierzęcia. Teraz widzę ją z góry a nie jak przedtem z ukosa.

Obraz przesuwają się teraz szybciej do góry. Widzę, że dziurka nazywana „Blizną po ugryzieniu” jest pępkiem. Dwie wypukłości to piersi kobiece. Bukłak lub „POMOST” jest brzuchem rodzącej, który teraz jest płaski, a nawet wklęsły i węższy w dolnej części, co mi wydawało się być piłką owalną.

Nagle obraz poszerza się w obu kierunkach i widzę prawie całe jej ciało. Trwa to zaledwie sekundę i pozostawia mnie w zakłopotaniu.

„Do licha - myślałem – to zwierzę wydaje się żywe, oddycha i jęczy!” i odwróciłem się do stołu.

- Dlaczego mi się pokazuje to wszystko? Panie Boże, jest to możliwe, że pochodzi to od Was? W jakim celu, jeśli nie jestem ani lekarzem ani weterynarzem?

Rozmyślałem. „Ależ skąd! To nie może być kobieta. Pan Bóg nie może zaprzeczać Sam Sobie. Biblia mówi, że „Bóg wyjął kobietę z żebra (członka) Mężczyzny”, to jest „z jego nasienia”: Protoplasty. Zatem, Kobieta jest młodsza od niego. A jeśli on jest zaledwie chłopcem, bez zarostu, ta, którą widzę nie może być jego kobietą, bo jest dorosła. Nie, nie było kobiety przed Adamem. Trzymam się Biblii. Może jest to dzieło diabła? Ale, w jakim celu? Abym stracił Wiarę w Pismo Święte? Ależ nie! To nigdy!”.

Poloźnica „jest kobietą z grzechu pierworodnego”

§ 112 Teraz cichy Głos mówi mi wewnątrz:

- JUŻ JĄ WIDZIAŁEŚ. TO TA OD GRZECHEU PIERWORODNEGO. -

Te słowa przypominały mi drugie objawienie: pierwszy „sen proroczy”, jaki miałem dwa lata temu podczas popołudniowego odpoczynku. Wtedy, wierząc, że jest to owoc mojej fantazji starałem się wykreślić z mojej pamięci to, co widziałem i teraz znowu nie chciałem do tego wracać, również, dlatego, że teraz nie widziałem pyska samicy biało-żółtej ani też jej wielkich odstających uszu. Gdybym dał posłuch tym słowom byłbym bliski rozwiązania.

Pamiętałem, że ten grzech został popełniony z samicą o brzydkiej twarzy i wielkich odstających uszach. Ta natomiast nie pokazywała twarzy, lecz ciało wydawało się być kobiece, dorosłej kobiety sądząc po owłosieniu łona i tułowi z wykształconymi piersiami.

„Niemożliwe, aby była to kobieta! - myślałem. – Widziałem, że Adam znalazł swoją Kobietę, kiedy była dziewczynką. Nie było kobiety przed Córką Adama! Nie mogę w to uwierzyć! Trzymam się tekstu Biblii!”.

Ścisnąłem Biblię w dłoniach. „Jakież to rozproszenie, odejście od tematu! I nie przeczytałem jeszcze ani jednej linijki...Dosyć! Koniec z tym!”.

§ 113 Otworzyłem Księgę. Moje palce nie były posłuszne mojej woli, aby znaleźć strony Księgi Rodzaju. Gubiłem je wszystkie razem za pierwszym, drugim i trzecim podejściem.

Trzymając Biblię obiema rękami otworzyłem ją na chybił trafił, aby tylko przekonać się czy mógłbym czytać przy tym różowawym świetle, które mnie oślepiało. Miałem nadzieję, że będzie mi pomocą żarówka 60W, która zwisała nad moją głową. Ledwo dostrzegałem linie wierszy napisanych drobnym drukiem i nie zdołałem odszyfrować nawet tytułów rozdziałów, które były napisane tłustym drukiem.

Tymczasem myślałem: „To On tak chciał: jest to możliwe, że teraz nie jestem w stanie czytać? To jest Jego Księga, a nie jakakolwiek”.

Dźwięczny męski Głos mi powiedział:

- ZOSTAW KSIĘGĘ. POKAŻĘ CI TO, CO NIE JEST TAM NAPISANE BEZ NADWYRĘŻANIA TWEGO WZROKU. PATRZ PRZED SIEBIE.-

Krajobraz widziany z pierwszego mieszkania

(9° usytuowanie wizji: scena w kierunku wschodnim)

Zmiana sceny.

§ 114 Podniosłem oczy. Obraz, czy ekran tym razem był na ścianie wychodzącej na ulicę, w kierunku wschodnim, we wnęce okna mojego pokoju dziennego, po prawej stronie.

Pomiędzy drzwiami i tym oknem jest róg, w którym stoi telewizor CGE 24 cali. Wszystko to zmieściłoby się bez problemu w przestrzeni wyznaczonej różowawą ramą.

Rama ekranu sięgała do lewego ukosu wnęki⁴³, w której było osadzone wysokie okno, lecz nie docierała do ukosu prawego, od którego była oddalona, na co najmniej 15 cm; od góry nie dochodziła do samego szczytu, a od dołu schodziła pod parapet prawie sięgając oparcia krzesła, które tam stało. Z mojego miejsca mogłem również widzieć tę część obrazu, która znajdowała się za telewizorem, który stał nieco oddalony od ściany.

- Ach, pięknie! Dziękuję Panie Boże! – wykrzyknąłem. Usadowiłem się wygodniej obracając się nieco i zadowolony oparłem się o oparcie krzesła.

⁴³ Ukośnokątna wnęka, w której osadzone jest okno.

§ 115 Obraz na ekranie zajmuje całą przestrzeń w ramie. Widok jak przez okno, które wychodzi na pole w pogodny, słoneczny dzień.

Obraz wyraźny, spokojny, nieruchomy i bezdźwięczny. W powietrzu czuć ogromną radość. Być może, że moje wrażenie jest wynikiem zmiany sceny z tych odrażających i ograniczonych przestrzennie do tej, całej odświeżonej i na otwartym polu.

Scena podzielona jest na dwie części pionową linią biegnącą od krańca jakiegoś zabudowania: obraz po lewej stronie zajmuje trzecią lub czwartą część i przedstawia, ponad wzniesieniem bardzo stromym i pokrytym liściastym lasem odrostowym, gładką, czarną ścianę o kształcie prawie czworokątnym o liniach zewnętrznych dokładnie pionowych. Nie wydaje mi się to dziełem natury, lecz zabudowaniem, które dominuje na płaskim terenie.

Czuje, że jest to odpowiedź na moje dociekania, to znaczy czy Człowiek posiadał wydzielone i bezpieczne mieszkanie. Na tej czarnej ścianie nie widzę okien, ani drzwi wejściowych, ani też drogi doń prowadzącej, co jest oznaką, że jest to ściana boczna.

Rozległa równina po prawej stronie, złocąca się zbożem, co już widziałem przedtem, rozciąga się wachlarzem od południa do wschodu (§ 97) i sięga horyzontu, odległego więcej niż 4 km, który znika w lekkiej mgłę.

Nie mogłem dojrzeć czy był tam strumień wody, lecz przypomniałem sobie, że widziałem sponad skalnej półki suche koryto strumienia, które od strony południowo-zachodniej odgradzało las od tego płaskowyżu.

Ancestry tuż przed Człowiekiem.

(Usytuowanie wizji pozostaje jak uprzednie 9°, w kierunku wschodnim, lecz obraz przesuwają się na prawo i obejmuje widok już pokazany w 8° (ujęciu). Widocznie Pan Bóg, kiedy osiągnął już cel, aby pokazać ogólną panoramę zmienia ukierunkowanie ekranu w zależności od usytuowania miejsca akcji, zmienia taktykę, zatrzymując wirtualny ekran na wschodniej ścianie kuchni i pozwala śledzić zmiany pozycji bohaterów w miejscach już znanych.

§ 116 *Ekran pozostaje skierowany na wschód, lecz obraz przesuwają się na prawo, odchodząc od zabudowania i przybliża się do równiny, która jest pod nim.*

Ancestry, gatunek bezpośrednio przed Pierwszym Człowiekiem, są tam, gdzie ich widziałem poprzednio ustawionych jak do fotografii i które teraz są w bezładzie. Wydaje się, że nadchodzą z miejsca blisko sceny, którą dopiero, co opisałem. Zostali przywołani po imieniu?

Teraz ustawiają się, jedno obok drugiego, w innej kolejności niż poprzednio.

Są cztery samice: stara matka i jej trzy owłosione córki. Obok nich samiec.

Mówi Biblia, że Pan Bóg polecił, aby wszystkie zwierzęta Ziemskiego Raju przedefiniowały przed Adamem, aby nadał im imiona. Tak tylko się mówi. Zwierzęta wołane po imieniu, to tylko zwierzęta domowe: ancestry. Tutaj Mężczyzna je organizuje.

Po obu krańcach szeregu stoją rodzice: najdalej ode mnie stara matka siwa i sucha „protoplasta wszystkich ancestorów”, która pomagała przy narodzeniu Dziewczynki, blisko mnie jej syn cały czarny i owłosiony, ojciec trzech córek, pod każdym względem podobnych do rodziców. Są one w zaawansowanej ciąży i które, jak myślałem, widząc je po raz pierwszy tylko częściowo, tylko ich brzuchy, że są to siedzące niedźwiedzie.

§ 117 *Biała samica jest chwilowo poza szeregiem, siedzi przed nimi, bo dopiero, co urodziła.*

Sądząc po jej wyglądzie dedukuję, że jest ona córką starej, siwej, lecz nie samca. I ona też została zrodzona przez bezpośrednią interwencję Pana Boga, w ten sam sposób jak w przypadku mężczyzny: nowa gameta męska stworzona w łonie matki, aby zapłodnić jej jajeczko naturalne.

Myślę jednak, że w tym przypadku została stworzona gameta inna niż ta, jaką posiadają czyste ancestry: gameta „swego rodzaju” pośrednia pomiędzy gatunkiem ancestralnym i ludzkim. Wyjaśniałoby to, dlaczego ta samica, choć posiadająca wiele rysów gatunku ancestorów, była tak odmienna od samca i jej siostr.

Jakby pozowali do zdjęcia

§ 118 *Samiec jest na pierwszym planie i widzę go z profilu. W poprzedniej scenie, po jego prawej stronie stała samica biała, natomiast teraz stoi ta, która była drugą z kolei, czarna i owłosiona.*

Z jej prawej strony nadchodzi ta, która przedtem była trzecia, trochę niższa od poprzedniej. Przed zajęciem miejsca w szeregu jak inne, patrzy daleko, otwiera gębę i wysuwa język.

Robi jeszcze gest ręką.

Ostatnia córka, najmniejsza, wysoka być może 90 cm i najbardziej ruchliwa, również i ona patrzy w dal zanim zajmie miejsce i kilkakrotnie otwiera gębę pokazując długi i ostro zakończony język.

Po prawej stronie tych trzech, ostatnia w szeregu stoi stara siwa zasuszona na patyk.

Zauważyłem, że najmniejsza ma głowę zaokrągloną, oczy odległe od siebie i cienką szyję.

Patrząc na nie z profilu było lepiej widać, że nie miały brody i nosa, posiadały uszy bardzo duże wystające poziomo spoza włosów na 8 lub 10 cm i które poruszały się przy każdym kroku, jak to się widzi u owiec albo jeszcze lepiej u świń.

Są to osobniki, które miały być pomocnikami Mężczyzny.

§ 119 *Wydaje się, że szereg jest niekompletny. Odnoszę wrażenie, że czeka się na kolejnych bohaterów, bo przedtem jedna z samic, a za nią inne, obracają się do tyłu poruszając głębką i językiem.*

Faktycznie widzę jak za nimi nadchodzi, fuknąwszy ostatniego koziołka, młody samiec, którego widziałem bawiącego się w chowanego pomiędzy kłosami zboża. Ustawia się po prawej stronie samca, lecz po kilku sekundach głowy wszystkich samic zwracają się ku niemu, potem kierują wzrok na coś, co znajduje się poza moim polem widzenia.

Z pewnością patrzą na Gospodarza, którego ja nie widzę.

Samczyk nie ma zamiaru przestawić się i druga samica bierze go za ramię i ustawia go po lewej stronie samca, na pierwszy plan.

Wkrótce nadchodzi, na czworakach, młoda samiczka, która ustawia się pomiędzy drugą i trzecią samicą. Widzę tylko przez moment jej głowę, dwa razy, w krótkim odstępie.

Z tego powodu myślę, że przyszła na czworakach, tak jak, ją widziałem pomiędzy kłosami na polu. Wydawało się, że wszystko zostało tak zorganizowane jakby ciąg dalszy tego, co widziałem przedtem, to jakby pozowali do zdjęcia, pierwsza rodzina ancestorów, najbliższa Człowiekowi, ustawiła się w pewnym logicznym porządku.

§ 120 *Znacząca jest zmiana miejsca młodego samca. W skrytości ducha myślę, że ustawił się on po prawej stronie samca z przyzwyczajenia, wychowany, aby stać pomiędzy ojcem i matką, białą i nieowłosioną, która jest nieobecna w tym szeregu.*

Oznacza to, że biała samica, kilka lat po splotzeniu z interwencji boskiej Adama, splotziła z samcem ancestralnym, „według własnego gatunku” osobnika rodzaju męskiego.

Młody samiec mógł być przekonany, że był synem samca i drugiej samicy, bo biała samica nie była obecna, i z tego powodu został przestawiony z drugiej strony ojca.

W zamiarze Stworzyciela, urodzenie tego potomka miało świadczyć, że biała samica, bez bezpośredniej interwencji boskiej nie mogła rodzić osób, lecz tylko zwierzęta własnego gatunku. I Adam powinien był to rozumieć! Było to stwierdzenie. Doświadczenie.

Nowonarodzona jest moja z krwi i z kości

§ 121 *W tej scenie wszystkie zwierzęta były na pierwszym planie, gotowi na rozkazy Gospodarza.*

Nagle scena z ancestorami zostaje przeniesiona na drugi plan, aby móc ująć, białą samicę i Młodzieńca z Dziewczynką w ramionach, którzy przedtem z powodu ograniczoności ekranu pozostawali po lewej stronie, poza nim.

Teraz widzę wszystkich, szczególnie białą samicę i w końcu widzę jej twarz.

Młodzieniec oddalony jest 4 lub 5 cm od białej samicy. Trzyma wciąż Dziewczynkę w ramionach i teraz podnosi ją do góry.

Myślę, że jednocześnie coś powiedział, na przykład: „Jest to stworzenie, w pełni odpowiadające mojemu gatunkowi, moja córka, kość z moich kości i ciało z mojego ciała”, bo wszyscy z szeregu, począwszy od młodego samca podnieśli ramiona ku niebu i zginając ręce ponad głowami machali nią z radością otwierając gęby i wysuwając języki.

Z pewnością krzyczą pierwszy „wiwat” dla ostatniego dzieła Stworzyciela.

Ten gest Młodzieńca był aktem podziękowania Bogu lub pierwszym znakiem rewindykacji tego, co uznaje za swoje.

Chłopiec przekłada Dziewczynkę do lewej ręki i przyciska ją do piersi, jego prawa ręka wyciągnięta w kierunku krzyczących z radością, strzela palcami. Na ten znak wszystkie te ramiona opuszczają się i szereg rozchodzi się.

Najbardziej bystry jest szczeniak, który kładzie łapę na ziemi, robi pierwszego koziołka, potem drugiego i tak fikając znika.

§ 122 *Obraz przesuwają się wolno w lewo i teraz samice pozostają poza obrazem ekranu.*

Obserwuję samca, który idzie kołysząc się z lewej strony na prawą w zależności od tego, na którą stopę kładzie ciężar. Ma szerokie ramiona i wąskie biodra, krótkie nogi i stopy krótkie i szerokie.

Robią wrażenie te długie uszy, wystające na kilka centymetrów od głowy! Robią naprawdę na mnie wrażenie. Żaden z żyjących antropoidów nie ma podobnych uszu. Nawet goryl, który jest najbardziej prymitywny, ma uszy z chrząstką wewnętrzną, zwinięte w trąbkę i zbliżone do uszów ludzkich.

Ewa: kluczem do wyjaśnienia tajemnicy

§ 123 *Gdy tylko samiec znika ze sceny, obraz przesuwają się jeszcze bardziej w lewo i teraz obejmuje białą samicę i Młodzieńca z Dziewczynką, zbliżonych do siebie.*

Biała samica nie mogła podnieść ramion na wiwat jak inni obecni, bo miała je w tyle za sobą, oparte na ziemi, aby podtrzymać tułów.

Była w pozycji na wpół leżącej i wpatrywała się w Młodzieńca, który stał kilka metrów na prawo przed nią.

Jej gładkie policzki były zaróżowione z radości. Również oczy demonstrowały radość. Od czasu do czasu otwierała usta wyciągając ostro zakończony język. Domagała się, aby dać jej dziecko - Dziewczynkę.

Kiedy ją obserwowałem, przyszła mi do głowy myśl: „Teraz, gdy widzę jej twarz, przypominam sobie, że już ją widziałem, w półcieniu, nie wiem ile czasu temu, z tymi olbrzymimi odstającymi uszami, ale wówczas, jej twarz nie była taka ładna”.

§ 124 *Widząc teraz jej głowę, nagle utożsamilem ją z tamtą, którą widziałem dwa lata temu we śnie o „grzechu pierwotnym”.*

Nagle skojarzyłem: „Jeśli Biblia mówi, że to Ewa skłoniła Adama do grzechu, to ta samica, którą widziałem grzeszącą z Mężczyzną nie może być nikim innym jak Ewą” – myślałem.

- Zatem to jest Ewa! – wykrzyknąłem.

Wreszcie klucz do wielu tajemnic dla nauki kościelnej i świeckiej! Ale dlaczego Pan Bóg nie nazwał jej po imieniu, już wówczas, zdefiniował ją jako „POMOST”?

Obserwowałem ją z uwagą. Nie mogłem przypuszczać, kiedy widziałem ją rodzicą, że to „zwierzę-pomost” jest Ewą! Potem, odsuwając się od oparcia krzesła, pochylilem się do przodu i wpatrując się w nią powiedziałem:

- Chciałbym zobaczyć ją z bliska - Zaskoczenie i satysfakcja! Z radością przyjąłem niespodziankę, widząc jak przesuwają się na pierwszy plan, jakby była na parapecie okna pokoju dziennego, naturalnej wielkości, sama, bo młody Mężczyzna nie mieścił się na ekranie.

Widziałem ją od piersi w górę, pół profilem, w tej samej pozycji, co poprzednio. Patrzyła na prawo.

Jej oczy, choć wylupiaсте i duże miały coś ludzkiego w wyrazie. Wydawały się uśmiechać z satysfakcją patrząc na Gospodarza z Dziewczynką. Coraz to otwierała gębę aby manifestować prawo własności do noworodka.

Miała niewielki nos w przeciwieństwie do członków swojej rodziny, które były go zupełnie pozbawione. Był tak mały, że pokrywał zaledwie połowę jamy nosowej.

Jej gęba otwierała się aż do podstawy żuchwy odsłaniając wszystkie zęby, zdrowe, białe o formie odpowiadającej ich rodzajowi, to znaczy z kłami nieco dłuższymi od pozostałych.

Język, który wystawał był długi i ostro zakończony. Wydawało się, że był przymocowany tylko do gardła.

Koniuszek wibrował słabo pod płaskim podniebieniem: w tym momencie z pewnością wydawała głos. Nie posiadała brody.

Czoło niskie było zakryte włosami sięgającymi do oczu. Włosy ciemno brązowe, rzadkie, z tyłu dochodziły do karku pokrywając szyję. Ramiona spadziste. Uszy już określiłem uprzednio. Jej policzki były zaróżowione.

Jej sylwetka była tak naturalna i wyraźna, że wydawała się żywa, na tyle, że powiedziałem:

- Chciałbym zobaczyć ją z przodu. -

Mówiąc to podniosłem się i usiadłem przy dłuższym boku stołu. Rozczarowanie. Musiałem zadowolić się jej widokiem z pół profilu. Przyszła mi do głowy myśl, aby obserwować ją przez kwadracik utworzony z kciuków i palców wskazujących, nałożonych na siebie, aby w ten sposób widzieć tylko rysy pozytywne, to jest ludzkie i zakryć te inne, lecz przekonałem się, że moje impulsy z podwzgórza mózgowego docierały jedynie do łokci. Nie zdołałem podnieść rąk pomimo dwukrotnej próby. Wróciłem na poprzednie miejsce.

Ewa „jest matką obojga”.

§ 125 - JEST MATKĄ OBOJGA - wyjaśnił mi mocny Głos z prawej strony.

Zatem, Ewa nie jest prawdziwą żoną Adama, lecz matką!

Patrząc na nią ponownie, siedzącą na trawie, i widząc Młodzieńca z Małą w ramionach, doszedłem do wniosku, że również i Adam musiał mieć matkę i ta właśnie była matką obojga, to „zwierzę-pomost”, „Ewa”, była „obowiązkowym przejściem” od gatunku pod-ludzkiego do gatunku ludzkiego!

Zrozumiałem, że „Ewa” nie jest imieniem własnym, lecz tylko określeniem dla „matki wszystkich żyjących”, właśnie jak mówi Biblia. (Ewa w jęz. hebrajskim Hawwah znaczy „życie” a Adam znaczy „człowiek” - nt.).

Zatem, była również matką Adama a nie tylko Kobiety. A potem, na nieszczęście również i Kaina, kiedy stała się ona partnerką Mężczyzny, tylko jeden jedyny raz, ten fatalny, jak widziałem w wizji odnośnie „grzechu pierworodnego”.

Komponując wszystkie elementy układanki, zrozumiałem również, że wyrażenie hermetyczne, jakiego użył Pan Bóg, kiedy wskazał mi, że „DROGA CZŁOWIEKA ZACZEŁA SIĘ TAM”, dodając, że to zwierzę leżące na ziemi, tuż przed porodem, „MIAŁA POZOSTAĆ „PRZYCZÓŁKIEM MOSTU”, LECZ MĘŻCZYZNA ZAROZUMIAŁY I NIEPOŚLUSZNY UCZYNIŁ JĄ „POMOSTEM”.

Zrozumiałem, że „GŁOWA POMOSTU” była synonimem koniecznego przejścia, bez powrotu, od tego gatunku do Człowieka.

§ 126 „Jak na zwierzę jest rzeczywiście ładna – pomyślałem. Pan Bóg zrobił córkę o wiele ładniejszą od jej matki, starej ancestry”.

- AB UNO DISCE - powiedział mi Głos. To znaczy „na podstawie przykładu naucz się”, to znaczy „wydedukuj regułę”. A regułę wyprowadza się z faktów. Zrozumiałem, że wystarczy obserwować, aby wyciągnąć wnioski.

Wyrażenie „AB UNO DISCE” miało wiele znaczeń. Musiałem się zastanowić na spokojnie. Rozumiałem, że ten zwrot miał niezmiernie ważne znaczenie dla nauki.

Obraz zgasł na chwilę, dając mi czas na podsumowanie.

§ 127 Również postać Ewy (była przedtem w przybliżeniu) została przesunięta na poprzednią odległość. Podniosła prawe ramię w kierunku Młodzieńca, podpierając się lewym, otworzyła usta.

Młodzieniec przybliżył się, pochylił się nad nią i dał jej Dziewczynkę. Ewa, siedząc wciąż na ziemi, wzięła ją w swe długie ręce. Wydawała się być zadowolona.

Młodzieniec cofnął się do tyłu kilka metrów i w ciągu kilku sekund zniknął, pochylony, za wklęsnięciem terenu. Potem wrócił i podał matce tę rzecz, którą trzymał w ręce, kiedy go widziałem na półce skalnej.

Wówczas myślałem, że był to kawałek tufu, potem opieczona kolba kukurydzy, szeroka, bo nadcięta w połowie i rozłożona, dlatego, że te punkciki czarne i regularnie rozmieszczone wydawały się opieczonymi ziarenkami. Teraz, natomiast, wydaje mi się kawałkiem miękkiego mięsa opieczonego na siatce o oczkach gęstych i regularnych, z kilkoma plamami przypalenia, w miejscach gdzie otwory prawdopodobnie były przerwane. Widząc następną scenę zrozumiałem, że był to po prostu kawałek plastra miodu, rozmiękczonego na słońcu, bo był wystawiony na działanie jego promieni przez cały czas porodu.

Ewa położyła sobie Noworodka na lewym udzie i podtrzymując go lewą ręką wyciągnęła prawą i wzięła dar, zagłębiła w nim zęby i odgryzła duży kawał.

Z jej gęby, szerokiej i źle zamykającej się szerokimi i cienkimi wargami, wyciekał wieloma strużkami płynny, przeźroczysty miód.

Młodzieniec stał obserwując i kiedy zobaczył, że ten płyn ciekący i lepki spływał na nogi Dziewczynki uczynił gest i Ewa przechyliła głowę w prawo, żeby płyn ściekał na ziemię.

Przeżuwała z zadowoleniem, lecz nie był to piękny widok. Miała płaskie podniebienie i gębę otwartą aż do podstawy żuchwy i z tego powodu nie mogła utrzymać w niej miodu.

Młodzieniec jeszcze przez chwilę patrzył, potem próbował wziąć Dziewczynkę, lecz matka przyciskała ją do piersi. Młodzieniec odszedł zawiedziony. Próba wzięcia Córkę nie powiodła się.

Protoplasta ssie mleko kangurzycy

§ 128 Po krótkiej przerwie, rozjaśnia się, po uprzednim zapadnięciu ciemności i scena zmienia się. Wewnątrz małego prostokąta, na czarnym tle, pojawia się wielkie futro. Część grzbietowa pozostaje w ukryciu, po prawej stronie, a pozostała nadęta wisi w kierunku mojej lewej strony.

Jest wielkości dużego gąsiora o pojemności 50 lub 60 litrów. Widzę je z profilu. Ma włos białą kremowy pod brzuchem i cynamonowy po bokach, być może tego samego koloru na grzbiecie, lecz nie widzę.

Po środku futra dostrzegam coś wydatnie wypukłego. Szczyt tej wypukłości jest koloru ciemniejszego. Właśnie w tym punkcie dosięga go zaróżowiona ręka ludzka i zagłębia się w brzuchu. Znak, że jest tam otwór.

Ręka ta odsuwa fałd wewnętrzny na odległość 15 lub 20 cm i trzymając go tak odchylony widzę jak przybliży się czarna, bardzo chuda ręka o pięciu palcach, wszystkich wachlarzowato ułożonych (żaden z nich przeciwny), zakończonych grubymi, czarnymi paznokciami. Dochodzi druga ręka, taka sama, prowadzona przez różową rękę i obsuwa brzeg tego futra z drugiej strony.

Czyniąc tak, odsłoniły się dwie nabrzmiałe wymiona wielkości dwóch grejpfrutów, całe pokryte białym i bardzo krótkim owłosieniem aż do sutków, koloru różowego.

Następuje zamieszanie. Pomiedzy tą sceną i moim wzrokiem ustawia się wielka masa czarna i owłosiona i trwa tak przez minutę lub dwie.

Kiedy odsunęła się widzę, że ta masa owłosiona jest głową Mężczyzny. Ssie mleko i wypływa je do wklęsłej kości i widzę jak daje je położnicy. Potem te czarne ręce opuszczają brzeg worka jeszcze niżej i wydaje mi się, że widzę jeszcze dwa inne wymiona.

Zawsze pasjonowała mnie zoologia, lecz w encyklopediach, które przejrzałem nie widziałem nigdy podobnego zwierzęcia, więc spytałem normalnym głosem.

- Co to za zwierzę? -

W odpowiedzi widzę jak znika futro i pojawia się w samym środku ekranu para uszu prostych i długich jak u osła, lecz innego kształtu. Te tylko u podstawy są zwinięte i jedno blisko drugiego a od góry są proste.

Z zewnątrz są koloru cynamonu a w środku kości słoniowej i całe pokryte prostymi włosami, które wyrastają z brzegów wznoszą się pochyło do linii środkowej ucha.

Odczuwam wewnętrznie pytanie:

- ZNASZ GO? -

Kręcę głową, że nie, a potem pamiętając, że muszę dać odpowiedź słowną, powiedziałem:

- Nie znam go. -

Przez ponad minutę wpatrywałem się w te uszy. Nie mogłem widzieć nic innego. Obserwując ze wzmoczoną uwagą zauważyłem, że lekko drgają.

- Gdybym zobaczył głowę być może poznałbym to zwierzę! - wykrzyknąłem.

Zostałem usatysfakcjonowany.

W tym samym miejscu, na pierwszym planie pojawia się głowa zwierzęcia. Patrzy w kierunku przeciwnym do mego wzroku i widzę jego głowę z lewego profilu. Pod tymi uszami była mała czaszka. Pysk długi i wąski jest czymś pomiędzy końskim i kozim, lecz bardziej zwężająca się w kierunku otworu gębowego.

Sierść jest błyszcząca koloru czerwono-cynamonowego. Jest trawożerny. Jego szczęki wydają się, bardzo długie w porównaniu do czaszki, lecz nie z powodu wychudzenia. Świadczy o tym błyszcząca sierść. Oko nieruchome i uważne. Uszy drgają.

Powiedziałbym, że jest to kangur, gdybym tak mógł zobaczyć szyję.

Również i tym razem zostałem usatysfakcjonowany.

Zwierzę znikło z pierwszego planu i widzę go teraz z góry. Jest nisko na łące w odległości około 30 metrów.

Widzę tylko głowę i szyję, bo reszta pozostaje niewidoczna poza ekranem. Jego szyja była długa, i nie w pozycji normalnej. U podstawy wydawała się w pozycji przymusowej, wyciągnięta do przodu, podczas gdy, głowa była wyprostowana, nieruchoma i patrzyła w kierunku mojej lewej strony.

Naszły mnie wątpliwości: Jesteśmy w Tasmanii? A może w Australii? Tam żyją kangury. Człowiek pochodziłby stamtąd? Niemożliwe. Nie jest to kwestia wiary, bo Biblia mówi, że pojawił się on u źródeł Tygrysu i Eufratu. Albo, być może jest to jedyny okaz wyjątkowo przeniesiony z tych regionów jak prorok Habakuk, aby dać Człowiekowi mleko i skórę?

W odpowiedzi na moje wątpliwości znika w dole postać kangura i w prostokącie 5 x 10 cm pojawia się całe ich stado. Widzę tylko ich głowy a czasem również i szyje, bo podnoszą się i obniżają. Nie widzę tła, po którym mógłbym poznać czy schodzą ze stoku czy też skaczą na płaskim terenie. Myślę: „Żyją w stanie dzikim? Lub są puszczane wolno na wypas. Zatem ta kangurzyca nie jest jedyna. Nie była przywiązana, kiedy odkryte miała wymiona. Jest to zwierzę domowe czy udomowione?”.

Wyjaśnienie przyjdzie w kolejnej scenie.

Młody ojciec odbiera Nowonarodzoną z rąk Ewy.

(Nota redaktora) Obraz projektowany jest w dalszym ciągu na ścianie wschodniej mieszkania, podczas gdy scena tu opisana ma miejsce po stronie południowo wschodniej cypla, gdzie nastąpił poród.

§ 129 *Chłopiec znów stoi przed siedzącą Ewą, którą trzyma Dziewczynkę opartą na lewym udzie, czego nie widzę, podczas gdy prawą ręką trzyma jeszcze kawałek tej rzeczy do jedzenia, który otrzymała w darze, plaster miodu.*

Tym razem podaje jej coś, w formie podobnej do wazonu, wysokiego i wąskiego o podłużnych rowkach, rozszerzającego się ku górze.

Była to kość udowa, być może kangura: Najprawdopodobniej Młodzieniec używał kości udowych opróżnionych ze szpiku jako pojemników.

Rowki nie są regularne. Zaczynają się od połowy wysokości. Jeden jest mniejszy, drugi większy, skrzywiony i wypukły aż do samego szczytu. Jako że podaje ją w pionie, myślę, że w środku jest mleko. Ewa patrzy, lecz ręce ma zajęte.

Przestaje żuć i patrzy w prawo na ziemię, szuka gdzie by położyć resztę jedzenia. Nie znajdując nic lepszego kładzie je na prawym udzie, którego nie widzę, i wolną ręką bierze rzecz, która jej została zaoferowana.

Młodzieniec bierze Dziewczynkę, kładzie ją sobie na lewej ręce i przyciska ją do piersi, prawą ręką bierze lewą rękę Ewy i nalega, aby trzymała tę swego rodzaju butelkę na mleko obiema rękami.

§ 130 Ewa pije prosto z „butelki” i nie spuszcza z oczu swojej Dziewczynki.

Zauważyła, że Chłopiec się oddala. Jest już z 10 metrów od niej, kieruje się na dróżkę, która prowadzi w górę wzdłuż urwiska i nie ma zamiaru wrócić.

Na to Ewa wyrzuca w powietrze „butelkę”, z której wycieka biały, gęsty płyn (mleko i miód).

Samica staje na nogi wściekła, kładzie lewą rękę na ziemi podpierając się długim ramieniem jakby kijkiem i zręcznie robi jeden skok za drugim. Jest już na ścieżce i dosięga Młodzieńca w pobliżu niebezpiecznego wąwozu.

Widzę ich przez krzaki. Widzę również coś matowego, co wydaje się być występem skalnym. Tam, ścieżka jest bardzo wąska i Chłopiec zorientowawszy się, że jest ścigany, zatrzymuje się.

Ewa chce odebrać Dziewczynkę, którą on trzyma wysoko prawą ręką, wyciągniętą ku górze.

Ona go drapie tymi długimi paznokciami, mocnymi i owalnymi jak orzeszek, najpierw jedną a potem drugą ręką, zostawiając krwawiące ślady, idące wzdłuż pleców, aż do lewego boku i od gardła, aż do brzucha.

Ta dramatyczna scena zapiera mi dech. Chciałbym widzieć ją jeszcze bliżej.

§ 131 Właśnie, zostaję przeniesiony na ten występ skalny i widzę ich z odległości jednego metra, jedno z lewej a drugie z prawej strony.

Samica jest wściekła i rozczochrana.

Wydaje się, że te wielkie oczy wychodzą z orbit.

Wargi rozciągnięte pokazują całe dwa rzędy zębów, aż do podstawy zuchwy.

Język i gardło drgają. Z pewnością krzyczy.

Również ogromne uszy drgają ponad zasłoną rozczochranych włosów.

Na pierwsze zadrapania Chłopiec reaguje próbując ją odepchnąć lewą ręką, lecz ona łapie go za rękę i chwytą ją zębami, aż do połowy dłoni.

Okropna ta rozdziawiona gęba! Kły wbijają się w dłoń.

Na to, Chłopiec podnosi nogę i wywija nią lub daje jej kopniaka, nie wiem dokładnie, bo nie widzę całych nóg, bo nie są ujęte.

Faktem jest, że Ewa przewraca się na prawy bok i znika wzdłuż ostatniego odcinka drogi, która schodzi w dół.

Skądże znowu! - mamrotałem do siebie.- To nie może być Adam. On był dorosłym człowiekiem, dojrzałym, doświadczonym, odpornym na ból i choroby. Potrafił ujarzmić zwierzęta spojrzeniem i znał ich instynkty. Ten, natomiast, jest niewinnym chłopcem, który dał się zaskoczyć.

Ewa, samica z gatunku tuż przed człowiekiem, stanie się dla niego „demonem”

§ 132 BĘDZIE DEMONEM DLA CZŁOWIEKA.

Te słowa, jakie słyszałem wypowiedziane po mojej prawej stronie normalnym głosem człowieka, i inne, które po nich nastąpiły powiedziane słabszym tonem, z których pamiętam tylko sedno, dały mi wiele do myślenia w owym momencie i długo potem.

Znaczenie słów, jakie usłyszałem wypowiedziane cichym głosem było następujące:

§ 133 - TA LEKCJA POWINNA MU BYŁA WYSTARCZYĆ, ABY TRZYMAĆ SIĘ OD NIEJ Z DALEKA I ZDAWAĆ SOBIE SPRAWĘ Z BRAKU WŁASNEGO DOŚWIADCZENIA, BO JEST ONA „WĘŻEM” (Widziałem go tu przedstawionego symbolicznie poprzez kły Ewy, które kęsały dłoń Mężczyzny). „DZIKIE DRZEWO GENEALOGICZNE WIADOMOŚCI DOBREGO I ZŁEGO”, KTÓRE JEŚLI „ZNANE” LUB „ZJEDZONE” (w sensie, gdy ma się z nim stosunek płciowy) NIEZGODNIE Z PROJEKTEM BOŻYM, STAŁOBY SIĘ NOŚNIKIEM ŚMIERCI, BO DOPROWADZIŁOBY LUDZKOŚĆ DO UTRATY WŁASNEJ CZYSTOŚCI FIZYCZNEJ I PSYCHICZNEJ, ABY POZWOLIĆ JEJ PRZETRWAĆ TYLKO NA POZIOMIE MAŁPY Z POWODU PRZEWAGI ILOŚCIOWEJ CECH ANCESTRALNYCH, (ponieważ ancestry rodziły w młodszy wieku i częściej niż gatunek ludzki).-

§ 134 Powiedział: - BĘDZIE DEMONEM DLA CZŁOWIEKA.-

Zrozumiałem, że nie odnosił się tylko do tego pierwszego Człowieka, kiedy będzie ulegał pokusie, lecz do faktu, że w przyszłych pokoleniach niektórzy Synowie Boży, to znaczy prawowici potomkowie Adama, łączyli się z „córkami ludzkimi” (Rdz 6,1-4), nieprawymi potomkami Adama z linii Kaina, mieszając się aż do całkowitej hybrydyzacji. Tak, więc obydwie gatunki zostałyby skażone i gatunek ludzki by wyginął, gdyby nie On, który jest Zmartwychwstaniem prowadził przez miliony lat do częściowego odzyskania stanu oryginalnego, poprzez selekcje naturalną, na poziomie genetycznym z powodu niemożności przeżycia jednostek o największych wadach dziedzicznych, oraz sztucznej selekcji poprzez zagładę jednostek niemożliwych do odzyskania (jak na przykład poprzez potop za Noego lub kataklizmy innego rodzaju jak w przypadku Sodomy i Gomory).

A więc, dlaczego jej nie zabije? Wykrzykuję myśląc, że przecież nie była to osoba, lecz zwierzę. Tracę z widoku Chłopca, który wspina się ścieżką do góry. Rozglądam się dokoła zamyślony.

Pierwsze mieszkanie

§ 135 Kiedy patrzę znowu, widzę go jak dochodzi do małego placu, na płaszczyźnie trochę pochylej i skalistej, na który wychodzą drzwi prymitywnej chałupy. Drzwi zrobione są z dużych prętów trzciniowych, horyzontalnych, przeplatanych jeszcze większymi pionowymi, wszystkie czarne i błyszczące. Chłopiec zatrzymuje się przed lewą framugą i jedną ręką rozwiązuje kilka węzłów sznurka, pcha drzwi, które obracają się na słupie, służącym jako zawias, i przylegają do prawej framugi. Nie widzę muru, w którym otwierają się te drzwi.

Scena oddala się i teraz widzę mur. Nie jest to ten sam mur czarny, który został zaznaczony na pierwszym planie, w poprzedniej scenie i który dominował nad znajdującą się pod nim płaszczyzną, bo tamten nie miał wejść. Rozumiem, że mam przed sobą ścianę boczną, i co więcej, że jest to ściana przyległa do lewego węzła tej samej budowli. Odczuwam wielką chęć zobaczyć, co jest w środku mieszkania pierwszego Człowieka, który w tym momencie do niego wchodzi

§ 136 Nie wiem, czy jest to efekt autosugestii, czy ekstazy, bo odnoszę wrażenie, że zostałem przeniesiony do wnętrza tego biednego mieszkania, do którego właśnie wchodził Chłopiec z Dziewczynką na ręce. Zbliża się do drzwi i dociska je ramieniem do futryny, bo brzegi drzwi nie były równoległe, zdejmując z framugi krótki kolek i zatyka nim otwór w futrynie, aby zamknąć drzwi. Czyni to samo u dołu drzwi. Drzwi również od środka były jak mata trzciniowa czarne i błyszczące od smoły.

§ 137 Widziałem Chłopca stojącego w odległości półtora metra od wejścia. Odwrócił się i patrzył na swego rodzaju oskard, umieszczony ponad szarym meblem, o wysokości 60 cm i blacie 40 na 40cm, który stał oparty o ścianę z prawej strony, w odległości dwóch metrów od drzwi. Wzdychał. Być może płakał, ale nie widziałem jego twarzy. Nie dotknął tego narzędzia, tylko na nie patrzył.

Był to po prostu oskard o kościanym trzonku. Być może była to piszczel, długa około 35 cm. Broń ta była zakończona czarnym, gładkim kamieniem, długim na jakieś 22-25cm. Z jednego końca było ostrze a z drugiego nacięcie. W połowie kamienia był przywiązany pasek owłosionej skóry, który dwa razy owijał kamień a jego końce wchodziły do wewnątrz opróżnionej kości i wychodziły z drugiego końca, gdzie były związane na supeł zabezpieczony kolkiem. Dwa węższe paski były przywiązane z obu końców piszczeli, w specjalnie zrobionych nacięciach, tuż przed zgrubieniem stawów.

Okrecały się dwa razy wokół kamienia, krzyżowały się pod nim i potem jeszcze dwa razy pod stawem. W ten sposób kamień był unieruchomiony.

Bardzo pomysłowy jest ten Chłopak, myślałem. Teraz go użyje. Ale młody ojciec nie ruszył się. Stoi tam pochyłony nad Dziewczynką.

§ 138 Wykorzystuję ten moment, aby zlustrować pomieszczenie.

Wejście było usytuowane na ścianie w kierunku północno-zachodnim i prowadziło do jedyne go pomieszczenia w kształcie „L”. Pomieszczenie to składało się z dwóch izb: jedna mniejsza na wprost wejścia, z oknem pośrodku, przeciwległej do drzwi ściany, druga po lewej stronie wejścia, dłuższa z oknem. Obydwa okna wychodziły na południowy-wschód. Pierwsze okno o wymiarach około 60 na 80 cm, z poprzecznymi drążkami, było w odległości jednego metra od prawego kąta. W kącie tym stały pionowo, okorowane trzonki narzędzi. Nie widząc ich dolnego zakończenia nie mogę odgadnąć, jakie jest ich przeznaczenie. Są różnej długości, od jednego do półtora metra.

§ 139 W przeciwległym kącie, na prawo od wejścia są inne prymitywne narzędzia z drewna. Na środku tej ściany stoi mały mebel, o który oparty jest oskard. Po lewej stronie frontowego okna, na klepisku, tuż pod okopconą ścianą widzę czaszkę jakiegoś przeżuwacza, bardzo małą w porównaniu z żuchwą, jeszcze uzębioną, która jest wąska i długa. Jest biała, z kilkoma znakami czarnymi i oczodołami zatkniętymi czymś czarnym. Rozumiem, że jest to szczeka kangura, która służy jako prymitywna warząchew.

§ 140 Dalej stoją w szeregu naczynia, podobne do kublów. Z zewnątrz wszystkie są poczerwiałe od dymu, tylko jedno jest czarne i błyszczące w środku, wydaje się, że jest z gliny. Wyglądają na garnki. Ponad nimi widzę powieszzone na ścianie trzy czy cztery torby skórane, pokryte sierścią, nadymane, oraz inne dziwne przedmioty. Przed tymi przedmiotami widzę na ziemi dwa szare mebelki, podobne do tego, o który oparty jest oskard, lecz mniejsze. Leżą na nich czarne, gładkie kamienie, z jednej strony ostro zakończone a z drugiej mające nacięcia. Są w kształcie migdała, skrobaczki i noże. Dwa białe odłamki wydają się być krzemieniami.

Wszystko to znajdowało się w połowie izby po prawej stronie, tej z wejściem i przeciwległym pierwszym oknem.

§ 141 Obracam się w lewo, aby zobaczyć pozostałą część pomieszczenia.

Od strony ściany z torbami była wnęka głęboka na dwa metry. Ściana boczna była murowana na wysokość półtora metra i powyżej była zrobiona z pionowych desek, lub płyt surowych i pokrzywionych, które najprawdopodobniej pochodziły z rozdartych pionowo, przy pomocy drewnianych klinów, pni.

Były ustawione pionowo jedna za drugą i przywiązane owłosionymi rzemieniami do dwóch poziomych drągów u góry. Od dołu płyty były przymocowane do muru.

Dwa małe regały, zawieszone na tej ścianie, mieściły różnej wielkości naczynia. Niektóre wydawało się, że były ze ściętej dyni. Regały dochodziły do drugiej ściany, wschodniej.

§ 142 Na tej ścianie było okno o tych samych wymiarach, co poprzednie, ale to połyskiwało wieloma kolorami, co rzucało się w oczy i czego nie zauważyłem w poprzednim oknie. Parapet, futryna i architraw były wysadzone drogocennymi kamieniami: białymi, czerwonymi, zielonymi i żółtymi. Niektóre były wielkości kurzego jaja, inne mniejsze. Odbijały promienie świetlne, które o tej porze padały na wielki stół, który znajdował się pośrodku izby, po lewej stronie. Na stole

widziałem, po mojej stronie, skórę zwierzęcia, która pokrywała jakieś duże przedmioty. Po drugiej stronie stołu tuż przed oknem widziałem inne przedmioty, połyskujące wieloma kolorami, o kształcie podobnym do kawałków szkła po stłuczonych butelkach, przymocowanych do podstawy i bardzo ostrych na szczycie.

Myśli moje poniosły mnie do prowizorycznych mieszkań pionierów, poszukiwaczy złota i diamentów w Ameryce.

Demon pożądania i zmysłowości

§ 143 Obserwując te ostro zakończone przedmioty, zauważyłem, że nie były umieszczone tam przypadkowo, lecz z zachowaniem pewnego porządku, gotowe do jakiegoś celu, którego się nie domyślałem.

Nie mogąc się powstrzymać od pytania, zapytałem:

- Co to jest? -

DROGOCENNOŚCI – odpowiedziano mi.

Potem dodano: - NIEBEZPIECZNE - .

- Dlaczego trzyma je tak na widoku, jeśli są niebezpieczne? -

- DO CIĘCIA SKÓR - otrzymałem w odpowiedzi. Potem dodano cichym głosem. -

- ZWIERZĘCYCH. - Po kilku sekundach znów:

- PRZEDMIOTY DROGOCENNE NIEBEZPIECZNE. - W tym momencie poraziły moje oczy promienie odbite od drogocennych kamieni umieszczonych dookoła okna, które jeszcze raz odbijały się od tych specjalnych odłamków. Zrozumiałem, że słowa, które słyszałem odnosiły się do jednych i do drugich.

§ 144 Tymczasem, Głos kontynuował:

- MĘŻCZYŻNA OBRÓCIŁ NA ZŁE WSZYSTKIE RZECZY NAJDROGOCENNIEJSZE, I NIE TYLKO TE MATERIALNE, BĘDĄC W NIEWOLI DEMONA POŻĄDANIA, ZMYSŁOWOŚCI... następowały jeszcze innych pięć czy sześć słów, których nie pamiętam.

Po raz drugi nadmieniał „demoną”. Rozumiałem, że w tym przypadku nie odnosiło się to do bezcielesnej, inteligentnej istoty, lecz do „pasji” złego człowieka. Jednocześnie nie mogłem zapomnieć zasad nabytych podczas mojego wykształcenia religijnego.

Miałem w pamięci postać gryzącej Ewy i nachodziły mnie wątpliwości, czy widzenie to nie pochodziło od diabła. Zatem, pamiętając gest św. Bernadetty przed widzeniem w Lourdes i nie mając pod ręką różańca powiedziałem:

Teraz się z tobą policzę, niech się dzieje, co chce, nie możesz mnie zabić. Nawet gdybyś przewrócił dom.

§ 145 Cały w napięciu i przewidując najgorsze, podniosłem rękę, aby wykonać znak krzyża i mówię:

W imię... i nie mogę donieść ręki do czoła. Ciężka jak nigdy.

Dochodzi tylko do nosa, więc muszę pochylić czoło, aby dotknąć palców na wysokości nosa i kontynuuję:

Ojca i Syna i Ducha Świętego - wszystko bez przeszkód.

Potem, chcąc dokonać egzorcyzmów znakiem krzyża na tym wirtualnym ekranie, i „Amen” w każdym z czterech punktów (krzyża – nt.), mówię głośno:

- A-me-e-en.-

Mówiąc A nie zdołałem podnieść ręki do górnego boku a tylko do dolnego.

Ku memu wielkiemu zaskoczeniu słyszę Głos, który wydawał się echem mojego i głośny jak mój, nachodzi na moje słowo, podzielone na cztery oddzielne sylaby, jedno a raczej dwa słowa o brzmieniu:

- VA BE-E-EN. - („va bene” - po włosku znaczy – „wszystko w porządku”).

Byłem pewien, że powiedziałem „A-men”. Nie miałem kataru, abym wymówił „ben” zamiast „men”. Zanim zrozumiałem znaczenie tego sformułowania, które myślałem jest przeinaczeniem, zareagowałem mówiąc:

- Panie Boże, zmieniać moje słowa. Nie jestem Balaamem, (prorok, który miał występować przeciw Izraelowi; Lb 22,5) jestem zawsze po waszej stronie. -

§ 146 W międzyczasie patrzyłem w kierunku drzwi, gdzie ucichł odgłos ostatniej sylaby „en”. Wewnętrzny Głos mi powiedział:

- CO CHCESZ WIĘCEJ? -

Po raz ostatni rzuciłem wzrokiem na to prymitywne mieszkanie, podczas gdy Chłopiec wychodził. Pod ścianą, po prawej stronie od wyjścia leżała kupa drew. Nie było żadnego legowiska ani też schodów, które prowadziłyby do hipotetycznego poddasza, ani też ogniska. Było to tylko pomieszczenie-pracownia.

Pozostał mi do wyjaśnienia opór ręki, gdy chciałem ją podnieść do żądanego poziomu. Po dwóch próbach przekonałem się, że nie mogę zasłaniać ręką ekranu.

Podniosłem rękę z boku ekranu, do góry, do dołu, do przodu i do tyłu. Wszystko w porządku.

Fakt ten nie zaskakiwał mnie więcej, kiedy przypominałem sobie, że wiele razy jakaś Siła tajemna opanowywała moje siły fizyczne i umysłowe.

Pięknie jest poddać się grze Mądrości!

§ 147 Pochłonięty myślami zapomniałem o Chłopcu, a dokładniej, nie rozumiałem jego ruchów odkąd wyszedł z mieszkania.

Teraz widziałem go niezbyt wyraźnie, jakby przez jakiś materiał, jakby przez masę ziemi i skały, które stały się przeźroczyste. Był poza krawędzią nasypu ziemnego i przepaści w odległości 4 do 5 metrów a ja znajdowałem się około 2 m wyżej od niego. Zrozumiałem dopiero, gdy obraz się poszerzył, że stał na ballatoio szopy, (część dachu szopy, bez nadbudówki na siano, patrz rysunek – nt.) a ja naprzeciw, na tarasie ponad nasypem.

Wyczyniał jakieś akrobacje, których nie rozumiałem, bo widziałem go tylko z ukosa i to na małym obrazie, na pustym tle, bez żadnych punktów odniesienia.

Wchodził i schodził kilka stopni, pochylał się, skręcał się, wisiał głową do dołu z jedną nogą zgietą i zaczepioną o szczebel drabiny. Trzymając wciąż Dziewczynkę w lewej ręce, krwawiącej z powodu pogryzienia, pracował tylko prawą, z głową do dołu zalewając się potem.

Dziewczynka przyciśnięta krwawiącą ręką do jego krwawiącej od podrapania piersi była cała pobrudzona krwią. Zrozumiałem, że Chłopiec rozwiązywał rzemienie, którymi były przywiązane szczeble drabiny. Chciał zlikwidować dwa, czy trzy najniższe szczeble, aby Ewa nie mogła się po niej wspiąć.

Ewa miała faktycznie krótkie nogi i nie byłaby w stanie wspiąć się, nawet bez jednego szczebla, bo jej stopy krótkie i szerokie nie były chwytne.

Zatem Chłopiec musiał rozpocząć odwiązywanie szczebli od trzeciego a potem, odległego od niego o 35 cm, czwartego szczebla pozostawiając pierwszy i drugi szczebel, aby drabina się nie rozleciała. Rzemienie, którymi były przywiązane szczeble musiały być suche i twarde z powodu długotrwałej ekspozycji na powietrzu i na słońcu. Stąd taki wysilek, aby rozwiązać te supły.

§ 148 Wydawało mi się, że jest to gra bez sensu, dlatego czułem potrzebę autokontroli.

„Nie śnię. Jestem tu na mojej plebanii, to są moje meble. To światło, które wypełnia mój pokój jest rzeczą zagadkową. Jest to dla mnie przywilej? Jest to widzenie, które mają i inni wizjonerzy? Byłbym z tego zadowolony. Zeznania wielu świadków, gdyby zdecydowali się o tym mówić, są bardziej wiarygodne i kompletne”.

- Panie Boże, znacie mnie, wiecie, że nie mam dobrej pamięci a rzeczy, które widziałem i słyszałem, w tak krótkim czasie, nie zdołam zapamiętać i uporządkować. -

Zabudowania pierwszego Człowieka

§ 149 *Podczas gdy Chłopiec kontynuował swoją pracę, próbowałem zrekonstruować w myśli miejsce, w którym się znajdowałem i miejsce zabudowań, wykonanych przez młodego Człowieka, na podstawie obrazów o zredukowanych wymiarach, pokazanych na wirtualnym ekranie. Tylko w kilku przypadkach pozwolono mi zobaczyć całą panoramę jakiejś sceny.*

Musiałem niemało się wysilać, aby powiązać ze sobą małe detale i skomponować w myśli cały obraz.

(Nota redaktora) W notatkach Don Guido nie ma całego i jednocześnie szczegółowego opisu tego miejsca, wobec czego poprosiłam go o dokładną relację i zrobiłam notatki. Co następuje, jest wynikiem tego, co zebrałam na podstawie jego wyjaśnień.

Mówi ksiądz Guido:

- Niewiele razy mogłem zobaczyć sceny panoramiczne w dużych wymiarach. Prawie zawsze pokazywano mi jakiś szczegół, który miał ważne znaczenie.

Na najbardziej oddalonym miejscu, na występie skalnym, wysuniętym od północy na południe i pociętym poprzecznie przez szerokie i głębokie warstwy skały piaskowej i nachylonych na północny-wschód Chłopiec zbudował swoje domostwo, wykorzystując charakterystykę terenu.

Półka skalna, na której było usytuowane domostwo była głęboka, co najmniej na 5 metrów i wysoka nie mniej niż 3.

Ukształtowanie terenu pozwalało na wykorzystanie płaszczyzny półki jako fundamentów i drugiej półki nad nią jako naturalny dach, wystający, co najmniej na jeden metr od muru domu.

Mur ten od frontu wydawał się pozbawiony otworów i był pomalowany bitumem, aby nie przemakał, zatem wyglądał jak czarna ściana. Patrząc na budynek od frontu, wejście znajdowało się na lewej ścianie i światło do środka pomieszczenia wchodziło poprzez dwa okienka wyposażone w poprzeczne drążki, o których już mówiłem.

Ta wielka głębokość półki została osiągnięta przez wykopanie warstwy miękkiego margla, który był pomiędzy dwiema półkami.

Z kamieni piaskowca, zdobytymi gdzie indziej, Chłopiec zbudował trzy ściany mieszkania, które było prawie ukryte pomiędzy dwiema półkami oraz murem na niższej półce, odgradzającym mieszkanie i wysokim na około 6 metrów. Wykopany materiał został wykorzystany do zniwelowania nasypu pod murem granicznym.

To genialne rozwiązanie pozwoliło Chłopcowi na uzyskanie tarasu na poziomie mieszkania, który pozwalał na komunikację na wszystkich poziomach mieszkania i jednocześnie na wykorzystanie całego materiału, który by w przeciwnym wypadku zawałał drogę wzdłuż półki.

Półka idąca od wschodu, wzdłuż której prowadziła ścieżka, łącząca z boku cypla płaskowyż z równiną, po skręceniu ze wschodu na południe i z południa na zachód, była zagrodzona tą sztuczną barierą, na której zostało zbudowane mieszkanie.

Murowana zaporą, w swojej dolnej części, wytyczała granicę podwórza o podłożu skalistym i lekko pochyłym w kierunku północno-wschodnim. Podwórze było wyznaczone, od prawej strony, patrząc zawsze od frontu na nasyp ziemny, ścianą drugiego zabudowania, swego rodzaju komórki, z którą nasyp ziemny tworzył kąt prosty.

Zabudowanie to było na nieco niższym poziomie niż podwórze a na jego fasadzie od strony zachodniej było jedyne wejście, natomiast na przeciwległej ścianie, od wschodu było jedyne okienko.

Pozostałe dwa boki tego skalistego podwórka stanowił półokrągły murek, z którego można było podziwiać płaszczyznę znajdującą się na wyższym poziomie.

Poza tym murkiem biegła ta sama ścieżka idąca od strony wschodniej cypla, którą biegł Chłopiec a za nim Ewa, i która poza zakretem nasypu ziemnego kontynuowała schodząc w kierunku zachodnim.

Od tego miejsca dróżka była częściowo wybrukowana tworząc szerokie stopnie, które schodziły aż do łączki usytuowanej na stoku, gdzie młody Mężczyzna zrobił sobie kurnik.

Zabudowanie, które wychodziło na podwórze – kontynuował Don Guido – nie posiadało przedłużenia półki, które by służyło jako schronienie od deszczu tak, jak w przypadku mieszkania-pracowni. Było odsłonięte z trzech boków, zbudowane na uskoku skalnym tej samej półki, co podwórko. Chałupa ta posiadała, zatem prawdziwy dach, zrobiony z pasa kory drewna, co świadczyło, że w tym miejscu wyższa półka była cofnięta.

Po drugiej stronie tego zabudowania, gdzie wychodziło okno była polana porośnięta trawą, która skręcając lekko w lewo szła dalej wzdłuż ścieżki, o której już mówiłem. Ścieżka wiała się wzdłuż wschodniego boku cypla i po skręceniu o 180 stopni dochodziła do doliny, która była pod nim od strony południowo-wschodniej.

Na pierwszym odcinku zejścia, jakieś dziesięć metrów przed zabudowaniem było osypisko, które stanowiło przeszkodę, ale nie uniemożliwiało przejścia. To na tle tego osypiska była pokazana scena jak Ewa gryzła (Adama - nt.).

Parter tego zabudowania – szopy był również przeznaczony na mieszkanie. Widziałem jego wnętrze po śmierci Abła. Było to biedne pomieszczenie, okopcone, z równym i czystym klepiskiem. W kolejnych widzeniach odkryłem, że tutaj zapalano ogień, aby upiec chleb i potem było ono mieszkaniem Kaina.

Wyższe piętro tego zabudowania było przeznaczone na siano lub zboże oraz posiadało na całej długości frontowej ściany, wychodzącej na podwórko, ballatoio, swego rodzaju taras pokryty dachem z kory. Różnica poziomów pomiędzy podwórzem, na którym stała ta komórka a tarasem, na którym było mieszkanie młodego Mężczyzny była około 5 do 6 m – mówi dalej Don Guido – a ballatoio wzdłuż całej ściany komórki było parę metrów niżej niż poziom tarasu znajdującego się ponad nasypem ziemnym. Zatem, komunikacja pomiędzy dwoma poziomami była możliwa przy pomocy drabiny usytuowanej na północnym krańcu tarasu.

Po przeciwnej stronie ballatoio była druga drabina do zejścia na poziom ścieżki, która biegła wzdłuż południowego boku zabudowania.

Niższe zabudowanie, przeznaczone na siano, nie było w tym samym pionie, co mieszkanie-pracownia i pomiędzy tymi dwoma zabudowaniami tworzył się kąt, co najmniej 130 stopni, bo to wyższe, zbudowane na tarasie było pochylone w stosunku do południowego muru nasypu.

Z wyższego tarasu, który stanowił część półki skalnej, od strony zachodniej, mijając mieszkanie Młodzieńca, dochodziło się do wejścia, które prowadziło do wąskiego i głębokiego pomieszczenia, w którym było legowisko.

Ta nisza do spania była w całości wyżłobiona i była oświetlona tylko światłem wchodzącym od wejścia. Podczas gdy bok niszy od strony góry biegł wzdłuż pasa piaskowca, bok od strony doliny był zamknięty murem ochronnym aż do naturalnego dachu utworzonego przez samą półkę.

To pomieszczenie widziałem tylko od wewnątrz, podczas snu dotyczącego „grzechu pierwotnego”.

Jego usytuowanie wywnioskowałem, bo Chłopiec w tej scenie przeszedł wzdłuż ballatoio, wszedł po drabinie, która prowadziła do szczytu nasypu, nie wszedł do mieszkania drogocенności, lecz poszedł dalej po tarasie aż zniknął w sypialni.

Widziałem, że wejście było skierowane na światło południa i legowisko było usytuowane równoległe do półki skalnej, przylegało do ściany góry, wobec czego nisza musiała być długa i wąska.

Ponad półką, która była zarazem dachem mieszkania młodego Mężczyzny, była umieszczona cysterna, której nie widziałem, lecz przypuszczam, że mogła być to zaporą, przed którą Chłopiec z plastrem miodu w ręce, w pierwszej części widzenia, obrócił się i skoczył na dół.

Wywnioskowałem to z usytuowania prymitywnego akweduktu z prętów bambusa, który również widziałem w pierwszej części widzenia, jak i strumienia wody spływającego od strony ślepego i czarnego muru mieszkania, kiedy Chłopiec wszedł do ciemnego pomieszczenia, po lewej stronie tego muru i po kilku sekundach otworzył zasuwę i pozwolił wodzie spłynąć.

Zatem, Chłopiec - konkluduje Don Guido - po usunięciu szczebli drabiny z poziomu pierwszej półki tej, po której biegła ścieżka i na której było podwórko wchodził na ballatoio niższego zabudowania-stodoły uniemożliwiając w ten sposób dostęp do wszystkich zakątków prywatnych.

„Protoplasta ludzkości”

§ 150 Znajdowałem się ponad zewnętrznym narożnikiem nasypu, który wychodził na przyległe podwórko i po mojej lewej stronie miałem czarny mur mieszkania wychodzącego na południowy zachód.

Na niższym poziomie prawie przede mną, z ukosa mam pochyły front komórki [zabudowania-stodoły, które zostało już opisane w poprzednim paragrafie].

Dostrzegam Chłopca, który schodząc ze ścieżki wszedł po drabinie, której górna część oparta jest o krawędź ballatoio, którego przedtem nie widziałem.

Widzę jak wylania się z dołu i idzie po ballatoio w moim kierunku. Chłopiec nie był na tym samym poziomie, co ja, lecz około dwóch metrów niżej. Przystanął na chwilę, odgarnął wolną ręką włosy z czoła, które polepione i w nieładzie spadały na oczy. Patrzyłem nań z ukosa, bo ballatoio było prostopadłe do górującego nad placem nasypu, który był pode mną.

W pewnej chwili, zniknął mi z oczu w pobliżu nasypu ziemnego, na którym się znajdowałem. Musiał wspiąć się po drugiej drabinie, aby dojść do tego samego poziomu, co ja.

Był niewidoczny przez kilka minut, być może odpoczywał.

§ 151 Byłem wielce zaskoczony jego widokiem, kiedy ujrzałem jak pojawił się na tarasie skalnym w odległości być może 6 metrów ode mnie. Zatrzymał się.

Trzymał głowę opuszczoną, dyszał, być może płakał. Długie włosy lepiły się od potu i krwi do szyi. Miał prawy policzek i usta spuchnięte i duże guzy na czole. Potem ruszył po mojej lewej stronie w kierunku czarnego muru.

Również obraz, który przesuwa się w lewo i taras, który był po prawej stronie znika.

Scena ujmuje zawsze Chłopca, który zatrzymuje się na kilka sekund i teraz znajduje się na tle tego czarnego muru.

Twarz, pierś, ramiona, ręce i również Dziewczynka były pokrwawione. Był zniekształcony, nie do poznania, tak, że myślałem, że chodzi tu o inną osobę. Widząc go jak potrząsa lewą ręką ociekającą krwią spytałem:

- Myśliwy?-

Nie pamiętam dobrze odpowiedzi. Była być może taka:

- MNIEJWIĘCEJ - i potem Głos kobiety cicho – MIODU, – ale nie rozumiałem.

- Biedaczek – powiedziałem - nie miał broni, aby się obronić i zaskoczony podczas swej przygody dał się obedrzyć w ten sposób? Ale kto to jest?-

§ 152 NIE POZNAJESZ GO? JEST CZERWONY - otrzymałem w odpowiedzi.

- Ależ nie, Panie Boże! Widzę go dobrze: odróżniam różowy kolor jego skóry od smug krwi, którą jest upačkany i od czerwonych bruzd na lewym ramieniu i piersi. Jest również poplamiona krwią i wierci się mała zdobycz, którą trzyma w rękach. Jest i ona zraniona? Warto było tyle ryzykować? Ale kto to?-

§ 153 - TO PROTOPLASTA LUDZKOŚCI -

„To jedno z określeń Adama - myślałem. Dlaczego? Nie nazwał go ani razu imieniem Adam.

*Plan zabudowań

* Rekonstrukcja tego samego środowiska

Być może nie mówi wszystkiego. Ma na myśli Ziemię, bo Ad-ham (w języku włoskim „h” jest nieme i brzmi jak Adam - nt.) znaczy „Dominus Terrae” lub „Pan Ziemi” a nie jak niektórzy wierzą „zrobiony z ziemi”, podczas gdy to jest rzecz najważniejsza”.

Nazwał go „PIERWOWZÓR”, „TWÓJ PIERWSZY KREWNY”, „PRZODEK”, „PROTOTYP”, „PROTOKREWNY”, „PROTORODZIC”, „CZERWONY”, „PROTOPLASTA LUDZKOŚCI”, „MĘŻCZYŻNA”, ale nigdy nie nazwał go „Adam”. Tak, jak nigdy samicy ancestorów nie nazwał „Ewa”.

Młodzieniec obmywa rany

§ 154 Teraz, gdy go widzę naprzeciw mnie, obserwuję go i faktycznie nie poznaję w nim tego pięknego Młodzieńca, który nałożył się na prawą połowę mego ciała.

Przestał dyszeć, podnosi głowę, zatyka włosy pełne krwi i potu za uszy i krokiem pewnym i zdecydowanym kieruje się wzdłuż boku czarnej ściany, do przeciwległego węgła, od tego gdzie się pojawił.

Na końcu ściany jest obszar w cieniu „o większej głębokości pola, ograniczony z lewej strony pionową linią ekranu o tej samej wysokości co czarna ściana, którą ograniczała również linia pozioma ekranu i z prawej czarnym murem. Nie wiem jeszcze, co jest nad nim. Nie widzę też, co jest w środku tego otworu, całego czarnego w cieniu.

Z pewnością jest tam jeszcze inna drabina, po której się wchodzi na wyższą półkę skalną, gdzie jak się domyślam jest cysterna.

On wchodzi do tej plamy cienia i kilka sekund potem widzę jak strumień wody szeroki na półtora metra spływa obficie przed czarną ścianą.

Musiał wejść po drabinie i otworzyć zasuwę, aby uruchomić wodę, która obficie spływa od tej strony muru, lecz w pewnej odległości od niego.

Wszystko wskazuje na to, że mieszkanie jest osadzone pod krawędzią półki skalnej, która stanowi dach i ze swojej natury nie przecieka.

Czarny kolor frontu jest spowodowany bitumem, aby zabezpieczyć od wody.

Ta mała, lecz wystarczająca rezerwa wody ogrzana na słońcu i doprowadzona przez ten prymitywny akwedukt z łodyg bambusa wsadzonych jedna w drugą jest wystarczająca, aby zapewnić pewien komfort.

Myślę: „Pomysłowy Chłopak!”. Potem, zastanawiając się głębiej dochodzę do wniosku, że w swojej perfekcji jest on bardziej inteligentny niż jakikolwiek współczesny naukowiec, który nawet, jeśli posiada pewien zasób wiadomości, ma zawsze jakieś braki w swoich zdolnościach.

Do tej żywotnej inteligencji dochodzi jeszcze fakt, że Bóg był dla niego Matką i Ojcem, ucząc go wszystkiego, co mu było potrzebne, również jak budować.

Chłopiec wychodzi i dochodzi do środka ściany, trzymając wciąż Dziewczynkę na rękach, przytuloną do piersi.

Widzę go z przodu z odległości około 6 metrów. Odchodzi od ściany na trzy czy cztery kroczki i staje pod tym obfitym prysznicem, stoi tam przez kilka sekund, z głową do dołu, po czym nie obracając się cofa się w kierunku ściany.

Omega obrócona.

§ 155 *W międzyczasie mój punkt obserwacyjny odsunął się: czułem się tak jakbym znajdował się zawieszony w przestrzeni, w odległości być może dziesięciu metrów od młodego Mężczyzny.*

Nie widzę terenu, po którym porusza się Chłopiec, bo dane jest mi obserwować go tylko od kostek w górę, ale wydaje się, że jest ukryty od mojej strony pod zasłoną wody, lejącą się z czarnego i matowego parapetu o szerokości około 10 cm, doskonale prostego i umocowanego w niewiadomy mi sposób po obu stronach wideo. Nie widzę, co jest dalej, bo brak jest pośrodku dokładniejszego fragmentu, który by mi pokazał jak są połączone te dwie części. Wszystko jest jednorodne.

Pośrodku parapetu czy czarnego pasma jest umieszczony, bez szwów, złoty przedmiot, być może pieczęć, przypominający w formie pętelkę do guzika wielkości 7 lub 8 cm, położony, z zaokrągleniem skierowanym do mojej lewej strony.

Nie przypomina podkowy, bo część zaokrąglona jest zbyt wąska w porównaniu do długości. Sprawia wrażenie raczej „litera omega odwróconej na bok” [Ω – „omega” – w pozycji normalnej – nt.].

„Tak, to Omega” stwierdziłem.

§ 156 *Ta „Omega” była naprzeciw „Alfa”. Stworzyciel wypowiedział i napisał jak neonem na początku Stworzenia. Alfa - Czysty Duch, Absolut, Pierwsza Siła Twórcza to znaczy Bóg. Omega – pierwszy Mężczyzna, pierwsza Kobieta i ich potomkowie czystej krwi, posiadający Ducha, tego Ducha, który jest tej samej Substancji, co Ojciec, bo Mężczyzna i Kobieta są prawowitymi dziećmi Boga.*

Domyślałem się, że z urodzeniem Kobiety zamknięty jest okres nowych gatunków życia.⁴⁴

Po skończeniu szóstego okresu, tak zwanego dnia szóstego, Stworzyciel powiedział: „Dosyć” i przestał stwarzać. To znaczy zaprzestał bezpośredniej ingerencji, jak to czynił dotychczas, w komórce rozrodczej. Stworzyciel zakończył Swoj program wraz ze stworzeniem Swego ostatniego Dzieła: Kobiety.

„Ale dlaczego odwrócona”? – zastanawiałem się. – „Być może zrodziła się w umyśle Chłopca idea działania na własny sposób, nie słuchać Boga, i z tego powodu było przewidziane, że dzieło Omega będzie odwrócone? I dlaczego w lewo? Być może, dlatego że lewa strona symbolizuje złe pomysły, podczas gdy Pan Bóg stoi po naszej prawej stronie?”.

Tak naprawdę Bóg nie zaprzestał stwarzania nowego życia nawet po Omedze: stworzył jeszcze jajeczko Sary, matki Izaaka; załazek Anny, matki Samuela; jajeczko Elżbiety, matki Jana Chrzciciela, zmniejszając w ten sposób współczynnik hybrydyzacji; jajeczko Anny, matki Maryi i jednocześnie nasienie, które go zapłodniło, bo się sama określiła jako „Niepokalane Poczucie”; co znaczy, że Maryja nie otrzymała genów niedoskonałych, od któregoś ze swoich rodziców i z tego powodu Maryja jest całkowicie Nowym Stworzeniem i w końcu stworzył nasienie, które zapłodniło jajeczko doskonale Maryi dając Jezusowi doskonałą Naturę Człowieczą, do której się dołączył Duch Boży, Jego Natura Boska. Ale Bóg nie stworzył już żadnego nowego gatunku.⁴⁵

Kolebka ludzkości: kiedy i gdzie

⁴⁴ Zobacz notę 10 na stronie ...

⁴⁵ Patrz uwaga poprzednia

§ 157 Podczas gdy Mężczyzna wchodzi i wychodzi spod prysznica myślę o ostatnim określeniu, jakie zostało mu dane: „CZERWONY”, czy ma to jakiś związek z Indianami, zastanawiam się:

„Jest to możliwe, aby ludzkość miała swoją kolebkę w Ameryce? Biblia nie może się mylić, choć są i tacy, co twierdzą, że nie znajduje potwierdzenia naukowego. Informacje biblijne są zgodne z najstarszymi danymi paleontologii i archeologii, które podają, że człowiek powstał w Starym Świecie.

Odnosnie tego i we właściwym momencie przychodzi mi wyjaśnienie.

MIAŁO TO MIEJSCE BARDZO DAWNO TEMU. WIESZ RÓWNIEŻ I TO?

W pytaniu była nagana za moją zarozumiałość, jaką wykazałem odnośnie epoki stworzenia gwiazd, ale nie zorientowałem się o tym od razu i odpowiedziałem niewzruszony:

- Wiem Panie: pomiędzy końcem trzeciorzędu i początkiem czwartorzędu.-

- WIESZ ILE LAT TEMU? -

Pamiętałem hipotezę Teillharda de Chardin'a, okresu czasu najbardziej odległego, który szacował na milion lat i który wydawał mi się ograniczony biorąc pod uwagę niezbędny czas, aby pierwsze pokolenia zróżnicowały się i rozpowszechniły się poza łańcuchem Himalajów, w kierunku Chin i na południe w kierunku Afryki. Z tego powodu odpowiedziałem:

- Półtora miliona a może i dwa.-

- WIĘCEJ - odpowiedziano mi

- Trzy? -

-WIĘCEJ -

- Cztery? -

- WIECEJ – powtórzono

- Pięć... – Nie zdążyłem dokończyć słowa, gdy usłyszałem:

- ...DZIESIĄT – i słabe echo kontynuowało ostatnie „AT” przez dwie sekundy.

Liczba ta była ogromna w porównaniu do danych naukowych, że wydała mi się podejrzana a nawet nieprawdopodobna. Powiedział „DZIESIĄT” po tym jak ja powiedziałem „pięć” a nawet, podczas gdy je wymawiałem.

„Mowa tu o pięćdziesięciu?” myślałem.

(Nota redaktora)

Kiedy Don Guido mówił mi o tym szczególe, przyznał, że nie rozumiał, czy Pan Bóg dołączył swoje „DZIESIĄT” do „czterech”, które Don Guido dopiero co wypowiedział czy do „pięciu”, które właśnie wypowiadał, nakładając Swój Głos na jego. (w języku włoskim końcówka w „czterdzieści”- „quaranta” i „pięćdziesiąt” – „cinquanta” jest taka sama – nt.).

Don Guido, mając tę wątpliwość, wybrał tę drugą możliwość. Powiedział mi jeszcze, że szybko wypowiadał numery, bez żadnej przerwy pomiędzy jednym wyrazem a drugim.

Kilka lat po jego śmierci, kiedy wychodziła trzecia edycja książki, dowiedziałam się, że w późnym Eocenie, to znaczy pomiędzy 56,5 i 35,4 milionami lat temu, był to okres wielkiego rozkwitu rozległych terenów porośniętych roślinami zbożowymi. Uderzył mnie ten szczegół, bo odzwierciedlał dokładnie to, co opisane jest w §19, który mówi: „Naprzeciw tego cypla otwierał się wachlarzem, jak okiem sięgnąć, w kierunku południowym... teren urodzajny, pokryty zbożami”. Z rozległości tej roślinności koloru złota, wywnioskowałem, że te zboża rosły spontanicznie. Pamiętając dylemat Don Guido, sądzę, że opis dokonany przez Don Guido w §19, usuwa cień wątpliwości, a zatem Pan Bóg chciał powiedzieć, że Człowiek pojawił się na ziemi w tym okresie.

Potem przypominałem sobie, co zostało napisane w książkach o ewolucji. Epokę, w której dokonała się separacja pomiędzy małpami ogoniastymi i człekokształtnymi (goryl, orangutan, szympan) szacuje się na okres eocenu (drugi okres trzeciorzędu), który rozpoczął się maksimum 70 i minimum 50 milionów lat temu i trwał przez maksimum 40 i minimum 30 milionów lat.

Hominidea, uznane są za współczesnych człokształtnym, zatem pierwsza rodzina ancestorów, bezpośredni przodkowie Człowieka, przeznaczeni jako pomoc dla niego, mieści się właśnie w tych 50 milionach lat.

I jeśli przodek ancestorów jest współczesny pierwszemu Człowiekowi, jasne jest, że Adam został stworzony 40 czy 50 milionów lat temu.

§ 158 Podczas gdy Chłopiec w dalszym ciągu wchodził i wychodził spod prysznic, Głos dodał:

- DALEKO STĄD – i po kilku sekundach – PATRZ: W TYM KIERUNKU.-

Słowa, które słyszałem nie dały mi zrozumieć, że był tam znak interpunkcyjny, to jest dwukropek po „patrz”, dlatego zareagowałem natychmiast:

- Patrę w tym kierunku.-

Zatem, zauważyłem, że boki pionowe różowawej ramy, nałożonej na kanty muru wnęki okiennej, migotały w krótkich przerwach, jakby w celu zwrócenia mojej uwagi. Po mojej lewej stronie bok zachodził na kant muru wnęki okiennej na około 10 cm i po mojej prawej wychodził poza mur i dalej 10 cm poza parapet.

Cicho mi sugeruje:

- OBSERWUJ ORIENTACJĘ.-

Wiedziałem, że fasada plebanii jest orientowana na wschód i lekko obrócona na północ. Orientacja, pokazywana mi przez ramę ekranu była trochę przesunięta, niż gdyby wyprostować plebanie, zatem wschód-południe-wschód.

Natychmiast zapytałem:

W Ameryce? - mając na myśli, że go nazwał „CZERWONY”.

- W TYM KIERUNKU. –

Na moje pytanie nie mógł odpowiedzieć, podając nazwę Regionu wymienionego w Biblii, to jest Armenii, bo dawna Armenia jest dziś podzielona pomiędzy Turcją, Rosją i Iranem, a być może i Irakiem.

Odpowiedział mi w sposób zaskakujący:

- WIESZ KTÓRA JEST GODZINA?-

Pytanie to zaskoczyło mnie. Wiedziałem, że nie miał potrzeby, On, dowiedzieć się godziny, lecz po prostu chciał, abym powiedział. Odpowiedziałem:

- Będzie mniej więcej dziesięć po trzeciej.-

- SPÓJRZ NA TWÓJ ZEGAREK.-

Miałem go na ręce. Przybliżyłem go do lewego oka. Miałem okulary, ale z trudem mogłem zobaczyć wskazówki z powodu tego różowawego światła. Wiedziałem, że dopiero co minęła „zwyczajowa pora” kiedy wstaje w nocy i wydawało mi się, że to co się wydarzyło było w krótkim czasie.

Tak więc powiedziałem natychmiast:

- Po „trzeciej” ...- (tre – po włosku)

Nie mogłem odczytać wskazówki pokazującej minuty i aby zyskać na czasie zacząłem wymawiać:

- minut... - Chciałem dokończyć spoglądając na zegarek.

Zaledwie wymówiłem sylabę „mi”, zagłuszył mnie Jego Głos:

- LA – Ale nie zwracając na to uwagi, powtórzyłem:

- minut... Nie zrozumiał mojego nalegania i mówi:

- KILOMETRÓW - nalegał cicho. Nie zorientowałem się, że jest to gra słów i dopiero po kilku miesiącach, podczas proroczego „snu”, zrozumiałem, że była to dokładna odpowiedź i precyzyjna wskazówka, kiedy mi powiedział:

- DALEKO STĄD. W TYM KIERUNKU. TRZY-TYSIĄCE KILOMETRÓW.- (po włosku „tre-mila” = trzy-tysiące – nt.).

§ 159 *Na mapie geograficznej, która zawierała w tej samej skali Włochy i Bliski Wschód, poczynając od jeziora Santa Croce w kierunku środka tego okręgu geograficznego, który został mi pokazany natychmiast po tym jak Ewa oddaliła się od swojej rodziny, bo zaczęły się bóle porodowe, okręg, który mijając północną część Morza Czarnego i zewężając się obejmował również południowo-zachodnią część Morza Kaspijskiego, myślę, że mierząc w przybliżeniu 3 tysiące kilometrów dochodzi się do Niniwy.*

Nie bez powodu, kiedy na ciemnym ekranie pojawił się ten świetlny punkcik ostrzegł mnie: „BACZ PILNIE NA TO CO WIDZISZ”.

Była to również kwestia geografii! Poza tym, że była to lekcja z zakresu antropologii ginekologicznej: od zapłodnienia komórki do porodu!

Problem „żebra”

§ 160 *W międzyczasie obserwowałem Chłopca jak wchodził i wychodził spod prysznicy, a ściślej mówiąc spod kaskady wody, osiem, dziesięć czy dwanaście razy. Robił krótkie przerwy, być może dlatego, że woda była zimna i spływając po ranach zwiększała ból, być może i dlatego, bo musiał umyć Dziewczynkę, bo woda spływająca mu na głowę wzdłuż włosów, ogrzewała się nieco zanim doszła do Dziewczynki i kiedy poczuła chłód, gdy jej głowa oziębiała się zaczynała krzyczeć.*

§ 161 *Jeszcze jedna rzecz interesowała mnie bardzo: jego „żebro”.*

Komentator Biblii Festorazzi ⁴⁶, przetłumaczył werset Księgi Rodzaju: - Bóg wyjął żebro i obłożył je dookoła ciałem i w ten sposób utworzył Kobieta.

Zrozumiałem, że to „żebro” było żebrem genitalnym, członkiem męskim, i teraz chciałem się upewnić, że Stworzyciel nie okaleczył Wzorca ludzkości, właśnie z tego członka do utworzenia Kobiety.

§ 162 *Gęsta zasłona wody nie pozwalała mi zobaczyć dokładnie twarzy Chłopca, ale zobaczenie żebra było niemożliwe, bo w tym miejscu było to pasmo czarne i matowe idące z jednego boku ekranu do drugiego, właśnie na wysokości jego pachwin. Na początku myślałem, że jest to niski parapet na krańcu placu, ale było tak gładkie i bez żadnych śladów zamocowania w części środkowej, że przyglądając się bliżej nie mogłem uwierzyć, że mogła być zrobiona przez Młodzieńca.*

Kiedy znajdował się na tle czarnej ściany, szerokie na 15 cm pasmo przysłaniało jego genitalia. Kiedy wychodził spod prysznicy miałem nadzieję zobaczyć je spod tego parapetu, ależ skąd, odnosiłem wrażenie, że stopniowo byłem przenoszony coraz wyżej, tak, że nie mogłem zajrzeć pod ten wirtualny parapet. Tak było za każdym razem, aż gdy:

Panie Boże – powiedziałem – w moim wieku (65 lat) nie zgorszę się, gdy zobaczę człowieka w całości. Pozwólcie mi przekonać się, że nie okaleczyliście go z jego – żebra genitalnego – aby dać życie pierwszej Kobiecie. To jest mój ojciec a ja nie jestem Cham.

§163 *Chłopiec znowu idzie pod kaskadę, ostatni raz.*

Widzę go odległego około 6 metrów ode mnie, na wysokości mego wzroku i mam wrażenie, że jestem zawieszony w powietrzu, poza tarasem skalnym. Te same ruchy: woda leje mu się na głowę i po długich włosach ścieka na Dziewczynkę, którą trzyma na rękach, potem przenosi ją trochę w bok poza strumień wody, wpierw w lewo i myje siebie jedną ręką, potem w prawo i myje się drugą ręką.

Wydaje się, że rany przestały krwawić.

⁴⁶ *Uczony i biblista XX wieku, mało znany, autor tekstu „Biblia i problem pochodzenia”*

W tym momencie mam wrażenie, że jestem przeniesiony na chwilę w dół, pod czarne pasmo. Zobaczyłem, że Chłopiec był całkiem normalny pod kępą czarnego owłosienia łonowego. Spojrzałem w górę, aby zobaczyć, z tej pozycji co jest ponad grota, skąd opuszczała się zasłona wody, lecz obraz na ekranie nie pozwolił mi zobaczyć niczego więcej, poza tą zasłoną. Chłopiec wrócił do ściany, powstał tam przez chwilę, poczym udał się w kierunku mieszkania, po mojej lewej stronie, poza węgiel czarnego muru.

§ 164 Po kilku sekundach woda przestała się lać i on wychodzi i staje w tym samym miejscu co przedtem. Osusza się na słońcu i wciąż trzyma głowę ponad Dziewczynką, być może aby ochronić ją przed promieniami słońca. Nie widzę, ani cienia głowy, ani całej postaci, abym mógł się zorientować która jest godzina. Ale biorąc pod uwagę fakt, że trzyma głowę ponad ciałem Dziewczynki wnioskuję, że w ten sposób chroni jej oczy i że jest po południu. Po kilku minutach, przesuwa głowę Dziewczynki na swoją prawą stronę. Niespodzianka: nagle ciepło słońca spowodowało, że Dziewczynka sprawia wrażenie odprężonej, być może dlatego, że skończył się prysznic, co widać po tym, że dała upust potrzebie fizjologicznej. Żółte krople padają z jego lewej ręki, którą podtrzymywał pośladki Noworodka i inne krople ściekają mu po piersiach z czerwonymi śladami podrapania, do których była przytulona. Przesuwa on Stworzenie na lewą dłoń i przedramię i trzymając ją trochę oddaloną od piersi, prawą ręką wyciera żółty płyn. Przenosi Dziewczynkę znowu na prawo i strząsa z lewej ręki resztę tego płynu, zmieszanego z krwią.

Myślałem ze współczuciem, że „Dominus”, Pan Ziemi nie miał do dyspozycji nawet pieluszki dla pani „Domina” Ziemi, Kobiety. Chciałem wyrazić się w analogiczny sposób, lecz w tym momencie przyszło mi do głowy aby powiedzieć:

- Co zrobisz teraz z tym twoim...maleństwem? – myśląc o Dziewczyńce, która była po prostu maleńka.

§ 165 Chłopiec stoi tak w bezruchu przez kilka sekund. Potem widzę, że jego oczy nie patrzą już na Dziewczynkę, lecz dalej, poza taras.

Wydaje się, że jego wzrok podąża za czymś, co porusza się, tam w dole, na podwórzu. Wydawał mi się przejęty. Stał sztywno na nogach i obracał tylko lekko głowę, aby coś obserwować. Obserwował Ewę.

Teraz widziałem go z profilu, tylko kark i prawy policzek, który wydawał się pulchniejszy niż kiedy go widziałem z bliska. Jego szyja natomiast, wydała mi się teraz o wiele cieńsza niż normalna, na tyle, że myślałem o typie człowieka z Dalekiego Wschodu.

Przyczyna kuszenia

§ 166 Właśnie w tym momencie usłyszałem głos kobiety, który mówił w nieznanym mi języku, nie guturalnym, lecz melodyjnym, jak język włoski, wymawiała „h” (w języku włoskim „h” jest nieme - nt.), ale słów nie rozumiałem. Była to z pewnością jedna z tych dwóch Wysłanniczek z Nieba, więc powtórzyłem, jak w innych przypadkach:

- Panie Boże, jeśli pochodzi to od Was, zróbcie tak, abym zrozumiał.-

Myślałem potem, że prawdopodobnie głos chciał tylko zwrócić moją uwagę na to, co widziałem.

Być może w tym momencie Chłopiec uważał, że Noworodek musi być jeszcze nakarmiony. Zatem przywołał Ewę, aby go nakarmiła. Kuszenie do złego zaczyna się prawie zawsze iluzją fałszywego dobra.

§ 167 Chłopiec musiał zadać sobie pytanie: „Dlaczego Pan Bóg zabronił mi stosunków z „dzikim drzewem”? Stworzył mnie i potem ze mnie tę ładną Dziewczynkę. Pan Bóg powiedział mi, że gdybym miał stosunki z nią spowodowałoby to śmierć, aby wygasł mój gatunek. Ale moje nasienie jest nasieniem życia, nie śmierci. Pan Bóg powiedział jeszcze: „rośnijcie i rozmnażajcie się i zaludnijcie ziemię”. Teraz dorosłem już na tyle, że mogę płodzić i nie chcę czekać wiele lat, aż

dorośnie ta Maleńka, aby dać mi dzieci. Stworzył mnie Ad-ham, to znaczy „Dominus – Terrae”, Panem Ziemi, zatem On rządzi w Niebie a ja jestem Panem na Ziemi, Panem, bogiem tu, na Ziemi. I aby osiągnąć mój cel zrobię tak, jak zrobił to Bóg: nie będę jej szukał, lecz ona sama, spontanicznie we właściwym jej okresie, to jest okresie rui, przyjdzie ona do mnie. Znajdzie mnie śpiącego, ale nie głębokim snem, jak poprzednim razem. I jeśli On mnie zgani, powiem, że to Jego winą, bo On nauczył mnie, w jaki sposób...”

I doszedł do wniosku, że skoro jego nasienie było dobre i skoro samica była jak rola ziemi, odpowiednia do rodzenia, Bóg zabronił mu tylko przez zazdrość. Poza wszystkim, ta samica bez owłosienia, wychowała jego samego i jako matka była bez zarzutu.

Obraz ekranu, wolno, wolno, przesuwają się w prawo, opuszczając lewą połowę czarnej ściany.

Widzę jak pojawia się, poza węglem, na poziomie nieco niższym niż taras skalny, który przylega do nasypu ziemnego, spadziłą powierzchnię, pokrytą pewnego rodzaju długimi, prostymi, półokrągłymi dachówkami, zrobionymi z kory drzewa, każda inna, zachodzące na szczycie jedna na drugą i przytrzymane dużą ilością płaskich, niekształtnych kamieni żółtego koloru. Rozumiem, że jest to dach jakiejś chałupy. Teraz, poznaję ją. Jestem wzniesiony do góry i widzę pod występem dachu na podwórko, ballatoio, które biegnie wzdłuż całej długości budowli, którą już widziałem uprzednio.

Teraz widzę, że ściana wewnętrzna zrobiona jest z surowych desek, takich samych jak te, które widziałem na górze, gdzie były drogocенności. Widzę, że ze szpar wystaje słoma. Musi to być stodoła, lub miejsce do omlotu pszenicy.

Ewa, samica o krótkich nogach

§ 168 Z coraz to wyższej wysokości, która pozwalała mi na zobaczenie poza granicę tarasu skalnego, na którym się znajduję, dostrzegam drabinę, stojącą przy drodze, biegnącej przez podwórze. Drabina o ośmiu szczeblach, nierównych i obhupanych końcach żerdzi, jest oparta o płaski dach szopy. Jest wysoka ze trzy metry i wystaje na pół metra poza poziom dachu.

W połowie drabiny widzę Ewę, z długimi rękami, wyciągniętymi do góry. Trzyma się rękami na trzecim szczeblu od góry, który jest na wysokości 70 cm od poziomu dachu i od czasu do czasu obraca gwałtownie głowę w lewo, w kierunku Chłopca, otwierając gębę i wysuwając język. Opiera lewą stopę na drugim szczeblu. Brakuje trzeciego, czwartego i piątego szczebla. W miejscu, gdzie był przywiązany czwarty szczebel, od lewej strony widzę przez kilka sekund, jak gdyby to był fotomontaż, pasek skóry na wpół przywiązany do żerdzi drabiny, który rozwiązuje się i upada na ziemię.

Rozumiem teraz akrobacje Młodzieńca, aby uniemożliwić Ewie wejście: po wejściu na daszek opuścił się głową do dołu i odwiązał trzy szczeble.

Prawa stopa Ewy jest na wysokości następnego szczebla, to znaczy pierwszego szczebla brakującego, i który, gdyby pozostał na swoim miejscu, byłby na wysokości rozkroku jej nóg. Nie pomogły wysiłki rąk, uczeplonych do szóstego szczebla, Ewa nie może się wspiąć.

§ 170 Obserwuję płaską głowę samicy: zmierzwiłone włosy sięgają jej do szyi, uszy poruszają się za każdym razem gdy ze złością potrząsa drabiną.

Ma dobrze rozwinięty tułów, spadziste ramiona. Jej biodra są szersze, niż matki i siostr. Widzę pod lewą pachą owłosienie i kiedy trzęsie drabiną widzę jej falującą lewą pierś.

- OBSERWUJ NOGI – powiedziano mi.

- Są masywne i niekształtne - odpowiadam.

- SĄ KRÓTKIE – nalega Głos.

Być może dlatego, że będąc tu na górze widzę je z ukosa.-

W ciągu krótkiej chwili zostaje przeniesiony naprzeciwko drabiny, odległej około 5 metrów.

- Są rzeczywiście krótkie! – wykrzykuje – zarówno w stosunku do tułowia jak i ramion, a raczej przedramion. Te nogi są długie tylko na jedną trzecią całej jej wysokości.

***Ewa na drabinie**

Ewa ma długie ręce i nogi krótkie (1/3 wysokości).

Ewa jest wpuszczona do mieszkania

§ 171 Zostaje znowu przeniesiony na poziom tarasu skalnego, gdzie byłem już poprzednio, ale trochę oddalony od jego krańca.

Z czarnego pasma znikła teraz złota pętka, czy zapinka, odwrócona w lewo Omega, którą widziałem na tle tej krawędzi.

Widzę na ballatoio, po prawej stronie, Chłopca z Dziewczynką, tak jak poprzednio, trzyma ją na rękach. Teraz idzie w kierunku boku, od którego wszedł przedtem i znika za nim. Domyślam się, że idzie na spotkanie Ewy.

§ 172 Obraz znowu przesunął się na lewo i przedstawia teraz czarny mur w całości. Jest wykonany ręcznie a nie jak myślałem, czarną skałą.

Pusta scena. Nie pozostaje mi nic innego, jak patrzeć na mur. Czarne pasmo pozbawione już pętli, po jakimś czasie znika. Ale, dopóki jest ten mur, rama obrazu i światło, które wypełnia pokój - musi to coś oznaczać.

Obserwuję dokładniej ten mur. Jest długi nieco ponad trzy metry. Nie jest mi dane ocenić jego wysokość, bo widzę go aż do różowawej ramy obrazu. Wykonany jest z żółtawych kamieni piaskowca o różnej wielkości, wziętych z warstw, składających się na wzniesienie i umieszczonych bezpośrednio jeden na drugim, tworząc mur. Obok dużego kamienia są dwa lub trzy mniejsze. Jest jasne, że budowniczy kładł je w miarę, jak mógł je zdobyć, bez możliwości wyboru, dla każdego rzędu muru, kamieni o tej samej wielkości. Chciałbym policzyć ilość warstw w murze, lecz jest to niemożliwe, bo linie są nieregularne.

Z dwóch kantów pionowych na dwóch końcach muru, tylko u tego z prawej strony mogę rozróżnić kamienie. Widzę, że zamiast kłaść długie kamienie na krzyż, tutaj kładzione są jeden na drugi w tym samym kierunku. Z małymi wyjątkami nie są związane, jak to się mówi w gwarze budowlanych: linia pionowa łącząca dwa kamienie, zamiast być pokryta w następnym rzędzie kamieniem „na zakładkę” koresponduje z linią łączącą w kolejnych rzędach. Świadczy to o braku doświadczenia, również w łączeniu kamieni.

§ 173 Jako materiał wiążący (spoiwo) zastosował smołę zmieszaną z miałkim piaskiem, nazwy którego nie pamiętam, a który tu w okolicach Belluno nazywa się „saldàn” i który często spotyka się między warstwami piaskowca zamiast margla.

Do tej mieszanki została dodana jeszcze słoma lub plewy, bo w połączeniach widzę, że wystające końce, bliżej muru są czarne a w części oddalonej od niego są żółte.

Myślę, że do usunięcia smoły z części żdziebeł, tych bardziej oddalonych, przyczyniło się bardziej niż woda kaskady, częste ocieranie się przedmiotów przenoszonych w pobliżu.

Najniższa część muru (około 1 m) jest zasmołowana i żdźbła słomy nie są widoczne.

Lewy kant, za którym jest wejście, jest dokładnie pionowy, tak samo jak i drugi i pokryty jest na szerokość jednego metra warstwą szarej zaprawy, dobrze wygładzonej.

Przypuszczam, że młody budowniczy obsypał warstwę smoły miałkim piaskiem, aby nie brudzić się smołą w kontakcie z murem.

W niektórych miejscach kawałki tej zaprawy poodpadały.

§ 174 Zastanawiam się, kiedy Mężczyzna skonstruował ten mur.

- Jest zaledwie chłopcem – powiedziałem, kiedy go ujrzałem po raz pierwszy na obrazie. Ale biorąc pod uwagę robotę, jaką wykonał, jak również budowę ciała i fakt, że był już ojcem, oceniam go na nie mniej niż 15 lub 16 lat. Jego twarz bez zarostu, ani nawet meszku, świadczy, że jest na początku okresu dojrzewania, który u niego musiał być wcześniejszy, bo jest okazem zdrowia i pełen siły witalnej.

§ 175 Scena jest jeszcze pusta i jestem znużony oczekiwaniem na konkluzję. Minuty są długie, kiedy się czeka, tym bardziej po krótkich dotychczas odstępach czasu między sekwencjami tego dramatu. Nie pozostaje mi nic innego jak tylko to, co wydarzy się między trzema bohaterami.

On, zszedł z drabiny i w trosce o Córeczkę z pewnością musiał oddać ją matce. Ewa chciała uciec, lecz on ją pewnie dogonił i doprowadził ją do strumienia wody, aby się umyła. Prawdopodobnie i obmył się sam i Dziewczynkę z siusiu.

Potem, po zreperowaniu drabiny pozwolił jej wejść jako niańce, roli, którą ona pełniła również w stosunku i do niego w dzieciństwie, z powodu mleka, opieki itd... .

Faktycznie jak mówi Księga Rodzaju na początku trzeciego rozdziału: „był chytrzejszy nad wszystkie zwierzęta, które chodziły po ziemi”, „callidior erat”, to znaczy najbardziej rozwinięta psychicznie. (po łacinie „callidus” według Słownika łacińsko polskiego PWN, znaczy mądry, doświadczony, obeznany, przebiegły, chytry – nt.). Była życzliwa Dziewcyńce, tak samo jak była dla niego i również posiadała doświadczenie.

§ 176 Oczekiwanie wydało mi się zbyt długie, być może 5 lub 10 minut. Próbuje wstać i iść sobie, lecz nie mogę. Chciałbym spojrzeć na zegarek, lecz ten sam Głos normalnym tonem mnie napomina:

- ZWRÓĆ UWAGĘ NA KRÓTKI FINAL. WAŻNE! –

Następują inne słowa wypowiedziane szeptem, których nie pamiętam. Dotyczyły opowieści Księgi Rodzaju, „CZYTANIA POMIĘDZY WIERSZAMI” a szczególnie, jak mi potem zostało ujawnione w drugim widzeniu „grzechu pierwotnego”. Pogodzony z losem czekam na zakończenie. Chciałbym spojrzeć na zegarek, chociaż doświadczenie nauczyło mnie, że przy tym świetle nie dostrzegłbym wskazówek. Myślę:

„Teraz podniosę rękę aż do oczu i patrząc jednocześnie na obraz, będę mógł zerknąć na zegarek przez moment. Robię tak: podnoszę rękę z zegarkiem do mego lewego oka, tym widzę lepiej.

§ 177 W tym momencie pojawia się Chłopiec zza prawego węgla, za którym zniknął przedtem ze sceny. Trzyma na rękach Noworodka. Pojawia się również czarne pasmo, bez złotej pętli, tym razem szersze i zakrywa mu teraz również i część nóg. Kieruje się szybko, pewnym krokiem do przeciwnego węgla. Zrobił zaledwie trzy czy cztery kroki, gdy za nim pojawia się również matka. Ona, wykonując pierwszy krok na tym płaskim terenie, kładzie na ziemi lewą rękę bez wydatnego garbienia się. Idzie z trudem, kołysząc się przy każdym kroku.

„Serpens erat” – myślałem – to znaczy „porusza się oscylując, „ruchem wężowym”. Zatem „serpens” nie znaczy wąż – gad, lecz jest to imiesłów czasu teraźniejszego od czasownika „serpere”- kołysać się, iść wężowym krokiem.

Kołysze się, wydaje się że zaraz upadnie, bo podpira się ręką jeszcze dwa razy. Chłopiec przyszedł od lewej strony i wchodzi do środka z Dziewczynką na rękach, przytuloną do piersi.

Myślę, że będąc już w środku, zawołał Ewę, bo widzę ją jak podnosi ręce wymachuje nimi ponad głową na znak zadowolenia. Zbiera siły i śpieszy się do wejścia.

Ewa była „PRZYNEŃTA” dla młodego Mężczyzny.

§ 178 „Otóż to – myślałem – to on ją zawołał”- Potem powiedziałem naturalnym tonem:

- Z powodu mleka.-

- JEHO – powiedział Głos.

- Z powodu mleka... – miałem zamiar kontynuować „przypilnowania dziecka” zacząłem:

a) - i z powodu mle...i musiałem przerwać, bo Głos powtarzając za mną pół słowa, dodał:

MLE-KO MĘŻCZYNY.-

Nie zwracając na to uwagi i bez powtarzania się, kontynuowałem niewzruszony, aby dokończyć drugą część „przypilnowania dziecka”:

b) – przyyy... – i nie mogłem dokończyć.

- NAZYWA SIĘ SPERMA – zakończył Głos.

Poirytowany z powodu wtrącenia słów, które w tym momencie nie miały dla mnie żadnego sensu, próbowałem powtórzyć moje zdanie od początku i skandując sylaby, jak zwykle był robić w dyskusjach z przeciwnikami, którzy nie potrafili słuchać:

Z powodu mleka i przy...-

Połaskotało mnie coś w gardle i przełknąłem ślinę. Wziąłem oddech i chciałem powtórzyć z naciskiem słowo „przypilnowania”, lecz nie zdołałem powiedzieć nic innego jak tylko:

- przyyy... – aż mi zabrakło oddechu. Przerwał bez dania mi możliwości kontynuowania.

Tym razem zasugerowano mi:

- DOKOŃCZ SŁOWO GDZIE PRZERWAŁEŚ.-

Powiedziałem z łatwością: ...neta.-

W tym momencie, gdy patrzyłem na Ewę wahającą się u wejścia do mieszkania młodego Mężczyzny, słyszałem jak echo mój głos, tuż za plecami, powtarzający najpierw:

- PRZYYY...NĘTA, potem trochę z oddali – PRZYY-NĘTA, - i jeszcze raz - PRZY-NĘTA, ledwo słyszalnym głosem jak gdyby pochodził zza drzwi za które wyszedłem.

I Głos:

- POWIEDZIAŁEŚ, NIESTETY. –

Nie od razu zrozumiałem znaczenie ostatnich dwóch sylab, które Głos powtórzył trzy razy po bardzo długo wymawianej pierwszej sylabie „przy”, którą wymawiałem z trudem i nie rozumiałem co oznacza „przy – neta”.

Domyślałem się, że chodzi o wyrażenie alegoryczne. W końcu do mnie dotarło „PRZYNEŃTA”.

„Przynęta”, to pokarm, wabik który rybak umieszcza na wędce w celu złowienia ryby. Otóż: ta samica podobna do kobiety, Ewa, była przynętą dla Adama, który po połknięciu haczyka, dał się złapać.

W tym momencie widziałem jak Ewa znikła za wejściem.

To był ostatni obraz. Po nim definitywnie znikł też ekran ze swoją różowawa ramą i światłem, które wypełniało mój pokój dzienny.

§ 179 Czulem się samotny, jak zwykle podczas mojego nocnego czuwania. Meble i przedmioty dokoła, oświetlone zwykłą 60 watową żarówką, wydały mi się biedniejsze niż przedtem.

„Jest to posłanie – myślałem. – Kto mi uwierzy? Skierowane nie tylko do mnie, ale i do Kościoła, do całej ludzkości. Przekażę”.

Objawienie było lekcją teologiczno-naukową, która rozwiała wiele moich wątpliwości i problemów. Powinienem być zadowolony, jak z ogromnego odkrycia, i rzeczywiście, szczerze byłem zadowolony.

Trzymałem jeszcze ręce na Biblii, jedyna rzecz, jaką stale miałem na widoku podczas widzenia i patrząc na nią mówiłem do siebie:

„Rozkazał mi wziąć Biblię do ręki nie po to, abym ją czytał. Nie przeczytałem nawet jednego słowa, bo On mi dał do czytania pomiędzy wierszami i nawet wiersze, które nie zostały napisane, bez wysilania mojego wzroku.

„Prawda” wyszła mi naprzeciw i słodko mnie przejęła.

„Mądrość” (to znaczy Bóg) postawiła na mnie. Wybrała mnie kilka razy, potraktowała mnie z zaufaniem a ja tyle razy miałem wątpliwości i byłem zatwardziałym kontestatorem.

On mnie znał. Powiedziałem Mu, że nie jestem odpowiednią osobą do otrzymania objawienia tak wielkiej wagi. Uczynił mnie ślepym przez kilka minut.

Dlaczego wybrał właśnie mnie? *Vermis sum non homo.* (Robakiem jestem a nie człowiekiem.- nt.).

I nawet nie pojąłem wszystkiego. Kto wie czy będę pamiętał wszystko?!

Zganił mnie: „**POWIEDZIAŁEŚ NIESTETY**”. Co takiego złego powiedziałem? ”.

§ 180 Rozumiałem, że te Jego słowa były prawdziwe i prorocze. „**NIESTETY**” nie odnosiło się do mnie, bo powiedziałem „z powodu mleka”, lecz dotyczyło to „**MLEKA MĘSKIEGO, SPERMY**”, to znaczy, do pragnienia Adama, aby użyć własne nasienie, aby zrobić sobie „niestety”, własne pokolenie, plan o ekstremalnej ambicji i samowystarczalności, aby uwolnić się od uzależnienia od Boga, prawdziwy powód grzechu. Odnosiło się do „tego samego grzechu” popełnianego i przez jego potomków, którzy powtarzali go z kobietami hybrydowymi, aby otrzymać poddanych silniejszych i inteligentniejszych (Rdz 6,1).

§ 181 „I ten „**KRÓTKI FINAŁ, WAŻNY**”, do czego się odnosił? ”.

Kilka miesięcy potem widziałem jeszcze raz scenę kanibalizmu, która napawała mnie ohydą: stara, która odgryzała pępownię i potem zjadała placentę.

Dopiero po medytacji zdołałem zrozumieć, że to odgryzienie przez starą, szpakowatą matkę pępownicy Noworodka, oznaczało rozdział ustanowiony przez Stworzyciela pomiędzy gatunkiem przodków a człowiekiem.

„Mężczyzna powinien był opuścić matkę i połączyć się ze swoją Kobieta, aby we właściwym czasie dać życie jednemu ciału (Rdz 2,24), to znaczy nowemu i jednemu gatunkowi ludzkiemu, temu czystemu „Synów Bożych”.

Położyłem Biblię na swoje miejsce i poszedłem spać, recytując najpierw Miserere (psalm pokutny – nt.) a potem Te Deum (Ciebie Boże wychwalamy – nt.). Tak! I nawet, jeśli nie posiadałem nigdy ani samochodu ani motocykla, mogę powiedzieć, że dokonałem podróży najdłuższej do tyłu w czasie i w przestrzeni i że rozwiązałem wieloletni „problem pochodzenia”, przy pomocy danych znacznie bardziej wyczerpujących niż mogłem przypuszczać.

Obietnice Pana Boga wobec księdza Guido

§ 182 Chciałem podsumować wszystko zanim zasnę, bo obawiałem się, że nie będę pamiętać wielu sekwencji, ale zasugerowano mi:

- **ODPOCZNIJ, DZISIAJ JEST ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ. POMOGĘ CI ZAPAMIĘTAĆ I ZROZUMIEĆ.** -

I kontynuując wydawało mi się, że powtarzał werset biblijny Izajasza (55,11) mówiąc mi:

MOJE SŁOWO NIE WRACA DO MNIE BEZ OSIAGNIĘCIA SWEGO CELU.-

I potem słowa Jeremiasza (1,12):

PAMIĘTAJ, ŻE I JA BACZĘ, ABY ZREALIZOWAŁO SIĘ WSZYSTKO TO, CO MÓWIĘ... BO JA NADZORUJĘ NAD MOIM SŁOWEM, ABY SIĘ ZREALIZOWAŁO.-

Potem wydawało mi się, że słyszę tę samą radę:

- WYPOCZNIJ. DZIŚ JEST ŚWIĘTO MARYI. -

Dodając w umyśle:

„MARYJA, MATKA NATURALNA JEZUSA I MATKA, PODŁUG DUCHA, WSZYSTKICH WYZWOLONYCH” (§8), Och! Jak pięknie! Nie przyszła tu sama, przyprowadziła ze sobą również i pierwszą prawdziwą „Kobietę”, MATKĘ NATURALNĄ SYNÓW BOŻYCH (§8), nieznaną do dziś i pomyloną z Ewą”.

Ewa: „drzewo znajomości dobrego i złego”

§ 183 W ciągu kolejnych dni rozmyślałem nad tym, co widziałem i słyszałem i robiłem notatki. W chwilach najmniej oczekiwanych przychodził mi do głowy ten czy inny epizod.

Pierwsza rzecz dotyczyła tego „zwierza-pomostu”, który w końcu połączyłem z tą samicą, którą już widziałem we „śnie proroczym” dotyczącym „grzechu pierworodnego”: ten epizod powrócił mi jasno w pamięci, chociaż zawsze starałem się go zapomnieć, bo wierzyłem, że jest to rezultat autosugestii.

Zrozumiałem, kim była Ewa i widziałem, że należała do „drzewa dzikiego”, do gatunku ancestorów. Teraz jej rola wydawała mi się jasna.

Podsumuję:

Jako „narzędzie” stworzenia, Ewa była dwa razy PRZYCZÓŁKIEM MOSTU”, to znaczy zapłodniona z mocy Boga. W obu przypadkach, żaden gen ancestralny nie przeszedł do Synów Bożych, bo:

a) aby stworzyć pierwszego Mężczyznę, Pan Bóg stworzył w niej zarówno jajeczko nowego gatunku ludzkiego, jak i plemnik, który je zapłodnił;

b) aby stworzyć Kobiętę, Pan Bóg stworzył w niej tylko jajeczko gatunku ludzkiego, ponieważ plemnika dostarczył młody ojciec, Adam, w czasie snu.

W tym samym czasie Ewa była „dla Adama” również „DRZEWEM” (§133) „znajomości” Dobra i zła”:

1) była „dzikim drzewem genealogicznym znajomości w sensie biblijnym Dobra czy o Dobru”, kiedy była narzędziem Stworzyciela, aby dać życie Kobiecie.

2) ale Ewa była również „drzewem znajomości zła czy o złu”, kiedy „nie z woli Boga, lecz z woli Praojca ludzkości (Rz 8,20) przyczyniła się realnie do urodzenia Kaina poprzez swoje jajeczko ancestralne, ze swoimi chromosomami i genami, zgodnie z naturalnymi prawami genetyki, „wystawiając (gatunek ludzki) na zepsucie”.

W tym przypadku, Ewa była rzeczywiście „matką Kaina, to jest „POMOSTEM” pomiędzy dwoma czystymi gatunkami, w przeciwieństwie do sytuacji, kiedy była tylko „PRZYCZÓŁKIEM MOSTU” dla „Synów Bożych”, „POMOSTEM” fatalnym!

W tym ostatnim przypadku Ewa była też „PRZYNETĄ” dla Adama, bo wzięła go na wabika, kiedy młody Mężczyzna chciał, to znaczy myślał, że może czynić „tak jak Bóg”.

Eris sicut dii..., w sensie negatywnym. Łudził się, że może zrodzić stworzenie ludzkie doskonałe z tą samicą, czy „dzikim drzewem genealogicznym”, które wydało już dwa piękne owoce, najpierw jego a potem Dziewczynkę. I (drzewo –nt) było „wdzięczne na wejrzeniu, w porównaniu z innymi samicami ancestralnymi i było „pożądliwe dla poznania” w stosunku płciowym (Rdz 3,6).

Oto wyjaśnienie, dlaczego Ewa „JEST W ŚWIETLE”(§64). Ewa „jest kluczem do misterium” (tajemnica wyszła na światło dzienne – nt.). Jest po raz pierwszy ujawniona jej prawdziwa natura i dowodzi niewinności absolutnej prawdziwej Kobiety, Córkę i prawowitej Żony Mężczyzny, która, kiedy był popełniony grzech pierworodny miała tylko jeden rok lub dwa lata, jak to opowiem na następnych stronach.

Pierwsze reakcje na moje relacje

§ 184 1) Następnego dnia po objawieniu, podczas pierwszej Mszy św., zakładając, że wierni słyszeli grzmoty i trzęsienie ziemi w środku nocy, powiedziałem z ambony:

- Tej nocy miałem tajemnicze widzenie. Mocne światło wypełniło pokój, gdzie pracuję, i Głos mężczyzny powiedział: „JA JESTEM” (§13). Potem dwa Głosy kobiece powiedziały: „NIE BÓJ SIĘ, JESTEŚMY TU I MY, DWIE MATKI SYNÓW BOŻYCH” (§8), itd... – i zakończyłem: - Mamy w niebie pewną Świętą nieznaną: pierwszą Kobieta. To nie Ewa, lecz prawdziwa Kobieta. Trudno wyjaśnić pomyłkę, lecz wystarczy, że dowiecie się, że odpowiedzialny za „grzech pierworodny” był jedynie Adam, co również potwierdza List św. Pawła do Rzymian, w którym cztery razy pod rząd powtarza: „jak przez grzech tylko jednego Adama, grzech wszedł na świat, tak i z powodu jednego tylko Jezusa, odzyskamy tytuł „dzieci Bożych” już nie prawowitych, lecz adoptowanych w Jezusie” (Rz 5,12 - nt.).

Pierwsza Kobieta jest absolutnie niewinna. W momencie „grzechu pierworodnego” miała jeden rok lub nie wiele więcej.-

Nie było wskazane dać więcej wyjaśnień publicznie.

(Nota redaktora) Te słowa Don Guido były przyjęte absolutnie negatywnie przez zgromadzonych. Wśród obecnych powstał wielki szum i od tego momentu Don Guido został uznany za wyczerpanego nerwowo, a co najmniej dziwnego, na tyle, że przez wielu mieszkańców miasta był traktowany z ironią.

Zdarzenie to zostało doniesione do Biskupa Gioacchino Muccin zanim jeszcze Don Guido zdążył zredagować swoją relację. Rezultat był taki, że Zwierzchnik formalnie zabronił mu mówić publicznie o wszystkim, co dotyczyło tego tematu.

Jednocześnie wiadomości o tym wydarzeniu dotarły do jego współpracowników, którzy od tej chwili traktowali go z jawnym pobbazaniem

§ 185 Po raz drugi, kiedy mówiłem publicznie, na temat realizmu, który kryje się w trudnym tekście biblijnym Księgi Rodzaju, a w szczególności, jeśli chodzi o „grzech pierworodny”, lecz nie wspominając o widzeniu, posłuszny nakazowi Biskupa, było to na posiedzeniu okrągłego stołu, pod przewodnictwem Ojca Pont (SJ) orędownika Ćwiczeń Duchowych, które miało miejsce w Possagno 28 września 1972, półtora miesiąca po widzeniu.

Kiedy przewodniczący ogłosił temat „grzechu pierworodnego”, i zapowiedział, że chce rozważyć go „abstrahując od ewolucji i selekcji”, poprosiłem o głos.

Zacząłem wyjaśniać jak Stworzyciel, interweniując w zakresie mikrobiologii genetycznej, stworzył w łonie samicy antropoidalnej, wyjątkowej i jedynej, bo fizycznie bardziej podobną do kobiety niż inne samice z jej gatunku, komórkę rozrodczą ludzką, to jest złożoną z plemnika oraz jajeczka.

Z tej komórki zrodził się pierwszy Mężczyzna. I gdy tylko pierwszy Mężczyzna dorósł do wieku płodnego, Stworzyciel, aby nie zorientował się, co się dzieje uśpił go głębokim snem, to znaczy, aby nie dowiedział się o stosunku, jaki odbędzie z tą samą samicą, wyjątkowo przygotowaną po raz drugi przez Stworzyciela, wyposażoną w jajeczko ludzkie, aby została zapłodniona przez pierwszego Mężczyznę.

Stosunek odbył się i zrodziła się z niego prawdziwa, pierwsza Kobieta. Po tym Bóg zaprzestał interwencji poprzez Swoje działanie pośrednie, tak nazwane, bo Bóg użył jako środka czy podłoża samicy z gatunku bezpośrednio przed człowiekiem, tak jak to czynił do tej pory, osiągając szczyt Stworzenia...

- Ojciec Pont przerwał mi: -
- Jakże książki czytał (ksiądz)? -
- Wiele - odpowiedziałem -.
- W jakiej książce czytał (ksiądz) o tych rzeczach? -

- W żadnej – odpowiedziałem.

- Jak może (ksiądz) pozwolić sobie na taką interpretację Pisma Świętego?

- Próbowałem przedstawić sobie te rzeczy w ludzki sposób – powiedziałem, aby nie wspomnieć publicznie, że miałem widzenie. Rozumiałem, że nie było to odpowiednie miejsce ani czas na wszczęcie dyskusji. Wystarczało mi poruszyć ten problem.

Nie pozwolił mi kontynuować i zabrał mi głos.

Młody brat, który siedział obok mnie zapytał mnie czy miałem widzenie.

- Nie chcę o tym mówić – powiedziałem.

- Dlaczego? -

- Dlatego, że księża działają z surowością przeciw tym sprawom a ja chcę uniknąć ich obstrzału.-

Pozostali współbracia przybliżyli się do mnie, podczas gdy Ojciec Pont kontynuował swoje przemówienie. Mimo wszystko lody zostały przełamane.

Następnego dnia, zgodnie z ćwiczeniami, było odśpiewane „Te Deum” przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Byłem wzruszony.

§ 186 3) Krótkie sprawozdanie, jakie napisałem po kilku miesiącach dla mego Biskupa i w krótkim czasie po nim kolejne pozostały bez oddźwięku przez rok. Nie nadmienilem w nich o Ewie, którą widziałem dwa lata przedtem podczas objawienia odnośnie „grzechu pierwotnego”, by uniknąć skrępowania, gdybym miał mówić o tym nagim ciele. Kiedy, podczas mojej wizyty w biskupstwie, zapytałem Biskupa czy czytał moje relacje, odpowiedział mi:

- Jest to trzeci raz, kiedy mam dowód na waszą bujną fantazję.-

Osobliwe pomysły, doprawdy osobliwe – powiedział śmiejąc się.

§ 187 4) Kiedy opowiadałem moim współbraciom o jakimś epizodzie z objawienia reagowali negatywnie a nawet gwałtownie. Woleli pozostać na bezpiecznej tradycyjnej interpretacji Biblii i przypominali mi, że „Objawienia skończyły się z ostatnim Apostołem”.

A ja dodawałem, że „Verbum Dei non est alligatum”, Słowo Boże nie może być uwięzione, w schematach myślowych ludzkich, albo jeszcze lepiej, w woli ludzkiej (2 Tm 2,9).

Kłątwa ostatniego wersetu Apokalipsy dotyczy wyłącznie samej Księgi Apokalipsy i spadnie na tego, kto manipulowałby „tą Księgą”. Nie mówi, że Bóg zaprzestanie mówić do ludzi, kiedy uzna za pożyteczne do spotęgowania wiary.

§ 188 5) Upłynęło wiele czasu, zanim doszedłem do przekonania, że oficjalna droga hierarchii jest zamknięta i wysłałem bardzo krótką relację do Patriarchy Wenecji Albino Luciani, (późniejszy papież Jan Paweł I – nt.) który był moim kolegą w seminarium.

Odpowiedział mi, że nie można wykorzystywać objawień prywatnych, które dotyczą treści Biblii, jeśli przedtem Stolica Apostolska nie uzna ich za autentyczne, to znaczy ich pochodzenia nadprzyrodzonego i brak błędu.

Myślę, że jego subtelność nie pozwoliła mu na wydanie jasnej opinii, aby nie wkroczyć w zakres kompetencji i autonomii mojego bezpośredniego Przełożonego. Niemniej jednak pamiętny przepowiedniom wobec nas obu, jeszcze w czasach seminarium, Ojca Matteo Crawley w 1928, który przepowiedział mu, że wejdzie na najwyższy szczybel w hierarchii kościelnej a mnie, że otrzymam od Pana Boga objawienie odnośnie niejasnych punktów Biblii, zaczął głosić publicznie, że „Bóg jest Ojcem i Matką dla Człowieka”, tak jak ja mu to wyjaśniłem.⁴⁷

⁴⁷ Zdanie, użyte już w wersecie Izajasza, nie ogranicza się tutaj do aspektu duchowego, ale nabiera znaczenia dosłownego, które odnosi się również do ciała i duszy pierwszego Człowieka, bo (Pan Bóg - nt.) stworzył bezpośrednio obie gamety (męską i żeńską – nt.), które dały początek pierwszej Kobiecie.

Ewidentny znak, że mi uwierzył.

§ 189 6) Pewnego dnia odwiedził mnie mój spowiednik. Po wymianie zwykłych grzeczności, zaprosiłem go na plebanię i opowiedziałem mu o tej nagiej samicy w stadzie ancestorów i o myślach o niej, które mnie prześladowały.

- *To niemoralne!* – wykrzyknął i wyszedł bez pożegnania. Tego wieczora byłem zaniepokojony, że go oburzyłem. Zanim zasnąłem pożałowałem się:

- *Panie Boże, czy jest to możliwe, aby pochodziły od Was rzeczy niemoralne?* –

I Pan Bóg odpowiedział mi w innym „śnie proroczym”, który miał za zadanie tylko potwierdzić to, co już wcześniej otrzymałem w 1970r, nawiązując do objawienia, które tu dokładnie opowiedziałem.

§ 190 *W tym „śnie” jeszcze raz zobaczyłem nagą samicę w centrum grupki sióstr czarnych i owłosionych. Nie widziałem już, aby była koloru żółtawego, lecz faktycznie białego. Widziałem ją odchodzącą od grupy i usłyszałem znowu Głos, który mówił:*

- *JEST W ŚWIETLE.*-

Zwrot, który zrozumiałem dopiero kilka dni wcześniej oglądając program telewizyjny, gdzie był użyty dla podkreślenia, że dana osoba była „godna specjalnej uwagi”. Dlatego tym razem zrozumiałem jego znaczenie. Jeszcze raz widziałem Ewę rozłożoną na ziemi, którą opiekowała się stara matka. Sądzę, że nadszedł właściwy moment na wyłożenie „status quaestionis”, to jest ujawnienie pozostałych „objawień”, „snów proroczych” i „głosów wewnętrznych”, jakie miałem przed i po widzeniu, które tu opisałem.

Foto:

Chies d’Alpago: ksiądz Guido przed kościołem parafialnym, gdzie wygłosił kazanie na temat Księgi Rodzaju w świetle nowego objawienia.

ZNAK KAINA

Pierwsze Objawienie:

Otrzymane w Chies d’Alpago, data niepewna pomiędzy 1965 i 1968r.

(Nota redaktora) Dobrze jest zwrócić uwagę czytelnika na fakt, iż ten głos wewnętrzny, doznanie słowne Don Guido otrzymał, co najmniej cztery lata przed wielkim objawieniem, dopiero co opisanym i do owej chwili Don Guido nie otrzymał jeszcze żadnego objawienia. Intuicyjnie pojmował, że Kobieta była córką Adama, bo pochodziła z jego „zebra”, lecz identyfikował ją jeszcze z Ewą.

Wprowadzenie

§ 191 Czytając opowiadanie biblijne o „Wieży Babel”, dotarłem do wersetu 5-8 rozdziału 11 Księgi Rodzaju i zatrzymałem się na słowach:

„Zstąpił Pan i rzekł: - Pomieszajmy ich języki, aby się więcej nie rozumieli”-

Ależ skąd! To czysta herezja – wykrzyknąłem – „Deus intentator malorum est”, mówi list św. Jakuba, Bóg nie może namawiać nikogo do złego. („Bóg bowiem nie jest podatny na pokusy do złego ani sam nikogo nie kusi” – Jk 1,13). Pomieszanie nastąpiło znacznie wcześniej, z pewnością wraz z „grzechem pierworodnym”.

Pierwsze doznanie słowne wewnętrzne (głos wewnętrzny)

§ 192 Przeczytałem jeszcze raz historię Kaina i zastanawiałem się, jaki mógłby być ten „znak, jaki dał mu Bóg, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka” (Rdz 4,15).

„Ten „znak” - myślałem, - musi być widoczny, jak piętno, aby był rozpoznawalny przez każdego.

a) Piętno na czole? Byłoby to okrucieństwo. Musiał być to znak dla jego ochrony, a nie na skazanie.

b) Kolczyk? Nie jest na twarzy.

c) Kolczyk w nosie? Lub na dolnej wardze? Niemożliwe.

d) Znak na brodzie? Na ustach?

- ZATRZYMAJ SIĘ W TYM MIEJSCU – rzekł mi cichy Głos – NIE WIDAĆ GO. SŁYSZY SIĘ. - Po raz pierwszy słyszałem Głos Boga. Wzruszyłem się.

„Zatem wewnątrz buzi” – myślałem.

- Wystające zęby przednie (kły)? -

- TO, CZYM SIĘ INTERESUJESZ.-

Zamknąłem Księgę, oparłem o nią czoło i pozostałem tak przez kilka minut w domysłach. Zapytałem:

- Panie, jaki to był znak? Musiał otworzyć usta i pokazać język? -

Ten sam Głos sugerował mi jasnym tonem:

- SŁOWO – Byłem zadowolony z tego ujawnienia i wykrzyknąłem:

- Dzięki Panie Boże: to mogliście powiedzieć tylko Wy!-

„Słowo”

§ 193 Podsumowywałem: „Użycie świadome słowa, lub manifestacja myśli za pośrednictwem słowa, jak mawiał papież Paweł VI, spośród wszystkich istot stworzonych jest wyłącznym przywilejem Człowieka, bowiem został stworzony na obraz Boży”.

Zatem pierwszy Człowiek, stworzony jako doskonały obraz i podobieństwo Boże; mówił. Można to określić i w ten sposób: „In principio erat verbum” na początku, na początku ludzkości istniało słowo, mowa.

Lecz jeśli „słowo” było atrybutem naturalnym Człowieka, jak to jest możliwe, żeby było znakiem wyróżniającym Kaina, jako człowieka?

Stwierdziłem, jeśli ludzkość u zarania dziejów była ograniczona do tej jedynej rodziny, która z pewnością mówiła i jeśli Kain mógł być rozpoznany jako człowiek tylko przy użyciu „słowa”, aby go nie zabito, jasne jest, że Kain z wyglądu zewnętrznego nie demonstrował cech ludzkich tylko właściwe hominoideom (małpom czelkkształtnym).

*Zatem hipoteza hybrydyzacji gatunku ludzkiego z tym sub-ludzkim, głoszona przez niektórych naukowców już w XVII wieku była trafna.*⁴⁸

W konsekwencji, jeśli Kain, jak mówi Biblia w Księdze Rodzaju 4,15 bał się, że zostanie zabity, bo mógłby być wzięty za hominoida (zwierzę), bo jasne jest, że zaczęło się polowanie na hominoidy, aby ich zupełnie wytępić i w ten sposób zapobiec, aby się mnożyli i byli w dalszym ciągu zagrożeniem dla czystości gatunku ludzkiego, w wyniku nieodpowiedzialnych stosunków płciowych.

Na potwierdzenie tej tezy może być „*pieśń szpady*” Lamecha, tego Lamecha, potomka Kaina (Rdz 4,18-24), którego nie należy mylić z potomkiem Seta o tym samym imieniu (Rdz 5,25-31).

Dzięki temu „*znakowi*” Kain nie został zabity. Z pewnością nie przedtem nim spłodził (potomstwo), bo my wszyscy ludzie współcześni jesteśmy potomkami Kaina.

GRZECH PIERWORODNY

DRUGIE OBJAWIENIE:

Otrzymane w 1970r. w Farra d'Alpago i napisana potem w 1974r.

(Nota redaktora) To objawienie jest ściśle związane z poprzednim i z tego powodu Don Guido chciał, aby były umieszczone jedno po drugim.

Należy przypomnieć czytelnikowi, że w 1970r., kiedy Don Guido otrzymał to objawienie, nie miał jeszcze wielkiego objawienia z 1972, opisanego na wcześniejszych stronach. Posiadał jedynie objawienie „*Znak Kaina*”, które otrzymał w formie głosu wewnętrznego. Zatem, podczas tego objawienia, nie znał jeszcze prawdziwej natury Ewy, powód, który usprawiedliwia poprzednie refleksje w opisie tego objawienia i gdzie przyjął już jako pewnik tezę hybrydyzacji gatunku ludzkiego.

Zaczynając rozumowanie od tej konkluzji otwierały się dwie możliwości: kto zgrzeszył z osobnikiem ancestralnym, pierwszy Mężczyzna czy pierwsza Kobieta? Biblia głosi, że: „*Ewa posłuchała „węża” i potem... „jadła” i dała jeść Mężczyźnie*”. Jest oczywiste, że czasownik „*jeść*” miało znaczenie alegoryczne. Była to przenośnia dla określenia „*odbywania stosunków płciowych*”.

Mówił to już komentarz Sales'a do Księgi Rodzaju 4,1. Ponadto była to dedukcja logiczna wiedząc, że konsekwencją grzechu pierworodnego było urodzenie Kaina; hybrydy. Wszystko to jednak nie było wystarczające do zrozumienia tekstu biblijnego.

Problem, zatem był nierozwiązalny i Don Guido zrozumiał, że ani on, ani inni nie mogą rozwiązać go bez pomocy Boga. Zatem, kiedy zrezygnował wobec swojej niemocy Pan Bóg uznał, że jest on gotów do otrzymania objawienia odnośnie „*grzechu pierworodnego*” i dokonał tego w formie „*snu proroczego*”.

Z uwagi na drastyczność treści, „*sen proroczy*” został wybrany przez Pana Boga, jako najlepszy sposób, aby przesłanie dotarło do Don Guido, niezależnie od jego woli, co najmniej do jego podświadomości.

W ten sam sposób otrzymał objawienie na temat śmierci Abła i jeszcze inne przed i po wielkim widzeniem.

Z uwagi na silny i zdecydowany charakter Don Guido, szczególnie wtedy, gdy nie zgadzał się z jakąś ideą i z całą siłą i złością opierał się, aby jej nie aprobować, Pan Bóg postawił go w sytuacji (przymusowej) akceptacji jako wiedzy, co prawdopodobnie na jawie odrzuciłby.

⁴⁸ Don Guido ma tu na myśli George Louis Leclereca, hrabiego Buffon (1707-1788). Był pierwszym naukowcem nauk przyrodniczych, który myślał, że jeśli Człowiek został stworzony jako doskonały, jak głosi Biblia, a potem upadł do stanu zwierzęcego, przyczyny należało szukać w zagadnieniu hybrydyzacji genetycznej.

Fakt, że otrzymał to objawienie „*we śnie*” spowodowało niemało problemów odnośnie jego wiarygodności. W tym czasie, tak materialistycznym, doświadczeniom, które nie mogą być naukowo potwierdzone i powtórzone daje się mało wiary!

Nawet i on sam, w pierwszym momencie, ze względu na drastyczność treści, odrzucał sen jako źródło wiedzy, próbując siłą woli wykreślić go z pamięci. Jedynie po wielkiej wizji w 1972r. i po zrozumieniu, w powiązaniu z nią, pozostałych objawień uspokoił się w przekonaniu, że i to (podczas snu) było przesłaniem autentycznym pochodzącym od Boga i zabrał się do opisanego tego snu w przekonaniu, że był to „*sen proroczy*”. Zatem, pożyteczne jest przedtem wyjaśnienie czytelnikowi, co oznacza „*sen proroczy*”.

„Sny prorocze”

Jest to jeden ze sposobów, jakie wybrał Pan Bóg, tak jak głos wewnętrzny, wizje, ekstazy, ukazania się itd., aby przekazać ludziom Jego Myśli czy Jego Wolę.

Dzisiaj to wyrażenie brzmi dziwnie, bo często myli się go z marzeniami sennymi lub zwykłymi snami, które są projekcją nieświadomą „*ego*”. Lecz Don Guido, który doświadczył „*snu proroczego*” wie, że w przeciwieństwie do normalnych snów, działanie umysłu i zdolność rozumowania nie są osłabione, lecz wręcz przeciwnie są spotęgowane! Zachował on wszystkie swoje zdolności do prowadzenia analizy i syntezy, podczas gdy jego ciało było w całkowitej inercji, we śnie. „*Sen proroczy*” ma dla księdza Guido podobne cechy jak widzenie, podczas którego zdolności intelektualne i pamięć pozostają nienaruszone i są na tyle realne, że stawia sen i wizję na tym samym poziomie.

W Starym Testamencie, kiedy sen proroczy miał miejsce, nikt się temu nie dziwił i mówienie o nim było rzeczą normalną. Osoba, która miała sen proroczy po obudzeniu się nie miała żadnych wątpliwości, że sen zawierał autentyczną treść proroczą, nawet, jeśli nieraz w formie alegorycznej do odszyfrowania.

Ale, w przeciwieństwie do św. Józefa, Don Bosco i innych Świętych, Don Guido jest mniej potulny, bo skłania się do odrzucenia ich zawartości. Jeśli, jak to miało miejsce, pokazywane sceny, są zbyt mocne dla wrażliwej duszy, nieświadomie stara się wykreślić je z pamięci.

Niemniej jednak, niektóre wspomnienia utrwalają się w jego podświadomości, pozwalając mu potem, dokonać powiązań, porównań, dedukcji, itd. i kiedy zostają potwierdzone przez Pana Boga decyduje się w końcu zrobić notatki.

Jest mimo wszystko jasne, że Don Guido, jak sam to potwierdza w swoim manuskrypcie, nie traktuje inaczej wizji na jawie i w czasie snu, bowiem oba te doświadczenia są natury nadprzyrodzonej i dają obraz o tym samym stopniu wyrazistości, precyzji i świadomości. W obu przypadkach chodzi o dar charyzmatyczny, w którym percepcja dokonuje się poprzez Ducha Świętego i obydwa są tak samo żywe, jak zjawiska postrzegane na jawie przez zmysły.

Wprowadzenie

§ 194 Jest to drugie objawienie, po Znak Kaina, ale to zostało mi dane „*we śnie*”.

Jak już mówiłem, „Znak Kaina” był mi objawiony, kiedy studiowałem odnośny tekst w Księdze Rodzaju. Ten „znak” to „SŁOWO”, użycie mowy, prerogatywa wyłącznie Człowieka, bo tylko Człowiekowi dany był doskonały mózg, bardziej doskonały od jakiegokolwiek zwierzęcia, aparat komputerowy odbiorczo-nadawczy.

To pierwsze objawienie, umocniło mój pogląd, jaki sobie wyrobiłem odnośnie pomieszania języków i efektu pomieszania czy hybrydyzacji pomiędzy gatunkiem ludzkim i gatunkiem

hominoidów–ancestrów. Użycie mowy było, zatem czymś wyjątkowym dla Kaina, który wyglądał zupełnie jak hominoid-ancestre.

W tekście „Historia Święta” Don Bosco przeczytałem, że Kain, kiedy był stary, był na tyle „włochaty” i brzydki, że: „mógł być pomyłony ze zwierzęciem”.

Zadawałem sobie pytanie czy był już stary, kiedy zabił Abła, czy być może był brzydki od urodzenia, skąd zazdrość wobec brata jak w przypadku Ezawa i Jakuba.

Zatem Kain był owocem „grzechu pierworodnego” popełnionego przez pierwszego Mężczyznę, grzech powtarzany przez czystych potomków Adama, Synów Bożych, „kiedy widzieli, że pomiędzy „córkami ludzkimi” (potomkowie hybrydy Kaina) były ładne (nieowłosione) brali je za żony” (Rdz 6,1-2).

Studiowałem znowu trzeci rozdział Księgi Rodzaju i zastanawiałem się nad 6 werselem: „Vidit quod bonum esset lignum ad vescendum...aspectuque delectabile”, co znaczy „Adam widział, że drzewo genealogiczne było dobre i po hebrajsku czyta się <wywołujące żądzę>, aby go poznać”.

To wyrażenie „poznanie” jest eufemizmem: oznacza jak wiadomo „stosunek płciowy”. W tym jest sek tajemnicy: odnaleźć drzewo genealogiczne, które, gdy poznane doprowadziłoby do upadku.

Upadek gatunku ludzkiego nie mógł być spowodowany drogą płodzenia z Drzewem genealogicznym Życia ludzkiego, bowiem Stworzyciel, który robił dobrze wszystkie rzeczy, zrobił doskonale Prototyp ludzkości, jak również zrobił doskonale jego prawowitą Żonę, Kobieta. Zatem, upadek nie mógł być z powodu Kobiety, bo i ona należała do Drzewa Życia, jako, że została „wyjęta z żebra” to znaczy z nasienia Adama i stosunek płciowy pomiędzy Nią i Mężczyzną nie był zakazany, lecz rekomendowany.

Kazirodztwo w pierwszej i drugiej generacji, w monogenezie gatunku ludzkiego, tak samo jak i jakiegokolwiek innego gatunku, było koniecznością, aby przekazać w całości wszystkie cechy charakterystyczne nowego gatunku i zachować jedność gatunku. Nie było alternatywy.

Zatem drzewo genealogiczne, o którym mówi werseł musiało być obce dla gatunku ludzkiego.

Jest to prawda, która się kryje pod wyrażeniem alegorycznym 3,6 wersełu Księgi Rodzaju.

Innymi słowy Mężczyzna, ten pierwszy Człowiek i jak on, każdy z jego prawowitych potomków, powinien unikać jakiegokolwiek stosunku płciowego poza swoim gatunkiem, to znaczy z „drzewem genealogicznym”, od którego pochodził, gatunku ancestorów.

§ 195 Oto moje rozważania:

- 15 werseł trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju mówi: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie (węża) a Kobieta, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej”. „Nieprzyjaźń pomiędzy „wężem” i Kobieta” mająca swój wyraz w „niezgodności „nasienia (potomstwa)” jego i jej” odnosi się do Kaina i Abła? Lecz jeśli obaj są synami Adama (Rdz 4,1-2) zatem ten pierwszy musiałby mieć jako matkę tego symbolicznego „węża” a ten drugi Kobieta.

Kim był ten „wąż” przekłeta samica, której nasienie zatruwa i niesie śmierć?

Problem koncentrował się w pierwszych wersetach trzeciego rozdziału:

Jeśli matki Kaina i Abła, jak mówi werseł 3,15 były różne i dla Kaina jest nią „wąż” a dla Abła Kobieta, i jeśli ojcem obojga jest Adam, zatem w wersecie 4,2 „Adam poznał Ewę, swoją żonę i ona poczęła i porodziła Kaina; i potem porodziła brata jego Abła”, czasownik „porodziła” w formie żeńskiej powinien być zastąpiony czasownikiem „spłodził” w formie męskiej, co oznacza w obu przypadkach ojcostwo Adama.

Z tego samego powodu zaimki żeńskie należałoby zastąpić formami męskimi, które odnoszą się do Adama. Tekst brzmiałby: „Adam poznał Ewę, i z nią spłodził Kaina, i potem spłodził z Kobieta jego brata Abła”.

Jest oczywiste, że obaj są synami Adama, pierwszy z samicą nazwaną „wężem”, drugi z Kobieta.

I jeśli matka Kaina w wersetach poprzednich została nazwana „wężem” było, zatem niewłaściwe nazywać ją „żoną Adama”.

Te i inne pytania tłoczyły mi się do głowy za każdym razem, kiedy studiowałem Księgę Rodzaju.

Pamiętałem, że w moim domu w Farra d'Alpago była Biblia z 1700r., z wieloma przypiskami u dołu, i pomyślałem, że epoka ta była bliska wydaniu G. L. Leclerca, więc mogłaby być w niej jakaś wzmianka odnośnie jego teorii o hybrydyzacji gatunku.

Biblioteka była w mojej sypialni. Wziąłem tę Biblię z XVII wieku. Była napisana używając jeszcze litery „f” zamiast „s”, i czytałem ją tam aż do południa.

Czas stracony, rozczarowanie i rozgoryczenie. Wysilałem mózg na domysłach odnośnie możliwych rozwiązań i coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nie mogę zrozumieć tej tajemnicy, trzymanej w ukryciu przez tyle stuleci, przed prorokami Starego Testamentu i tego Nowego również.

§ 196 A jednak wiedziałem, że dotrę (do prawdy), bo, w 1928r. Ojciec Matteo Crawley, pod koniec medytacji, którą prowadził dla nas kleryków, przepowiedział seminarzyście pierwszej klasy liceum klasycznego Albino Luciani (późniejszy papież Jan Paweł I – nt.), że dojdzie do najwyższego szczebla w Hierarchii Kościelnej, a mnie ówczesnemu uczniowi pierwszej teologii, siedzącemu w ławce Kaplicy, w odległości 2 m od niego, przepowiedział, że Pan Bóg wyjawia mi sekrety Biblii.

Przepowiedział mi również nieprzychylność, lecz dodał, że Pan Bóg mi udzieli pomocy i pocieszy mnie Swoimi objawieniami.

Ponadto pamiętałem, że już w 1922r., również ksiądz Giovanni Calabria z Werony powiedział, że: „w podeszłym wieku będę musiał napisać ważną książkę na temat Księgi Rodzaju” i nalegał, żebym napisał ją szybko.

Minęło już wiele lat i smutne doświadczenia, które wydarzyły się w moim życiu nauczyły mnie, że nie byłem już odpowiednią osobą do otrzymania objawienia.

§ 197 Zamknąłem Biblię w południe i po skromnym posiłku udałem się na spoczynek do sypialni, przyległej do mego pokoju, i położyłem się na łóżku mojej biednej mamy, która zmarła kilka miesięcy wcześniej.

Zacząłem recytować słowa Miserere z 50 (51) Psalmu Króla Dawida: „Et in peccatis concepit me mater mea”, w grzechu poczęła mnie matka.

Nie mogłem zaakceptować myśli, żeby akt miłości błogosławiony przez Boga był grzechem. Według mnie to absurd. Zdanie to musiało mieć, zatem inne znaczenie. Jakie? Miało to być może jakiś związek z „grzechem pierworodnym”? Na czym polegał ten zagadkowy grzech?

Medytując zatrzymałem się na następującym wersecie:

„...Incerta et occulta Sapientiae tuae manifestasti mihi”, Ty, Boże odkryłeś przede mną sekrety Twojej Mądrości.

- Boże, nie odsłoniłście jeszcze przed Kościołem tajemnicy „grzechu pierworodnego”! Jeśli ujawniliście ją Królowi Prorokowi, dlaczego on tego nie powiedział?-

Zasnąłem i miałem „sen”.

Sceny z życia codziennego

Oto „sen”.

§ 198 Znajdowałem się na podwóreczku w niewielkiej odległości od wejścia.⁴⁹

⁴⁹ Jak widzieliśmy ten „sen” (Don Guido) otrzymał dwa lata przed wielkim objawieniem, już opisanym, ale sceny odnoszą się do epizodu, jaki miał miejsce półtora roku lub dwa lata po urodzeniu się Dziewczynki. Zatem Adam, który w objawieniu miał około piętnastu lat, teraz ma 16 lub 17.

Po prawej stronie miałem front szopy, przede mną był wał ziemny, wysoki około 6 m i długi 5 lub 6 m, który schodził pionowo i łączył się z półokrągłym murkiem, który po mojej lewej ogradał z dwóch stron podwórze. Ten plac o orientacji południowo-zachodniej górował nad równiną.

Przedemną, blisko od wejścia na podwórze, widzę zwierzę; samicę w postawie stojącej, wysoką jeden metr, czarną i owłosioną, o sierści rzadkiej i kudłatej, lecz nie gęstej i lśniącej jak u małp ale jak owłosienie u dorosłego mężczyzny pod pachami i u szczytu nóg.

Trzyma na rękach swoje małe, o okrągłej czaszce, bez nosa i brody, które bawi się prawym uchem matki, wielkim i wystającym poziomo, które poruszane jego ręką oscyluje dochodzi jej do ramienia i objima się o nie.

Po jej lewej stronie stoją jeszcze dwie samice i widzę z profilu ich twarze bez zarostu, mają twarz kwadratową, bez nosa i bez brody o włosach sięgających z tyłu do szyi a z przodu aż do oczu.

Są nieco wyższe od pierwszej i patrzą na środek podwórza. Widzę je od bioder do góry, tak, że mogę obserwować ponad ich głowami to, na co one patrzą.

§ 199 Cztery szczeniaki tego samego gatunku poruszały się na czworakach dokoła małej Istoty ludzkiej, różowawej i pulchnej, którą widzę z tyłu jak śmieje się zadowolona, że trzyma się na nogach.

Wiek: półtora lub dwa lata.

Po chwili poznaję, że jest to Dziewczynka.

Wydawało mi się, że najstarszy samczyk podążał za innymi krążąc dokoła Dziewczynki, i przechodząc przed nią skłaniał się głęboko i klękał na obydwie kolana.

Oto nadchodzi z przeciwka piękny Młodzieniec, zupełnie nagi, o skórze zaczerwienionej i błyszczącej, bez zarostu o czarnych włosach sięgających mu do ramion.

Przekracza murek i przechodząc przez plac idzie w kierunku ławki, na której siada opierając się plecami o ścianę szopy. Obserwuje scenę.

Największe szczenię, czarne i włochate, o wielkich uszach, nieowłosionych, stojących pionowo ponad głową porusza się z wielką swobodą. Pada na oba kolana i skłania się nisko przed Młodzieńcem a potem przed małą Istotą ludzką. Poczym oddala się w głąb podwórza fikając koziołki.

Inny szczeniak, tym razem rodzaju żeńskiego, trochę mniejszy, lecz o uszach sterczących poziomo usiłuje naśladować poprzedniego, lecz robi to niezręcznie.

Samica „jedyna w swoim rodzaju” gatunku przedludzkiego

§ 200 Widzę jak interweniuje samica, inna niż poprzednie, egzemplarz wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju, nieowłosiona z wyjątkiem miejsc skąd wyrastają ręce i nogi, o skórze nie czarnej, lecz żółtawej. Nie widziałem jej przedtem, bo była przycupnięta w rogu, na murku granicznym, po mojej lewej stronie.

Nie ma uszu stojących jak u samców ani też zupełnie poziomych jak u innych samic.

***Sceny z życia codziennego**

Są nieproporcjonalnej wielkości, lecz tylko ich część górna jest wywinięta na zewnątrz, poziomo na około 4 cm a brzegi, gdzie jest chrząstka są nie wygięte. Jej usta, kiedy są zamknięte, nie wydają się szerokie, jak u tych jej podobnych, lecz kiedy je otworzy widać cztery kły trochę dłuższe od zębów pozostałych. Ma długie ręce, lecz dłonie są mniej prymitywne. Ma nogi krótkie i masywne,

lecz nie takie same jak u innych osobników tego samego gatunku. Ma twarz kwadratową, włosy matowe, jasno kasztanowe, długie sięgające z tyłu do szyi i z przodu do oczu. Lecz pod tym niskim czołem są oczy ludzkie i ludzkie policzki. Wygląda na jakieś 25 do 30 lat w porównaniu z kobietą współczesną.

Interweniuje za każdym razem, gdy jedno z młodych ośmiela się dotknąć Dziewczynki. Porusza się skacząc. Nie idzie na nogach, lecz pomagając sobie przednimi łapami jak kulami, i wybija się do przodu wysuwając najpierw tyłek.

Najbardziej zaradny jest największy samczyk. Kiedy zbliża się nieowłosiona samica, odskakuje szybko fikając koziołki.

Dziewczynka została „niepokalanie poczęta”

§ 201 Jak tylko ją zobaczyłem Głos sugerował mi słowa, których dokładnie nie pamiętam, lecz sens ich był taki:

TA SAMICA NIEOWŁOSIONA JEST MATKĄ DZIEWCZYNKI, NIEPOKALANIE POCZĘTEJ PRZEZ BEZPOŚREDNIĄ INTERWENCJĘ STWORZYCIELA, POLEGAJĄCĄ NA STWORZENIU ŻEŃSKIEJ GAMETY I PO SPOSOBIE ZAPŁODNIENIA PRZEZ ADAMA W SPOSÓB „PODOBNY DO NATURALNEGO” – to znaczy w drodze stosunku zgodnego z naturą, mimo tego, że we śnie, jak mówi Biblia.

Samica biała i nieowłosiona klęka na obu kolanach i skłania się nisko przed Młodzieńcem i zmusza małą czarną samiczkę do naśladowania jej w tej ceremonii. Potem wraca do zaułka, z którego przyszła. Pozostałe dwa samczyki, najmłodsi, chodzą na czworakach dookoła małej Istoty ludzkiej.

Dochodzi znowu największy samczyk, który powtarza ceremoniał, lecz dzieje się jakieś zamieszanie. Być może dotknął stojącej Dziewczynki, albo też woli ona bawić się z młodszymi, bo pochyliła się w ich kierunku. Znowu interweniuje ta nieowłosiona samica, przybyła ze swego kąta gdzie była przycupnięta.

Lecz tym razem, samica zbliża się do Młodzieńca, po dokonaniu nowego aktu adoracji z głębokim skłonem, wydaje się, że chce dotknąć jego kolana, potem kusi go zbliżając głowę pomiędzy kolana siedzącego młodego Mężczyzny.

Lecz on ją odpycha, ona staje na nogi i tym razem wraca na swoje miejsce, ale przechodząc obok Dziewczynki, która patrzy na małe i pochyłona jest w ich kierunku, lekko ją policzkuje, aby wyładować na niej upokorzenie i idzie dalej.

Dziewczynka idzie płacząc w kierunku siedzącego młodego Tatusia i zatrzymuje się z jego prawej strony. Miałem nadzieję, że ją weźmie na ręce lub, co najmniej ją pogłaszcze. Natomiast on obserwuje oddalającą się białą samicę.

Równina u stóp cypla.

Następuje zmiana sceny.

§ 202 Widzę scenę z wyższego poziomu, już nie z podwórka, na którym przedtem siedział Młodzieniec, na ławce, opierając się o ścianę frontową ballatoio.

Ballatoio nie wystawało poza ścianę budynku, lecz było wgłębione i pokryte dachem. Stamtąd mogłem zobaczyć, od strony wschodniej, pomiędzy dwiema rozchodzącymi się bruzdami, wielką równinę, która rozciągała się daleko, ze 3 lub 4 km, licząc od stóp wzniesienia, na którym się znajdowałem aż do punktu gdzie traciłem ją z oczu we mgle.

Na początku szerokość równiny mogła być około 50 m, a dalej wydawała się większa.

Była cała pokryta żółtawym, wyrosłym spontanicznie zbożem. Chleb był, zatem zapewniony jak i karma dla posługujących zwierząt.

Było to rozległe pole pszenicy, przez które przechodziły wzdłuż i wszerz kanały irygacyjne.

W części zachodniej równiny, od strony wzniesienia, na którym się znajdowałem, pole zostało zamienione na ogród, w którym rosły różne gatunki warzyw.

Poza ogrodem w odległości około 100 m widziałem rząd pięciu czy sześciu komórek wysokich na półtora metra, z pewnością skonstruowanych przez młodego Mężczyznę dla tych samic i ich szczeniąt i jedną większą pośrodku ogrodu, być może służącą jako schowek na narzędzia do pracy.

Na ballatoio, od południa, pojawia się Młodzieniec. Śledzę go wzrokiem, gdy dochodzi do przeciwległego końca, skąd drabina prowadziła na wał ziemny. Wdrapuje się po drabinie i zwracając się w lewo przebiega taras aż do samego końca (mijając wejście do mieszkania z drogocennosciami, wewnątrz, które widziałem w wielkim objawieniu). Podążam za nim i wchodzę do grotty, do której dochodziło światło tylko od wejścia.

Sufit stanowiły duże płyty żółtawego piaskowca. Pomieszczenie to, zapewne zostało zrobione przez wykorzystanie półki skalnej i postawienie muru od zewnątrz na całej jej długości. Wewnątrz pomieszczenia lewa ściana, wzdłuż której siedłem, była pokryta od góry do dołu zaprawą z szarego piasku, na czarnym podłożu, niezbyt dobrze wygładzonym, z pewnością w celu uczynienia jej nieprzemakalną. Po mojej prawej stronie, przylegające do skalnej ściany, było legowisko, wysokie 30-40 cm.

Teraz znajduję się w środku wnętrza. Młodzieniec kładzie się nogami w kierunku wejścia. Obserwuję go z ukosa, zza jego głowy, stojąc na tym samym poziomie, co on, bardzo blisko.

Dziewczynka jest nieskażona grzechem pierwotnym

§ 203 U wejścia pojawia się Dziewczynka, naga. Zatrzymuje się na chwilę, potem idzie do przodu niepewnymi kroczkami, właściwymi małym dzieciom w wieku półtora lub dwóch lat, być może z powodu nierówności terenu.

Kiedy przechodziła obok posłania, spodziewałem się, że młody Tatuś pogłaszcze ją, ale nie. Jak mogłem się zorientować do tej pory, młody Mężczyzna był Protoplastą Adamem. Nie chciałem patrzeć na Dziewczynkę, bo była naga, lecz Głos mi powiedział:

- SPÓJRZ NA NIĄ JEST BARDZO ŁADNA.-

Była rzeczywiście bardzo ładna. Twarz pucolowata, o rysach bardzo delikatnych, harmonijnych i regularnych, co spowodowało, że uśmiechnąłem się.

Również jej części ciała były proporcjonalne i pulchne. Skórę miała błyszczącą i zaróżowioną, lecz o odcieniu jaśniejszym niż jej Tatuś.

Widziałem ją dobrze, mimo tego, że pod światło. Wydawało się, że była bosa, albo być może miała jakieś łapcie.

Przeszła wzdłuż posłania, minęła punkt, w którym się znajdowałem aż do końca pomieszczenia i znikła mi z oczu. Myślę, że miała tam swoje posłanie.

- PAMIĘTAJ ŻE JEST NIEWINNA! – powiedziano mi – ZAPAMIĘTAJ TO! –

Nie rozumiałem, że słowa te mają związek z faktem, który miał zdarzyć się.

Ta samica „POMOST”

§ 204 Widziałem natomiast cień, który dwa, czy trzy razy pojawiał się i znikał u wejścia do grotty.

Za trzecim razem widziałem go całego, jak w kadrze, w świetle wejścia. Nie widziałem go dobrze pod światło, lecz te długie horyzontalne uszy, dały mi do zrozumienia, że była to ta naga samica, którą widziałem przedtem na podwórzu.

Dziewczynka nie mogła sama wejść na górę: z pewnością została wniesiona przez matkę, która z przyzwyczajenia zatrzymała się przed wejściem, bo pewnie Młodzieniec nie chciał jej u siebie.

Powtarzającym się pokazaniem jej głowy, w wejściu, towarzyszyły jednocześnie sygnały jej głosu, bo wysuwała język.

Z pewnością wabiła go jak kotka w czasie rui. Był to z pewnością jej okres, o czym młody Mężczyzna dobrze wiedział. „Dał on posłuch temu głosowi”, zachęcając ją, jak przypuszczam, za pierwszym, drugim i trzecim razem, gdy wychylała ona głowę spoza wejścia. Potem widziałem go jak podniósł głowę z podglówka, i jeszcze trochę ramiona, bo leżał na wznak, i patrzył na nią przez chwilę.

Być może ją zapraszał. I dopiero wtedy zdecydowała się wejść do środka.

Ten sam Głos wtrącił się mówiąc:

- POMOST.-

Pozostałem w zamyśleniu. Jaki związek miało to, co widziałem z pomostem? Zrezygnowałem ze zrozumienia i skoncentrowałem uwagę na samicy, którą miałem przed sobą.

„Grzech pierworodny”

§ 205 Widziałem ją tylko od bioder w górę, lecz potem, po ruchach, jakie wykonywała, rozumiałem, że najpierw oparła jedno kolano po jednej stronie nóg Młodzieńca a potem drugie kolano po drugiej stronie.

Poczym, pomagając sobie długimi rękami jak kulami podciągnęła się do przodu ponad ciałem Młodzieńca, prezentując swoje wymiona nad jego twarzą jakby chciała zaoferować mu własny „owoc” to jest mleko ze swoich wymion.

Kiedy pochyliła się nad nim ujrzałem jej pysk w odległości dłoni od moich oczu?

Ta splaszczona głowa, te włosy krótkie, które schodziły jej do oczu, te olbrzymie poziome uszy, ta morda rozdziawiona aż do podstawy szczęk, i szczególnie te wielkie oczy, wychodzące z orbit, które wpatrywały się we mnie, wszystko to wzbudzało we mnie odrazę.

W tym momencie nagle doszedł mnie turkot, który wydawał się powtarzać dźwięk podobny do ppp...ppp...ppp... spowodowany uruchamianiem silnika wielkiej ciężarówki zaparkowanej obok mego domu.

Instynktownie cofnąłem się i obudziłem się.

Również i ja leżałem na plecach i miałem wrażenie, że żółtawa samica była nade mną, jakby położyła się na mnie. Co za ohyda!

Jednocześnie silny Głos, jakby naśladując warkot silnika i wprawienie go w ruch, powiedział:

- GRZECH....PPP...PRZERAŻAJĄCY...PPP...POTWORNY...PPP...IERWORODNY.-

Ciężarówka ruszyła z metalicznym dźwiękiem, jakby wielokrotnie uderzała błotnikiem o jakieś żelazo. Wstałem krzycząc:

O mój Jezu, litości! Możliwe, aby Młodzieniec zakochał się w podobnej wiedźmie?

§ 206 Nie zakochał się w tej samicy przedludzkiej. Łudził się tylko, że splodzi z nią istotę piękną, jak Dziewczynka.

Widział, (bo obserwował), że drzewo (dzikie) było ładne (w porównaniu z innymi samicami) i pożądlive dla zdobycia poznania (to znaczy do stosunku płciowego), aby mieć inne dzieci (Rdz 3,6).

Nie widziałem Młodzieńca jak jadł, to znaczy ssal owoc – mleko drzewa, ani też nie widziałem jak jadł z drzewa. Była to intuicja.

Myślałem: „Inimicus homo superseminavit zizaniam”. Tylko zbuntowany mógł siać kąkol (niezgode) na polu Pana Boga, Życie Ludzkie!

Rozwahałem: „Qui potest facere mundum de immundo concepto semine?” A kto, jeśli nie Bóg może znowu uczynić czystym to, co zostało zrodzone z nieczystego siemienia?

Myśląc jeszcze o warkocie (ppp...ppp...ppp...) tego silnika, który był wprawiany w ruch i o tych trzech słowach, które słyszałem jednocześnie z tym terkotem, szczególnie o tym ostatnim PPP...IERWORODNY, dochodziłem do wniosku, że być może nie jest to przypadkowa zbieżność brzmienia słowa i dźwięku onomatopeicznego, które jak już mówiłem przejęło mnie grozą.

§ 207 *Prawie zapomniałem wiele szczegółów z tego „snu”, kiedy dwa lata później, po wielkiej wizji z 1972r. i cztery lata od tego objawienia, miałem jeszcze jeden „sen”, na temat „Fatalnego wieczora śmierci Abła”, o którym opowiem dalej.*

Ten „sen” miał ściśle powiązanie z tym, odnośnie Kobiety. Kiedy podczas tego objawienia powiedziałem: „chciałbym ją zobaczyć, bo nigdy jej nie widziałem”.

- WIDZIAŁEŚ JĄ – odpowiedzieli mi i ujrzałem Dziewczynkę na podwórku i w sypialni razem z ojcem i znowu usłyszałem słowa:

- PAMIĘTAJ, ŻE JEST NIEWINNA! -

Pan Bóg chciał mi przypomnieć to objawienie (odnośnie „grzechu pierworodnego”), bo brak udziału Kobiety w tym grzechu jest zasadniczy dla zrozumienia całego Objawienia Starego i Nowego Testamentu.

Hybrydyzacja rodzaju ludzkiego, który by stworzony doskonały

§ 208 *Gdyby Adam nie uległ złudzeniu, że może spłodzić osoby z tą przedludzką samicą, co nie mogło mieć miejsca bez udziału Boga, po skończeniu jej płodności, problem nie istniałby ze względu na niezgodność genetyczną obu gatunków.*

Gdyby Protoplasta nie spłodził z samicą ancestralną, nie doprowadziłaby ona, ze swoimi chromosomami, do zachwiania równowagi wewnątrz gatunku ludzkiego. Niestety, zwierzęcy instynkt wkroczył do dziedzictwa genetycznego ludzkości. Będzie to zły duch inklinacji człowieka.

Tłumaczy to, dlaczego posłuszeństwo Bogu miało tak ogromne znaczenie: Młodzieniec nie mógł znać praw genetyki i Bóg nie musiał mu tego tłumaczyć, dał mu tylko zakaz i uprzedził go, że jeśli go nie dotrzyma, jego gatunek, jako czysty, znajdzie śmierć... i wyginie. I tak się właśnie stało.

§ 209 *Było niemożliwe, aby człowiek doskonały płodził zwykłych ancestorów. Chromosomy, jak ząbki zamka błyskawicznego, mogą połączyć się tylko, jeśli są parzyste lub, co najwyżej, gdy z jednej strony jest tylko o jeden więcej.*

Zatem, pomiędzy gatunkiem ludzkim i tym przedludzkim nie było żadnej możliwości hybrydyzacji, bo różnica dwóch chromosomów czyniła niemożliwe połączenie całego zamka. „...Możesz jeść do woli ze wszystkich drzew w ogrodzie...”⁵⁰ jest to zdanie, które kryje w sobie prawdę natury genetycznej: chromosomy i geny komórki rozrodczej człowieka nie mogły połączyć się z komórką rozrodczą samic ancestorów.

Mogły połączyć się tylko z tym należącym do „drzewa znajomości dobra i zła”, to jest z tym jedynym, wyjątkowym egzemplarzem „przyczółkiem pomostu”, który powinien pozostać „pomostem tylko w jedną stronę” i który nie powinien być wykorzystany w zabronionym kierunku, pod karą upadku, śmierci rodzaju ludzkiego jako czystego rodzaju.

Po wygaśnięciu niebezpieczeństwa ze strony tej samicy, obydwie gatunki mogłyby istnieć bez problemów.

Stąd kategoryczny zakaz „jedzenia” owocu z „tego drzewa”.

Młodzieniec nie posłuchał.

Czuł się bogiem na Ziemi i chciał czynić jak Bóg, nie wiedząc, że po odcięciu pępowiny, którą była połączona Dziewczynka z matką przedludzką, „Deus cessavit ab omni opere suo quod

⁵⁰ „Była to ‘hipoteza teoretyczna’ – tłumaczył Don Guido – nie chciał przez to insynuować, że Adamowi wolno było spółkować z innymi samicami ancestralnymi, z wyjątkiem Ewy. Mimo tego, że była nieprawdopodobna tego rodzaju okropność! ‘Deus intentator malorum est’ Bóg nie może namawiać do złego.”

patrarat” Bóg zakończył Swoj program bezpośredniej ingerencji w stwarzanie, bo został osiągnięty cel stworzenia rodzaju ludzkiego.

Chęć czynienia tak jak Bóg, było zgubnym zarozumiałstwem pierwszego Mężczyzny, który w ten sposób stworzył „pomost” pomiędzy dwoma gatunkami, otwierając drogę do inwolucji gatunku ludzkiego, z której do tej pory kompletnie nie dźwignęliśmy się.

Adam nie wiedział, że dzieci dziedziczą w tym samym stopniu cechy nie tylko ojca, ale i matki.

Wierzył, tak jak się to myślało jeszcze w niezbyt odległych czasach, że osobnik rodzaju żeńskiego jest tylko „locus aptus” terenem przystosowanym, jak rola w ziemi, aby nasienie zakiełkowało.

Nieznajomość praw genetyki nie usprawiedliwia jego grzechu nieposłuszeństwa, zarozumiałstwa, zwierzęcego kazirodztwa.

Kain, owoc tego zakazanego stosunku, jak mi zostało pokazane w trzecim, szóstym i siódmym objawieniu, był zapewne podobny do synów sióstr Ewy, bo odziedziczył po matce cechy fizyczne gatunku ancestorów. Był najprawdopodobniej czarny, owłosiony z kwadratową twarzą itd... .

Ale odziedziczył po ojcu cechy psychiczne i intelektualne, o ile będzie zdolny. W wyniku tego grzechu, faktycznie miała początek hybrydyzacja gatunku ludzkiego z tym przedludzkim, ancestorów.

Hybrydyzacja doprowadziłaby do wyginięcia czystego gatunku ludzkiego i do kompletnego upodlenia tego hybrydowego, gdyby Stworzyciel „przez którego działanie, powstały wszystkie rzeczy” nie zainterweniował „in extremis” (w końcu - nt.) eliminując wszystkich osobników, nie dających się do odzyskania, powodując potop, tak zwany uniwersalny lub większą ilość potopów i nie kierował re-ewolucją tych niewielu mniej skażonych przez cechy dziedziczne ancestorów.

Zatem tylko w tym przypadku można mówić o „re-ewolucji kierowanej”.

Hipoteza czy teoria wysuwana w XVII wieku przez Leclerca była, zatem poprawna. Był on wierzący i wierzył zgodnie z Biblią, że Człowiek został uczyniony „bardzo dobrze” przez Boga a nie w stanie zwierzęcym, w wyniku ewolucji i że ludzkość była skażona już w pierwszym pokoleniu z powodu hybrydyzacji pomiędzy dwoma rodzajami za pośrednictwem „trait d’union”, łącznika czy „przyczółka pomostu”. Leclerc miał głęboką intuicję czy otrzymał objawienie? Gdyby ogłosił, że otrzymał objawienie zostałby spalony na stosie!! Mnie nie złożono na stosie, lecz doświadczyłem ciężaru odizolowania...!

§ 210 *Będąc świadkiem „grzechu pierworodnego” zrozumiałem prawdziwe znaczenie „obrzezania”: „żebro”⁵¹ Adama zgrzeszyło i „żebro” Abrahama i jego dzieci było obrzezane.*

Zrozumiałem też, że Chrzest nie zastępuje obrzezania, ani obrzezanie Chrztu:

1. „Obrzezanie” jest aktem zmycia „grzechu pierworodnego” : jest aktem symbolicznym podporządkowania się i posłuszeństwa Bogu, w przeciwieństwie do samowystarczalności i nieposłuszeństwa Adama.

2. Natomiast Chrzest jest aktem formalnym adopcji jako „dziecka Bożego” po uprzednim podporządkowaniu się Bogu. Wydziedziczony, zostaje ponownie przywrócony do prawa dziedziczenia. Jedno, obrzezanie, powinno poprzedzać drugie, Chrzest.

Obrzezanie nie może być traktowane w sposób redukujący je do wyłącznego przestrzegania Prawa, lecz musi być oznaką świadomej woli odkupienia stanu nieprawości wobec Boga. Obrzezanie jest

⁵¹ Don Guido już w wieku dojrzewania miał intuicję, że zwrot alegoryczny w Księdze Rodzaju (żebro) kryło w sobie znaczenie genetyczne. Pomógł mu w tym szczęśliwy zbieg okoliczności. W jego rodzinnym miasteczku na członek męski mówiono „żebro”. Don Guido uważał za niecelowe dokonanie interpretacji biblijnego zwrotu metaforycznego. Najpierw, mówił należy zrozumieć znaczenie ukryte pod eufemizmem, potem można go odpowiednio przetłumaczyć. Rzeczywiście rozumiał, że „jeśli Kobieta została wyjęta z „żebra Adama” była Ona jego Córką.

wyrazem woli człowieka do zawarcia osobistego przymierza z Bogiem, na które Bóg odpowie adoptując go jako dziecko w akcie Chrztu.

OSTATNI POSIŁEK ABLA

SZÓSTE OBJAWIENIE

*otrzymane w Chies d'Alpago w 1974r.,
czwarte w formie snu, dwa lata po wizji*

(Nota redaktora) Od 1972r. do 1974r., to znaczy między piątym objawieniem (wielka wizja) i szóstym są dwa lata przerwy. Pan Bóg czeka aż Don Guido zrozumie i zaakceptuje wewnętrznie zasadnicze punkty poprzedniego przekazu:

1) że grzech pierworodny absolutnie nie dotyczy pierwszej Kobiety, podczas gdy według Księgi Rodzaju możeszowej byłaby właśnie ona odpowiedzialna za upadek Protoplasty.

Don Guido utrzymuje, że ta pomyłka w Księdze Rodzaju nie pochodzi od Mojżesza a od hagiografów Króla Salomona, którzy wrażliwi na kulturę im współczesną, zmieniliby tekst oryginalny obarczając Kobiętę odpowiedzialnością za grzech pierworodny, odpowiedzialność, którą ponosi wyłącznie pierwszy Mężczyzna.

Ci hagiografowie dopatrzili się pewnie podobieństwa pomiędzy kuszeniem do grzechu pierworodnego przez samicę a zgubnym wpływem dla narodu żydowskiego, jaki wywoływała królowa Saba na Królu Salomonie, bo wprowadziła do Izraela kult pogan.

Drugie przesłanie, równie trudne do zaakceptowania przez Don Guido to żeńska postać w Biblii, nazwana Ewą, która nie była Kobiętą, lecz tą „*samicą ancestralną*”, która, jak widział Don Guido, urodziła Dziewczynkę i była „*MATKĄ OBOJGA*” (§ 125) tj. pierwszej pary ludzkiej, „*GŁOWĄ POMOSTU*” (§ 96) pomiędzy gatunkiem ancestorów i gatunkiem ludzkim. O niej, Ewie, powiedział również Pan Bóg, że „*POWINNA BYŁA POZOSTAĆ „PRZYCZÓŁKIEM MOSTU”, LECZ ZAROZUMIAŁY I NIEPOŚLUSZNY MĘŻCZYŻNA UCZYNIŁ JĄ „MOSTEM*” (§ 97), kiedy ona staje się „*PRZYNETĄ*” (§ 178) dla Mężczyzny i wzięła go na haczyk, doprowadzając go do popełnienia grzechu pierworodnego. Wszystkie sformułowania, które wymagały jeszcze interpretacji. Faktycznie, Pan Bóg nigdy nie nazwał tej samicy „*Ewa*”, lecz nazywał ją „*TA OD GRZECHEU PIERWORODNEGO*” (§ 112), „*POMOST*” (§204). Nigdy też nie nazwał pierwszego Mężczyzny „*Adam*”, lecz na sześć różnych sposobów: „*PROTOTYP*” (§24) „*TWÓJ PIERWSZY KREWNY*”, „*PROTO*”, „*PROTOKREWNY*” (§26), „*PROTOKREWNY WSZYSTKICH LUDZI*” (§27), „*PROTORODZIC*” (§28), „*CZERWONY*”(§152) i w końcu, w sensie negatywnym „*MĘŻCZYŻNA*” (§237). Również nigdy nie nazwał po imieniu Kaina i Abla.

Zatem jest zrozumiałe, że dla Don Guido nie było łatwo zrekonstruować fakty. Wprost przeciwnie, były to dla niego lata udręki, podczas których musiał skierować całą swoją energię, aby powiązać logicznie wszystkie wydarzenia opowiedziane w drodze objawień.

Jedynym jego pocieszeniem była obietnica Pana Boga, że mu pomoże „ZAPAMIĘTAĆ I ZROZUMIEĆ” (§182). Zatem miał zaufanie, że wcześniej, czy później dojdzie do konkluzji.

Nam natomiast, którzy czytamy opowiadanie już uporządkowane, wszystko wydaje się jasne i logiczne. Lecz na moment spróbujmy wejść w odczucia duszy Don Guido, mocno przekonanego, że cała Biblia, a co za tym idzie i Księga Rodzaju, będąc Słowem Bożym nie mogła być zmieniona.

Jeśli Pan Bóg wielokrotnie nie uspokajałby go i nie zapewniałby go, że mu wyjawia „RZECZY, KTÓRYCH NIE UJAWNIAŁ INNYM” (§51), że „UCZYŁ GO CZYTANIA POMIĘDZY WIERSZAMI RZECZY, KTÓRYCH NIE ROZUMIAŁ W SWOJEJ KSIĘDZE” (§44), że „BYŁO TO OBJAWIENIE, JAK MOJŻESZOWI” (§48) i gdyby go nie zachęcał, przekonywał i kierował, a także nie pokazywał mu kilka razy scen, których nie rozumiał, bez wątpienia Don Guido zrezygnowałby z dalszych wysiłków.

Stało się właśnie to, czego chciał Bóg: nauczyć go rozumowania, dedukcji, wiązania danych i posługiwania się jednocześnie rozumem i sercem. Mógłby po prostu powiedzieć mu: „Patrz, to jest Ewa..., a to jest Adam... a rzeczy potoczyły się w ten sposób...”. Natomiast nie! Pan Bóg nie chciał, aby był pasywny. On chce, aby każdy z nas podążał Jego logiką, po zrozumieniu wszystkich, „dlaczego”. Chce, aby Prawda była zdobyta, w wyniku pragnienia, motywacji, a nawet cierpienia, a przede wszystkim wolnej woli.

Był to dla Don Guido okres, na przemian, cierpień i ogromnych radości, za każdym razem, gdy osiągnął nowe zrozumienie. Dopiero wtedy, kiedy punkty zasadnicze zostały wyjaśnione i zaakceptowane, Pan Bóg podjął na nowo swoje nauczania, które ponieważ były łatwiejsze, wszystkie zakończyły się w ciągu jednego roku.

Tylko Abel i Set, lecz nie Kain, byli zrodzeni na „obraz i podobieństwo Boże”

§ 211 *Zawsze dla uszanowania ciągłych napomnień papieża Pawła VI, kontynuowałem lekturę Biblii i różnych książek komentujących ją przez dobrych egzegetów. Wiele niejasności przychodziło mi do głowy.*

- W Księdze Rodzaju (4,3-6) czytałem, że dwaj bracia „składali ofiarę Bogu” i również liturgia Mszy św. odnosi się do Ofiary Abla jako „Ofiary milej Bogu”.

W ostatnim wersecie tego samego rozdziału znajduję werset, że tylko wraz z urodzeniem Enosa, syna Seta, tylko wtedy, „zaczęto „wzywać” imienia Pańskiego”. Sprzeczność wydawała mi się oczywista: jak mogli Kain i Set złożyć ofiary Panu Bogu, jeśli tylko od narodzenia Enosa zaczęto wzywać imię Pańskie? Faktycznie: nie składa się ofiary Bogu bez wezwania Jego Imienia. I dlaczego dopiero wtedy? Była to tajemnica do wyjaśnienia.

§ 212 *Dręczyła mnie jeszcze jedna myśl: co takiego groźnego wydarzyło się, że Kain zabił Abla? Po odkryciu „znaku Kaina” miałem chęć poznać bliżej tę osobę.*

Pewnej nocy położyłem się spać medytując nad „pieśnią szpady” według tekstu hebrajskiego: „Zabiłem chłopca z powodu lekkiego uderzenia (lekkiego ciosu), jaki mi dał...”. Zabójstwo Kaina zostanie ukarane 7 razy...” (Rdz 4,24).

Zadawałem sobie pytanie, jeśli Lamech, ten Lamech potomek Kaina, powtarzał, ze znajomością rzeczy, refren, który wspominał o bratobójstwie swego przodka, który zabił Abla z powodu „lekkiego ciosu” jaki mu zadał, musiała być jakaś prowokacja? Klótnia?

Ale lekki cios mógł być zadany w żartach! Pomiędzy braćmi, którzy razem mieszkają w rodzinie często zdarza się, że silniejszy nie znosi żartów słabszego, na co reaguje w sposób gwałtowny.

Ale, aby zabić, należałoby założyć, że Kain nie był normalny.

Kain był zazdrosny o to, że Pan Bóg preferował brata? Ależ Pan Bóg nie wymaga od upośledzonego na umyśle tego samego, co normalna osoba może zaoferować w odpowiedni sposób. Bóg nie poniża nikogo.

Mówi Syrach i powtarza za nim św. Paweł, że: „*Apud Deum non est acceptio personarum*”, Bóg nie robi preferencji.

W odpowiedzi na te pytania natychmiast miałem wizję „we śnie”.

Pierwsza rodzina zgromadzona podczas ostatniego posiłku Abla.

A oto i “sen”.

§ 213 Byłem w ciemnościach i patrzyłem przez okienko, otwarte na światło dzienne, na niewielki teren, którego mogłem widzieć tylko przeciwległy kraniec, wyznaczony do dwóch, trzech metrów wysokości od podstawy przez pnie kilku drzew rosnących w szeregu wzdłuż drogi, która okrążała od zewnątrz podwórze, to samo podwórze, które już widziałem we „śnie” o „grzechu pierworodnym”.

Znajdowałem się w odległości jednego metra od tego okienka o szerokości około 30 cm i 10 cm wysokości. Stąd niemożliwość widzenia szerszej panoramy, lecz wystarczało, aby zrozumieć, że znajdowałem się w wewnętrznym kącie pomiędzy szopą i wałem ziemnym.

Z mojej prawej strony, spoza węgła wału ziemnego z odległości 7 do 8 metrów, nadszedł Mężczyzna. Był bardzo wysoki. Był czerwony i spocony: tunika z futra zwierzęcego wisiała mu z przodu, również pas futra przewieszony przez lewe ramię i zawiązany pod prawym ramieniem okrywał go aż do kolan.

Zrobił kilka kroków, obrócił się dookoła i usiadł na ławce, która stała po mojej lewej stronie, opierając plecy o ścianę szopy pod ballatoio. Widziałem go od ud do góry.

Miał długie, czarne włosy sięgające mu do ramion. Posiadał niewielki zarost, który okalał jego policzki i wąsy, nie długie, lecz w sam raz, znak, że były naturalnie ułożone i że nie rosły mu zbyt szybko pozostawiając znaczną część policzków gładką i zupełnie gładkie czoło. Patrzył przed siebie w kierunku skąd przyszedł.

§ 214 Na podwórzu, z mojej prawej strony, ponad linią dolnego boku prostokąta, wyznaczającego moje pole widzenia, w odległości 3 czy 4 metrów, pojawiło się dwoje uszu stojących i czarnych, jak sądziłem należące do psa. Znikły na kilka sekund poza granicą mojego pola widzenia, potem znów je zobaczyłem w centrum.

Zauważyłem dwoje niespokojnych oczu: należały do małpiej głowy. Broda była zaledwie zaznaczona. Zatem widziałem, że był to antropoid, ancesre.

*** Ostatni posiłek Abla**

Zbliżył się trochę do Mężczyzny i zniknął pod swego rodzaju parapetem i za chwilę pojawił się przed nim, poruszając obrośniętymi rękami, oferując coś, czego nie widziałem. Pochylił się, jakby składał coś na ziemi, poczym podniósł się i usiadł po prawej stronie Mężczyzny.

Po jakiejś chwili widzę jak pojawia się, zawsze z tej samej strony, czubek owłosionej głowy. Również i ona znika poza moim polem widzenia i jak w przypadku poprzedniego bohatera, podnosi się, robi kilka kroków w kierunku Mężczyzny, znika po raz wtóry i zbliża się do niego. Widziałem jego twarz. Znika po raz trzeci, podnosi się i widzę go całego.

Był to Chłopczyk w wieku dwóch czy trzech lat, żywy w ruchach, zupełnie nagi, różowy, pulchny, o pięknej twarzy i regularnych rysach. Zrobił gest rękami, jakby podnosił z ziemi jakiś ciężar i oferował go Mężczyźnie. Nie widziałem, co to było. Rzucił go na ziemię, potem z wielką zręcznością wskoczył na siedzisko i stanął na nogach, po lewej stronie Mężczyzny.

Zrozumiałem, że pierwszy to był Kain a ten drugi to Abel.

Przyszło mi na myśl, że to trzykrotne pochylenie się było wynikiem trudu, z jakim niósł ciężar i konieczności położenia go, aby odsapnąć, lecz tak nie było: zrozumiałem potem, że ofiarowywali swoje dary ojcu trzykrotnie przyklękając.

Widziałem bohaterów w szeregu, z profilu i obserwowałem tego włochatego potworka, który był zaledwie dwa metry ode mnie.

§ 215 - To jest Kain a tamten drugi to Abel, - powiedziałem – a jego mama, gdzie jest? Byłbym zadowolony, gdybym mógł ją zobaczyć. Nigdy jej nie widziałem –

- WIDZIAŁEŚ JĄ – powiedział mi Głos. Odpowiedziałem: Nie wydaje mi się; widziałem ją tylko niewyraźnie podczas jej narodzin w ramionach Ojca. –

- RÓWNIEŻ I POTEK.-

W tym momencie przedstawiła mi się w pamięci Dziewczynka, która wchodziła do grotty, a po niej matka i znów usłyszałem dwa słowa: „GRZECH PIERWORODNY” (§205). I potem ostatnie słowa: „PATRZ NA NIĄ. JEST BARDZO ŁADNA. PAMIĘTAJ, ŻE JEST NIEWINNA! ZAPAMIĘTAJ TO!” (§203). Niewidzialny Interlokutor miał na myśli pierwszy „sen”, który zapomniałem, bo byłem przekonany, iż był on owocem fantazji.

Potem, po przemyśleniu go odtworzyłem: widziałem Dziewczynkę na podwórzu, otoczoną szczeniętami ancestorów, pilnowaną przez matkę, wtedy nie wiedziałem jeszcze, że tą matką była Ewa.

Potem pamiętałem jak szła niepewnymi kroczkami wewnątrz alkowy Mężczyzny, gdzie przeszła obok jego posłania i znikła za mną, po prawej stronie.

Kobieta

§ 216 Niespodziewanie okienko przybliży się i zatem zwiększa się pole widzenia, mniej więcej do 50 na 70 cm.

Z lewej strony, na całej wysokości obrazu, pojawia się dolny brzeg futrzanej tuniki, która zasłania mi widok trzech bohaterów.

Spod tej tuniki wysuwa się do przodu kostka prawej nogi człowieka, dobrze uformowana, bosa, różowawa i błyszcząca. Widziałem ją od kostki do wysokości nieco powyżej pół łydki, dobrze uformowanej; była odkryta; powyżej była zakryta pod futrzaną tuniką.

Jej kolano, ukryte pod tuniką było na wysokości górnej linii okienka wyznaczającego moje pole widzenia.

Wolno, jak przy włączonym operatorze przesuwania się obrazu w zwolnionym tempie, wysunęła się do przodu druga noga a ta pozostająca w tyle stała się widoczna w rozchyleniu tuniki aż powyżej kolana. Noga na pierwszym planie wypełniała cały „ekran”.

Jest to noga prosta i dobrze ukształtowana otyłej kobiety – powiedziałem. – musi być wysokiego wzrostu i dobrze zbudowana. –

Pochyliłem się, aby zobaczyć wyżej tę osobę, która tak wolno szła. W ciągu dwóch sekund obraz podniósł się i poszerzył tak, że mogłem zobaczyć jej twarz.

Była to kobieta bardzo młoda i bardzo ładna, mogła mieć około osiemnastu lat, o twarzy puciołowatej i różowej, wysoka prawie dwa metry.

Po tygodniu zrozumiałem to objawienie, przez analogię ze wzrostem Mężczyzny, nie skończyła jeszcze rosnąć.

Nosiła skórę zwierzęcą trochę wyliniałą na przedzie i zawieszoną na szyi. Kiedy obróciła się, aby usiąść zauważyłem, że na plecach skóra ta była związana trokami, w dwóch miejscach, jedno na wysokości żeber a drugie na biodrach.

Opóźniała swoje kroki, bo była zajęta maczaniem w czaszce, która zastępowała talerz, z żółtawym płynem, kawałka parującego mięsa, które patrząc na formę mogło być udem dużego kurczaka lub małego kangura.

Pas skóry na przedzie był uwypuklony, i wyobrażając sobie, że była to skóra kangura, myślałem, że wewnątrz torby skórnej było jedzenie dla wszystkich czterech członków rodziny. Jednak szybko spostrzegłem, że była w zaawansowanej ciąży.

Podczas gdy młoda Kobieta przechodziła obok okna, wyznaczającego jak zwykle moje pole widzenia, widziałem, że lewą ręką próbowała zacieśnić wiązadła, które na plecach trzymały razem dwie poły skóry.

Miała włosy czarne i błyszczące, z przedziałkiem pośrodku a związane z tyłu szyi opadały jej na plecy.

Przeszła obok Kaina i widziałem jej zgrabne nogi, proste i trochę rozstawione w miejscu skąd wyrastały, charakterystyka, którą dzisiejsze kobiety starają się ukryć a co natomiast powinno być oznaką piękności, jeśli młoda Matka była wzorem doskonałości.

Gdy dosięgła Mężczyzny, pochylała się. W pierwszym momencie wydawało się, że padła na kolana. Ale dobrze nie widziałem całej jej postaci a tylko od tułowia do góry.

Spodziewałem się, że Mężczyzna poda jej rękę, lecz on się nie ruszył. Podniosła się sama, z trudem.

Zrozumiałem wtedy, że młoda Żona uklękła na oba kolana przed Mężczyzną, jak to robiły szczenięta ancestre i jej matka, kiedy ona była jeszcze Maleńką Dziewczynką.

Podala mu to duże udo, o którym mówiłem, potem wyjęła z torby żółtawy dysk z małymi czarnymi plamami, szerokim jak dwie dłonie Mężczyzny, które wyciągnął.

Kiedy ujrzałem Mężczyznę jak oderwał kawałek i potem go zjadł, zrozumiałem, że był to czerstwy chleb upieczony w popiele pomiędzy dwiema żarzącymi się płytami. Był gruby na dwa czy trzy centymetry.

Kobieta dała jeść Chłopcy i Kainowi. Malec jadł, stojąc w dalszym ciągu na ławce, po lewej stronie Tatusia.

Kain wziął swoją porcję chleba i mięsa i pozostał siedzący po prawej stronie Ojca.

Kobieta zrobiła gest, aby odsunął się i dał jej to miejsce, lecz on nie chciał się ruszyć. Wówczas wzięła go delikatnie za ramię, podniosła go do góry i przestawiła go bliżej mnie i zajęła miejsce po prawej stronie Mężczyzny.

§ 217 Tymczasem słyszałem cichy Głos:

- PIERWSZA RODZINA. –

Kain miał rzeczywiście brzydki sposób jedzenia, na tyle, że robiło mi się niedobrze. Przeżuwał z otwartymi ustami. Myślałem, że miał zbyt mało wkleśnięte podniebienie, bo za każdym ruchem szczęk i języka, wypadły, z jego buzi, otwartej aż do uszu, okruchy i nitki śliny. Jak mógł mówić poprawnie?

Posilek został szybko zjedzony. Mężczyzna pochylał się do przodu, lekko w lewo, wyciągnął rękę do dołu i kiedy ją cofnął do poprzedniej pozycji zobaczyłem, że trzymał w ręce dwa jajka. Wypił jedno i wyrzucił skorupkę daleko, w kierunku skąd przyszły dzieci. Przypuszczam, że było tam drugie wejście na podwórze.

Wziął jeszcze inne, lecz nie widziałem ile, bo w tym momencie Chłopczyk schodził, aby wziąć jedno. Również i Kain poruszył się i Kobieta, która teraz z kolei się schyliła, dała mu jedno jajko i jedno wypila sama.

Pretekst, który sprowokował zabicie Abła

§ 218 *Abel skoczył znowu w dół, przeszedł przed ojcem, nieco z prawej jego strony i pochylał się. Potem podniósł się z jabłkiem w ręce. Wskoczył znów na ławkę, ugryzł jabłko, popatrzył na nie i wyrzucił je daleko. Znowu zeszedł i wziął drugie jabłko.*

Tym razem Kain podał Kobiecie jabłko. Był jakby schowany przed wejrzeniem ojca, siedzący po jej prawej stronie i wychylał się od czasu do czasu, aby obserwować, co się dzieje. Widząc niezadowolenie Abła po raz pierwszy, cofnął się uśmiechając się szyderczo. Za drugim razem, gdy

Abel ugryzł jabłko, reakcja Chłopczyka była żywa. Gdy tylko ugryzł jabłko, które ładnie wyglądało, rozłupało się ono na dwie części i on trzymając jedną połowę jabłka w lewej ręce i zostawiając drugą wiszącą na skórce, wyciągnął rękę, aby zademonstrować rodzicom, że owoc był cały zgniły pod ładną skórką.

Kain widział to i cofnął się z szyderczym uśmiechem. Jego uśmiech, z tymi wargami, bez brody, z tymi chytrymi i wylupiającymi oczami aż do brwi, miał w sobie coś złego. Zrozumiałem, że bawił go ten brzydki żart i zrozumiałem, dlaczego Mężczyzna nie pochylił się, aby wziąć jabłko. Być może widział jak Kain, zamiast zebrać jabłka z drzewa, pozbierał te leżące na ziemi. Lub, być może na pierwszy rzut oka zauważył, że jabłka były robaczywe lub zgniłe.

Widząc reakcję Chłopca, młoda Kobieta przestała jeść swoje jabłko i pochyliła się, aby wziąć drugie.

§ 219 *Dwukrotnie, podczas gdy Kobieta pochyliła się, aby wziąć jabłko, Kain przybliżył się do niej, aby zerknąć między jej nogi. Poła skóry ześlizgnęła się jej od wewnętrznej strony prawego kolana. Mężczyzna zwrócił jej uwagę i ona przykryła się połą skóry.*

Tym swoim ruchem odsłoniła Kaina, który siedział po jej prawej stronie i nie dosięgał jej do pach. Chłopczyk w międzyczasie cofnął rękę i złączył dwie połówki jabłka, wszedł z nogami na lewe udo Ojca i trzymając się lewą ręką za jego ramię, prawą, w której trzymał jabłko, sprawił, że pochylił jego głowę do przodu i jeszcze zmusił go, aby pochylił się bardziej aż, gdy wspinając się na palcach mógł zobaczyć sponad ojcowskiego ramienia, brata w odległości około jednego metra i rzucił mu na głowę jabłko. Jabłko, od uderzenia rozpadło się na cztery, pięć kawałków, które odskakując padały dokoła.

Kain być może spodziewał się drugiego ciosu, bo skulił się zakrywając sobie głowę obiema rękami. Kiedy je zdjął spojrział w kierunku Braciszka, który zszedł na ziemię i biegł szybko do wyjścia z podwórza skąd przedtem przyszedł.

§ 220 *Myślę, że Chłopczyk mógł powiedzieć, że chciał iść pobawić się z małymi kuzynami ancestor lub, że chce pójść po dobre jabłka dla siebie i Tatusia. Ale Kainowi ta ucieczka w pośpiechu wydała się podyktowana strachem przed odwetem i uznał, że jest to dobra okazja, aby wprowadzić go w czyn, z dala od wzroku Ojca, strażnika Ogrodu, gdzie była cenna latorośl „Drzewa Życia”. Wstał na nogi, położył się na ziemi na lewym boku i fiknął koziołka, potem drugiego, i jeszcze jednego i pokrótce opuścił podwórze podążając za Ablem.*

Widząc go jak przebiegał obok mnie i że Ojciec pozostał nieruchomo, nie mogłem powstrzymać się i powiedziałem do niego:

- Zatrzymaj go! Wiesz, że ma złe zamiary. Jest twoim obowiązkiem strzec owocu z twojego Ogrodu. - Po kilku sekundach Kobieta wstała na nogi i patrzyła z niepokojem w kierunku wyjścia. Przecucie? Albo też słyszała krzyk Chłopczyka? Zwróciwszy się do Mężczyzny dała mu znak, aby poszedł zobaczyć.

Wydawał się zmęczony od pracy i pokazywał z pewnym zadowoleniem wzniesione przez siebie konstrukcje. Ona, dotykając brzucha wydawała się mówić do niego, że jeśli jej praca codzienna w zajęciach domowych nie była widoczna, to w ciągu dziewięciu miesięcy wyprodukowała strukturę cenniejszą i że za chwilę wyda na światło dzienne drugą i nie może iść zobaczyć, co się dzieje.

Mężczyzna gestem, po którym z pewnością nastąpiło kilka słów, rozkazał jej iść i zobaczyć. Zaczęła biec, lecz po trzech, czy czterech krokach, zwolniła, przycisnęła ręce do piersi i kiedy dotarła do końca podwórza, chwyciła się rękami za głowę, potem wyciągnęła je do nieba, znak, że pozostawała zawsze w ścisłym stosunku miłości do Pana Boga, potem opuściła je, aby przytrzymać brzuch. Pochyliła się i już miała upaść, gdy Mężczyzna w dwóch skokach podbiegł, aby ją podtrzymać.

W tym momencie „sen” się skończył i obudziłem się bardzo poruszony.

**„Pan i władca”, „Dominus-Terrae”
„Pan Ziemi”: „Adham”**

§ 221 Te ostatnie sceny zapowiadały urodzenie się Seta, który być może przyszedł na świat przedwcześnie, kiedy umierał Abel.

Wizja, jaką miałem w tym „śnie” dała mi wszystkie odpowiedzi, których szukałem.

a) Teraz wiedziałem już jaka była błaha prowokacja, która doprowadziła Kaina do dokonania tej okropnej zbrodni.

b) Zrozumiałem, któremu „Panu” Abel i Kain ofiarowali swoje dary.

Jeśli Biblia mówi, że „Kain i Abel składali ofiary Panu”, i potem mówi, że „tylko po narodzinach Enosa zaczęto wzywać Imienia Pana Boga”, (i tu nie ma cienia wątpliwości, że mowa jest tu o „Panu Bogu”), znaczy to, tak jak to widziałem we „śnie”, że ten „Pan”, któremu Kain i Abel ofiarowywali dary był ich „Panem i władcą” – ich ojcem a nie Panem Bogiem.

Zrozumiałem, że nazwa Ad-ham nie znaczy „Pan z ziemi” to jest „pochodzący od ziemi czy zrobiony z ziemi”, lecz „Dominus-Terrae”, „Pan Ziemi”, to jest „Władca Ziemi”.

„Adham” to nie imię własne, lecz atrybut. To tytuł szlachecki jak Kamil Benso „hrabia Cavour”, gdzie Cavour jest nazwą miejscowości lub posiadłości, którą jego rodzina przyjęła jako imię.

Nieporozumienie w interpretacji tego atrybutu, występujące często w pierwszych rozdziałach Biblii spowodowało niejasne zrozumienie tego „Pana”.

Teraz byłem bardziej przekonany, że w Księdze Rodzaju, zwrot „Pan” jest określeniem wieloznacznym i że raz znaczy „Pan Bóg”, raz „Pan-władca”. Możemy zrozumieć, o którego „Pana” chodzi, tylko na podstawie kontekstu i różnej pisowni („Pan” użyty jako jedyne określenie, lecz nie zawsze, i „Pan Bóg” jako zwrot złożony).

Ten „Pan” przywodzi na myśl tamtego Pana, który „zszedł, aby pomieszać języki” w opowiadaniu o Wieży Babel, którym nie może być Bóg. „Nolite fieri sicut equus et mulus quibus non est intellectus”, nie czyńcie jak koń i osioł, którzy nie mają rozumu! Jest absurdem myślenie, że Bóg może działać na szkodę człowieka! Ten „Pan”, który pomieszał języki nie jest Bogiem: jest nim pierwszy Mężczyzna i razem z nim jego potomkowie czystej krwi, „Synowie Boży”, „Olbrzymi” (Rdz 6,4), którzy wzięli sobie za żony (byłoby stosowniej powiedzieć „połączyli się z”) „najładniejszymi córkami ludzkimi” (Rdz 6,2) i kazali się adorować jako „bogowie” niewolnikom, ludziom hybrydowym.

Stąd zaczęło się „pomieszanie języków”, poczym następowała progresywna deformacja słowa. Miało to miejsce od zarania dziejów, to jest jeszcze przed Noem, kiedy „omnis caro corruerat viam sum”, kiedy każdy człowiek był uformowany tylko z ciała (bo Pan Bóg wycofał Swojego Ducha z człowieka hybrydowego) i znalazł się ze swoją naturą zepsutą. Jeszcze przedtem, zanim wszyscy mieszkańcy Ziemi stali się hybrydami.

Kiedy potem każdy człowiek na Ziemi miał ciało zepsute, bo „Synowie Boży” wyginęli, zasymilowani z hybrydami i pozostały wyłącznie hybrydy, pomieszanie języków pomiędzy ludnością było całkowite.

c) Zrozumiałem również, dlaczego Set musiał zastąpić Abła a nie Kaina, syna pierwotnego. Widząc Kaina włączanego do rodziny, ostatecznie go zidentyfikowałem.

Po prawdzie widziałem już Kaina w okropnym „śnie”, cztery lata wcześniej, który opowiem potem, kiedy to Abel został zabity. Lecz w owym czasie nie rozumiałem, że ofiarą był Abel a drugą postacią Kain. Dopiero po tym „śnie” mogłem zidentyfikować dwóch braci.

Pierworództwo należało się Ablowi, ponieważ Kain nie był spółdzony „na obraz i podobieństwo Adama”, „Prototypu” (§25) jak to zostało przewidziane i nakazane „ab eterno” (na wieki wieków) przez Stworzyciela!

Świadczy to o tym, że dla Boga pierworództwo nie zależy od chronologicznego pierwszeństwa urodzenia, lecz od większego podobieństwa do oryginalnej doskonałości, która dla nas hybrydów

manifestuje się poprzez większą lub mniejszą zdolność do przyjęcia Darów nadprzyrodzonych i bardziej głębokim pragnieniem poznania i miłości do Boga.

Ta zasada miała swój wyraz również w przypadku Izaaka i Izmaela, Jakuba i Ezawa, Józefa i jego braci.

d) To objawienie pozwoliło mi zrozumieć jeszcze ostatnią rzecz. Widząc Kobietę jak trzymała się za brzuch z powodu bólów porodowych i osuwała się z bólu, medytowałem jeszcze nad werselem 16 trzeciego rozdziału: „I Pan Bóg powiedział do kobiety: „Będziesz rodzić w bólu....””.

Myślałem: Nie jest prawdą, że ból porodowy jest konsekwencją „grzechu pierworodnego” i że Kobiety nieskażone dziedzicznymi wadami tego grzechu są wolne od cierpienia. Również Kobiety rasy czystej i doskonałej „Synów Bożych” rodziły zgodnie z naturą i w bólach, tak samo, jak każde stworzenie na Ziemi, które płodzi zgodnie z normalnymi prawami ustalonymi przez Boga, które przewidywały bóle wydając potomstwo na światło.

Zdanie Księgi Rodzaju Mojżesza wyjawia nam raczej inną prawdę: wraz z hybrydyzacją, jako bezpośrednią konsekwencją, między innymi poród stał się bardziej bolesny, bo kobiety kainowe, z powodu budowy ciała odziedziczonego przez przodków, miały ramiona szersze i bardziej pochyle a biodra węższe w porównaniu do Kobiet czystych, co powodowało trudniejsze wyjście głowy noworodka. Z tego powodu poród kobiet hybrydowych stał się trudniejszy i bardziej bolesny.

Do tego bólu fizycznego dochodzi również ból moralny matki, która zdaje sobie sprawę, że wydała na świat istotę z wadą dziedziczną, która rośnie nieodpowiedzialna.

„Będziesz rodzić w bólach...”. I w jakich bólach!

Ta zapowiedź w Księdze Rodzaju w rzeczywistości jest tylko wyrokiem „post factum”, bo Pan Bóg nie może przeklinać nikogo, jak mówi słusznie św. Jakub, a tym bardziej nie może złorzeczyć tym, którzy dziedziczą konsekwencje grzechu, którego nie popełnili. Zatem, Jezus kochał bardzo chorych i grzeszników!

Jeszcze innym przykładem wyroku „post factum” jest werset, który mówi: „niech będzie przeklęta ziemia...w cierpieniach będziesz wydobywać z niej pożywienie... i w pocie czoła będziesz jadł chleb” (Rdz 3,17).

Również i to stwierdzenie jest posteriori, bo człowiek hybryda, straciwszy kontakt bezpośredni z Bogiem jako Ojcem i Nauczycielem, stracił również wiadomości jak uprawiać ziemię, zapalić ogień, itd. i nie ma już spokojnych przodków jako robotników rolnych.

Stąd to cierpienie, trud i pot.

ŚMIERĆ ABLA

TRZECIE OBJAWIENIE:

otrzymane w Chies d'Alpago w 1970r. w postaci „snu proroczego” (drugiego),
zapisane w 1974r. i przepisane w 1982r.

(Nota redaktora) Przypominamy czytelnikowi, że do tego momentu Don Guido otrzymał tylko dwa objawienia:

Pierwsze, zatytułowane, „Znak Kaina” (1968r.), w którym zostało mu ujawnione, że Kain był hybrydem o wyglądzie antropoida.

Drugie dotyczące „Grzechu pierworodnego” (1970r.), w którym widział, że „grzech pierworodny” popełnił tylko Mężczyzna, z samicą ances tre.

Jednak, aby zrozumieć istotę Kaina i Abła brakowało mu objawienia „Ostatni posiłek Abła”. Jest to powód, dla którego nie kwapił się z opisaniem epizodu, który teraz przedstawimy. Dopiero w 1974r., to jest po otrzymaniu objawienia, które dopiero co przeczytaliśmy, zrobił notatki i wreszcie, w 1982r., kiedy Pan Bóg pokazał mu jeszcze raz niektóre sceny z tego objawienia, bo w czasie tego „snu” nie rozumiał, Don Guido napisał, co następuje.

Wprowadzenie

§ 222 *Kiedy miałem objawienie odnośnie „Śmierci Abła” nie rozumiałem, że zabity Chłopczyk był prawowitym Synem Protoplasty. Uważałem go za potomka Seta a Kaina jako ancestra, jak wszystkich innych.*

Dlatego sądziłem, że ances try były groźne i perwersyjne.

Sceny przemocy, które widziałem w tym „śnie” były wstrząsające i dlatego starałem się go zapamiętać.

Dopiero w 1974r., dzięki objawieniu „Ostatni posiłek Abła” mogłem zidentyfikować bohaterów.

W 1970r., w okresie, gdy miałem ten „sen” nie mogłem jeszcze wiedzieć, że chodziło o tego żwawego Chłopczyka w wieku około trzech lat, którego widziałem w 1974r. bawiącego się w otoczeniu rodziny i potem uciekającego z podwórza, aby przynieść jabłka, i następnie ściganego przez Kaina.

Dopiero po objawieniu „Wieczór fatalnego dnia”, podczas którego widziałem, że za węglem wału ziemnego ścieżka schodziła na łąkę, gdzie Mężczyzna zbudował swój kurnik, zrozumiałem, że Malec został przyniesiony przez ances trów w to miejsce, kiedy był już nieżywy.

Ale dopiero w 1982r., po tym jak Pan Bóg pokazał mi jeszcze raz te tragiczne sceny z tego „snu”, których nie rozumiałem, pojąłem, że ances try były łagodnego usposobienia i przyjaźnie nastawieni do Mężczyzny i jego rodziny, napisałem, więc to, co pamiętałem.

Śmierć Abła

Oto i „sen”.

§ 223 *Obraz nie pozwalał mi na rozpoznanie miejsca, gdzie rozgrywała się scena. Mogłem zobaczyć tylko grupkę młodych ances trów, może sześciu a może i dziesięciu, bo niektóre znikwały, to znów się pojawiały na ekranie. Sądzę, że poza tymi dwoma, które widziałem w pobliżu Mężczyzny podczas świętowania urodzenia się Kobiety, trzy były synami jej czarnych i owłosionych siostr oraz pozostali, których urodziły one potem, kiedy Kobieta dorosła, aby zostać matką Abła.*

Były różnego wzrostu pomiędzy 0,50 i 0,80 cm a ostatnie mierzyło około 1,10 m.

Toczyły walkę między sobą i okładały się pięściami, dawały sobie kopniaki i gryzły się. Między nimi był Chłopczyk o białej skórze.

W tej grupce widziałem sceny homoseksualne, sadystyczne i bestialskiej złości.

Na krzyk Chłopczyka i młodej Kobiety, która zaczynała rodzić i która go wołała, oraz krzyk Gospodarza zajętego, aby jej pomóc, bo zaczynały się bóle porodowe, przybiegły mu z pomocą towarzysze zabaw ances try. Próbuując wyciągnąć Abła z rąk Kaina szarpiąc go powyrywały ręce i nogi tego delikatnego ciała.

Odwrociłem głowę, aby nie oglądać tych tortur. Ale kiedy znów zacząłem patrzeć, Abel leżał na ziemi już martwy. Niedaleko od niego leży na ziemi, bez ducha również czarna i owłosiona istotka,

która przybyła wśród pierwszych z pomocą Ablowi i którą jak widziałem zaatakował Kain, jak ją zmaltretował i zadusił. Młode ancestry tłoczyły się wokół Abła i ich wątpliwymi rękami usiłowały postawić go na nogi, lecz ciało bez ducha osuwało się.

Myślały, że w ten sposób przywrócą go do życia! Małe ancestry znały go jako towarzysza zabaw i prawdopodobnie nie rozumiały, że był nieżywy: być może sądziły, że Chłopczyk spał i chciały go obudzić; zatem nadaremnie wysilały się, aby postawić go na nogi.

§ 224 Młody osobnik, już dojrzały, sądząc po wzroście około 1,10 m, być może drugi syn Ewy, spłodzony z samcem ances tre po urodzeniu Mężczyzny i przed Kobieta, (prawdopodobnie ten, którego widziałem przy urodzeniu Kobiety, któremu kazano zmienić miejsce w szeregu z prawej strony dorosłego samca, na lewą, a zatem starszy od Kaina), przybył ostatni.

Ten w kilku ruchach, gryząc i okładając pięściami zdołał oddalić najbardziej zaciekle w walce z Kainem i małe wycofały się na odległość kilku metrów. Potem dosięga ręką jąder Kaina, który staje w bezruchu i odchodzi.

Interwencja starszego z ances trów uspokoiło grupę. Teraz bierze on Chłopczyka o białej skórze na ręce i ostrożnie kładzie go na wznak na łące.

Wszyscy stoją w bezruchu i obserwują, co się dzieje.

Potem znów formuje się grupka i zaciekle walczy przeciw Kainowi wszczynając się od nowa, lecz tymczasem pojawia się Olbrzym, który swoją obecnością zmusza ich do opanowania się.

Widziałem Olbrzyma patrzącego w bezruchu na nieruchome i pobladłe ciało swego Syna.

Zrozumiałem, że zmarły Malec był Stworzeniem Pana i władcy. (W 1970r. nie mogłem dojść do tego, że ten Chłopczyk był Synem Protoplasty Adama, bo sądziłem, że Abel, kiedy zmarł był już dorosły).

Widziałem zmarłego Chłopczyka z odległości około dwóch metrów, stojąc za młodym ances tre, który przybiegł mu z pomocą jako ostatni. Widziałem go ponad jego głową.

Dziecię leżało na wznak, zwrócone do mnie. Nie widziałem jego genitaliów, bo zakrywała je głowa młodego ances tre, który stał przede mną.

Trup Chłopczyka, którego widziałem od tułowia do góry nie był krwawiący. Nie chciałem już dłużej patrzeć na biedne ciało Abła, tam w dole blisko kurnika.

Obudziłem się przerażony myśląc: „Animalis homo non percipit ea quae sunt spiritus”, człowiek-zwierzę, jak Kain, nie odczuwa inspiracji i uczuć natury duchowej.

Ancestry były łagodne, posłuszne i wierne Mężczyźnie i Kobiecie.

§ 225 Ten „sen” był bardzo smutny i z tego powodu w 1970r. usiłowałem wykreślić go z pamięci zamiast zrobić notatki.

Przez dwanaście lat, od kiedy w 1970r. miałem ten „sen” aż do czasu, kiedy Pan Bóg pokazał mi jeszcze raz niektóre sceny zwracając moją uwagę na to, czego nie rozumiałem, sądziłem, że ancestry były groźne, bo byłem przekonany, że Chłopczyk padł ich ofiarą, sadząc po tym jak nim potrzęsały i pozwoliły paść na ziemię bez ducha.

Lecz po powtórnym obejrzeniu scen w 1982r., zrozumiałem, że bardziej agresywny od tych uwłosionych istot był Kain.

Dzięki tej nowej interwencji Pana Boga zrozumiałem, że Kain gwałcił Abła a małe ancestry próbowały wyrwać go siłą łamiąc mu stawy.

Oto, dlaczego usiłowały bezskutecznie swymi wątpliwymi rękami przywrócić Chłopczyka do życia, którego kochały i który był ich towarzyszem zabaw.

Dopiero, kiedy był już martwy zaniósł go w dół, na łąkę blisko kurnika. Walczyły w jego obronie, ryzykując własnym życiem.

Ancestry, w odróżnieniu od Kaina były łagodne, posłuszne i miały respekt wobec Mężczyzny i Kobiety oraz ich Dziecka, inteligentni i wierni, bardziej niż dzisiejszy pies.

Jedynie Kain, o skrzywionym umyśle, sfrustrowany i zazdrosny o brata, żywił uczucia nienawiści i odwetu. Miał odchylenia seksualne.

Przyczyna odchyłeń seksualnych znajduje się w deprawacji genetycznej

§ 226 *Anomalny Kain chciał naprawdę zabić Abła czy tylko ukarać „za słabe zadrapanie zadane mu” jak mówi wersja hebrajska? Prawdopodobnie tak było. Do pragnienia zemsty dołączyła się żądza wykorzystania go (seksualnego).*

Instynkt seksualny Kaina musiał manifestować się niejednokrotnie w rodzinie, jeśli Mężczyzna i Kobieta musieli zakryć się skórą kangura. To usilne spoglądanie pomiędzy nogi Kobiety podczas „Ostatniego posilku Abła”, za każdym razem, kiedy ona się pochylała, aby wziąć owoc i poła okrycia odsłaniała jej kolano było sygnałem ukrytego pożądania.

Kain nie umiał opanować „furor mali desiderii”, pasji instynktu. Był zmysłowy i widząc Abła oddalającego się pognął za nim, aby dać sobie upust.

Grzech Kaina był trojaki: grzech pederastii, pedofilii i dzieciobójstwa. Jedyne usprawiedliwienie to to, że Kain był upośledzony fizycznie i umysłowo.

Zastanawiałem się: jeśli „grzech pierworodny” został popełniony, kiedy Kobieta miała dopiero rok lub półtora, Kain był od niej młodszy o dwa lub trzy lata. I jeśli Kobieta poczęła Abła w wieku 14 lat to, kiedy Abel został zabity (mniej więcej w wieku trzech lat) musiała mieć około 18 a Kain 15.

Czyta się, że małpy osiągają dojrzałość płciową średnio w wieku ośmiu lat. Można założyć, że małpy nie różniły się wiele od ancestorów. Zatem on był w okresie dojrzewania jako człowiek, lecz dojrzały jako ances tre. Chociaż wzrostem dwaj bracia przyrodni byli podobni, jednak ze względów somatycznych należeli do różnych gatunków, różnica wieku pomiędzy nimi była od 12 do 13 lat.

§ 227 *Czy strach przed podstępem i śmiercią pozwoliły zrozumieć Protoplaście, że nie był już w stanie panować nad sytuacją? Czy od tej chwili miała początek eksterminacja (ancestorów), o której mówi Księga Rodzaju (4,15), w wyniku szalonej żądzy zemsty, czy jako próba zapobieżenia niebezpieczeństwa zbrodni, która mogłaby się powtórzyć?*

Protoplasta nie zabił Kaina, bo Pan Bóg go od tego powstrzymał. Dlatego „Pan Bóg dał Kainowi znak, „SŁOWO”, aby kto go spotka (i nie mógł być to, nikt inny niż Mężczyzna) nie zabił go”.

Zatem, Mężczyzna w tym wypadku posłuchał rozkazu Pana Boga, aby nie zabijać Kaina, bo Kain był „Synem Człowieka” a dyskrejonálną władzę posiada tylko Bóg. Wiemy to na pewno, bo w przeciwnym wypadku nie urodzilibyśmy się, hybrydami.

Kain został wygnany w kierunku Wschodu, bo Biblia mówi, że przed nim na Wschód była wygnana Ewa, jego matka, być może po tym jak go odstawiła od piersi lub jeszcze później, gdy Kain przejawiał również i do niej szczególne zainteresowanie.

Można to wydedukować logicznie myśląc, że jeśli Kain był „Człowiekiem” (bo tak go określił Pan Bóg w objawieniu, które następuje, §233) miał ilość chromosomów właściwą gatunkowi ludzkiemu, zatem mógł płodzić tylko z Ewą.

Z tego nieszczęsnego związku zrodzili się synowie i córki, zwani „naturalnymi dziećmi ludzi”.

Zatem Kain nie był wygnany przez Pana Boga, lecz przez Pana i władcę Adama, Pana Ziemi!

Tak, więc uformowała się lub formowała się coraz to, ta smutna para: „Ona, Ewa, zwierzę podobne do kobiety i ten drugi, Kain, człowiek podobny do zwierza”.

Abel powinien być zaliczony w poczet „Świętych Niewiniątek” i był pierwszym męczennikiem, jaki stanął przed obliczem Boga.

WIECZÓR FATALNEGO DNIA, KIEDY ZMARŁ ABEL

SIÓDME OBJAWIENIE

Otrzymane w Chies d'Alpago w 1974 r.

(Nota redaktora) 7^e objawienie, to jest piąty „sen” ma niezmiernie znaczenie. Ma miejsce w krótkim czasie po czwartym „śnie” dotyczącym „*Ostatniego posiłku Abła*”.

Podczas gdy w objawieniach, które poprzedzają wielkie objawienie z 1972r. Pan Bóg chce podkreślić „*grzech pierworodny*” i jego bezpośrednie konsekwencje i te, które znajdują swe odbicie później, w objawieniach po wielkiej wizji, Pan Bóg podejmuje analizę psychiki i odpowiedzialności, zarówno sfrustrowanego, zakompleksionego i złego Kaina, jak i jego Ojca.

Wprowadzenie

§ 228 *W okolicznościach najmniej oczekiwanych wracała mi w pamięci to jedna to druga scena, jaką widziałem oraz to, co usłyszałem podczas „snów”, które poprzedzały i następowały po wielkiej wizji. Rozumiałem coraz lepiej związki pomiędzy faktami i gdy tylko mogłem, siadałem przy stoliku i pisałem na jakimkolwiek kawałku papieru każdą ostatnią inspirację w powiązaniu z poprzednimi.*

Po ostatnim „śnie” dotyczącym śmierci Abła, zastanawiałem się czy Kobieta urodziła przed terminem, czy Noworodkiem była dziewczynka czy chłopczyk i czy abstrahując od płci poniósł on konsekwencje fizyczne. Również zadawałem sobie pytanie czy Mężczyzna pomimo upokorzenia i stresu z powodu zabójstwa Abła, uznał swoją winę wynikającą z zarozumialstwa i samowoli.

I natychmiast otrzymałem odpowiedź na te moje pytania w tym oto objawieniu.

Pan Bóg stoi po mojej prawej stronie

Oto i „sen”.

§ 229 *Było to późnym popołudniem, tego samego dnia, kiedy zmarł Abel i znajdowałem się na łące u stóp wzgórza, które wysuwało się w kierunku łąki tworząc półkę, w tym samym miejscu, gdzie widziałem młodego Mężczyznę z Dziewczynką Noworodkiem na rękach i „MATKĘ OBOJGA” (§125), Ewę, wpółleżącą jeszcze po porodzie, która domagała się, aby dać jej córeczkę.*

Niewidzialny Przewodnik, który był po mojej prawej stronie poprowadził mnie w górę ścieżką, tą samą, tylko, że teraz była ona w cieniu, którą 18 lat wcześniej przebiegł Mężczyzna niosąc Dziewczynkę na rękach.

Ścieżka szła w kierunku północy po stoku półki, która wysuwała się na południe. Była raczej wąska. Po prawej stronie, na pierwszym odcinku był teren płaski porośnięty zbożem a za nim rosły w nierównych odstępach wysokie drzewa.

§ 230 *Podczas drogi słyszałem, bardzo blisko od mojej prawej strony, Głos, który instruował mnie z wielką znajomością rzeczy i dobrocią, prostując wiele moich idei, jakie z góry przyjąłem. Budził we mnie wielki respekt i cześć, że czułem się jakby cały otulony i zafascynowany Jego Obecnością.*

Nie odczuwałem Go jak osoby obcej, która by wzbudzała we mnie strach, lecz jak Osobę dobrze mi znaną, z którą długo przeżyłem w wielkiej poufności i zatem, która знаła mnie bardzo dobrze, mój umysł, serce i moje koleje życia.

Niestety nie zapisałem od razu tego, co mi powiedział i co odnosiło się do interpretacji Biblii.

W pewnym momencie kiedy wspinaliśmy się, ścieżka robiła skręt o 180 stopni i teraz szła na południe, urwisko było po mojej lewej stronie.

W górze i w dole łąki rosły kępy trawy, jak myślę bezużytecznej, suchej, jaką można spotkać na nieskoszonych łąkach oraz kilka niskich krzaków orzechów laskowych czy grabu.

Trzymałem się lewego brzegu, aby zostawić miejsce memu niewidzialnemu Przewodnikowi, który kontynuował mówiąc z poufałością do mego prawego ucha:

- IDŹ ŚRODKIEM, NIE POTRZEBUJĘ MIEJSCA. –

Doszliśmy do punktu gdzie ścieżka urywała się na długość 2 czy 3 metrów, z powodu małego osuwiska, które kończyło się w dole po lewej stronie, obok pierwszego odcinka ścieżki, którą przeszliśmy. Nie można było jej przejść jak tylko pojedynczo skacząc po dwóch czy trzech gałęziach znajdujących się na tym samym poziomie co ścieżka. Dziwne to, ale byłem bosi i bałem się poślizgnąć.

Zatrzymałem się na lewym skraju ścieżki, aby dać pierwszeństwo mojemu Czcigodnemu Nauczycielowi. Patrząc na przepaść myślałem:

„Dlaczego nie idzie po mojej lewej stronie, aby mnie asekurować?”.

A On mi odpowiedział:

- PRZECHODŹ, NIE BÓJ SIĘ. BĘDĘ ZAWSZE PO TWOJEJ PRAWEJ STRONIE. WYSIL SIĘ NA ILE MOŻESZ. BĘDĘ ZAWSZE PRZY TOBIE. POMOGĘ CI.-

§ 231 *W tym momencie przyszedł mi do głowy dramat, jaki widziałem w tym samym miejscu jakiś czas przedtem i jakby przez coś matowego lub przez krzaki: ujrzałem znowu Ewę, która dogoniwszy Mężczyznę domagała się, aby oddał jej Dziewczynkę a po jego odmowie, drapała go i gryzła, tak mocno, że on, aby uwolnić się od niej podstawił jej nogę aż upadła, lecz nie widziałem gdzie. Zatem zrozumiałem, dlaczego Ewa, gdy ją widziałem wdrapującą się po drabinie i potem idącą w kierunku wejścia do grotu, kuląła i dlaczego Młodzieniec, jeszcze zanim pozwolił jej wejść do swego pomieszczenia, patrzył długo na swój oskard.*

Myślałem też, co zrobiły matki, aby ich małe weszły na górę i towarzyszyły Dziewczynce w dzień „grzechu pierwotnego”.

Po lewej stronie, wzdłuż brzegu stromego zbocza były jeszcze inne drzewa. Były to zawsze drzewa o wysokim pniu, których nie mogłem zidentyfikować, bo widziałem tylko pnie do wysokości gałęzi. Po około trzydziestu metrach od osuwiska ścieżka szła po terenie płaskim i lekko skręcała w prawo.

§ 232 *W tym miejscu ścieżka otwierała się jak wachlarz na płaski i porośnięty trawą teren, który, po lewej stronie, w kierunku doliny był ograniczony pniami, takich samych drzew jak poprzednio.*

Przez te drzewa, rzadko rosnące, można było dostrzec stromy stok, który schodził przez 30 czy 40 metrów na szeroką równinę złoconą się zbożem. Plac ten kończył się 20 metrów dalej ścianą tylną chałupy, na który wychodziło jedyne okienko.

Ścieżka, która przechodziła na południe od chałupy szła dalej, na zewnątrz podwóreczka o podłożu skalnym, i potem skręcała w prawo.

Doszedłem na odległość trzech metrów od chałupy i poproszono mnie abym zszedł ze ścieżki i zajrzał przez okienko. Nie chciałem, ale znalazłem się patrząc do środka.

Autor pierwszego zabójstwa

§ 233 *Tymczasem Nauczyciel dalej mówił do mnie i zapowiadał mniej więcej tymi słowami:*

- ZOBACZYSZ AUTORA PIERWSZEGO ZABÓJSTWA. JEST TO „CZŁOWIEK ZDESPEROWANY”. – I po jakiejś chwili:

- NIE JEST ON CAŁKOWICIE ODPOWIEDZIALNY, BO PRAWDZIWYM ODPOWIEDZIALNYM JEST JEGO OJCIEC, KTÓRY PRZEZ SVOJE NIEPOŚLUSZEŃSTWO I ZAROZUMIAŁOŚĆ JEST PIERWSZĄ PRZYCZYNĄ WSZELKIEGO ZŁA I CHAOSU NA ŚWIECIE.

Wypowiedział jeszcze inne słowa, których nie pamiętam, ale które bardzo dobrze rozumiałem.

Do mego serca wtargnął wielki niepokój zmieszany ze strachem.

Pomieszczenie było biedne i okopcone i było oświetlone tylko przez otwarte drzwi naprzeciwko. Musiało być późne popołudnie, bo światło wchodziło ukosem, od zachodu oświetlając aż do okna prostą i czystą podłogę ubitej ziemi.

W odległości jednego metra od okna zobaczyłem owłosionego osobnika skulonego w kłębek na ziemi. Widziałem go od tyłu. Włosy długie na 4 czy 5 cm, nie były zupełnie czarne, lecz ciemnego kasztana i rozdzielały się wzdłuż kręgosłupa. Zrozumiałem, że był to Kain, bo już go widziałem poprzednio przy innej okazji. Trzymał łokcie na kolanach i rękami obejmował głowę tak, że połączone przeguby rąk pokrywały szczyt głowy a ręce zakrywały uszy i oba boki spłaszczonej głowy. Nie dane mi było zobaczyć jego twarzy, bo trzymał głowę nisko na kolanach. Miał biodra wąskie.

„Ten, boi się oskarża albo Ojciec wytargał go za uszy, które teraz go bolą” - myślałem.

- OJCIEC GO NIE ZABIŁ I GO NIE ZABIJE, BO JEST ON „SYNEM CZŁOWIEKA” I TEŻ JEST „CZŁOWIEKIEM” – powiedziano mi. I po kilku sekundach wypowiedział jeszcze inne słowa, których dokładnie nie pamiętam, ale mogę tak wyrazić ich sens:

- WADY, RÓWNIEŻ ODCHYLENIA W ZACHOWANIU SEKSUALNYM LUDZI, SĄ WYNIKIEM ZAROZUMIAŁEGO NIEPOŚLUSZEŃSTWA PIERWSZEGO CZŁOWIEKA.-

Zrozumiałem, że nie tylko pewne choroby dziedziczne, jak syndrom Downa lub syndrom Turnera czy obłąd, czy też pewne deformacje fizyczne, jak karłowatość lub wargę zajęcza, lecz również dewiacje seksualne, jak homoseksualizm, sodomia, pedofilia, etc... są deformacjami psychofizycznymi, w następstwie braku równowagi, który wszedł do gatunku ludzkiego poprzez „grzech pierworodny”.

§ 233 Ścieżka, mijając południowy bok chałupy, skręcała potem w prawo dookoła podwóreczka o kamiennej nawierzchni i otoczonego murkiem.

Schodząc ze ścieżki, którą przeszedłem wchodziło się na podwórze, w miejscu, gdzie się znajdowałem. Po minięciu drugiego węgła domu zorientowałem się, że znajdowałem się w tym samym miejscu gdzie, we „śnie” odnośnie grzechu pierworodnego, widziałem Dziewczynkę jak bawiła się na podwórzu razem ze szczeniętami ancestorów i gdzie widziałem rodzinę zgromadzoną, aby zjeść skromny posiłek.

Obróciłem się na prawym boku i kierując plecy na południe, widziałem, że to podwóreczko było zagrodzone z prawej strony frontem tej samej chałupy, którą przedtem widziałem od tyłu. W odległości jednego metra od węgła otwierało się jedyne wejście do zabudowania, wewnątrz, którego dopiero co widziałem Kaina. Z przodu miałem ścianę wału ziemnego, wysokiego na jakieś 6 metrów i szerokiego na 5 lub trochę więcej, na którym widziałem Mężczyznę, gdy był jeszcze młody, jak brał kąpiel. Pozostałe dwa boki podwórza stanowił półkolisty murek, na zewnątrz którego przebiegała ścieżka, po której szedłem i która szła dalej do końca murku, schodząc w dół wzdłuż zachodniego boku wału ziemnego.

Z tego boku, u stóp wału ziemnego, gdzie kończył się murek, wyszedł po raz ostatni Abel ścigany przez Kaina.

Nawierzchnia podwórza była z kamienia, czysta. Była to powierzchnia jednej warstwy czy żyły piaskowca, nachylonego stromo w kierunku frontu chałupy, na tyle, że były dwa czy trzy stopnie przed drzwiami wejściowymi. Nie zauważyłem ich za pierwszym razem, kiedy widziałem Młodzieńca siedzącego na ławce przylegającej do ściany chałupy, na krótko przed popełnieniem „grzechu pierworodnego”, ani też za drugim razem, kiedy widziałem pierwszą rodzinę zgromadzoną do obiadu, ostatniego dnia życia Abła.

Drzwi były otwarte.

Zwlekalem z wejściem do środka, zawsze w strachu, że mnie ktoś zobaczy i zgani. Kain był wciąż w bezruchu, z twarzą na kolanach, w pozycji niemożliwej dla normalnej osoby. Kolana niskie, ramiona krótkie, przedramiona długie nieproporcjonalne do długości pleców, które bardzo łatwo się zginały.

Wycofałem się i wróciłem na ścieżkę.

Pierwsza rodzina jest w żałobie

§ 235 - ZBLIŻAMY SIĘ DO PIERWSZEGO DOMOSTWA PIERWSZEJ RODZINY, KTÓRA JEST W ŻAŁOBIE I WIELKIEJ UDRĘCE, CIERPI BARDZO Z POWODU ZDARZEŃ JAKIE DZIŚ MIAŁY MIEJSCE.-

Domostwo, o którym mówił Głos było usytuowane na wyższej półce skalnej, w górze, nad wałem ziemnym. Zareagowałem obracając się w lewo, protestując:

- Panie Boże, - powiedziałem - nie jestem przygotowany, aby znieść tego rodzaju sytuację. Nie wiem, jakie słowa pociechy mogę powiedzieć. A poza tym, co powie Mężczyzna jak przyjdę do jego domu wścibiać nos? Boję się.-

Pragnąłem odejść zanim przyjdzie Mężczyzna, i powiedziałem to. Drżałem. Nie chciałem, aby mnie zobaczył.

Pan Bóg wysłuchał mnie i opuściliśmy domostwo. Szliśmy znowu ścieżką wzdłuż murku, która za rogiem kończyła się wałem ziemnym, skąd zaczęliśmy schodzić na zachód stromą dróżką, wyłożoną szerokimi płytami skalnymi, które tworzyły długie schody, po których zbiegłem szybko do samego końca gdzie na połowie stoku była łączka.

Dotarwszy do łączki Przewodnik zapowiedział tym samym Głosem:

- TU ZOBACZYSZ OFIARĘ.-

Nie, Panie Boże, nie chce go widzieć. Chłopczyk rozszarpany i martwy zrobiłby na mnie zbyt wielkie wrażenie.-

Tymczasem, patrząc w lewo zobaczyłem sieć, zrobioną z wiklinowych pierścieni o średnicy od pięciu do ośmiu centymetrów i szeroką aż na 3 m, która była rozłożona na zielonych gałęziach krzaka, które ją podtrzymywały.

Widziałem tylko jej kawałek, od wysokości jednego metra w górę, bo pole widzenia było bardzo ograniczone. Powiedziano mi, że tam był kurnik, którym zajmował się Chłopczyk, który na krótko przed śmiercią zebrał jajka, aby zanieść je swemu Tatusiowi. Abel był hodowcą, ograniczonym ze względu na swój wiek, nie owiec, lecz kur.

Wspinaliśmy się znowu i wydawało mi się, że lecę. Byłem zdumiony, jak mogłem bez trudu biec boso po tych żółtawych płytach; nieforemnych i nieobrobionych o różnej wielkości, które zostały położone na mokrej ziemi, aby zaznaczyć gdzie należało stawić nogi, aby uniknąć zabrudzenia stóp.

W połowie drogi pod górę zobaczyłem z bardzo bliska, na wysokości mego ramienia, kiść czerwonych winogron. Wyglądała jak winogrona typu truskawka jeszcze niedojrzałe i kiść nie była większa niż pięść chłopca. Chciałem zobaczyć jak był podparty pęd pnący, lecz nie było to możliwe. Był ponad linią pola widzenia.

Wspinaczka kończyła się u podnóża wału ziemnego i tu zostałem poinformowany, że zobaczę wychodzącego z podwórza Mężczyznę, którego się bałem.

Byłem w strachu i zatrzymałem się w odległości pół metra od rogu, gdzie zaczynał się murek podwórza.

Adam był olbrzymem.

§ 236 Na krawędzi wału ziemnego, ponad murkiem, zobaczyłem kawałek stopy ludzkiej, dobrze uformowanej, prawej.

Zbliżała się bardzo wolno jak na włączonych zwolnionych obrotach. Paluch, od ostatniego paliczka do nasady, był owinięty białym, gładkim paskiem, szerokim na dwa lub trzy centymetry. Nie był on z tkaniny, wyglądał bardziej na kataplazm z kaszy. Dwa inne palce były owinięte węższym paskiem. Palce były proste i regularne, znak, że nigdy nie były ściśnięte w bucie. Były zaczerwienione jak gdyby były umyte w gorącej wodzie. Stopa przybliżyła się i kiedy zobaczyłem ją całą obliczyłem, że była o 10 lub 11 cm dłuższa od mojej a ja noszę 43 numer obuwia.

Zobaczyłem, że pięta była osłonięta kawałkiem futrzanej skóry, który przechodził pod stopą. Swego rodzaju łapeć, przywiązany w jakiś sposób do kostki.

Za stopą pokazywała się stopniowo łydka, wyżej, wyżej, jeszcze wyżej i wydawało się, że nie będzie końca. Należała do mężczyzny, i była bez owłosienia. Kiedy miało pokazać się kolano zobaczyłem połę futrzanej płachty, która ześlizgiwała się do wewnętrznej części kolana i kiedy postawił stopę na ścieżce za murkiem pokazała się cała noga aż do uda.

„Olbrzym! – pomyślałem – Kto wie, co mi powie jak mnie zobaczy tu, jak wścibiam nosa w jego rzeczy?”. Sponad murku wysuwa się do przodu lewa noga i potem cały Mężczyzna, który odsunąwszy się od ściany wału ziemnego, o który się opierał prawym przedramieniem, postawił na ziemi drugą stopę i stanął wyprostowany przede mną na odległość około metra.

Figura imponująca o błyszczącej i zaczerwienionej skórze. Miał prawie wszystkie włosy siwe tylko gdzieś tam było pasemko czarne. Widziałem go w innym objawieniu jak konsumował posiłek ze swoją rodziną, na krótko przed zabójstwem jego Syna, ale wtedy miał włosy i brodę zupełnie czarne. Teraz, po kilku godzinach, bo to objawienie dotyczy jeszcze tego tragicznego dnia, jest siwy jak starzec!

Tymczasem robiłem sobie kilka obliczeń:

- „Załóżmy, że został ojcem w wieku 15 lub 16 lat i jego Cóрка, Kobieta, urodziła w wieku 14, i ich Dziecko dziś, kiedy zmarło miał około 3 lat: Mężczyzna nie może mieć więcej niż 33 lata”.-

Jego oczy zaszele krwią nie patrzyły na mnie, z czego się ucieszyłem. Patrzył daleko ponad moim prawym ramieniem, być może w kierunku słońca, które zaczynało zachodzić za moimi plecami.

Płachta przesunęła mu się w lewo odkrywając mu połowę piersi do czterech czy pięciu centymetrów pod mostkiem. Piers silnie zbudowana, nieowłosiona, szersza z pewnością o 15 cm od średniej. Ramiona olbrzymie, również nieowłosione. Poprawił sobie płachtę skóry, która przewieszona przez lewe ramię, pokrywała brzuch, do kilku centymetrów poniżej mostka.

Powiedziano mi cichym głosem abym się z nim zmierzył, abym mógł porównać wzrost. Przybliżono go do mnie na odległość 30 do 40 cm od moich oczu. Zazaczyłem ten punkt, bo odpowiadał memu spojrzeniu w linii prostej. Zrobiłem poniższe obliczenie:

- Moja stopa mierzy 25 cm a jego 35 do 36.-

- Mój mostek jest na wysokości 1,15 metra. Jego jest na wysokości linii moich oczu: 1,63 m.

- Mój wzrost ma 1,76 m, jego w proporcji jest 2,50 m. Myślałem też:

- Jezus, aby nie poniżyć współczesnego człowieka przyjął wzrost średni pomiędzy wzrostem Prototypu (2,50 m) i wzrostem samców ancestorów (1,10 m). Zatem $2,50 + 1,10 = 3,60$ m, podzielone przez dwa daje wynik 1,80 m.

Aby zobaczyć jego twarz z bliska, musiałbym cofnąć się o krok i patrzeć do góry. Zważając na szerokość jego klatki piersiowej i ogromne ręce, notabene w dobrych proporcjach, ogarnął mnie znowu strach:

„A jeśli widząc mnie zezłości się i mnie uderzy – myślałem – zrzuci mnie ze stoku”. Bałem się, lecz powiedziano mi cichym głosem:

- NIE WDIZI CIĘ. MINĘŁO TYLE LAT. NIE OBAWIAJ SIĘ. –

Również i brodę miał prawie całą posiwiałą. Nie była ona dłuższa niż kilka centymetrów i nie była gęsta: Okalała jego twarz pozostawiając policzki odsłonięte. Również i wąsy miał siwe, dobrze przycięte tuż nad wargą.

Myślę, że kształt zarostu był naturalny, bo na policzkach nie miał nawet meszku.

**Mężczyzna przeciw Bogu*

Mężczyzna przeciw Bogu

§ 237 *Od czasu do czasu jego usta poruszały się, jakby mówił, i patrzył ponad moją głowę i potem ponad moim prawym ramieniem. Patrzył na zachodzące słońce.*

Tylko jeden raz jego wzrok spotkał się ukradkiem z moim i w tym momencie wydało mi się, sądząc po ruchu ust, to, co mówił odpowiadało temu, co słyszałem:

- TERAŻ WIDZIAŁEŚ.- Sądząc, że były to jego słowa i że odnosiły się do zmarłego Chłopczyka, odpowiedziałem mu hardo:

- Nie, nie chciałem patrzeć na Malca. Zamordowane Dziecko zrobiłoby na mnie zbyt silne wrażenie! Widziałem drugiego, siedzącego na ziemi, tam wewnątrz.-

Myślałem, na początku, że Mężczyzna uznaje swoje nieszczęście jako efekt swego grzechu i teraz rozpacza. Natomiast były to słowa mego Interlokutora.

I aby zaprzeczyć moim aluzjom do dwóch synów, mój Czcigodny Nauczyciel sprecyzował normalnym głosem:

- ... WIDZIAŁEŚ, CO ZDARZYŁO SIĘ MĘŻCZYŹNIE! -

Miał teraz pochyloną głowę. Ależ... Co widziałem!? Co robił!?

- TO! – sprecyzował Głos.

A on odsłonił połę skóry w lewo i prawą (ręką)... sądziłem, że wykonywał pewną czynność fizjologiczną, aby nie zmoczyć się. Podniosłem wzrok do góry, na poziom jego oczu. Ale trwało to zbyt długo, zbyt długo pracował tą ręką...

- TERAŻ WIDZIAŁEŚ, CO ZROBIŁ...ON, MĘŻCZYŻNA (w znaczeniu: „jak się zachował Mężczyzna lub jak zareagował na nieszczęście...”) – odpowiedział Głos, dochodzący mnie od mojego prawego ramienia.

Jego spojrzenie w kierunku gasnącego słońca i jego gest wydawał się podobny do tego, jaki wykonał Giuliano Apostata⁵² który wyciągnął pięść pełną skrzepniętej krwi, w kierunku Nieba mówiąc:

- Wygrałeś Galilejczyku! ⁵³ -

Lub podobny gest do ... Malthusa⁵⁴, w znaczeniu:

- Dlaczego go nie ochroniłeś? Przecież był to syn z prawego łóża.

Nie chcesz, aby żyli? Dobrze, nie będę ich więcej miał!-

Pozostał mi wyryty w pamięci obraz zdesperowanego Mężczyzny, który miał za złe Bogu, że nie zapobiegł zbrodni.

Kobieta „JEST NIEWINNA”

§ 238 *Myślałem o Kobiecie, jedyna osoba, która się nie pokazała, i którą widziałem po raz ostatni jak opadała na ziemię, bezsilna, przeczuwając zabicie Abła. Myślałem:*

„Teraz cierpią w konsekwencji ich grzechu”.

Lecz ten sam Głos powiedział głośno:

LE CZ ONA JEST „NIEWINNA”. ZAPAMIĘTAJ TO ! – (§207).

I przedstawił przede mną jej obraz, kiedy była ona jeszcze małą Dziewczynką, na podwórzu i potem jeszcze w grocie.

52

53

54

*Dotyczył on Kobiety, którą uważałem za winną, zapominając, że widziałem ją jeszcze jak była Dziewczynką, w objawieniu o „grzechu pierworodnym”.
„Sen” zniknął i obudziłem się.*

§ 239 *Chciał podkreślić jeszcze:*

- „ALEŻ ONA JEST NIEWINNA”. -

Oto, zatem nowości przyniesione przez dwie sławne Wysłanniczki Niebieskie, „DWIE MATKI SYNÓW BOŻYCH”, w dniu święta Wniebowzięcia: KOBIETA, MATKA NATURALNA „SYNÓW BOŻYCH” (§8) „JEST NIEWINNA” (§207 i §238), bo to nie ona popełniła grzechu pierworodny, ponieważ w momencie popełnienia „grzechu pierworodnego” miała półtora roku lub dwa latka.

Ona, ostatnie dzieło Stworzyciela, była również niepokalana, bo urodzona, jak Maryja, bez wad dziedzicznych w wyniku „grzechu pierworodnego”, bo poczęta za pośrednictwem Ducha Świętego i młodego Mężczyzny, stworzonego jako doskonałego, była duchową męczennicą jak Maryja, bo widziała zabicie swego pierworodnego syna. Wybiła godzina rehabilitacji jej postaci i pamięci.

Jest to, zatem nowina powtórzona tu raz jeszcze przez Najwyższe Kobiety, połączone w glorii, które teraz dają się poznać ludzkości, a w szczególności jest to wiadomość dla wszystkich kobiet, aby zrozumiały swoją godność jako osoby ludzkiej a przede wszystkim jako matki, z ich zaszczytną rolą wydawania na świat zawsze nowych stworzeń przeznaczonych do zaludnienia Ziemi i uzyskania Życia wiecznego.

Jestem przekonany, że Matka naturalna „Synów Bożych” opiekuje się nami z Nieba i stała się opiekunką wszystkich kobiet, które cierpią z powodu zarozumiałości i przemocy ich mężów, i śmierci przedwczesnej ich dzieci.

⁵² Giuliano Flavio Claudio (Juliusz Flawiusz Klaudiusz) (331-363) cesarz rzymski od 361, miał pseudonim Apostata (odstępca), bo odrzucił chrześcijaństwo i znów wprowadził kult pogański.

⁵³ Galilejczyk to Jezus, bo pochodził z Galilei. Giuliano Apostata wyciągnął rękę pełną krwi do Nieba, podczas gdy Adam wyciągnął rękę pełną spermy.

⁵⁴ Tomasz Rober Malthus (1766-1834) ekonomista angielski. W swojej książce „Prawo ludności” (1798) utrzymuje, że wzrost demograficzny zmusi do uprawy ziem coraz mniej żyznych i w konsekwencji brak środków utrzymania i zatrzymanie się rozwoju ekonomicznego. Jako rozwiązanie proponował ograniczenie urodzin.

„SĄ LUDŹMI”, ZATEM TERAZ, WSZYSCY JESTEŚMY ZWIERZĘTAMI

CZWARTE OBJAWIENIE

Jest to trzeci „sen”, przekazany w Chies d’Alpago w 1970r.

(Nota redaktora) Należy zwrócić uwagę, że jest to czwarte objawienie, które zostało przekazane po „Znaku Kaina”, „Grzechu pierworodnym” i „Śmierci Abła”. Zatem ksiądz Guido nie otrzymał jeszcze wielkiego objawienia i w momencie tego snu wiedział tylko:

1) że pierwszy Mężczyzna został stworzony doskonały, jak mówi Biblia, bo widział go jak popełnił „grzechu pierworodny” (objawienie, jakie miał w 1970r.);

- 2) że „grzech pierworodny” to stosunek prokreacyjny niechciany przez Boga (II objawienie);
 - 3) że „grzech pierworodny” polegał na „hybrydyzacji” doskonałego gatunku ludzkiego (łącząc fakty z I i II objawienia);
 - 4) że owocem tego grzechu było indywiduum hybryda (II objawienie);
 - 5) że grzech został popełniony „tylko” przez pierwszego Mężczyznę (II objawienie);
 - 6) że pierwsza Kobieta również i ona „doskonała” była „NIEWINNA”, bo była małą dziewczynką kiedy został popełniony „grzech pierworodny”;
 - 7) że to, co kwalifikowało Kaina jako „człowieka”, to „SŁOWO”, „jedyny widoczny znak człowieczy”.
 - 8) że jeśli Kaina można było pomylić z istotami przedludzkimi, to dlatego, że wyglądał jak one (I objawienie). Te istoty przedludzkie Pan Bóg nazwał „ANCESTRY” dopiero w piątym objawieniu, które miało miejsce dwa lata później.
- Ale jakie były konsekwencje „grzechu pierworodnego” na gatunek ludzki?
- Odpowiedź na to pytanie, jakie zadawał sobie ksiądz Guido przyszła w nowym objawieniu, czwartym, i tym razem w formie „snu proroczego”.

Wprowadzenie

§ 240 Niedawno miałem objawienie „Śmierć Abla”, jednak nie wiedziałem, kim byli bohaterowie tej strasznej tragedii.

W międzyczasie kontynuowałem studiowanie książek naukowych i Księgi Rodzaju medytując.

Rozwazałem trzy kwestie:

1) nie mogło być prawdą, że cywilizacja miała początek wraz z Kainitami; jest to prawdziwe tylko w przypadku re-ewolucji, co znaczyłoby, że potomków Seta już nie było.

2) czarna i owłosiona skóra została odziedziczona po Kainie a nie po Mężczyźnie. Bez wątpienia córki ludzkie, te najładniejsze, były jasne i nieowłosione, bo upodobiły się do dziadka w linii męskiej, zrodzone zgodnie z prawami dziedziczności odkrytymi przez Mendla.

3) olbrzymi wzrost był właściwy Adamitom, bo samce ancestorów miały wzrost 110 cm a samice tylko 105 cm.

W związku z tymi moimi myślami, doznałem łaski w formie jeszcze jednego „snu”, który zatytułowałem: „Są ludźmi”, czyli „Wszyscy jesteście zwierzętami”, bo teraz wszyscy jesteście hybrydami. Jest to czwarte objawienie, też w 1970r., dwa lata przed wielką wizją, ale nie zanotowałem go od razu, bo nie widziałem żadnego związku z poprzednimi objawieniami.

Kiedy jednak zainteresowałem się „Olbrzymami”, jak mówi Księga Rodzaju 6,1-5 o „tych ludziach potężnych i sławnych”, hybrydach (zrodzonych z „Synów Bożych” i „córek ludzkich”), o których mówi się w następnym wersecie, i o Noem i jego synach, zrozumiałem, że ten „sen” był ważny pod wieloma względami i napisałem to, co zapamiętałem.

Skutki deprawacji gatunku:

Pierwsze egzemplarze hybrydyzacji

§ 241 Śniło mi się, że przyszedłem na podwórze, inne niż to, które widziałem we „śnie” o „grzechu pierworodnym”, po którym poruszało się kilku osobników czarnych i owłosionych, stojących w pozycji wyprostowanej, na krótkich nogach. 4 metry przede mną siedziała na pniu matka, która karmiła piersią swoje małe, również czarne i owłosione. Matka miała ogromne sterczące poziomo uszy.

Dalej na prawo, niektóre samce, chodzące na nogach, „różnego wzrostu” segregowały drągi i gałęzie drzew pełne liści, na dwa stosy, oparte o mur blisko siebie.

Widziałem jak z mojej prawej strony nadchodzi jedna z tych owłosionych istot. Była wyższa od pozostałych.

Zatrzymała się na dwa kroki przede mną i zwracając się do mnie plecami, zaczęła obcinać koniec palika, który trzymała pionowo na pniu. Narzędzie, jakiego używała to wielki nóż, czarny, którego kamienne ostrze było przymocowane, nie pamiętam, w jaki sposób, do długiego zielonego i mocnego trzonka. Ścięła trzy drzazgi z trzech stron, tworząc ostry czubek i położyła go w nacięciu drąga, który leżał przede mną. Wydawało mi się, że klęczy, ale nie, miała po prostu bardzo krótkie nogi.

Kiedy dostrzegłem, że dobrze dopasowała obrobione części, zaskoczony precyzją jej cięć, wykrzyknąłem.

- Pomysłowe to zwierzę! Również i inne!-

Wszyscy jesteście zwierzętami

§ 242 To pomysłowe zwierzę obróciło się i patrzyło na mnie tymi oczami prawie zakrytymi pod niskimi brwiami. Zmierzyło mnie od stóp do głów, trzy razy, podczas gdy i ja robiłem to samo w stosunku do niego.

Miało głowę spłaszczoną, niskie czoło „zaczątek nosa, który tylko częściowo pokrywał otwory nosowe”, gębę szeroką aż do uszu, uszy bardzo duże, sterczące na 5 czy 6 cm poza czaszką.

Do moich uszu dotarły te słowa:

- WSZYSCY JESTEŚMY ZWIERZĘTAMI. – Zwierzę, „które mówiło” miało na myśli i mnie. Nas wszystkich.

Po zmierzeniu mnie, wrócił do swojej pracy. Niewiele musiał się schylać nad pniem, bo miał przednie kończyny długie i nogi krótkie.

§ 243 Na szycie podwórka, w odległości 8 metrów ode mnie pojawił się Olbrzym, nagi i różowawy. Zbliżył się do grupy walczących z drągami i kontroluje pracę. Pomagał i dawał wskazówki tym robotnikom. Był to Władca. Zatrzymałem się chwilę, aby porozmawiać z tym Mężczyzną, wielkim i o czerwonej karnacji i kiedy powiedziałem:

- Ten ma spojrzenie inteligentne.-

Poprzednie zwierzę potwierdziło ruchem głowy.

- Zrozumiał mnie – powiedziałem.

- ALEŻ TAK – odpowiedziało to owłosione stworzenie.

- To stworzenie owłosione mówi jak człowiek – powiedziałem.

- JESTEM CZŁOWIEKIEM – powiedziało do mnie owłosione stworzenie, które wycinało drugi palik. I drugi Głos, za mną powiedział:

- SĄ LUDŹMI – i cicho: - DZIECI LUDZKIE.-

Byli to Kainici, potomkowie Kaina, pierwsze hybrydy, a Władca instruował ich i nadzorował.

Na tych słowach „sen” się skończył.

§ 244 Zaczerwieniona skóra Mężczyzny przekonywała mnie, że objawienie to dotyczy Protoplasty, którego widziałem już w objawieniu dotyczącym „grzechu pierwotnego”, który teraz był już dorosły. Sądziłem, że teraz zechce naprawić błąd popełniony w młodości, poświęcając się wnukom hybrydom, potomkom Kaina. Zatem aż do 1974r. nazywałem go „Świętym Adamem”. Ale potem, po siódmym objawieniu, w którym asystowałem, podczas jego buntu przeciwko Bogu, zrozumiałem, że Adam takim świętym nie był i że wcale swego czynu nie żałował. W owym czasie nie było to dla mnie tak ewidentne, ale kilka lat później, konfrontując fakty, które zdobyłem w sukcesywnych objawieniach, zrozumiałem, że niektóre cechy tych istot nie były takie same jak czystych ancestorów.

Ta mała społeczność posiadała cechy bardziej ludzkie, w porównaniu do pierwszej rodziny ancestorów, jak na przykład:

a) „zaczątek nosa”, który częściowo pokrywał otwory nosowe i „uszy nie tak długie”,

b) pewną „harmonię i koordynację ruchów”,

c) „większą inteligencję”,

d) nie jednakową figurę, lecz zróżnicowaną pomiędzy samcami dorosłymi i „większy wzrost” średni,

e) zręczność bardziej ludzką niż zwierzęcą a

f) przede wszystkim użycie „słowa”.

Biorąc powyższe pod uwagę wydedukowałem, że minęło wiele pokoleń od scen z poprzednich i przyszłych objawień i że ten Olbrzym nie mógł być Protoplastą, lecz czystym potomkiem Seta, być może Lamech, z pewnością nie ten, potomek Kaina, któremu przypisuje się „pieśń szpady” (Rdz 4,23-24).

(Nota redaktora) Bulwersująca jest sama myśl, że człowiek mógł stracić oryginalną perfekcję, że nie odzwierciedlał już człowieka i przyjął wygląd podobny do zwierzęcia.

A jednak, jeśli Kain był człowiekiem, również i te istoty owłosione były „ludźmi”.

Bycie „człowiekiem” czy „synem Człowieka”, to to samo: oznacza bycie wyłącznie „potomkiem Adama”, poprzez gałąź Kaina, co znaczy „hybrydem” a już nie „Synem prawowitym Boga”. Dzisiaj wszyscy jesteśmy z urodzenia dziećmi człowieczymi, to znaczy dziećmi Kaina, i „dziećmi Ewy”, a zatem „wygnańcami” z Królestwa Duchowego Boga, jak głosi *Salve Regina*. Nie chciał Adam mieć wszystkich dzieci tylko swoich? Tragicznie dokonał tego! Rzeczywiście z wyraźnej woli Człowieka Bóg został wyłączony z zapłodnienia jego dzieci.

(Jezus z pokorą mówił o sobie, że jest „Synem Człowieka”, aby powiedzieć nam, że chce dzielić z ludźmi ich niedolę, ale proklamował się „Synem Bożym” na początku Pasji, kiedy było konieczne wyjaśnienie Jego Istoty).

OSTATNIA ROZMOWA

Ósme Objawienie

otrzymane w Chies d'Alpago w 1974

„O, Ojciec Święty, wszystkim wyszedłeś naprzeciw, aby ci, którzy Cię szukają mogli Cię znaleźć”

§ 245 Smarowałem szyję, tuż pod szczęką z lewej strony odrobiną białego wapna, jedyny medykament, jaki usuwał natychmiast swędzenie i osuszał pęcherzyki, które od 40 lat powodował mi brzeg koloratki z celuloideu, pojedynczej, bo łatwiejszej do prania.

Przyszły mi do głowy słowa Hioba: „Manus tuae facerunt me et plasmaverunt me totum in circuitu”, Twoje ręce mnie uformowały całego, gdy tymczasem wapno rozpuszczało się pomiędzy palcami i spływało na czarną sutannę. Musiałem przestać i iść się umyć.

Nagle krzyknąłem z odrobiną ironii mając na myśli tych, którzy przyjmują dosłownie tekst Księgi Rodzaju:

- Panie, umyłście ręce po uformowaniu Człowieka z błota? – Nie miałem zamiaru wyzywać Boga: raczej była to odrobina sarkazmu pod adresem wielu biblistów, którzy interpretują w dalszym ciągu treść Księgi Rodzaju w sensie dosłownym.

Lecz „On pozwala się znaleźć tym, którzy Go nie próbują”, mówi księga Mądrości. Ku memu wielkiemu zaskoczeniu usłyszałem odpowiedź:

- NIE UMYŁEM RĄK. ZAWSZE GO KOCHAŁEM (IZ 57,17-21).

ODCZEKAŁEM, ABY ZOBACZYĆ JAK SIĘ BĘDZIĘ ZACHOWYWAĆ „TO ZWIERZĘ NOWEGO GATUNKU” I WIDZIAŁEM JAK CORAZ BARDZIEJ POKRYWAŁ SIĘ NOWYMI BRUDAMI AŻ DO UTRATY MOJEGO OBRAZU I PODOBIENSTWA I JAKIEGOKOLWIEK PRAWA DO WIECZNOŚCI.-

§ 246 Wypowiedział jeszcze inne słowa, których sens był taki jak w Psalmie 80:

- WZYWAŁEŚ MNIE W TRWODZE I JA CIĘ WYZWOLIŁEM. POSŁUCHAJ LUDU MÓJ, CHCĘ CIĘ OSTRZEC: ABY NIE BYŁO W TWOIM SERCU INNEGO BOGA, NIE PADNIJ PRZED OBCYM BOGIEM!

ALE MÓJ LUD NIE SŁUCHAŁ MNIE I JA GO OPUŚCIŁEM WOBEC TWARDOŚCI JEGO SERCA. NIECH SŁUCHA WŁASNEJ RADY! -

§ 247 Kontynuuje Głos zgodnie z Psalmem 88,33-35:

- UKARZĘ RÓŻGĄ ICH GRZECH I BICZEM ICH WINĘ, ALE NIE POZBAWIĘ ICH MEGO MIŁOSIERDZIA I MOJE ZAUFANIE NIE ZMNIEJSZY SIĘ.

NIE NARUSZĘ MEGO PRZYMIERZA, NIE ZMIENIĘ MEJ OBIETNICY, BO ZAWSZE BĘDĘ PAMIĘTAŁ O MYM PRZYMIERZU, KTÓRE JEST POMIĘDZY MNĄ I WAMI.-

§ 248 Wypowiedział jeszcze inne słowa, które zapomniałem, bo w tym momencie dochodziły mnie liczne głosy z bliska i z daleka, o wysokim i niskim tonie, lecz wszystkie zgodne w całkowitej harmonii, jakby były w ogromnej katedrze i mówiły:

- MY CIĘ CHWALIMY OJCZE ŚWIĘTY, ZA TWOJĄ WIELKOŚĆ;

ZROBIŁEŚ KAŻDĄ RZECZ Z MĄDROŚCIĄ I Z MIŁOŚCIĄ; NA OBRAZ I PODOBIENSTWO TWOJE UFORMOWAŁEŚ CZŁOWIEKA.

W JEGO RĘCE ODDAŁEŚ WSZECHŚWIAT, ABY W POSŁUSZEŃSTWIE TOBIE, JEGO STWORZYCIELOWI, RZĄDZIŁ CAŁYM STWORZENIEM. -

§ 249 W tym momencie ten ogromny chór ucichł i słyszałem głosy tylko dwóch Kobiet, które kontynuowały podług IV Kanonu Mszy św.:

- I KIEDY, Z POWODU SWEGO NIEPOŚLUSZEŃSTWA, CZŁOWIEK STRACIŁ TWOJĄ PRZYJAŹŃ⁵⁵, TY NIE OPUŚCIŁEŚ GO, NIE SKAZAŁEŚ GO NA ZAGŁADĘ I ŚMIERĆ⁵⁶, LECZ W TWOIM MIŁOSIERDZIU WYSZEDŁEŚ WSZYSTKIM NAPRZECIW. ABY CI, KTÓRZY CIĘ SZUKAJĄ MOGLI CIĘ ZNALEŹĆ.-

§ 250 Teraz ucichł ten niższy głos pierwszej Kobiety i pozostał tylko ten Dziewicy Maryi, wyższy i dźwięczniejszy, który już słyszałem, razem z drugim, w nocy 15 sierpnia 1972r.

⁵⁵ Człowiek czysty nie mógł stracić obrazu Boga („zdolności” do pojmowania i posiadania woli) ani Podobieństwa z Bogiem (Ducha Bożego, „czynnika składowego” i zasadniczego osoby), lecz mógł stracić dobre stosunki z Bogiem, Jego przyjaźń. Jedynie hybrydy, tracąc obraz Boży, straciły w konsekwencji również i Podobieństwo Boże, Ducha.

⁵⁶ Tu „człowiek” nie jest już Adamem „Synem czystym Boga” jak w wersecie poprzednim lecz hybrydą, ani jego prawowici potomkowie nie są „Dziećmi czystymi Boga”, cała ludzkość jest hybrydą.

- WIELE RAZY OFIAROWAŁEŚ LUDZIOM TWOJE PRZYMIERZE I ZA POŚREDNICTWEM PROROKÓW NAUCZYŁEŚ MIEĆ NADZIEJĘ W ZBAWIENIE.

OJCZE ŚWIĘTY, TAK BARDZO KOCHAŁEŚ ŚWIAT, ŻE WYŚŁAŁEŚ NAM, W KULMINACYJNYM MOMENCIE, TWEGO JEDYNEGO SYNA JAKO ZBAWICIELA.-

§ 251 *Na początku sądziłem, że te dwa głosy były głosami Kapłanów celebrujących w jakiejś części świata, bo pierwsza miała niski głos jak kontralt, który mógł być wysokim głosem męskim. Kiedy usłyszałem drugi głos, ten Matki Boskiej, która miała głos wyższy, zastanawiałem się jak to jest możliwe, aby Kobieta mogła mówić podczas Kanonu Mszy św., jakby chodziło o lekturę, która ma miejsce przed Ewangelią.*

Potem zrozumiałem, że te słowa były odpowiedzią na moje żartobliwe pytanie: „Panie Boże, umyłście ręce...?”, na które odpowiedział mi bezpośrednio w sensie metaforycznym i potem za pośrednictwem Swoich Niebieskich Posłanniczek.

Słyszałem chór głosów również, gdy myłem żyletkę i maszynkę do golenia i woda w umywalce ciekła hałaśliwie. Słyszałem je również, gdy wyszedłem z pokoju i szedłem szybko, aby zdążyć na autobus.

Chciałem przeczytać raz jeszcze tę modlitwę w mszaliku i medytować nad nią. „Jak dobrze jest wiedzieć, że również Kościół Tryumfujący jednoczy się z Kościołem Walczącym chwalc Boga tymi samymi słowami!”.

Opowiedziałem o tym fakcie moim Współbraciom kapłanom, lecz nie zdołałem opowiedzieć ostatniej części, bo według nich śniłem z otwartymi oczami.

A ja byłem i jestem w dalszym ciągu pewien, że: „Ta, która dobroduszenie na zawołanie wyprzedza” zaczęła i skończyła Swoimi słowami to piękne wydarzenie.

§ 252 *Wróciłem myślami do wielkiej wizji, jaką miałem dwa lata wcześniej i zrozumiałem, że był ścisły związek z tym posłaniem.*

Nauczyciel chcąc nauczyć mnie „CZYTANIA I INTERPRETOWANIA BIBLI” (§49), nie zaczął od słów: „na początku Bóg stworzył”, lecz zwrócił moją uwagę na Człowieka, który jest celem i szczytem Stworzenia.

I tak pokazał mi najpierw pierwszego Mężczyznę, w jego naturalnym otoczeniu (habilocie), kiedy był piękny i młody, kiedy stał się ojcem, potem dwa lata później, kiedy zgrzeszył i w końcu, kiedy był dorosły i kiedy osiadał w konsekwencji zabójstwa Abła.

Zanim pokazał mi Kobiety chciał zilustrować całe dzieło stworzenia, abym zrozumiał, że jest to wykonanie w czasie „jednego projektu od Alfa do Omegi”, założonego od wieczności. Powiedział: „DLA CZŁOWIEKA”. „ZE WZGLĘDU NA CZŁOWIEKA, WSZYSTKICH LUDZI, ABY ZOBACZYLI I ZROZUMIELI” (§73).

Do tego momentu dzieło Boże zostało wykonane bardzo dobrze, bo kierowane przez Jego wolę.

Od tej chwili Stworzyciel delegował Swoje panowanie nad wszystkim stworzeniem świata Człowiekowi. I aby mógł właściwie wykonywać, tę misję, to znaczy zgodnie z porządkiem dał mu doskonałą inteligencję i wolną wolę: a zatem uczynił go odpowiedzialnym.

Jedyny tylko zakaz: „Nie możesz płodzić z tą jedyną i wyjątkową samicą z gatunku niższego niż człowiek, w przeciwnym wypadku zburzysz porządek, ustanowiony przeze Mnie i doprowadzisz do zguby twoje potomstwo aż do kompletnego zezwierzecenia, to jest do wyginiecia „czystej ludzkości””.

Nie było konieczne, żeby dać lekcje na temat mikrobiologii genetycznej, hybrydyzacji i wad dziedzicznych bardzo młodemu Praojcu.

Było wystarczające dla dobrego znawcy, wiedzieć, że naruszając ten porządek spowodowałby zniszczenie i śmierć duchową czystego gatunku „Synów Bożych” i w konsekwencji śmierć duchową każdego swego potomka hybrydy.

Pierwszy Mężczyzna w wieku 15 lat był całkowicie odpowiedzialny. Żydzi już w wieku 12 lat podlegali prawu. Również Jezus poddał się prawu i „opuścił ojca i matkę”, aby wykonać wolę Ojca Niebieskiego: akt podporządkowania publicznego w przeciwieństwie do nieposłuszeństwa Adama.

„...wykonać wolę Ojca mego” są to pierwsze i jedyne słowa Jezusa od urodzenia do wejścia w życie publiczne, jak referują nam Ewangeliści, i nie przypadkowo, lecz z pewnością w celu dydaktycznym.

Skok natury

§ 253 Teraz człowiek rozwinięty ponad poziom dzikości, odkupiony, jeśli chodzi o jego zdolności psychofizyczne, odzyskany, wskrzeszony ze stanu zwierzęcego, odnowiony poprzez ciągłe akty uzdrowienia psychofizycznego w zakresie genetycznym (zwróć uwagę na ważność sakramentu Małżeństwa, gdzie pakt nie jest ustanowiony pomiędzy małżonkami, lecz pomiędzy „parą” a Bogiem), z przywróconą zdolnością do poznania i kochania Boga za częściowe odzyskanie zdolności poznawczych i intelektualnych właściwych „pełnemu Człowiekowi” jest wezwany do dokonania „skoku natury”, to znaczy do przejścia od stanu natury widzialnej, kierowanej zmysłami i instynktem naturalnym, do stanu transcendentnego, nadzmysłowego, duchowego, ponadnaturalnego dziecka Bożego, przyjmując Jego sposób myślenia i wyrażania się, który jest miłością, aby stać się dziedzicem Życia wiecznego we Wspólnocie z Bogiem.

„Dedit eis potestatem filios Dei fieri” powiedział św. Jan (1,12). To znaczy: „Jezus dał ludziom moc stania się z prostych stworzeń Boga, dziećmi (adoptowanymi) Boga”.

On jedyny Odkupiciel, zaoferował człowiekowi tę możliwość, na warunkach zawartych w Jego Ewangelii i wzywa go, idzie pierwszy, pomaga mu w dojściu do tego spotkania z Ojcem, do tego uścisku ojcowskiego w drodze Łaski, bo: „Kto stworzył ciebie bez ciebie, widział cię jeszcze przed stworzeniem świata i od tamtej pory kochał cię, lecz nie może cię zbawić bez twojej współpracy”.⁵⁹

SURGE ET AMBULA! Wstań i idź! Otrząśnij się i weź się do roboty!

⁵⁹ Św. Augustyn

WYKAZ OBJAWIEŃ

Aby lepiej zrozumieć etapy poznania przez Don Guido być może dobrze jest zrobić zestawienie wszystkich objawień, jakie otrzymał w kolejności sukcesywnej, w miarę poznawania faktów bo, jak to zostało powiedziane od początku, nie są w tej samej kolejności jaką przyjęto w tej książce.

* I objawienie otrzymane w 1968r. (głos wewnętrzny) dowiadyuje się, że jedyną cechą „ludzką” Kaina jest „słowo” (mowa). Stąd Don Guido ma pewność, że jeśli Człowiek został stworzony doskonały jak mówi Księga Rodzaju, a Kain nie ma wyglądu ludzkiego, powodem tego musiała być **hybrydyzacja genetyczna**.

* II objawienie otrzymane w 1970r. (I „sen proroczy”): dowiadyuje się, że „**grzech pierworodny**” został popełniony „**tylko**” przez Mężczyznę.

* III objawienie otrzymane w 1970r. (II „sen proroczy”): „ze śmiercią Abła” pojmuje, że wraz z „grzechem pierworodnym” zostały wprowadzone do człowieka **gwałt i zboczenia seksualne**.

Nie rozumie jednak, że ofiarą był Abel, ze względu na jego młody wiek, myśli, że jest on potomkiem Seta.

* IV objawienie otrzymane w 1970r. (III „*sen proroczy*”): widzi pierwsze generacje hybrydowe: ludzie prehistorii podobni do hominoidów (małpoludów - nt).

* V objawienie otrzymane w 1972r („*wielka wizja*”): widzi narodziny Wszechświata, Ziemi, Księżyca i pierwszej Kobiety. Ostatecznie zostało mu powiedziane przez Pana Boga, że **ta samica ances tre, która wydała na świat Dziewczynkę jest Ewą** i podkreślone, że jest ona tą samą bohaterką z „*grzechu pierworodnego*”. Pan Bóg mówi mu jeszcze, że Ewa jest „*głową pomostu*” pomiędzy dwoma gatunkami, to znaczy jest „*matką obojga*” pierwszej pary Gatunku Ludzkiego.

* VI objawienie otrzymane w 1974r. (IV „*sen proroczy*”): asystuje przy „*ostatnim posiłku Abła*” i rozumie **prawdziwą tożsamość Kaina i Abła**.

* VII objawienie otrzymane w 1974r. (V „*sen proroczy*”): objawienie, w którym Pan Bóg wyjaśnia mu, że osobą pośrednio odpowiedzialną za śmierć Abła jest Mężczyzna, bo spłodził wbrew woli Boga Kaina, jest lekkomyślny. Ponadto Pan Bóg potwierdza mu, że „*sen*” na temat „*grzechu pierworodnego*” był prawdziwy a zatem **Kobieta nie miała udziału w tym „grzechu”**, bo w tym momencie miała około dwóch lat. Zatem odpowiedzialność ponosi wyłącznie Mężczyzna.

Rozumie **ponadto głęboki bunt Mężczyzny przeciwko Bogu i brak skruchy**.

* VIII objawienie w 1974r. (w formie głosu wewnętrznego), w którym **rozumie, prawdziwą Miłość Boga** i pełny miłosierdzia projekt Zbawienia człowieka hybrydowego. Koniec objawień.

W 1982r. w czasie ostatniej redakcji rękopisu mają miejsce **nowe wystąpienia Pana Boga**, który proponuje mu powtórne obejrzenie niektórych scen, które już widział w poprzednich objawieniach, aby skorygować błędną interpretację i przekonania. Teraz rozumie, między innymi, że **ancestry były łagodnymi i posłusznymi pomocnikami dla Człowieka** i że instynkt gwałtu opanował człowieka hybrydowego jako konsekwencja zachwiania równowagi genetycznej w następstwie „*grzechu pierworodnego*”.

Począwszy od 1982r. zaczyna rewizję swoich notatek w nowym świetle i redaguje ostatnią wersję.

CZĘŚĆ III

WYPOWIEDZI

MOJE WSPOMNIENIE O DON GUIDO

Renza Giacobbi

Poznałam Don Guido w 1986r., kiedy uczęszczałam do kaplicy Domu dla Duchowieństwa w Belluno. Pewnego dnia przybył ten 79-letni Kapłan, który zaskoczył mnie szczególnym uniesieniem i gorliwością, podczas celebrowania Mszy świętej. Zaskoczyło mnie, jak jego spojrzenie i cała jego istota koncentrowały się identyfikując się z tym, co mówił i czynił. Jego krótkie homilie, inspirowane a nigdy czytane, były bardzo głębokie i nowe, i prawie zawsze kończyły się słowami admiracji i czulej pobożności wobec Maryi Dziewicy.

Po jakimś czasie Don Guido przybliżył się do mnie i zapytał, czy nie mogłabym mu pomóc w uporządkowaniu i skopiowaniu rękopisu, który pragnął opublikować, a nie mógł tego uczynić sam, bo miał trudności w pisaniu, z powodu naderwania ścięgien prawego ramienia, kilka miesięcy wcześniej. I tak zaczął mi mówić o swojej książce oraz napomknął mi, że „*grzech pierworodny*” był grzechem hybrydyzacji czystego gatunku „*Synów Bożych*”, które zostały stworzone jako doskonałe, tak jak to głosi Biblia, lecz natychmiast potem zostały zdegenerowane poprzez związek z gatunkiem niższego rzędu, z którego to wywodzili się. Słyszając te słowa osłupiałam. Jego spojrzenie było niewinne i szczere, dlatego też zapytałam go:

- - Jak może ksiądz mówić w ten sposób?-

Odpowiedział mi podnosząc wzrok ku niebu:

- - Ten, kto mi to powiedział nie może się mylić!-

Na takie dictum, wstrząśnięta, lecz zaciekawiona taką, wywracającą porządek rzeczy, odpowiedzią, po krótkiej chwili doszłam do wniosku, że nierozsądnie byłoby odmawiać, zanim poznam fakty. Mogłam zawsze zarezerwować sobie prawo do rozpatrzenia sprawy i wycofać się potem. Tak więc, zgodziłam się.

W ciągu kolejnych 5 lat, aż do jego śmierci, miałam możliwość spędzenia z nim wiele godzin, wysłuchać wielokrotnie opowieść o jego nadzwyczajnych, nadnaturalnych doświadczeniach.

Mówił w sposób prosty nie pompatyczny. Nawet bardzo głębokie idee w jego wypowiedzi stawały się łatwo zrozumiałe. Krytycznym umysłem umiał uchwycić sedno każdego zagadnienia i jednocześnie wykazywał się zaskakującą zdolnością do analizowania. Interesował się wszystkim, co go otaczało i odnosiło się do natury lub ducha ludzkiego. Posiadał wyjątkowo bystry zmysł obserwacji: w życiu interesowały go najdrobniejsze detale, których inni nawet nie zauważali. Wyjaśnia to tak drobiazgowo opisy jego wizji.

Widziałam w jego oczach głęboki spokój, doskonałą równowagę i ogromną skromność wobec wagi otrzymanego posłania. Mówił zawsze:

- - Wyobraź sobie, właśnie mnie...nędzemu! –

Nigdy nie odniosłam w jego słowach odrobiny zadufania z tego powodu, że został wybrany przez Pana Boga do spełnienia tego zadania; odczuwał raczej ogromne zdziwienie, że Bóg dostosował się do jego marności.

Jednocześnie wyczuwałam, jego cierpienie, że mu nie wierzono oraz godną świadomość, że wiele czasu przed nim, tego samego cierpienia doznał Jezus, kiedy został odtrącony, wyśmiany i ukrzyżowany przez ówczesnych ludzi.

Czuł się osamotniony, niezrozumiany, lecz nigdy nieszczęśliwy: modlitwa była dla niego autentycznym schronieniem, która go stale regenerowała. Zostałam zaskoczona jego modleniem się

z przekonaniem, z całkowitym zaufaniem w Miłosierdzie Boże. I ileż to ekspresji, stateczności i wiary w Boga było w jego modlitwach! Wiele z nich były to modlitwy spontaniczne.

Posiadał pełną wiarę, że Pan Bóg, wcześniej czy później zatroszczy się o Sam, aby zniwelować bariery nieufności, które wydawały się nie do pokonania. Trzeba było dać wszystkim, poprzez to objawienie, kolejny dowód Jego nieskończonego Miłosierdzia, wyjaśniający człowiekowi, jakie były prawdziwe przewinienia, które doprowadziły do wielkich cierpień na ziemi i za jaką cenę zostało odkupione to, co było bezpowrotnie zatraczone. Mówił Don Guido, że świadomość tego faktu wpłynie na wielu, aby nie tracili życia i szukali Słowa Zbawienia w Piśmie Świętym.

Don Guido zachował żywotną spontaniczność w sposobie bycia i młodego ducha w ciele, które świadczyło już o jego wieku.

Traktował z uprzejmością i grzecznością każdego; wyrozumiały wobec ludzkich słabości pobudzał w nich najlepsze cechy. Podczas Spowiedzi wyrażał się jasno i obiektywnie wskazywał odpowiedzialność. Jednocześnie, okazując szacunek i zaufanie wywoływał chęć do zaczynania od nowa. Nie pochlebiał, lecz dodawał otuchy. Niestrudzony powtarzał: „*Pro posse, petere ut possis*” (Aby móc, proś abyś mógł - nt.), jeśli nie jesteś w stanie a chcesz zmiany, poproś o pomoc Boga.

Została mi w pamięci dobroć jego charakteru i prawość jako człowieka i jako kapłana. Jego walorem najbardziej ewidentnym była właśnie skromność, ta prawdziwa, czuł się małym narzędziem w rękach Boga. Posiadał niewinność dziecka. Nigdy najmniejsze kłamstwo, nigdy nawet, aby sprawić komuś przyjemność, nigdy jak najmniejszy kompromis, nigdy jak najmniejszy wyraz dumy.

Nakreśliłam zarys jego osobowości, aby czytelnik nie pomyślał, że to, co zawarte jest na tych stronach jest wytworem fantazji.

Być może, dlatego, że byłam stałym świadkiem jego ostatnich pięciu lat, Don Guido powierzył mi wszystkie swoje notatki, abym je zabezpieczyła i opublikowała.

Don Guido dał mi nie tylko wyjaśnienia, lecz wiele dobrych słów i dlatego moim pragnieniem jest okazać moją wdzięczność, wykonując moje zadanie.

KILKA UWAG

dr Roberto Gava

Poznałem osobiście Don Guido i zostałem pod wrażeniem jego pogodnego usposobienia: pokoju ducha, spokoju wewnętrznego osoby, która czuje się kochana przez Boga.

Długo rozmawiałem z nim na temat jego doświadczenia i odpowiadał mi na moje pytania z uśmiechem i wewnętrznym spokojem. Nie ganił ani nie miał krytycznego nastawienia do tych, którzy mu nie wierzyli. Nie okazywał dumy czy pychy, ani też wyższości, z powodu doświadczeń, jakie go spotkały. Był pogodny, jak małe dziecko w ramionach swej matki...tak, bo Bóg jest naprawdę Ojcem i Matką i Don Guido czuł się nade wszystko Jego synem. Nigdy nie zapomnę Don Guido. Jak mógłbym?

Rozważałem przez więcej niż dziesięć lat jego wizje, które jak mi opowiadał, otrzymał od Boga Ojca i wydaje mi się, że widzę jeszcze światło, które promieniowało z jego oczu, kiedy mi o tym mówił. Był przepełniony ogromną wewnętrzną radością, której nie był w stanie ukryć, i która przejawiała również trochę nostalgii.

Kiedy mi o tym mówił, upłynęło już około 15 lat od czasu ostatnich wizji i sędzę, że zapłaciłby każdą cenę, aby wrócić do tych rozmów z „Wszchemogącym”. Wierzę, że jest to ukrytym

pragnieniem każdego „wizjonera”. Kiedy naprawdę doświadczyło się Boga, nie można nie czuć głębokiej nostalgii.

W ciągu lat spędzonych na studiowaniu i refleksji niezliczone razy konfrontowałem treść jego opowiadania ze Słowem Bożym, objawionym nam poprzez Biblię Świętą i nigdy nie natrafiłem na niezgodność, której by nie można było pokonać.

Wiemy, że wiedza ludzka, czy to naukowa, czy to wierzącego jest w stałej ewolucji (Łk 2,52) a zatem jest rzeczą normalną, że w tak długim czasie powstają rozbieżności.

Wydaje mi się, że doświadczenie Don Guido mieści się w tym procesie i nie jest zupełnie sprzeczne z tym, co dziś nazywamy Prawdą absolutną, zarówno religijną jak i naukową.

Główne obiekcje mogłyby być natury teologicznej, chociaż niektórzy teologowie, których konsultowałem, wysuwali rozbieżne argumenty i wątpliwości. Wiele przeszkód, które dla niektórych były nie do pokonania, dla innych były mniejsze lub prawie nie istniejące.

Zatem doszedłem do konkluzji, że zagadnienie pochodzenia człowieka, na obecnym etapie wiedzy teologicznej na podstawie Objawienia Biblijnego pozostawia jeszcze zbyt wiele miejsca na opinie i interpretacje.

I jeśli w teologii jest wiele punktów pewnych i tylko niektóre są do wyjaśnienia, w nauce antropologicznej jest sytuacja zupełnie odwrotna: dane absolutnie pewne są bardzo nieliczne. Śmiem powiedzieć, że pełne przekonanie opierało się i w dalszym ciągu opiera się na bazie opinii, przypuszczeń, hipotez niektórych osób, które potem inni podważają i otwarcie krytykują, na pozór bez możliwości odwołania.

Wiemy, że właśnie tak dokonuje się postęp i zatem sprawa nie powinna nas dziwić. Jednak na obecnym etapie, niezależnie od ogromnych postępów, wydaje mi się, że ta dziedzina Nauki jest jeszcze w powijakach. Faktem jest, że antropologowie, których konsultowałem na temat spraw poruszanych przez Don Guido wyrażali diametralnie różne obiekcje, co potwierdzało moje przekonanie, że każdy naukowiec ma swoje własne zdanie, a zatem odnośnie pochodzenia człowieka jesteśmy jeszcze bardzo daleko od prawdy obiektywnej.

Zatem to, co donosi Don Guido nie znajduje poważnych obiekcji również pod względem naukowym. Wobec tego, do treści tej książki powinno podchodzić się bez uprzedzeń zarówno teologicznych jak i naukowych. Powinna ona dać nam do myślenia, jako ludziom rozumnym, szczerze pragnącym prawdy.

Dziękuję Ojcu Wszechmogącemu, że mi pozwolił zapoznać się z tym tekstem, bo dzięki temu i nieskończonemu Miłosierdziu Boga i bezgranicznej Jego Miłość do człowieka pogłębiłem wiele aspektów mojej pracy zawodowej jako lekarz.

Roberto Gava
(Lekarz Kardiolog i Farmakolog)

Padwa, 15 sierpnia 2003

REFLEKSJA
Ojca Serafino Dal Pont

Objawienie odnośnie bardzo odległego początku Wszechświata oraz rodziców: ojca i matki Człowieka, jakie zostało udzielone Don Guido Bortoluzzi i które opisuje ta książka, jest pocieszającym przykładem bliskości „*Boga Żywego*” Swojemu Stworzeniu, człowiekowi naszych czasów, który potrzebuje wyjaśnień i pomocy, szczególnie teraz, po tym, jak został pozostawiony sam sobie, przez pełną sprzeczności naukę oraz słabą i podzieloną wiarę.

Wiele stron Pisma Świętego pozostało niejasnych i nieprecyzyjnych w ich interpretacji. Oto, dlaczego Pan Bóg wyszedł naprzeciw niepokojowi pasterskiemu prawdziwego, utrudzonego życiem, skromnego Kapłana naszych czasów, który chciał zrozumieć dogłębnie przekaz Słowa Bożego.

Prawdziwymi teologami są mistycy i Święci, bo mają kontakt z „*Żywym Bogiem*”, wchodzą w kontakt z wymiarem nadprzyrodzonym, mając zaufanie nie tyle do siebie samych, co do Boga.

Kto posiada dar i wolność duchową, aby otworzyć się na ten nowy akt łaski Bożej, zrozumie wreszcie tragedię, jaka miała miejsce na początku ludzkości, tragedię, która oddaliła nas na samym początku zarówno od obrazu jak i od podobieństwa do Boga. I wszystko to, jak Pismo zawsze nauczało, z wolnego wyboru, nieufności i buntu ojca wszystkich ludzi wobec Boga.

Zatem, czytelnik lepiej zrozumie konieczność uzdrowienia całej ludzkości od samych korzeni przez czystą Krew wylaną przez Nowego Adama, Chrystusa za ludzi wszystkich narodów i wszystkich wyznań, zarówno w zakresie fizyczno-emocjonalno-intelektualnym jak i duchowym.

Niewielu wie, że życzeniem Aniołów w Betlejem, obecnych przy narodzeniu Jezusa było: „*dobre podobieństwo do Najwyższego wśród ludzi*”, aby za pośrednictwem tego Dzieciątka stali się znowu „*doskonali*” jak na początku, kiedy ludzkość była stworzona.

Tylko wtedy będzie Bóg, mógł rzeczywiście być wyniesiony do chwały wiecznej i Ziemia znajdzie pokój.

Jakże jestem szczęśliwy, że Pan Bóg, Władca Nieba i Ziemi, wybrał wśród naszych rodzimych gór skromnego Kapłana, w ciemnym zakątku tej ogromnej planety, aby przynieść światło i tyle radości całemu światu!

O. Serafino Dal Pont
Misjonarz Consolaty (Pocieszycielki)

Londyn, 12 września 2002r.

w dzień przywróconego święta „*Imienia Maryi*”

najwyższej i największej Pani i „*Matki wszystkich zbawionych*”

WYPOWIEDŹ

Antonio Dorigo

Najistotniejsze pytanie, jakie człowiek może sobie postawić, odnośnie istniejącej rzeczywistości to pytanie, które jest przedmiotem wszystkich filozofii: Jaki jest cel naszego istnienia?

Jakie pragnienie, skłoniło Boga do stworzenia Wszechświata i jego piękna?

Obserwacja rzeczywistości prowadzi nas do myślenia, że motywacją było pragnienie dania formy (fizycznej - nt.) „*znaczeniom*” (ideom – nt.) we wszystkich możliwych postaciach.

Następnym etapem Projektu, było umożliwienie poznania „*znaczeń*” wszystkim Swoim kochanym dzieciom.

Aby tego dokonać, dał nam słowo, unikalny dar mowy i możliwość przeniesienia go potomstwu.

To udział w „*znaczeniach*” pozwala mieć świadomość siebie samych, jako jednostek istniejących w rzeczywistości.

To udział w „*znaczeniach*” pozwala każdemu z nas na posiadanie świadomości, jako jednostek wśród innych ludzi, pozwala na stworzenie społeczeństw, przyjaciół, rodzin, państw, narodów.

Wszystkie te formy (współzycia - nt.), stworzone przez ludzi są owocem uczucia miłości. I miłość jest uczuciem, które sublimuje istotę „*znaczenia*” (wyrazu - nt.), ta miłość, która była pierwszym i jedynym powodem Stworzenia wszechświata.

I „*znaczenie*” jest kluczem interpretacji, aby móc odczytać w sposób naukowy „*księgę stworzenia*”.

„*Znaczenie*” stanie się podstawą do porównań, aby móc przedstawić semantyczny model, naukowy obraz świata, który pozwoli połączyć w sposób harmonijny rozumową interpretację wymiaru materii, rozumową interpretację świadomości, pokonując z góry ustalone bariery, które dzieli świat nauki i wiary.

Istota ludzka składa się ze współistnienia i właściwego współzycia tych dwóch wymiarów.

Dla mnie, naukowca, który chce znaleźć w świecie i w życiu ten rozumowy model, który uzna zasługi myślenia człowieka, zgodnie z prawami rzeczywistości, znajomość Don Guido, z jego czystą i niewzruszoną wiarą starego księdza, oraz jego żywotny entuzjazm w jego spojrzeniu i słowach, okazała się bramą do jedynego poznania historii przeszłości Wszechświata, tak długiej i złożonej, że żadne badanie historyczne, ani teoria fizyczna, czy antropologiczna mogłyby przedstawić i potwierdzić.

Podczas licznych, długich spotkań z Don Guido, umożliwionych mi przez Renzę, miałem możliwość usłyszeć na własne uszy opowiadanie Don Guido na temat otrzymanych objawień. Mogłem szczegółowo go wypytać odnośnie opisu obrazów, które były mu przedstawione, oraz odnośnie opisów wydarzeń, których był świadkiem, niezależnie od swojej ludzkiej woli.

Otrzymane objawienie jest pouczeniem do uznania prawd, które kryją się pod postacią interwencji dokonanych podczas długich dni stwarzania.

Te prawdy mogą prowadzić w kierunku prawidłowego sformułowania semantycznego odnośnie teorii o rzeczywistości fizycznej i psychicznej.

Rzeczywistości fizycznej, aby móc zrozumieć w sposób bardziej dogłębny i zgodny z motywami stworzenia, konstruktywną historię i złożoność strukturalną i funkcjonalną.

Rzeczywistości psychicznej, aby móc zinterpretować dogłębniej i zgodnie z projektem stworzenia, motywacje działania ludzkiego, historii i społeczeństw ludzkości.

Przekazane objawienie, poza prawdziwą znajomością, pozwala na odnalezienie nadziei w pokonaniu osamotnienia i bólu, dotyczących całej ludzkości a spowodowanych błędem odrzucenia miłości.

To właśnie odrzucenie miłości i konsekwentna, głęboka alteracja zgodności znaczenia początkowego projektu boskiego, która doprowadziła do upadku dziejów ludzkości, do długiej epopei ciemności, niepewności, nedorzeczości i szkód, aspekty, które przyniosły przygnębienie do świadomości istot ludzkich. Wydają się, że ta epopeja ciemności w świadomości wkrótce się zakończy, właśnie poprzez odbudowę, możliwą poprzez akt maksymalnej i boskiej miłości dokonany przez Jezusa, poprzez poświęcenie siebie samego Ojcu, aby anulować ból spowodowany przez wszystkie błędy ludzkości i odnowić oryginalne przymierze.

Zatem, idźmy do przodu ze zrozumieniem cudownych praw tego harmonijnego wszechświata, który jest naszym domem.

Został zaprojektowany, aby pozwolić każdemu z nas na własną, osobistą historię, jako jednostka świadoma swej odrębności i osobistej wolności, i jako istoty świadomej poprzez odczucia własnych sensacji odnośnie tego pięknego i problematycznego świata.

Pojęcie rozumowe, jakiego szukamy, może ułatwić zbliżenie aktualnej wizji rzeczywistości nauki i świata świadomości religijnej, i połączyć teologię, filozofię, i dyscypliny naukowe respektując ich własne metody i wzajemną autonomię również w przekonaniu, o istotnej jedności, która je razem łączy.

Antonio DORIGO

Wykładowca na Uniwersytecie w Urbino (1989-2003)

DODATEK

Renza Giacobbi

Wierzę, że pożyteczne jest podać niektóre elementy, które pomogą czytelnikowi lepiej zrozumieć, dlaczego Pan Bóg właśnie teraz wyjaśnił to, co w Księdze Rodzaju jest wyrażone tylko w zarysach.

Jak powiązać Księgę Rodzaju objawioną Don Guido Bortoluzzi z tym, co mówi teologia i nauka.

Pochodzenie człowieka, jedno z najbardziej fascynujących i interesujących problemów ostatnich stuleci był w centrum zażartej polemiki pomiędzy ludźmi wiary i nauki. Oto, krótki przegląd.

W XVII wieku wielki filozof i naturalista francuski, Louis Leclerc hrabia Buffon (1707-1788), który został mianowany w 1739r. znawcą Gabinetu króla Ludwika XV, tytuł, który dziś można porównać do hipotetycznego ministra nauk do spraw badawczych w zakresie botaniki, publikuje 44 tomowe dzieło „*L'Histoire Naturelle Générale et Particulière*”, wydawane przez ponad 20 lat, w którym mocno potwierdza jednoznaczność i niezmienną definicję każdego gatunku. W szczególności podtrzymuje tezę stworzenia człowieka jako istoty doskonałej, skażonej później z powodu prawdopodobieństwa grzechu hybrydyzacji z gatunkiem niższego rzędu. Żył w epoce Oświecenia i został błędnie uznany za oświeceniowca a nie człowieka oświeconego. Ksiądz Guido, po otrzymaniu wszystkich wizji był zdania, że również Leclerc musiał mieć pewne doświadczenie mistyczne, podobne do tego jakie miał on sam, lecz również i on nie miał odwagi mówić jasno ze względu na obawę, że całe jego dzieło naukowe zostanie zniweczone.

Sto lat później w 1859r. Darwin publikuje swoje dzieło „*O pochodzeniu gatunku*”, w którym twierdzi, że człowiek pochodzi od małpy. Oburzenie w środowisku chrześcijańskim jest ogromne, bo ta teza jest sprzeczna z Biblią.

W 1860 r. zostaje powołany w Kolonii sobór biskupi tzw. Sobór w Kolonii. Siedmiu biskupów zbiera się, by przedyskutować ten niezmiennie ważny dla Wiary temat. Zdanie biskupów jest podzielone. Niektórzy bronią doskonałości Biblii, bo Słowo Boże jest nieomylne, inni, co więcej, akceptując Biblię jako Słowo Boże uważają, że należy ją czytać w sposób krytyczny, bowiem nie musi koniecznie odpowiadać wymogom dzieła naukowego, czy historycznego, bo traktuje przede wszystkim stosunek Boga do swojego ludu.

W następnym stuleciu, w 1960r. w Nimecie, w Holandii niektórzy teolodzy i biskupi zbierają się znowu, aby wyjaśnić i podjąć wspólne stanowisko odnośnie tego tematu. W 1967r. zostaje rozpowszechniony dokument „*Katechizm Holenderski*” przyjęty prawie jednogłośnie przez

biskupów holenderskich, w którym zasadniczo uznaje się teorię ewolucji. Ta publikacja zadaje głęboką ranę Kościołowi Katolickiemu.

W międzyczasie Kościół wprowadza, jako klucz do czytania Biblii, „*rodzaj literacki*” wyjaśniając, że wiele epizodów, szczególnie odnoszących się do pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, nie mają wartości naukowej czy historycznej, lecz wyjaśniają pojęcia i fakty często w sposób alegoryczny, które mogą być włączone do mitów, legend, sag, itd. Niemniej jednak zostały potwierdzone niektóre zasady niepodważalne przez Wiarę jak:

- a) stworzenie jako dzieło Boga,
- b) monogeneza rodzaju ludzkiego,
- c) posiadanie duszy stworzonej bezpośrednio przez Boga,
- d) istnienie grzechu pierworodnego, tajemniczego grzechu nieposłuszeństwa i buntu wobec Boga, którym został skażony cały rodzaj ludzki.

A co dzieje się na polu naukowym? Darwin otwiera drogę ewolucji, która rozprzestrzeniła się, głównie w Ameryce Północnej. Według tej teorii przypadek i wpływ środowiska determinują mutacje genów i chromosomów, które z kolei stopniowo zmieniają cechy charakterystyczne gatunków faworyzując jednostki bardziej zdadne do przewyciężenia selekcji naturalnej. Gatunki nie są już ściśle określone, lecz są w stałej ewolucji.

Ewolucjoniści, ogarnięci iluzją, że odnaleźli formułę stworzenia, koncentrowali się głównie na odkryciach archeologicznych dotyczących człowieka, które rzeczywiście dają obraz progresywnego rozwoju od form ancestralnych do form coraz bardziej rozwiniętych aż do form nam współczesnych. Jednak nie mogli oni wiedzieć, że ewolucja człowieka była zjawiskiem dotyczącym tylko człowieka, bo to, co oni widzieli na własne oczy nie było ewolucją, lecz powolnym odzyskiwaniem tego, co utracili w następstwie uprzedniego upadku, który był następstwem hybrydyzacji gatunku.

Zatem błędnie dedukując połączyli ewolucję człowieka z innymi gatunkami i tak skonstruowali sztucznie ich teorię.

Jasne jest, że jeśli przypadek a nie Bóg zdecydował o powstaniu nowych gatunków, rola Boga-Stworzyciela byłaby niepotrzebna. Zatem teoria ewolucji prowadzi do ateizmu i stawia naukę przeciw Wierze.

Przeciw teorii ewolucji podniosła się burza protestów ze strony zwolenników teorii stworzenia, wyznania ewangelickiego. Właśnie w Ameryce Północnej grupy naukowców, niektórych uniwersytetów kanadyjskich i amerykańskich zaangażowali się, aby obalić podstawy naukowe ewolucjonizmu i stosując rygorystycznie matematyczne metody statystyczne oraz całą serię obserwacji innych gatunków demonstrowali brak uzasadnienia teorii ewolucji. Odkrycie DNA definitywnie przyznało im rację, bowiem posiadając szczególny system obrony gatunków oryginalnych, każdy gatunek automatycznie eliminuje każdą znaczącą zmianę, która przypadkowo weszłaby do dziedzictwa genetycznego.

Niemniej, zwolennicy teorii stworzenia byli nieugięci w interpretowaniu Biblii w sposób rygorystycznie literacki i z tego powodu owoce ich pracy były udaremnione przez również zażartą i usprawiedliwioną krytykę, jaka przeciw nim się podniosła.

Niestety dzisiejsza kultura masowa we wszystkich dziedzinach podporządkowała się teorii ewolucji, w miarę jak ludzkość dostosowywała się do mentalności laickiej, co jednak nie zmienia faktu, że ewolucjonizm jest jedną z największych pomyłek w historii współczesnej nauki.

Podczas gdy w Ameryce naukowcy kłócili się zajadłe zajmując stanowiska diametralnie przeciwne i nie dające się pogodzić, w Europie powstawał nurt pośredni tzw. „*teizm ewolucyjny*”. Prąd ten, który rozwinął się przede wszystkim w środowiskach katolickich, starał się przywrócić

rolę Boga jako Stworzyciela, uznając w pewnym stopniu ewolucję gatunków. Ten pogląd, bardziej umiarkowany, wyodrębnił różne kierunki, które krótko wspomnę.

a) Teillard de Chardin proponuje tzw. „*ewolucję prowadzoną*”, termin czysto teoretyczny, bo nie dotyczy faktów. Przyjmuje ona w zasadzie tezę ewolucjonizmu, w której Bóg ma funkcję przewodnika, jak mówi sama definicja. W przeszłości teoria ta znalazła wielu zwolenników w środowisku kościelnym.

b) Druga teoria to ta przyjęta przez Uniwersytet Boloński. Na wydziale Antropologii uczy się, że Bóg dał input początkowy Swojemu stworzeniu, aby mógł się rozwijać niezależnie i samodzielnie. Również i ta teoria jest tylko rozwiązaniem kompromisowym; stała troska Boga i Jego czynność kreowania zastępuje automatyzm, który prowadzi przyrodę do ewolucji, gdzie przypadek, środowisko i dobór naturalny działają autonomicznie. Udział Boga kończy się, zatem na początkowym akcie stworzenia. Praktycznie wyłącza się Go z jakiegokolwiek następnego udziału. Co to jest, jak nie kompromis pomiędzy teologią i ewolucjonizmem?

c) W nowym „*Katechizmie Kościoła Katolickiego*” (K.K.K) (1992) jest napisane, że Człowiek: mężczyzna i kobieta, został stworzony przez Boga. Odnosi się wyraźnie do monogenezy. Mówi, że człowiek został stworzony „*na obraz i podobieństwo Boże*”, lecz nie mówi wyraźnie, że pierwszy Człowiek został stworzony w całej swojej maksymalnej doskonałości. Trzy atrybuty: doskonałość, obraz i podobieństwo Boże nie są synonimami. Bakteria została stworzona doskonała, królik, czy niedźwiedź, czy kurczak zostali stworzeni doskonali, lecz nie zostali stworzeni ani na obraz, ani na podobieństwo Boże. Natomiast człowiek został stworzony zarówno doskonały jak i na obraz i podobieństwo Boże natomiast, człowiek neandertalski nie był ani doskonały ani nie był na obraz i podobieństwo Boże, podczas gdy człowiek współczesny, jeśli nawet nie będąc doskonały, odzyskał częściowo obraz Boga, i w szczególnych przypadkach, również podobieństwo Boże. Mówi jednak, że został stworzony dobry i w pełnej przyjaźni ze swoim Stwórcą i w harmonii z przyrodą. Odnośnie grzechu pierworodnego mówi, że był to grzech nieposłuszeństwa i braku zaufania do Boga i że Człowiek chciał stać się równy Bogu i że w następstwie tego grzechu została zerwana harmonia z Bogiem i Jego Stworzeniem. W końcu twierdzi, że grzech ten został przeniesiony na całą ludzkość przez rozmnażanie, wyrażenie niezbyt precyzyjne, które jednak nie wyklucza w swej istocie drogi genetycznej. Można by powiedzieć, że K.K.K. nie ma zamiaru zająć żadnego ostatecznego stanowiska odnośnie istoty tego tajemniczego upadku, pozostawiając drzwi otwarte ewentualnemu wyjaśnieniu z Nieba i dając jeszcze możliwość nauce wypowiedzieć się w sposób bardziej przekonywujący. Rzeczywiście wobec nacisku pytań jakie zadaje sobie człowiek współczesny odnośnie tego żywotnego tematu, wyjaśnienia K.K.K. wydają się poprawne, lecz również niedostateczne. Jest zrozumiałe, że Kościół nie mógł wypowiedzieć się definitywnie, ze względu na to, że musiał świadczyć o Księdze Rodzaju mojżeszowej, zdecydowanie antyewolucyjnej, oraz wobec wielkiej niepewności, jaka ma miejsce w dzisiejszym świecie nauki.

d) Inne stanowisko Stworzenia reprezentuje Instytut Antropologii Genetycznej Uniwersytetu w Urbino. Tu wkracza się już na pole naukowe i daje się Bogu rolę Bezpośredniego Działacza, dochodzi się do konkretnego, gdy się stwierdza, że Bóg działa na komórki rozrodcze podczas zapłodnienia pierwszego i drugiego egzemplarza każdego nowego gatunku, łącznie z ludzkim. Jednak punkt widzenia tej szkoły preferuje tezę „*modyfikacji*” tego, co już istniało. Teoria ta przyjmuje charakter raczej innowacji niż stworzenia. Jej autor jest bliski rzeczywistości, lecz interpretuje zbyt dowolnie proces stwarzania. Nie rozumie się, dlaczego rola Boga musi ograniczać się do modyfikacji tego, co już istnieje, kiedy dla Boga-Stworzyciela nie ma barier do stwarzania tego, co chce osiągnąć. Wydaje się, że jest to wyrazem nieświadomej niechęci do uznania faktu, że Bóg działa stwarzając, to jest robiąc coś z niczego. Być może dla naukowca to stwierdzenie brzmi naiwnie.

Stworzenie tylko Wolą Myśli, zostało powiedziane w Księdze Rodzaju mojżeszowej. To jest to, co Bóg zawsze czynił, od kiedy zdecydował stworzyć wszechświat i potem życie. Stwarzanie, jak mówił Katechizm Piusa X oznacza czynienie wszelkiej rzeczy z niczego. Taka właśnie jest istota

całego stworzenia w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju możeszowej, jak i tej objawionej Don Guido.

Stwarzanie jest jednym z atrybutów Boga. Dlaczego teraz chce Mu się postawić ograniczenia? Nie jest to swego rodzaju protest, będący wynikiem szeroko rozpowszechnionego laicyzmu w naszym współczesnym świecie? Mówienie o „*modyfikacji*” lub „*stwarzaniu z niczego*”, kiedy rezultat jest ten sam, wydaje się szczególnie mało ważnym, błahostką bez znaczenia, czysto akademicką, lecz tak nie jest. Bóg nie przekształca, Bóg tworzy!

Z osiągnięć kultury rozprzestrzenionej na całej planecie przyjęliśmy do wiadomości niektóre prawa chemii i fizyki, które nieco zachwiały koncepcję „*stwarzania z niczego*”. Głoszenie Lavoisiera, że: „*nie tworzy się niczego i nie niszczy się niczego*” lub Einsteina, że energię można sprowadzić do materii i odwrotnie, przekonały opinię publiczną, że wszystko podlega przekształceniu. Nikomu nie przyszło do głowy, że to prawo jak i inne prawa natury dotyczą jedynie „*tego, co zostało uprzednio stworzone*” i nie odnoszą się do samego stwarzania, podczas gdy Bóg kontynuuje stwarzanie nowych galaktyk i nowych światów. Pozostańmy, zatem pokorni wobec naszego Stworzyciela!

Zatem, jak możemy upewnić się, że Bóg zainterweniował bezpośrednio „*tworząc*” a nie przekształcając chromosomy, które dały początek pierwszemu Mężczyźnie i pierwszej Kobiecie? Po prostu bacząc pilnie i z uwagą na to, co Pan Bóg pokazał Don Guido i co znajdziemy opisane w trzeciej części tego wielkiego objawienia.

Pan Bóg pokazał mu w formie alegorycznej poczęcie pierwszej Kobiety, kiedy do stworzenia pierwszej komórki spadł z wysokości malusieńki punkcik świetlny (gameta żeńska stworzona w tym momencie przez Boga), aby związać się z tym, co już istniało: gameta męska dana do dyspozycji w Mężczyźnie. Bóg mógłby stworzyć jednocześnie obie gamety również i do stworzenia Kobiety, jak to uczynił z Mężczyzną, lecz tego nie uczynił, bo Mężczyzna miał być ojcem Kobiety i hierarchicznie protoplastą całego gatunku ludzkiego.

Ten szczegół, wielkiej wagi teologicznej i naukowej pokazuje, że Bóg nie przekształcił gamety już istniejącej i należącej do jednostki gatunku poprzedniego, lecz ją stworzył z niczego i umiejscowił ją w odpowiednim miejscu. Przez analogię możemy wydedukować, że do stworzenia pierwszej komórki Człowieka użył tej samej metody, tylko, że zamiast stworzenia tylko jednej gamety stworzył dwie. I zawsze, przez analogię, możemy rozszerzyć ten sposób do stworzenia jakiegokolwiek innego gatunku, posługując się którym, Bóg stworzył pierwszy egzemplarz (tworząc obie gamety) i potem drugi egzemplarz (tworząc jedną tylko gametę, ponieważ ta druga gameta już była obecna, będąc w naturalny sposób produktem pierwszego egzemplarza) tak, więc pierwsze dwie jednostki danego gatunku stawały się przodkami.

Ewolucjonizm a objawienie

Wyłączając interwencję stwarzania boskiego, objawienie, jakiego udzielono Don Guido dzieli etapy rozwoju życia wewnątrz gatunku, który zaczyna się od stadiów prostych aż do osiągnięcia bardziej złożonych i rozwiniętych, tak jak to proponują ewolucjoniści, lecz jest w ogromnej sprzeczności z nimi, nie tylko odnośnie stworzenia gatunku, lecz również daty pojawienia się Człowieka. To objawienie potwierdza, że Człowiek został stworzony w maksymalnym stopniu doskonały a nie od początku predestynowany do ewolucji, stwierdza, że pojawił się na końcowym etapie epoki stwarzania wielkich ssaków, to znaczy, znacznie wcześniej niż się zakłada. Hybrydyzacja czystego gatunku doprowadziła archeologów do błędnych wniosków odnośnie obserwowanych znalezisk archeologicznych. Nie wyjaśniali oni czy odkryte egzemplarze pochodziły z części zstępnej paraboli, będącej na drodze upadku, czy z części wstępnej, będącej już na drodze „*odnowy*”, droga, która została uznana przez antropologów jako ewolucja.

Zatem, co według objawienia Don Guido jest wyraźnie w sprzeczności z ewolucjonizmem to to, że Siła Napędowa, która spowodowała powstanie nieskończonej ilości nowych gatunków nie leży w sferze przypadku, lecz jest wyrazem Woli Stwarzania samego Boga.

Fakt, że w przyrodzie znajduje się wiele gatunków podobnych nie przeczy temu objawieniu, bo Bóg dokonał szeregu aktów stwarzania. Jak zatem wytłumaczyć zmiany powstałe na skutek różnicy środowiska? Mutacje spowodowane przez środowisko są zawsze i wyłącznie zawarte w granicach zmiennych, przewidzianych wewnątrz samego gatunku już w momencie jego stworzenia. Nigdy zaś, te mutacje nie mogą przekształcić jednego gatunku w drugi. Modyfikacja pozostaje zawsze po prostu przystosowaniem się do środowiska wewnątrz granic wyznaczonych przez dany gatunek.

To, co raczej podkreśla się w objawieniu to fakt, że hybrydyzacja gatunku dokonała się w wyniku grzechu pierworodnego, lub jeszcze bardziej precyzyjnie jest właśnie grzechem pierworodnym. Zagadnienie hybrydyzacji może wywołać reakcję tych, którzy wierzą, że wszystkie hybrydy są sterylne, lecz w rzeczywistości tak nie jest. Pomiędzy pokrewnymi gatunkami może zdarzyć się, że urodzą się potomkowie mieszań, którzy często charakteryzują się wysokim stopniem niepłodności, na przykład muł, lecz czasem, raczej rzadko, mogą być płodni, łącznie z mułem. W przypadku gatunku ludzkiego skok chromosomów był możliwy ze względu na obecność samicy ancestralnej, która stała się pomostem pomiędzy dwoma gatunkami, jako że posiadała wyjątkowo 47 chromosomów. Zatem, potomstwo ludzkie hybrydowe stało się nie tylko możliwe, lecz realne. Potem, z upływem pokoleń ustabilizowały się jednostki o 46 chromosomach w odróżnieniu od pozostałych, bo posiadały większe szanse na przeżycie. W przyrodzie istnieje szczególny przypadek, który można by uznać za przykład, grupa z osobnikami o różnej ilości chromosomów, przykład, który świadczy, że taka sytuacja nie jest sama przez się niemożliwa. Istnieje również dzisiaj typ lemura „*Lemur fulvus fulvus*”, grupa mieszana, gdzie żyją w doskonałej współzależności osobniki o różnej ilości chromosomów, wszyscy żywotni i płodni, i co ważniejsze, wszystkie te osobniki mogą zapładniać się między sobą, jak prawdopodobnie zdarzyło się na początku gatunku ludzkiego, gdzie żyli we wspólnocie osobniki z 46, 47 i 48 chromosomami.

Jeśli Ewa przekazała Kainowi, który był człowiekiem o 46 chromosomach, jak jego ojciec, wygląd ancetra, mogła była przekazać dzieciom Kaina inne cechy ancestralne. Przykładem tego jest owłosienie Kaina. Ewa nie będąc sama owłosiona, wydała na świat Kaina owłosionego jak babka ze strony matki. W ten sam sposób Ewa mogła przekazać dzieciom Kaina ilość chromosomów jej właściwą (47), lub ilość chromosomów właściwą jej starej, siwej matce (48). Tak, więc, Kain, mimo iż posiadał 46 chromosomów, mógł przekazać ilość chromosomów mu właściwą (46), lub ilość chromosomów matki Ewy (47), albo też babki (48). Zatem, teoretycznie była możliwość istnienia mieszanej ludności hybrydowej. I podczas gdy skrzyżowania osobników o 46 chromosomach i 48 były niepłodne, te pomiędzy 46 i 47 oraz te pomiędzy 47 i 48 były płodne. Następnie, w kolejnych generacjach, liczba osobników o 47 chromosomach zmniejszała się z powodu wielkiej niestabilności chromosomu 47 i dwie grupy osobników o 48 chromosomach i 46 chromosomach separowały się i różnicowały.

Refleksje na temat Księgi Rodzaju Mojżeszowej

Jak zatem pogodzić to objawienie z Księgą Rodzaju Mojżesza? Musimy przede wszystkim rozważyć niektóre błędy historyczne odnośnie Słowa, które otrzymał Mojżesz.

Kiedy Bóg objawił Mojżeszowi powstanie wszechświata i stworzenie Człowieka, lud żydowski nie posiadał własnego pisma. Musimy cofnąć się nieco przed okres Królów, około roku 1000 a.C., aby odnaleźć ślady pierwszego dokumentu napisanego po hebrajsku. Dotyczy on epizodu o Deborze, o którym mowa w Księdze Sędziów (Rozdział IV i V. „*Pieśń Debory*”. Debora, prorokini, bohaterka i sędzia w Izraelu, wszczęła bunt Izraela przeciw Jabinowi, królowi Hasoru, który opanował plemiona północne Izraela - nt.). Znaczy to, że pomiędzy dwoma wydarzeniami, objawieniem, jakie miał Mojżesz i jego zapisem w czasie panowania króla Salomona (950 a.C) minęły stulecia nawet, jeśli chce się datować Mojżesza na około 1250 a.C. Jak mówi tradycja, albo

jeszcze wcześniej, jeśli datuje się go około 1700 p.n.e., jak utrzymują historycy współcześni. W obydwu przypadkach, biorąc pod uwagę ogromną objętość Pięcioksięgu Mojżesza, czas rzuca wyzwanie jakiegokolwiek tradycji oralnej!

Musimy również wziąć pod uwagę to, że antyczny język żydowski był bardzo barwny. Często stosowano alegorie, grę słów, wyrażenia idiomatyczne, symbole, obrazy infantylne, które jednak ukrywały ich głęboki sens. Język żydowski był językiem narodu inteligentnego, który potrafił bawić się słowami pozostawiając miejsce intuicji. Jest zatem ograniczające i zbijające z tropu interpretowanie Biblii na podstawie jednego słowa lub jednego zdania, kiedy jego znaczenie jest alegoryczne!

Wiemy również, że każdy język jest w stałej transformacji, szczególnie, jeśli ten język nie został utwierdzony pismem. Tradycja oralna podlega wielu wydarzeniom kulturalnym, historycznym, środowiskowym, które wraz z upływem czasu mogą dać wyrażeniom barwę, która odbiega od jego pierwotnego znaczenia. Wystarczy, aby słowo o precyzyjnym znaczeniu przyjęło odcień trochę inny, aby stało się synonimem innego zwrotu, które z grubsza ma podobne znaczenie. Słowa takie jak: samica (osobnik płci żeńskiej), kobieta lub żona mogą wraz z upływem stuleci być używane niepostrzeżenie w sposób niewłaściwy na, tyle aby wprowadzić w błąd i zmienić zupełnie sens tekstu. Przypuszczalnie stało się tak jeszcze zanim powstała forma pisana, te różne zwroty, o podobnym znaczeniu zostały użyte jako synonimy sprawiając wzajemne zastępowanie tych dwóch odmiennych osobników płci żeńskiej. Prawdopodobnie fakt ten spowodował, w trakcie pisania tekstu biblijnego w okresie Królów, wiele pomyłek, które przez wieki były powtarzane.

Bóg czuwa nad Swoim Słowem i dlatego możemy założyć, że tym objawieniem chciał On wyłożyć na stół to, co od zamierzonych czasów zostało pomyłone. Możemy również założyć, że nie zainterweniował wcześniej, bo chciał odczekać do chwili, kiedy nauka będzie w stanie zrozumieć Jego metodę stwarzania oraz realne konsekwencje grzechu pierwotnego.

Należy zwrócić uwagę, na fakt, że to objawienie odbiega w mniejszym stopniu, niż może się to wydawać, zarówno od Księgi Rodzaju Mojżeszowej jak i Doktryny Chrześcijańskiej, ponieważ główne zasady, jak działanie bezpośrednie Boga w każdym akcie stwarzania, doskonałość Człowieka oryginalnego i jego aroganckie nieposłuszeństwo, które naruszyło równowagę stworzenia, pozostają zupełnie nienaruszone.

Te, które na pierwszy rzut oka wydają się nowościami nie do pogodzenia znajdują wyjaśnienie w tekście zredagowanym. Jest oczywiste założenie, że kiedy coś nie jest zrozumiałe zostaje opuszczone i zapomniane, jak na przykład brak wyjaśnienia, jaka była różnica pomiędzy „Synami Bożymi” a „dziećmi ludzi” (Rdz 6,2-4). Świadczy to o tym, że występują luki w tekście mojszowym, jaki dotarł do nas, luki, które pozostawiły ślady jak i w tym przypadku.

Jest to prawdziwy powód niezrozumiałości niektórych ustępów Księgi Rodzaju, bo my czytamy tylko to, co pozostało z prawdziwego objawienia mojszowego. Wyjaśniałoby to również, dlaczego inna Księga Rodzaju mojszowa, która pochodzi z języka koptyjskiego, również i ona chrześcijańska zawiera niemało wersetów, które różnią się od aktualnej żydowskiej jak i katolickiej, jak i tej objawionej Don Guido.

Jeśli, z jednej strony Biblia mówi o stworzeniu, lecz nie mówi „jak” zostało to stworzenie dokonane, a z drugiej strony współczesna Nauka, do tej pory nie była w stanie zrozumieć, „jak” Bóg stworzył, to objawienie dociera do nas w samą porę. Ma ono ogromne znaczenie zarówno dla genetyki jak i dla teologii.

Korekty Księgi Rodzaju mojszowej wprowadzone w przeszłości.

Jako że pokazano, stosując nowe kryteria analizy, do Pięcioksięgu (który obejmuje Księgi: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską, Liczb i Powtórzonego Prawa) różnice wyrażen, stylu i wrażliwości odbioru wielu urywków i nawet wersetów, niektórzy bibliści doszli do podważalnej konkluzji, że Pięcioksiąg jest dziełem kilku autorów, lub autorów kilku szkół, które zmieniały się w czasie, mieszając ich teksty pomiędzy sobą. Ich zdaniem było, co najmniej czterech autorów głównych:

autor jehowista, elohimista, deuteronomista i autor kapłański. Bibliści ci nie biorą nawet pod uwagę, że autorem całości Pięcioksięgu jest Mojżesz, tak jak mówi to doktryna żydowska i tradycja chrześcijańska.

Ze względu na fakt, że różnice stylów naprawdę istnieją można wysunąć hipotezę, że są one wynikiem sukcesywnych poprawek mających na celu uaktualnienie tekstu mojszeszowego i uwzględnienie na przestrzeni stuleci coraz to nowych wymogów kulturowych i językowych.

Działanie tych „korektorów” można by porównać do konserwatora zabytków, który zamalował oryginał obrazu pozostawiając widoczne ślady jego zabiegów. To wyjaśniałoby istnienie w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju dwóch opisów stwarzania i dwóch opisów potopu.

Widzieliśmy, że najstarszy dokument w archaicznym języku hebrajskim jest niewielkim fragmentem, który sięga niewiele ponad sto lat przed nadejściem epoki Królów i dotyczy epizodu Debory opisanym w Księdze Sędziów. Możemy z tego wysunąć pierwszą hipotezę, że ten fragment odnosi się do pierwszych prób zapisu w języku hebrajskim. Druga hipoteza to to, że oprócz tego zapisku w języku hebrajskim, istniał cały oryginalny tekst Pięcioksięgu w języku hebrajskim, który zaginął oraz to, że wszyscy czterej „autorzy” są niczym innym jak owocem masowych „korekt”, które zostały tu i ówdzie sukcesywnie wprowadzane.

Zatem, biorąc pod uwagę różnice stylów, jak proponuje Wellhausen¹ zamienimy zwrot „autorzy” na „korekty” i nazwiemy je po prostu:

a) „korekta”, jehowista, która sięga epoki Królów około 950 a.C., tak nazwana, ponieważ używa zwrotu Jehowa (Yhaweh o Yhwh) na wskazanie jedyne Boga,

b) „korekta” elohimista, wprowadzona około stu lat potem, która w odniesieniu do Boga wprowadza zwrot Elohim,

c) „korekta”, deuteronomista, wprowadzona jeszcze jeden wiek później, nazwana tak, bo do niej odnosi się większość rozdziałów Powtórzonego Prawa,

d) „korekta kapłańska” zaznaczona literą S lub P (od inicjału zwrotów: „Sacerdotale - kapłański i Priestercode, co po niemiecku znaczy „kodeks kapłanów”), który działał podczas i po wygnaniu do Babilonii około 550 a.C.

Jeśli chodzi o nasz przedmiot studiów, który odnosi się do pierwszych sześciu rozdziałów Księgi Rodzaju znajdujemy tylko:

a) autora „korekty jehowisty”, który używa stylu bardziej płynnego, żywszego, barwniejszego, któremu przypisuje się opowiadania o stworzeniu Mężczyzny i Kobiety, o grzechu pierworodnym, o bratobójstwie Kaina, o Synach Bożych i ludzkich, o gigantach, i dalej o potopie, o wierzy Babel, itd. oraz

b) autora „korekty kapłańskiej”, późniejszej około cztery wieki od „korekty jehowisty”, która charakteryzuje się stylem bardziej monotonnym, bardziej schematycznym, bardziej racjonalnym, w którym można dostrzec wpływ kultury i filozofii babilońskiej. Jemu to przypisuje się stworzenie kosmosu i Ziemi, genealogie oraz drugą wersję potopu, itd.

I oto, dokąd to rozumowanie zmierza nas doprowadzić. Nadmieniliśmy już, że pismo jehowista było bardzo prymitywne. Było ono złożone ze znaków monosylabowych, odpowiadających w rdzeniu słowom, które mogły oznaczać zarówno rzeczowniki, przymiotniki jak i czasowniki. Pismo to nie posiadało samogłosek, rodzajników, przyimków, znaków interpunkcyjnych ani też odstępów pomiędzy słowami. Zdania mogły być, zatem interpretowane na wiele sposobów i przyjąć dziesiątki znaczeń. Pismo to musiało być, zatem rozszyfrowane tak jak rebus. Zatem, w czasie pisma jehowistycznego, aby pokonać te trudności, lektura i interpretacja tekstu musiała być dokonywana jednocześnie z uwzględnieniem tradycji oralnej dotyczącej danego tekstu. To zadanie zostało powierzone klasie kapłańskiej i uczonym w Piśmie. Dopiero później pismo to wzbogaciło się i

¹ Julius Wellhausen, 1844-1918 napisał „Prolegomeni”: *Historia Izraela, 1883*. Zapoczątkował badania „źródeł” Tekstów Świętych.

przekształciło się w pismo fleksyjne to znaczy w pismo, w którym każdemu znakowi odpowiada jeden dźwięk.

Ale tradycja oralna wyspecjalizowana w czytaniu i interpretacji Tekstów Świętych, tak mało precyzyjnych, jak tego można się domyślać, jest nauką, która może stać się bardzo niepewną: wystarczy jakaś nieścisłość, jak widzieliśmy, która natychmiast wprowadza nieporozumienie.

Tak więc, jeden błąd w interpretacji wynikający z wieloznaczności językowych może pociągnąć za sobą całą lawinę błędów. I to prawdopodobnie miało miejsce. Naprawdę, do rozróżnienia i sprecyzowania tych trzech wyrazów (kobieta, samica, żona) sprowadza się kwintesencja nowości tego objawienia, które ma za zadanie wykluczenie jakiegokolwiek nieporozumienia odnośnie tożsamości i roli różnych indywiduów płci żeńskiej w tekście jehowistycznym. Wieloznaczność, która ciągnęła się aż po dzień dzisiejszy, uniemożliwiła osiągnięcie realnego obrazu odnośnie początków Człowieka.

Wiemy, że wszystkie teksty jehowistyczne, elohimistyczne, deuteronomistyczne i kapłańskie, z których składa się Pięcioksiąg zostały scalone w jeden tekst około 430 a.C. i tylko w piątym wieku naszej ery były przepracowane i przepisane we współczesnym języku hebrajskim. To opracowanie, powstałe w wyniku ogromnego nakładu pracy jest przedmiotem lektury i studiów w szkołach teologicznych. Potem, Pięcioksiąg, tak jak i inne Księgi biblijne, został przetłumaczony na języki klasyczne (łacina i greka – nt) i w końcu na te współczesne.

Zatem, Księga Rodzaju mojżeszowa, którą czytamy dzisiaj jest rezultatem niezliczonych interwencji dokonanych w ciągu tysiącleci, i każda z nich pozostawiła swój ślad.

Trzeci rozdział Księgi Rodzaju należy czytać w świetle nowych wiadomości.

Wobec mojego zakłopotania jak pogodzić nowe, objawione wiadomości z tekstem biblijnym, Don Guido mi wyjaśniał:

- Cały ustęp mojżeszowy Trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju należy uznać za tekst hermetyczny, jak Apokalipsa (Objawienie św. Jana – nt.), bo został napisany w formie symbolicznej i prawda została ukryta pod postacią wielu alegorii. Bez wątpienia ten hermetyzm mieścił się w projekcie Boga, który zarezerwował jego zrozumienie na czasy, kiedy ludzkość będzie w stanie zrozumieć mechanizmy genetyczne i ich implikacje moralne. Było, zatem Jego wolą, że dopiero w dzisiejszych czasach, został dany światu klucz do rozszyfrowaniu tekstu (Biblii - nt.), dzięki niniejszemu objawieniu.

Należy rozpatrzyć od nowa postać Ewy. W tradycyjnej interpretacji Trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju, Ewa, którą Biblia nazywa „matką wszystkich żyjących”, jest właśnie „drzewem poznania dobra i zła”, przedmiotem zakazu Bożego, dzikim drzewem i niebezpiecznym pomostem pomiędzy dwoma gatunkami, bo potencjalnie jest w stanie płodzić ze swoimi 47 chromosomami zarówno z ancestorami jak i z Mężczyzną.

Z tego „dzikiego drzewa” Mężczyzna, z woli Bożej spłodził „na dobre” Kobieta i przeciw woli Bożej spłodził „na zło” Kaina, bowiem Pan Bóg respektując wolność, którą ofiarował Człowiekowi wstrzymał się w tym przypadku, od swej interwencji aktem stworzenia.-

Wiele atramentu wylano próbując wyjaśnić zagadkę wersetów Trzeciego rozdziału tekstu mojżeszowego i interpretacja dosłowna węża, drzewa i owocu została słusznie od dawna porzucona.

a) Według niektórych uczonych „grzech pierworodny” polegał na uchylaniu się człowieka lub pierwszej społeczności ludzkiej (mówią oni „w drodze ewolucji”) od praw natury, które regulują czas zwierząt, okresy płodności. Ta swoboda ukradzioną i powtarzana w nieskończoność przez ich potomków doprowadziła, według nich, do utraty szczęścia. Nie wierzą oni, że Bóg mógł stworzyć Człowieka od samego początku różnego od zwierząt.

b) Dla wielu natomiast „grzech pierworodny” uważany jest jedynie jako grzech natury umysłowej, spowodowany przez pychę, samowystarczalność i nieposłuszeństwo człowieka.

Według nich grzech człowieka i ludzkości polegał na zagłębianiu się w dziedzinach wiedzy, które były mu zabronione.

*

Stworzenie jakiegokolwiek nowego gatunku zwierząt

*** Stworzenie gatunku ludzkiego**

Ten sposób interpretacji wersetu biblijnego odnośnie „*grzechu pierworodnego*” wydaje się zarówno upraszczający jak i zbijający z tropu, bo daje obraz Boga, który zazdrosny o własne sekrety, maltretuje stworzenie ludzkie w naturalnym i słusznym dążeniu do wykrycia prawdy. Zakładając taką interpretację rodzi się wątpliwość czy człowiek może kiedykolwiek być szczęśliwy posiadając naturalną potrzebę wiedzy. Wynikałoby z tego, że Bóg jest obojętny, niewyrozumiały, karzący, po prostu tyran. Świadczyłoby to, że Bóg jest niedoskonały, od którego trzeba się bronić, który jest bardziej projekcją człowieka niż obrazem Boga Miłosierdzia. Nie byłby zatem Bogiem.

c) Inni jeszcze uważają, że zwrot „*drzewo poznania dobra i zła*” jest wyrazem pragnienia człowieka do stworzenia własnego pojęcia dobra i zła. Takie zarozumiałe podejście byłoby tak zwanym „*grzechem pierworodnym*”, grzechem, który zawsze był obecny w duchu człowieczym od samego początku. Mówią oni, że chęć do przywłaszczenia sobie przez człowieka zdolności do odróżniania dobra od zła, która przysługuje tylko Bogu, stanowi prawdziwy grzech pychy i nieposłuszeństwa. Słusznie rozumują oni, że od tego nieposłuszeństwa, które tak naprawdę jest arogancją, rodzi się zarozumiałość negowania „*moralności obiektywnej*”. Stąd do „*moralności relatywnej*”, wysuwanej już, przez Voltaire’a krok jest niewielki. Ta zarozumiałość, której Pan Bóg nie toleruje, bo jest postawą działającą przeciw człowiekowi, byłaby według tych myślicieli, kwintesencją „*grzechu pierworodnego*”. W rzeczywistości ta interpretacja, w świetle niniejszego objawienia, jest najbliższa prawdzie, bo usprawiedliwianie własnych wykroczeń przeciw rozkazom Boga prowadzi niechybnie do pychy i samowystarczalności w zakresie moralnym. Należy zaliczyć na dobre tym biblistom, że zrozumieli, że człowiek nie może znaleźć szczęścia, kiedy w sposób arbitralny wykracza poza prawa Boga. Lecz nie wystarcza. Teraz wiemy, że zagadnienie moralne jest tylko jednym aspektem „*grzechu pierworodnego*”, który dokonał się również w konkretnym akcie.

d) Jedynie znaczna mniejszość biblistów i uczonych wzięła pod uwagę fakt, że ten „*grzech pierworodny*” mógł również naruszyć czystość fizyczną i psychiczną człowieka. Odkrycia archeologiczne dotyczące ewolucji, która jak teraz wiemy była regresem i powolną odbudową, odwiodły od myśli teologicznej i spowodowały, że zapomniano jak donosi Biblia, że Człowiek został stworzony z maksymalną perfekcją: *była to rzecz „bardzo” dobra*. To stwierdzenie biblijne nie zostało potraktowane poważnie, bo wydawało się, że nie można go pogodzić z niedoskonałością człowieka współczesnego a tym bardziej człowieka prehistorycznego. Problem wydawał się nie do rozwiązania i w końcu odbierał wiarygodność tekstowi Księgi Rodzaju i uznanie go za „*Słowo Boże*”.

Dopiero to nowe objawienie mogło dać nam klucz do lektury tego hermetycznego tekstu.

Dziedzictwo Kaina

Kain jest kluczem do lektury, nie tylko Księgi Rodzaju, lecz całej Biblii. Kain jest naszym ojcem. Pamiętajmy o tym, bo gałąź czysta drzewa genealogicznego reprezentowana przez Seta została pochłonięta przez tę hybrydową potomków Kaina. Zatem wszystko to, co odnosi się do Kaina dotyczy również i nas.

Don Guido zastanawia się, dlaczego Kain był tak perwersyjny, jeśli ojciec jego był doskonały i ancestry były istotami dobrymi, wierniejszymi i łagodniejszymi od psa.

Bez wątpienia brak równowagi jest wynikiem skrzywienia genetycznego. Do tego dochodzi podporządkowanie inteligencji, nawet, jeśli zredukowanej, instynktom, które przestały być regulowane przez mądre prawa zaprogramowane przez Stworzyciela.

Ta krew pokalana, nośnik cech negatywnych, cech niedorozwiniętych i skrzywionych, „*BĘDZIE DEMONEM DLA CZŁOWIEKA*” (§132). Od małp odziedziczył instynkty homoseksualne. Niektórzy uczeni odnośnie zachowania zwierząt stwierdzają, że sodomia jest typowa dla niektórych typów małp, które takim zachowaniem demonstrowują ich przewagę fizyczną nad innymi osobnikami grupy.

Natomiast wilki lub inne zwierzęta, kiedy są pokonane, opuszczają stado lub rzucają się na ziemię na wznak, odsłaniając szyję, pozbawioną obrony od kłów zwycięzcy, który często zadowolony z uznania zwycięstwa, przerywa walkę. Z pewnością Kain, poza złością za afront otrzymany podczas potyczki opisaną w „*Ostatnim posiłku Abla*” i zawiści lub zazdrości z powodu preferencji, jaką ojciec Adam okazywał prawowitemu synowi, chciał pokazać swoją przewagę fizyczną nad braciem, z powodu swego wielkiego kompleksu niższości.

Jak wynika ze statystyki dokonanej w Stanach Zjednoczonych 10% ludzi na Ziemi posiada skłonności homoseksualne. Po tym objawieniu jasne jest, że to odchylenie psychosomatyczne jest jednym z wielu wad dziedzicznych, pochodzących od zwierzęcia w następstwie „*grzechu pierworodnego*”.

Co może zrobić medycyna z tym problemem, trudno jest powiedzieć. Z pewnością wiele może pomóc edukacja i Odkupienie poprzez Sakramenty, szczególnie Eucharystię, jeśli Jezus przyszedł nie dla zdrowych, lecz do chorych.

Co najbardziej robi wrażenie dzisiaj, to nie tylko konstatacja rozległości tego zjawiska, które zawsze istniało, jak pobłażliwość, z jaką się je akceptuje, bo co by nie mówić, zawsze chodzi tu o deformację.

Ten sposób myślenia ujawnia mentalność właściwą „*dzieciom ludzkim*” a nie „*adoptowanym dzieciom Bożym*”. Niestety pod koniec lat '90 te dewiacje przestały być uważane za takie. W niektórych państwach, aspekt wolności osobistej i odpowiednie przepisy prawne zrównały je z normalnością.

Ponadto problem pedofilii jest anomalią nad anomalią, która powtarza grzech Kaina.

Nie bez powodu doktryna chrześcijańska mówi, że „*grzechy przeciwko naturze*” są między innymi „*grzechami wołającymi o pomstę do nieba*”.²

Bóg zabronił Adamowi eliminacji Kaina, chociaż problem przyszłej hybrydyzacji czystych Synów Bożych, zostałyby uniknione, bo tylko Bóg może dysponować ludzkim życiem. I Kain był człowiekiem. Zatem, wymierzanie sprawiedliwości nie należało do kompetencji Adama.

Lecz nawet i sam Bóg bezpośrednio nie zainterweniował, aby wyeliminować Kaina, bo ewidentnie, Adam nie wyrażał żalu i z tego powodu konsekwencje popełnionego zła musiały stać się przedmiotem odkupienia również i samego Adama.

Faktycznie, każde uzdrowienie indywidualne czy zbiorowe, a zatem i to z zarozumiałstwa Adama, musiało i musi przejść przez cierpienie, separację od Boga, aby osiągnąć świadomość tego, co złe. Wraz z przeżyciem Kaina, Adam i Adamici i w końcu „*dzieci ludzkie*” ponoszą konsekwencje grzechu, aby ludzkość, a w pierwszej linii Adam, zrozumieli, że poza wolą Bożą nie może być szczęścia.

Jeśli Bóg pozwolił na tyle cierpień ludzkości, „*z winy tylko jednego Mężczyzny*” (Rz 5,12) musimy dojść do wniosku, że Bogu leży na sercu przede wszystkim powrót Syna marnotrawnego Adama.

Na Obraz i Podobieństwo Boże

² Katechizm Kościoła Katolickiego N.1867

Jak mówi werset 6,3 Księgi Rodzaju: „*I Duch mój nie pozostanie zawsze w człowieku, bo on jest ciałem...*”. Ten werset mówi nam, że Człowiek stworzony przez Boga „*posiadał*” Ducha Bożego i, że następnie na skutek hybrydyzacji, jego potomkowie z nieprawego łoża „*go stracili*”.

Rzeczywiście synowie skrzyżowań hybrydowych, niechcianych przez Boga, bo splodzeni „*na złe*” lub „*w złym*” nie otrzymali już tchnienia Życia Boskiego, to znaczy Ducha, którego Bóg tchnął w stworzenia splodzone w Dobrym, bo tracąc atrybuty psychofizyczne perfekcji, od których zależy zdolność rozumienia i pragnienia Darów Nadnaturalnych, stracili również Ducha, jako niegodni do bycia świątyniami dla Ducha Świętego.

Jak można stwierdzić, że skrzyżowania dwóch gatunków Synów czystych Boga i ancestorów, zrodziły się „*olbrzymy hybrydowe*”, synowie ludzcy, istoty monstrualne i silne, o których mówi Księga Rodzaju (6,4). Ci ludzie, synowie naturalni i z nieprawego łoża pierwszego Mężczyzny, którzy przyjęli do swej krwi instynkty świata zwierzęcego, stracili „*Obraz Boga*” nie tylko w ich wyglądzie zewnętrznym, lecz co okropniejsze, w ich aspekcie wewnętrznym: stali się potencjalnie gwałtowni, o nie zrównoważonej psychice i nieraz zboczeni seksualnie. Oto, powód, dlaczego Bóg, nie znajdując w nich Swojego Obrazu, wycofał swego Ducha. Nie była to kara Boża, chociaż biedna istota genetycznie zmodyfikowana nie jest winna swojego położenia a jest raczej ofiarą. Chodzi raczej o to, że człowiek hybryda nie jest odpowiedni do otrzymania i utrzymania Ducha Bożego. Mówi prawidłowo św. Paweł, że tam, gdzie biorą górę instynkty zwierzęce nie może żyć Duch. I chociaż ta niegodność nie jest winą, jest to jednak stan faktyczny: to nieuchronna konsekwencja „*grzechu pierwotnego*”. To właśnie zdarzyło się potomkom Adama z nieprawego łoża.

Jeśli w odniesieniu do człowieka „*Obraz Boży*”, jest zdolnością człowieka do pojmowania i chcenia (woli) wraz ze wszystkimi jego naturalnymi skłonnościami, „*Podobieństwo do Boga*” jest Duchem, który Bóg tchnie w niego. Jeśli pojemnik tzn. „*Obraz Boży*” przecieka, zawartość tzn. „*Podobieństwo do Boga*” z niego uchodzi.

Śmierć duchowa i Regeneracja

Ale czym jest ten Duch, którego Bóg wycofał? Z pewnością nie tchnieniem życia biologicznego, bo nawet bez Ducha hybrydy pozostały fizycznie żywe. I nie jest to inteligencja. Jeśli Duch byłby synonimem inteligencji musimy myśleć, że rozwijając się, człowiek odzyskał w sposób naturalny i spontaniczny Ducha Bożego. Ale wiemy, że tak nie jest, bo człowiek potrzebuje formalnego aktu adopcji, Chrztu, aby znowu otrzymać Ducha i aby móc znowu wejść do rodziny Boga jako dziecko i tym aktem jest właśnie Chrzt.

Duch wykracza poza zdolności intelektualne. Można Go określić jako dusza duszy, gdzie dusza czy psyche jest i ona nieśmiertelna ale Duch, staje się prawdziwą istotą nadnaturalną adoptowanego syna Bożego. Jest prawdziwym Żywotem Boskim, Zarodkiem Żywota takiego samego jak Życie Boga. Jest to rzecz, którą trudno jest człowiekowi zrozumieć w pełnym jej wymiarze.

Lecz, jeśli Bóg wycofał Swego Ducha to, dlatego, że nie mógł On mieszkać w istotach bliższych zwierzętom niż ludziom (Rdz 6,3), zostali oni pozbawieni Żywota Ducha: byli „*duchowo*” umarli. Zatraciwszy tytuł Syna Bożego, człowiek hybrydowy został zdeklasowany do prostego „*stworzenia*” Boskiego.

Tu przychodzi Nowe Przymierze, gdzie człowiek (jedna z dwóch stron układu), wydziedziczony i duchowo umarły, otwiera się na przyjęcie Ducha, którego Bóg (druga Strona) daje mu w zamian za jego przyjęcie. Wraz z Nowym Przymierzem Bóg wskrzesza człowieka dając mu Żywot Ducha. Jest to prawdziwa Re-generacja (odrodzenie – nt.) Ducha, wraz, z którym Bóg daje Swoje własne Życie duchowe nowemu, adoptowanemu synowi.

W wielu przypadkach to właśnie daje do zrozumienia Biblia, kiedy mówi ogólnie o „*śmierci*” lub „*świecie ciemności*”, bo człowiek hybryda był pozbawiony Światła Ducha.

Jest to jedno z zadań, jakie Jezus dał Apostołom: wskrzeszajcie zmarłych, rozumie się duchowo zmarłych.

Mówi św. Paweł w Liście do Rzymian (5,12-19): *„Bo jak z powodu jednego tylko człowieka grzech wtargnął do tego świata a przez grzech śmierć ogarnęła wszystkich ludzi, tak przez posłuszeństwo tylko jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa, ci, którzy otrzymali Łaskę (to znaczy Ducha) zostaną usprawiedliwieni (znaczy zre-generowani, zbawieni) i uznani za sprawiedliwych (znaczy znów składający się z trzech części, tak jak na początku Ludzkości z ciała, duszy i Ducha)”*.

Zatem w indywiduum skażonym przez „grzech pierworodny” „śmierć” wyprzedza a nie następuje po „Żywocie” Ducha. Co nie znaczy, że kto przyjął Żywot Ducha nie może go ponownie stracić, doznając w ten sposób tzw. drugiej śmierci Ducha.

W wielu przypadkach chodzi właśnie o to, gdy w Biblii mówi się generalnie o „śmierci”, czy o „świecie ciemności”, bo powtórzmy to jeszcze raz, człowiek hybrydowy rodzi się pozbawiony Światła Duchowego. W języku biblijnym, zatem, gdy mówi się o „śmierci” często nie ma się na myśli odłączenia się duszy od ciała w wyniku śmierci fizycznej człowieka, lecz separację duszy od swej części duchowej, a zatem jakiegokolwiek związku pokrewieństwa z Bogiem zostaje zerwany.

Synowie Boży

Pisze dalej św. Paweł w Liście do Rzymian (8,19-21): *„Stworzenie (ludzkość hybrydowa) z tęsknotą oczekuje objawienia się synów Bożych, gdyż stworzenie zostało poddane marności, nie z własnej woli, lecz z woli tego (Adama), który je poddał, w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych”*.

Objawienie udzielone Don Guido to objawienie długo oczekiwane i zapowiedziane przez św. Pawła odnośnie Synów Bożych! Tęsknota, aby poznać to objawienie rodzi się z pragnienia człowieka, aby wyzwolić się z niewoli skażenia (wadami dziedzicznymi i pozbawieniem Ducha), aby osiągnąć wolność Dzieci Bożych. Znajomość tego objawienia pobudza chęć do uzyskania odkupienia.

Już w Księdze Rodzaju, na początku 6 rozdziału rozróżnia się Synów Bożych od dzieci ludzkich, ale nie wyjaśnia się różnicy. Przeczytawszy tę książkę dowiadujemy się, że „Synowie Boga” byli prawowitymi potomkami czystej gałęzi genealogicznej od Adama i Kobiety, począwszy od Abla, Seta, Enosa..., podczas gdy „dzieci ludzkie” były potomkami Adama i Ewy, począwszy od Kaina, gałęzi genetycznie skażonej i duchowo umarłej. Dowiedzieliśmy się również, że po kilku pokoleniach czysta gałąź Synów Bożych wygasła, bo połączyła się z gałęzią hybrydową Kaina i została przez nią pochłonięta, i obecnie wszyscy jesteśmy w niewoli skażenia.

Skoncentrujmy się na Synach Bożych

Dzieci czyste, z prawowitego łoża, w swej perfekcji składały się z ciała, duszy i Ducha.

Alfa, Bóg Stworzyciel i Omega, Człowiek czysty i Kobieta czysta, umiejscowieni w objawieniu na początku i końcu Stworzenia (§68); łącznie ze wszystkimi potomkami w czystej linii i pochodzący z prawego łoża Adama są ze sobą ściśle powiązani, bo wszyscy oni mają udział w tym samym Żywocie Ducha Bożego. Możemy powiedzieć, że Ojciec przekazał swoim prawowitym Synom swoje „DNA Duchowe”, Swoją własny Żywot. I jeśli Duch, którego posiadał Człowiek doskonały, i którego człowiek hybryda stracił, był „częścią życia samego Boga”, w konsekwencji pierwszy Człowiek był bardziej podobny do Boga niż do jakiegokolwiek stworzenia, włączając człowieka współczesnego.

Jeśli z grzechem hybrydyzacji, człowiek stracił pokrewieństwo z Bogiem, to ze Zbawieniem, człowiek odkupiony, staje się można by powiedzieć, trzyczęściowy, bo odzyskuje Ducha Bożego. Byli tego całkowicie świadomi św. Jan i św. Paweł, lecz w pierwszych stuleciach chrześcijaństwa kultura grecko-rzymska wpłynęła na doktrynę Kościoła, która ograniczyła człowieka zbawionego do syntezy duszy i ciała, dając sformułowaniu „dusza” znaczenie, które bardziej prawidłowo byłoby

przypisać Duchowi. Stąd mylenie duszy i Ducha. Niemniej, w ostatnich latach otworzyła się nowa świadomość odnośnie Ducha w człowieku i próbuje się, szczególnie w modlitwach, przejąć znowu terminologię z początków chrześcijaństwa.

Miłosierdzie Boże

Teraz, gdy zrozumieliśmy, na czym polegał „grzech pierworodny” i znamy, jakie były jego prawdziwe skutki, możemy zrozumieć rozmiar pracy Boga w odtworzeniu człowieka, we wszystkich jego aspektach, zarówno psychofizycznych jak i duchowych.

Bowiem „*BÓG NIE OPUŚCIŁ CZŁOWIEKA W MOCY „ŚMIERCI”, LECZ W SWOIM MIŁOSIERDZIU WYSZEDŁ NAPRZECIW WSZYSTKIM LUDZIOM, ABY TEN, KTO GO SZUKA MÓGŁ GO ZNALEŹĆ*” (§249). Jak ogromne jest Miłosierdzie Boga!

Kiedy mówi się o Miłosierdziu często nie pojmuje się go właściwie, bo w języku potocznym słowo to ma znaczenie pobłażliwości, wyrozumiałości, odpustu słabości ludzkich.

Miłosierdzie natomiast znaczy: „*oddanie własnego serca biednemu*”. Serce Boga, które jest Czystym Duchem jest Miłosierdziem Boga, jest darem, jaki czyni Bóg człowiekowi wydziedziczonemu i biednemu, bo pozbawionemu Jego Ducha.

Bóg zawsze kochał Swoje stworzenia, które bez żadnej winy są uwięzione w przepaści. Z jednej strony prowadził ludzkość przez tysiące lat, na drodze selekcji naturalnej i sztucznej, poprzez swoje wyjątkowe interwencje, jak na przykład poprzez potop czy „*nieskończone akty stworzenia gamet*”, na co znajdujemy w Biblii, przykłady cudownych narodzin przez kobiety stare i niepłodne, akty stworzenia, które progresywnie zmniejszały ogólny stopień zanieczyszczenia genetycznego całej ludzkości, z drugiej strony spowodował w nieskończonym Miłosierdziu, zapalenie się w duszach Światłości Ducha poprzez Jezusa. Z większą precyzją można by powiedzieć, że w akcie Zbawienia Bóg przejawiał działanie złożone:

1) zarówno uzdrawiając ciało i psyche z wad dziedzicznych spowodowanych hybrydyzacją (to, co św. Paweł nazywa „*odrodzeniem naszego ciała*” czy „*odkupieniem naszego ciała*” – Rz 8,23), rekonstruując w człowieku „*Obraz Boga*”, aby uczynić ludzkość znowu godną do przyjęcia Ducha.

2) zarówno zapalając znowu utracone Światło, siejąc Iskrę Bożą daje mu Swego Własnego Ducha, poprzez akt generatywny Jezusa, oddaje mu też „*Swoje Podobieństwo*”.

„Bóg nie karze: Bóg promuje lub nie promuje”

Bóg, zatem rekonstruuje w nas człowieka nowego, ale często znajduje opór z naszej strony do dokonania zmiany. Jesteśmy jeszcze zbyt uwarunkowani i uzależnieni od praw natury, które premiuje silniejszego czy bardziej utalentowanego. Są to prawa właściwe w świecie zwierząt, aby zapewnić równowagę ekologiczną i aby zagwarantować zachowanie gatunku, ale dla tych, którzy pragną stać się adoptowanymi dziećmi Boga są nieodpowiednie; są obce Królestwu nadnaturalnemu Ducha, bo należą do świata niższego. Prawa Królestwa nadprzyrodzonego, są dokładnie odwrotne. Instynkt przemocy musi być zastąpiony łagodnością i respektem; niepohamowana chęć posiadania altruizmem i wspaniałomyślnością; odchylenia seksualne zdrową etyką seksualną; zemsta przebaczeniem; nienawiść i egoizm miłością i pokorą, itd. To skok świadczący o ogromnej odwadze, który musi być poprzedzony autentycznym pragnieniem oderwania się od mentalności ziemskiej, która niestety znajduje swojego sprzymierzeńca w ogólnie pobłażającym podejściu społeczeństwa.

Co dzieje się, zatem z człowiekiem, który z powodu niemocy, nie umie lub nie chce dokonać tego „*skoku natury*”, który mu umożliwi stanie się częścią Królestwa Bożego? „*Pozostaje*” w świecie niższego szczebla; to znaczy „*pozostaje*” zwykłym stworzeniem wśród stworzeń niższego szczebla, i jako taki, zostaje wyłączony ze wspólnoty Ducha z Bogiem. Mawiał Don Guido powtarzając za św. Janem: „*Qui diligit [Deum] ‘manet’ in morte*”, co znaczy, „*kto nie jest z Bogiem*”

„jest duchowo umarły””, bo „*Bóg nie karze: Bóg promuje lub nie promuje* - mawiał Don Guido – *To, czego musimy się obawiać to nie być promowanym*”. Jest to już piekłem; pozostanie na wieki „*niższym wśród niższych*”, stworzeniem wśród stworzeń.

Separacja

Wielkim pragnieniem Boga i Jego projektem wobec nas jest osiągnięcie przez człowieka w absolutnej wolności, doskonałej zgodności uczuć i myśli. To miłość, o której wszyscy marzymy. Adam był pierwszy, którego Bóg chciał włączyć do tego projektu. Ale Adam chciał swojej wolności. Obawiał się, że polecenie Boga, aby nie używał niewłaściwie daru życia, byłoby ograniczeniem jego autonomii. Jak jesteśmy podobni, pod tym względem, do naszego poprzednika! Tak, więc Adam dokonał nadużycia, źle korzystając ze swojej wolnej woli, którego skutki znamy.

Ten grzech nie byłby nie do naprawienia gdyby uznał swój błąd. Z pewnością Bóg zapewniłby remedium. Lecz ewidentnie zarozumiałość go oślepiła i wobec poniesionych konsekwencji zrzucił wszelką odpowiedzialność na Boga. Poczuł się urażony!

Jakże jest nam znane również i to zachowanie! Gdyby człowiek miał odwagę przyznać się do popełnionego błędu, byłby już uzdrowiony i uzyskałby przebaczenie. Natomiast wszyscy jesteśmy skłonni znaleźć sobie usprawiedliwienie. Jakby ono mogło rozwiązać problem. Wprost przeciwnie, pogarsza sytuację, bo występuje ryzyko powtórzenia błędu.

Faktem jest, że Bóg pozwala nam błędzić i czeka cierpliwie, że sami zrozumiemy, że popełniliśmy błąd. Nie ma pośpiechu. Jest doskonałym nauczycielem abyśmy doskonalili naszą dojrzałość.

Ponoszenie konsekwencji jest bardziej wychowawczą metodą, szczególnie, gdy konsekwencje są bolesne. Najczęściej po buncie następuje, pogodzenie się z faktami a potem samokrytyka. I na samokrytyce kończą się konsekwencje, bo następuje zmiana sposobu postępowania.

Oczywiście, biorąc pod uwagę fakt, że cierpienie na ziemi nie minęło można dojść do wniosku, że ta naprawa ze strony Adama i nas samych do tej pory nie nastąpiła.

Odkupienie

Teraz zwróćmy uwagę na nasze położenie. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, umieszcza się w centrum nowego humanizmu bez Boga, cechy zwierzęce człowieka, gdzie samowystarczalność (człowieka) jest głównym nurtem. Zgodnie z wiodącą kulturą, człowiek rozwija się samodzielnie, uważa się za boga, za drzewo znajomości dobra i zła. Nie uznając faktu stworzenia przez Boga Człowieka doskonałego, nawet nie dostrzega grzechu pierworodnego i co za tym idzie nie odczuwa potrzeby Odkupienia. Jego zarozumiałość czyni go ślepym: nie widzi swojej choroby. Zatem nie może sam postawić diagnozy a tym bardziej zaaplikować sobie leczenia. Dla niego Odkupienie jest pustym wyrazem, bez znaczenia. Czuje się teraz, bardziej niż kiedykolwiek, nieszczęśliwy, przegrany życiowo, niezrealizowany, ale nie wie, dlaczego.

Jeśli ludzkość żyje w stanie cierpienia z powodu swoich licznych wad psychofizycznych, jasne jest, że potrzebuje uzdrowienia. Ale jeśli chce osiąść terapię, niezbędne jest, aby przedtem uświadomił sobie, że jest chory i dokonał wobec siebie dogłębnego wywiadu lekarskiego. Jeśli nie uświadomi sobie swojego pochodzenia i dramatu, który go dotyczy, jak może zrozumieć, jaka kuracja przywróci mu zdrowie i da życie możliwe do zaakceptowania? Wiele aktualnych chorób, zarówno fizycznych jak i psychicznych, ma swoją przyczynę w skrzywieniu genetycznym, dokonany przez nakładanie się charakterów i kombinacji chromosomów dwóch gatunków: Człowieka doskonałego i ancestorów, które w ramach swego gatunku były czyste. Bez uświadomienia sobie tej rzeczywistości znalezienie lekarstwa jest niemożliwe.

Im wcześniej człowiek zrekonstruuje w sobie Obraz Boga, tym szybciej będzie mógł przyjąć Podobieństwo Boże.

Ten problem jest bardzo złożony i szeroki i jest przedmiotem zainteresowania nie tylko teologii, lecz różnych dziedzin Nauki.

Ale Bóg, który stworzył człowieka i który zna jego sytuację, wie, że jest jeden sposób na jego samotność i wszystkie jego problemy. Jako Dobry Ojciec mówi doń: „Człowieku wróć do Mnie a ja cię odnowię”.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek, po drugim stworzeniu, to jest po Odkupieniu, wezwanie Boga Ojca jest usilnie powtarzane z miłością, pokazując ludzkości, że tylko wzorując się na Chrystusie, pokornym, propagatorze sprawiedliwości, nie mściwym, lecz posłusznym Bogu, współczesny człowiek może znaleźć „Drogę, Prawdę i Żywot” (życie duchowe) i zrealizować to, co w pierwszym stworzeniu Człowiek zburzył. Jest to jedyna możliwość dla każdego z nas i jedynie świadomość tego umożliwi przyjscie ery mesjanistycznej, którą prorokował Izajasz.

Jeśli nasze oczyszczenie indywidualne wymaga wysiłku i cierpienia to, dlatego, że ta droga „pod górę” zakłada pokonanie naszego „ego”. Jest to nasz udział świadomy w boskim dziele odnowy naszej natury, który św. Paweł zdefiniował: „to, co brakuje do Pasji Chrystusa”.

Biada nam, gdyby tak nie było! Bo, jeśli Zbawienie zostałoby nam подарowane, bez naszego wysiłku, w cudowny sposób, ryzykujemy powtórzeniem błędu pierwszego Człowieka, który uważał się za samowystarczalnego i nie zaakceptował podporządkowania się Bogu.

Lecz Bóg w Swym Miłosierdziu, dał nam ludziom hybrydowym, możliwość wyjścia z otchłani, do której wpadliśmy i teraz podaje nam rękę i daje nas w opiekę Jezusowi, bo Jezus, będąc czystym i prawowitym Synem Boga może dokonać nadzwyczajnego cudu i podnieść nas do rangi Dzieci Bożych, przyjmując nas do Swego Ciała Mistycznego poprzez akt adopcji jako dzieci. „Ojciec Święty, uczyni, aby oni byli we Mnie jak Ja jestem w Tobie, aby stali się jedną rzeczą...” mówi Jezus w Ewangelii św. Jana. Zbawienie jest darem tak wielkim, że trudno nam ludziom pojąć je w pełni. Znaczy, że dzięki Jezusowi możemy aspirować do dziedzictwa żywota wiecznego w Bogu, jak gdybyśmy nie zostali skażeni grzechem pierworodnym. Oczywiście warunki są oczywiste:

a) nauczyć się walki przeciw instynktom, które odziedziczyliśmy od świata zwierząt idąc niezgodnie z zamierzeniem (Boga - nt.).

b) demonstrując zaufanie do Boga.

Nauczyć się myślenia jak Bóg, który w Swej istocie jest Miłością, znaczy poddać się Jego Prawom, które nie ograniczają się do dziesięciu Przykazań.

Prawo Miłości streszcza się raczej w Błogosławieństwach. Jeśli ktoś zostanie zafascynowany i zacznie wchodzić na tę drogę, z wielkim zaskoczeniem zauważy, że znalazł równowagę i spokój jeszcze w tym życiu.

W ten sposób zostaje w nas zaszczepiony Chrystus, prawdziwy Syn Boży i drzewo figowe nie dające owoców i zdziczałe zacznie owocować. Zbawiony, zatem będzie mógł powiedzieć, że już nie żyje on, lecz to Jezus żyje w nim, jak doszedł do tego Św. Paweł. Jezus wówczas staje się nośnikiem, Tym, który stawia nam do dyspozycji Swoje zalety, bo nasze, ziemskie, są niewystarczające.

Zatem jak człowiek może, poddać się temu szczepieniu? Uznając, że Jezus jest prawdziwym Synem Bożym i że ma możliwość dać nam Swego Ducha. Mówi św. Jan: „*Haec est vita aeterna, ut noscant Te qui missisti Jesum Christum Filium Tuum*”, to jest Żywot wieczny, oby rozpoznali Cię, o Boże, który wysłałeś Jezusa Chrystusa, Syna Twego (J 17,3) aby nas uratował.

„Poznać” w sensie biblijnym nie znaczy osiągnąć wiedzę, lecz oznacza „podzielać tę samą intymność” lub tę samą rzeczywistość. Znaczy „uznać”, że Bóg wysłał nam Jezusa, Swego prawdziwego i prawowitego Syna, który podnosi nas do godności udziału w Jego własnym Życiu nadprzyrodzonym i czyni możliwe cieszenie się poprzez Niego, Żywotem wiecznym w Bogu, z jednoczesnym zachowaniem naszej indywidualności! Jest to Życie pełnej relacji, zadawalające. To jest Zbawienie!

W konsekwencji, jeśli uznamy Jezusa jako Autora naszego wymiaru duchowego, musimy dostosować się do nauki Ewangelii.

Zatem, wystarczająca „*zdolność do rozumowania i pragnienia Darów Ducha*” daje nam hybrydom, częściowy, lecz wystarczający „*Obraz Boga*”, aby otrzymać, na wyżej cytowanych warunkach, Ducha, który jest Żywotem Bożym. To jest ogromny i cudowny Dar, jaki Bóg daje człowiekowi wraz ze Chrztmem: daruje mu Swego Ducha, częśćkę Samego Siebie, aby zrezygnował z szatana, to znaczy tego, który jest królem w królestwie śmierci duchowej, i który aby sobie nas podporządkować i manipulować nami chce trzymać nas uległych apetytom królestwa zwierząt.

Czas się wypełnił

Tylko Bóg, będąc Stworzycielem Człowieka doskonałego i znając obiektywną rzeczywistość współczesnego człowieka mógł dokonać dzieła stopniowego odzyskania, które jeszcze jest w toku, interweniując z odkupieniem psychofizycznym, które się zaczęło miliony lat temu. Kiedy ludzkość osiągnęła wystarczający średni poziom rozwoju intelektualnego, to, co św. Paweł nazywa „*wypełnieniem czasu*” (Ga 4,4); posłał Swego Syna Jezusa, aby ofiarować jeszcze Ducha, tym którzy byli gotowi Go przyjąć. Jezus, założywszy Kościół delegował Mu Swoją władzę, aby kontynuował dzieło, które rozpoczął, aby przywrócić ludziom oryginalną czystość. Kościół, zatem jest depozytariuszem mandatu boskiego nie tylko z zadaniem ofiarowania ludzkości Ducha Bożego, wskrzeszając ludzi duchowo „*zmarłych*” z powodu grzechu pierworodnego, lecz z zadaniem ewangelizacji, uwolnienia dusz gnębionych przez złego ducha i dziękczynienia Bogu. Poza tymi zadaniami, Kościół ma jeszcze jedno, dotychczas nie uznane, bycia narzędziem uleczenia ułomności fizycznych i psychicznych swoich dzieci. W jaki sposób? Poprzez Sakramenty, które działają jak prawdziwa dializa duchowa i fizyczna, wprowadzając do naszej ludzkiej natury, słabej i skażonej dziedzicznie, doskonałe Ciało i Krew Jezusa, prawdziwego Syna Boga.

Bez tego objawienia jest prawie niemożliwe zdać sobie jasno sprawę z wagi misji Kościoła, misji, która wykracza poza wszelkie granice logiki ludzkiej. Został on powołany do współpracy z Bogiem do przekształcenia ludzkości w kierunku oryginalnej perfekcji, w całkowitej harmonii z Bogiem i całym wszechświatem.

To objawienie daje również nauce medycznej możliwość pogłębienia znajomości nas samych i najskrytszych tajników duszy ludzkiej. Znajomość faktu, że w naszym „*ja*” mamy głęboko zapisane w kodzie genetycznym inklinacje, skłonności „*zwierzęcia*”, odziedziczone po Ewie i Kainie, skłoni nas do analizy nieświadomych instynktów wybuchowych, które warunkują nasze zachowanie.

Jest niezmiernie ważne, aby człowiek miał świadomość swojej rzeczywistości i jednocześnie faktu, że Bóg może działać tam, gdzie medycyna tradycyjna nie może nic zrobić.

Zatem ważne jest poznanie naszego pochodzenia, bo jak powiedział mons Masi w odległym 1932r., zwracając się do seminarzystów i szczególnie patrząc na kłeryka Guido „*Bez znajomości prawdziwej istoty „grzechu pierworodnego” (i jego konsekwencji) nie jest możliwe, w pełni zrozumieć konieczność Zbawienia*”.

Stworzenie pośrednie

Zrozumienie procesu stwarzania każdego nowego gatunku i znalezienie reguły było dla Don Guido jednym z naczelných problemów medytacji i studiów w kolejnych latach.

Doszedł do tego progresywnie, po wytężonej i długotrwałej pracy, którą widać w jego notatkach, i którą kontynuował również po zredagowaniu swego rękopisu.

Zatem, uznaję za interesujące i przydatne przytoczenie fragmentu jednej z naszych rozmów, która miała miejsce w ostatnich miesiącach jego życia i która świadczy, że obietnica Pana Boga „*POMOŻĘ CI ZAPAMIĘTAĆ I ZROZUMIEĆ*” została spełniona.

Przytaczam w tym rozdziale tylko streszczenie, aby nie zmieniać argumentu.

Powiedział mi Don Guido:

- *Medytując nad tymi faktami zorientowałem się, że prawa, jakie, muszę odkryć są dwa: jedno odnośnie stwarzania nowych gatunków zwierząt i drugie do stworzenia Człowieka. Ale, zanim*

zagłębiłem się w refleksji na temat, w jaki sposób działał Bóg, aby stworzyć nowy gatunek, chciałbym zrobić pewne założenia, aby ci, którzy nie posiadają wiadomości o genetyce mogli również śledzić moje rozumowanie.

Komórka jakiegokolwiek tkanki człowieka posiada 46 chromosomów, widocznych pod mikroskopem.

Każda komórka może posiadać 100.000 genów, widocznych tylko pod mikroskopem elektronicznym, które są umieszczone na swoim właściwym „miejscu” jak korale w naszyjniku na cieniuteńkiej nitce w formie spirali okręconej wokół siebie. Zatem, jedna komórka ludzka ze swoimi 46 chromosomami może posiadać więcej niż 4 miliony genów.

Wydaje się to prostą rzeczą, ale człowiek zbudowany jest z wielu miliardów komórek. Pod mikroskopem elektronicznym, który powiększa, co najmniej 200.000 razy, jedna komórka może być porównana do miasta pełnego wieżowców, gdzie każde pomieszczenie jest pełne elektronicznych maszyn, które otrzymują i przekazują sygnały i substancje niezbędne dla organizmu, odpowiednio do potrzeb; widok wspaniały i złożony, bardziej interesujący niż makrokosmos czy gwiazdziste niebo.

W układzie rozrodczym każdej żywej istoty znajdują się komórki przygotowane do zapłodnienia; gamety. U zwierząt wyższych i u człowieka gamety są zróżnicowane, u samic jajeczka a u samców plemniki.

Z połączenia gamety męskiej i żeńskiej tego samego gatunku powstaje komórka tzw. zygota, która rosnąc rodzi osobnika tego samego gatunku. Zatem, komórka zarodkowa, zygota składa się z dwóch serii chromosomów zamkniętych w jednym jądrze.

U gatunku ludzkiego każda gameta składa się z 23 chromosomów, zarówno, kiedy pochodzi od ojca jak i matki, dlatego powstała z nich zygota zawiera 46 chromosomów. Ten osobnik odziedziczy w ten sposób cechy fizyczne i psychiczne po rodzicach, połowę po matce i połowę po ojcu.

Z kolei przeniesie on na swoje potomstwo, w drodze dziedziczenia, ich połowę, zgodnie z prawem Stworzyciela: „Rozmnażajcie się zgodnie z własnym gatunkiem”.

Spróbuję teraz - mówi Don Guido - wyprowadzić prawa z faktów, które mi dał poznać Pan Bóg.

1) Spróbujemy najpierw zrozumieć metodę wykorzystaną przez Boga, aby stworzyć każdy nowy gatunek zwierzęcy.

Jeśli cztery samice ancestralne były „CZTEREMA GAŁĘZIAMI JEDYNEGO DRZEWA” oznacza to, że stara, szpakowata matka była protoplastą gatunku złożonego z tej „JEDYNEJ” rodziny. Zatem, jej matka należała do gatunku innego i nieznanego nam i była „Przyczółkiem mostu” do stworzenia gatunku ancestorów.

Teraz zwróćmy szczególną uwagę na gatunek ancestorów.

Jeśli, jak faktycznie było widać, stara ancestra była protoplastą, tzn. jedynym drzewem swego gatunku (można porównać do pnia, od którego rozchodzą się gałęzie) i jej syn był jedną gałęzią, i z nim matka spłodziła trzy samice czarne i owłosione, jasne jest, że aby stworzyć gatunek ancestorów Pan Bóg zainterweniował dwa razy swoim aktem stworzenia:

a) Pierwszy raz, w łonie nieznanego samicy poprzedniego, nieznanego nam gatunku stworzył jedną gametę rodzaju męskiego i jedną rodzaju żeńskiego, to znaczy komórkę zarodkową, która rozwijając się zrodzi protoplastę ancestorów.

b) Drugi raz, aby stworzyć w łonie tej ostatniej gametę rodzaju męskiego, która zapłodniłaby jej jajeczko wydając na świat syna.

Od tego momentu pierwsza para gatunku ancestorów była gotowa. Ten osobnik rodzaju męskiego, kiedy osiągnął dojrzałość seksualną, zostanie zwabiony przez nią, według prawa wspólnego dla tego samego gatunku i z nią będzie spółkował. W ten sposób pierwsza para nowego gatunku rozmnożyła się „podług swego gatunku”. Stąd słowa „GAŁĘZIE JEDYNEGO DRZEWA” (§42). Ten przykład pozwala nam ekstrapolować prawo generalne dotyczące każdego gatunku

zwierzęcego: „Bóg najpierw tworzy samicę, protoplastę nowego gatunku, potem samca i para jest gotowa”.

Na początku każdego gatunku – kontynuuje Don Guido – w pierwszym i w drugim pokoleniu było zatem niezbędne kazirodstwo, aby utrzymać wyizolowane cechy charakterystyczne nowego gatunku. Również miało to miejsce w przypadku gatunku ludzkiego.

Reasumując, do stworzenia ancestorów (ten przykład odnosi się jako reguła do stworzenia każdego nowego gatunku zwierzęcego) Bóg użył jako podłoża czy „środka” lono samicy gatunku już istniejącego. Z tego powodu, każdą Boską interwencję stworzenia nazwę „**stworzeniem pośrednim**”, stworzeniem, bo Bóg nie przekształca, lecz „tworzy z niczego” komórkę rozrodczą protoplasty nowego gatunku, pośrednim, bo wykorzystuje w charakterze podłoża czy „środka” samicę już istniejącą.

Tym „kluczowym narzędziem” do stworzenia jakiegokolwiek nowego gatunku jest zawsze konieczna samica już istniejąca, to, co Bóg nazwał „GŁOWĄ MOSTU” (Przyczółkiem mostu - nt.).

Cofnięcie się w czasie przez wszystkie miliony lat, aby odnaleźć wszystkie te samice za pośrednictwem, których zostały stworzone wszystkie niezliczone gatunki zwierząt jest niemożliwe, bo to narzędzie, jedyne w swoim gatunku, pomiędzy jednym gatunkiem i tym następnym jest niemożliwe do odszukania.

Jasny jest również powód, z jakiego Bóg, aby stworzyć protoplastę jakiegokolwiek nowego gatunku, musiał stworzyć w pierwszej fazie obie gamety: ten nowo urodzony musiał być genetycznie niezgodny z gatunkiem, od którego się wywodził. Rzeczywiście sama definicja „gatunek” oznacza, że jest to „grupa osobników genetycznie odizolowana”, co oznacza, że ewentualne stosunki płciowe pomiędzy osobnikami oryginalnego gatunku i tego pochodnego nie są płodne lub w ostatecznym przypadku nowonarodzony nie jest płodny, jak na przykład w większości przypadków mulów...

I jeśli Biblia mówi, że „każdy gatunek (rodzaj) rodzi według swego gatunku (rodzaju)”, to objawienie jest tego dowodem. Jasne jest, że następuje ciągłość „pomiędzy” gatunkami a „nie ewolucja wewnątrz” każdego gatunku. To ewolucjoniści myślą wprost przeciwnie, że gatunki przekształcają się w drodze powolnej ewolucji dając spontanicznie początek nowemu gatunkowi. Tu natomiast było widać, że tylko poprzez nowe i sukcesywne akty stworzenia dokonywane przez Boga i mające na celu za każdym razem zaszczepienie życia nowego gatunku w drzewie genealogicznym gatunku już istniejącego rodzą się rodzice protoplaści nowego gatunku.

To, o czym mówiliśmy wyżej, dotyczyło stworzenia każdego nowego gatunku zwierzęcego.

2) Natomiast w przypadku stworzenia gatunku ludzkiego Bóg dokonał dwóch przejść sukcesywnych, jedno pośrednie i drugie ostateczne.

a) Pośrednie, to stworzenie samicy „jedynej w swoim rodzaju”, osobnika pośredniego pomiędzy dwoma gatunkami, aby dać pierwszym dwóm egzemplarzom gatunku matkę nieowłosioną, Ewę bliższą Człowiekowi niż zwykła samica ancestorów. Miła troska Boga.

Być może ten zabieg przejściowy był również niezbędny z powodu skoku dwóch chromosomów pomiędzy dwoma gatunkami, bo małpy i myślenie również ancestorów, posiadają 48 chromosomów, podczas gdy gatunek ludzki ma ich 46.

Przypuszczam, że ta samica pośrednia, biała i bez owłosienia, Ewa posiadała wyjątkowo 47 chromosomów, jeśli mogła urodzić zarówno samca tego samego gatunku, co ona sama, jak i Człowieka.

Stąd Stworzyciel kategorycznie zakazał młodemu Mężczyźnie spółkowania z tą samicą, bo, dając początek potomstwu hybrydowemu, spowoduje śmierć, to jest zaginięcie czystego gatunku ludzkiego. Po tym okresie przejściowym niebezpieczeństwo minęło, bo połączenie tych dwóch gatunków byłoby bezowocne ze względu na różnicę dwóch chromosomów.

b) Na finalnym etapie

Do stworzenia Człowieka, Bóg stworzył w łonie tej „jedynej w swoim rodzaju samicy” Ewy, nowej „GŁOWY POMOSTU” obie gamety: Człowiek musiał być pod każdym względem, nie tylko

fizycznym, „Dzieckiem Bożym”, zatem od samego poczęcia był nowym stworzeniem i posiadał Ducha Bożego. W końcowej fazie finalnego etapu Bóg do stworzenia pierwszej Kobiety ograniczył się (poza stworzeniem jej Ducha) do stworzenia w łonie tej samej samicy, „jedynej w swoim rodzaju” - Ewy (która już raz wystąpiła jako „GŁOWA POMOSTU” rodząc Mężczyznę) wyłącznie gametę żeńską, to znaczy jajeczko gatunku ludzkiego. Nie było już konieczne stworzenie obu gamet w łonie Ewy. Wystarczyło stworzenie gamety żeńskiej mając do dyspozycji gametę męską, to znaczy plemnik młodego Mężczyzny. Ważna jest zawsze zasada „Deus non facit per Se quod facere potest per creaturas” Bóg nie czyni nowego aktu stworzenia, kiedy może posłużyć się do swego celu tym, co już stworzył uprzednio. Posłużył się nim (plemnikiem) podczas snu Adama, właśnie jak mówi Biblia, bo akt ten miał się nie powtórzyć. Oszczędność? Powiedzmy raczej „wola Boża”, aby stworzyć hierarchię naturalną: Mężczyzna miał być „Protoplastą” gatunku ludzkiego.

Z tego zapłodnienia, w niewiedzy i nieświadomości Adama urodziła się Osoba Płci Żeńskiej gatunku Ludzkiego; Kobieta.

I tak została stworzona pierwsza Para również i dla gatunku ludzkiego. Tak, jak dla jakiegokolwiek innego gatunku również dla gatunku ludzkiego było niezbędne zjawisko kaziroduktwa w przypadku pierwszych dwóch pokoleń, aby utrzymać nieskażone cechy oryginalne.

Reasumując – mówi wciąż Don Guido – u gatunków zwierzęcych, protoplastą jest zawsze samica, natomiast w przypadku gatunku ludzkiego Protoplastą jest mężczyzna.

Spróbuję teraz - kontynuuje Don Guido - zająć się dokładniej postacią Ewy analizując fakty. Ewa, jest „pierworodną” córką protoplasty ancestorów (jest matką młodego Mężczyzny, i urodziła się przed jedynym samcem, drugim dzieckiem starej matki ancestorów).

Ewa, mimo, że należy do gatunku ancestorów jest biała i nieowłosiona. Jest inna niż jej matka i inna niż jej trzy siostry, które są podobne do ich matki i ojca. Zatem, nie może być córką tego jedynego samca. Jest, zatem bardzo prawdopodobne, że jest tylko w połowie ancestorów i w drugiej połowie jest owocem nowego aktu stworzenia pośredniego pomiędzy gatunkiem ancestorów i człowieka. Innymi słowy, do jej spłodzenia Bóg stworzył w łonie jej starej matki gametę męską, aby zapłodniła jej naturalne jajeczko, wydając jako owoc tę istotę gatunku przejściowego i ograniczoną do tego jedynego przypadku. Wyjaśniałoby to, dlaczego ta samica „jedyna w swoim rodzaju” Ewa, była, w przeciwieństwie do jej sióstr, podobna do kobiety, wobec przyszłego zadania wydania na światło pierwszych dwoje „Synów-Dzieci Bożych”.

Tym sposobem Ewa stała się nową „głową pomostu”, tego przewidzianego przez Boga do stworzenia gatunku ludzkiego, bo Pan Bóg powiedział: „DROGA DO CZŁOWIEKA ZACZĘŁA SIĘ TAM” (§96). Ewa, zatem jest najważniejszą „GŁOWĄ POMOSTU”, trzeciego na przestrzeni trzech pokoleń, po jej babce, samicy jakiegoś nieznanego gatunku i po jej matce, starej ancestorów.

Lecz Pan Bóg powiedział o Ewie, że „MIAŁA POZOSTAĆ TYLKO „GŁOWĄ POMOSTU”, LECZ ZAROZUMIAŁY I NIEPOSŁUSZNY MĘŻCZYŻNA UCZYNIŁ JĄ „POMOSTEM” (§97) i jeśli Kain, jak to widziałem w pierwszym objawieniu i następnych, ma wygląd ancestorów, mimo, że jego ojcem był Mężczyzna, staje się jasne również znaczenie „POMOSTU”.

„POMOSTEM” jest samica gatunku, który łączy osobnika innego gatunku i wyjątkowo daje początek potomstwu hybrydowemu. W naturze generalnie nie ma to miejsca.

Jednak na początku gatunku ludzkiego, kończy Don Guido, było to możliwe, bo ta „jedyna samica”, która mogła płodzić z oboma gatunkami, musiała koniecznie posiadać 47 chromosomów.

DRZEWA GENEALOGICZNE RAJU ZIEMSKIEGO

Don Guido, dla zaspokojenia ciekawości, pragnął obliczyć w przybliżeniu, na podstawie danych, którymi dysponował, wiek i ilość ancestorów w momencie narodzenia Kobiety. Wyszedł z założenia, że ancestry miały niektóre cechy charakterystyczne wspólne z małpami człekokształtnymi, które

stają się płodne w wieku około 8 lat i mają średnią długość życia od 27 do 30 lat. Ponadto Don Guido, w oparciu o obserwacje, założył, że każda samica rodzi, co dwa lata.

Przyjmując jako rok zero, rok urodzenia starej szpakowatej matki, założył, że w ósmym roku z interwencją Boga urodziła ona swoje pierwsze dziecko, Ewę i dwa lata później samca.

Ewa w wieku 8 lat urodziła pierwszego Mężczyznę.

Kiedy Mężczyzna został ojcem pierwszej Kobiety, mając około 15-16 lat, Ewa mogła mieć około 24 lat (8 + 16) a stara ancestra około 32 (8+8+16), maksymalny wiek dla swego gatunku.

Rozpatrzmy teraz gatunek ancestorów.

Samiec rodzi się, gdy jego matka ma około 10 lat a Ewa 2. W wieku 8 lat, ze swoją 18 letnią (10+8) matką płodzi on pierwszą czarną i owłosioną córkę. Następnie w wieku 10 lat drugą córkę i w wieku 12 lat trzecią.

W tym momencie stara matka ma 22 lata.

Kiedy pierwsza córka samca ma swojego pierwszego szczeniaka, samiec ma około 16 lat (8+8), Ewa 18, babka 26 a Mężczyzna ma lat 10.

Po upływie dwóch lat druga córka ma pierwszego szczeniaka.

Podobnie, gdy trzecia córka staje się matką, mijają dalsze dwa lata. W momencie, gdy Ewa rodzi pierwszą Kobieta, wszystkie trzy samice były w ciąży, bliskie rozwiązania. Kiedy rodzi się Kobieta, pierwsza samica owłosiona prawdopodobnie jest po raz czwarty ciężarna, druga po raz trzeci, a trzecia po raz drugi.

Zatem, rodzina w tym momencie składa się: z dwojga *Dzieci Bożych* (Mężczyzna i Kobieta - niemowlę), dwoje prarodzców ancestorów, trzy córki owłosione i ich dziewięciorga dzieci, Ewa i dzieci z samcem ancestor, urodzeni pomiędzy narodzinami Mężczyzny i Kobiety.

Dlaczego dopiero od urodzenia Enosa zaczęto wzywać imię Pana Boga?

W następnych latach Don Guido starał się powiązać nowe dane, które uzyskał w drodze objawień, z pierwszymi rozdziałami Biblii. Niektóre z tych rozważań, które mi wyjawiał podczas naszych licznych rozmów, uważam za ważne, sądząc, że czytelnik przyjmie je z zadowoleniem, przytaczam je w tekście.

Wyjaśniał mi ksiądz Guido:

- *Zauważyłem, jak już powiedziałem we wstępie do objawienia „Ostatni posiłek Abla”, że w Księdze Rodzaju (4,26) jest napisane, że „tylko z urodzeniem Enosa zaczęto wzywać Imię Pana Boga”. Ten werset hermetyczny nie mówi jasno, że Adam po urodzeniu wnuka faktycznie pogodził się z Bogiem. A ponadto czasownik bezosobowy (zaczęto) przywodzi na myśl, że wśród tych, którzy wzywali imię Pana Boga nie było Adama, bo w przeciwnym wypadku Pan Bóg zadbałby o to w swym miłosierdziu, abyśmy się o tym dowiedzieli.*

Co się stało, że członkowie rodziny dopiero po tak długim czasie, to jest po wielu latach od śmierci Abla, która zbiega się z urodzinami Seta i z dniem, w którym Adam popełnił ten niegodny czyn oraz wzywał Pana Boga, zdecydowali się modlić do Boga? Zatem, dlaczego zaczęli wzywać imię Boże tylko od urodzenia Enosa a nie Seta lub już od urodzenia Abla, albo jeszcze wcześniej, od urodzenia Kobiety?

Zrozumiałem - mówi dalej Don Guido - że ten werset krył w sobie jakiś sekret, jednak po poznaniu faktów i czyniąc pewne obliczenia, tajemnica wyszła na jaw.

Księga Rodzaju mówi, że Adam spłodził Seta w wieku 130 lat a Set spłodził Enosa w wieku 105 lat (Rdz 5,6). Według mnie, wiek Patriarchów z czasów przedpotopowych wskazuje na „pory roku” a nie lata, przeciwnie niż po Potopie. Zatem licząc lata jako pory roku Adam spłodziłby Syna Seta, zgodnie ze wskazaniem Biblii, w wieku 32 lata i pół natomiast Set Syna Enosa w wieku około 26 lat, podczas gdy wszyscy inni „Synowie Boży” płodzili w wieku młodszym.

Nie liczono natomiast wieku córek i synów zmarłych młodo, i Biblia o nich nie mówi.

Z moich obliczeń wynika, że Adam, kiedy urodził się Set miał mniej więcej 33 lata.

Zatem, hipoteza, że Księga Rodzaju nazywa „latami” pory roku, zgadzałoby się w zadziwiający sposób z założonym wiekiem Adama, na podstawie tego objawienia, w momencie urodzenia się Seta, z tym, o którym mówi Biblia. Zbyt to dziwne, aby mogło być jedynie zbiegiem okoliczności!

A jeszcze bardziej osobliwy jest fakt, że bunt Adama miał miejsce, kiedy był on mniej więcej w tym samym wieku, co wiele lat potem, ukrzyżowany Jezus, który dokonał aktu ekstremalnego posłuszeństwa jako przeciwstawienie i reparacja aktu rebelii Adama. Rzuca się do oczu obraz: Jezus wydaje się przeciwieństwem, pozytywną postacią, Protoplasty:

a) Jezus jest spłodzony w drodze interwencji Bożej jak Adam;

b) Rodzi się w skrajnej biedzie, w obecności zwierząt łagodnych i potulnych, jak pierwszy Mężczyzna;

c) Jezus w okresie dojrzewania występuje publicznie w pokorze i posłuszeństwie Bogu w przeciwieństwie do aktu samowoli i nieposłuszeństwa Adama, kiedy będąc jeszcze chłopcem popełnił „grzech pierworodny”;

d) Adam uważa się za „boga na Ziemi” i chce mieć wyłączność na swoje dzieci negując je Bogu, podczas gdy Jezus daje swoje życie, aby zwrócić dzieci Bogu, jeśli już nie jako pełnoprawnych to przynajmniej „adoptowanych”;

e) Bóg powie o Jezusie w czasie Jego Chrztu: „To jest Mój Syn umiłowany. Jego słuchajcie!”. Nie można tego powiedzieć o Adamie;

f) Jezus umiera, aby świadczyć o Miłości Boga do ludzi w wieku 33 lat, jak chce tradycja, podczas gdy właśnie w tym wieku...

g) Powodem pokusy i rebelii Adama był brak zaufania do Boga.

W końcu, po tym, jak Go wyłączył ze swojego życia zajmując miejsce samego Boga, z wielką zarozumiałością, obarcza Go winą, której on sam był powodem. Nie chciał uznać własnej odpowiedzialności.

Ani Biblia, ani to objawienie, nie mówią na temat jego przypuszczalnej skruchy, poza tym, że „zaczęto wzywać imię Boże dopiero po narodzeniu Enosa”.

Posłuchajmy, co mówi Don Guido na temat innej jeszcze kwestii: jak „Synowie Boży” mogli się mnożyć, jeśli Adam nie chciał mieć więcej Dzieci i miał tylko jednego syna noworodka, który nie miał żadnej siostry, która by rosła razem z nim?

- Wiemy na podstawie Biblii, że „Synowie Boży” nie wygaśli z Setem, bo w Księdze Rodzaju 6,2 mówi się o nich w liczbie mnogiej.

Zatem nie wygaśli w pierwszych dwóch pokoleniach.

Odnosnie kwestii, w jaki sposób ludzkość rozmnożyła się, znajdujemy rozwiązanie również w Biblii. Tajemnicę wyjaśnia nam wiek Patriarchów. Jeśli Set urodził się, kiedy Adam miał 32 czy 33 lata (a Abel urodził się, kiedy miał 29-30) i Enos urodził się, kiedy Set miał 26 lat, to jest w wieku późniejszym niż ich wszyscy potomkowie, bo musieli poczekać aż ich Córki dorosną do wieku, aby móc płodzić z nimi.

Problem sprowadza się do zrozumienia jak Set mógł spłodzić Córkę, która stałaby się jego żoną, wiedząc, że był jedynym Synem i Adam nie chciał mieć więcej Dzieci.

Jedna rzecz jest pewna: wola Boża nie może być wstrzymana przez wolę ludzką. Jeśli Adam wierzył, że swoją zemstą uderzy w samo serce Pana Boga, musiał szybko przekonać się, że nic nie jest niemożliwe dla Boga.

Bóg, pomimo, że rozczarowany Adamem – kontynuuje Don Guido - niewątpliwie cieszył się ze świętości, pokory, wierności i akceptacji bólu Kobiety i w Niej zechciał zrobić na nowo wszystkie rzeczy. Jak? „AB UNO DISCE” (§126) powiedział Pan Bóg, na przykładzie się uczy, co znaczy stosując tę samą metodę generalną, jak poprzednio do stworzenia każdego nowego gatunku: kiedy protoplasta spłodziła mężczyznę, z nim się łączy.

Tak, więc, - mówi Don Guido - gdy tylko Set osiągnął wiek dojrzały, prawdopodobnie Pan Bóg uśpił go głębokim snem i razem z nim Kobieta, która w owym czasie miała ze trzydzieści lat.

W przypadku Kobiety i Seta była to jedyna możliwość: droga obowiązkowa, wyłącznie w celu narodzin drugiej kobiety i przez analogię, jak to miało miejsce w przypadku młodego Adama, podczas snu obojga, aby rzecz się nie powtórzyła.

Pan Bóg mógłby stworzyć nową gametę męską w łonie Kobiety, aby ona urodziła Córkę, lecz nie skorzystał z tej drogi: mówi to nam jeszcze raz Biblia, że Set spłodził w wieku 26 lat, w przeciwieństwie do swoich potomków, którzy płodzili w młodszym wieku. Faktycznie, gdyby Pan Bóg zainterweniował nowym aktem stworzenia, Set spłodziłby w wieku 15 czy 16 lat, jak Adam, kiedy spłodził Kobietę, a nie 26.

Natomiast Pan Bóg zaaplikował prawo generalne zgodnie z zasadą, że „Deus non facit per se quoddam facere potest per creaturas”, to znaczy, że Pan Bóg nie tworzy bezpośrednio, kiedy może posłużyć się do tego celu tym, co już stworzył; w tym przypadku nasieniem Seta.

Z tego związku, nieświadomego dla obojga, urodziła się druga Kobieta, która stała się prawowitą żoną Seta. W ten sposób nowa i definitywna Para została utworzona. Potem Set ze swoją córką-siostrą spłodził Enosa, jego braci i siostry.

W tym miejscu możemy zadać sobie pytanie, jaką rolę miał Adam wobec tego nieprzewidzianego faktu. Z wielkim prawdopodobieństwem Adam, w momencie narodzin Enosa zszedł już ze sceny, bo jak mówi Biblia dopiero po narodzinach Enosa „zaczęto wzywać imię Pana Boga”. Być może znikł ze sceny jeszcze wcześniej, to jest po dojściu Seta do dojrzałości, by dać mu wolne pole do wychowania w spokoju swojej Córkę.

Chociaż w genealogiach kobiety nie są wymieniane, możemy powiedzieć, że „zaczęto wzywać imię Pana Boga” z urodzeniem, lub jeszcze wcześniej, przed poczęciem, Córkę Seta. W tym momencie, z pewnością Adama już nie było. I chcąc być bardziej precyzyjni, nie na długo przedtem, zanim Set osiągnął wiek dojrzały, aby zapewnić Kobiecie i Setowi, który rósł, opiekę i środki utrzymania.

Wydaje się jasne, że do tego momentu, Adam nie upokorzył się, bowiem w przeciwnym wypadku zaczęto by przed urodzeniem Enosa „wzywać imię Pana Boga” i Enos nie urodziłby się, kiedy Set miał 26 lat.

Zatem jest ewidentne, że Adam albo zmarł przedwcześnie, przed pięćdziesiątką ($33 + 15 = 48$), być może tragicznie, lub też wyemigrował daleko.

Biblia natomiast mówi, że Adam zmarł w 930 porze roku, to jest, przyjmując za rok pory roku, w wieku 233 lat. Być może, że ten szacowny wiek został mu przypisany a posteriori, nie wykluczone przez autorów pism kapłańskich, którzy nie umiając wyjaśnić motywu przedwczesnej śmierci, przedłużyli mu życie, przez analogię do wszystkich innych Patriarchów przed potopem.

Enos spłodził Kainana, pierwszego syna w wieku 22 lat i pół, być może wcześniej urodziło mu się kilka córek, o których oczywiście nie wspomina się. Czasy przyszłych pokoleń zostały skrócone i gatunek ludzki mógł szybciej rozwijać się. Faktycznie jego potomkowie płodzili w wieku wcześniejszym.

Pierwsza Kobieta – kończy Don Guido - przez analogię długości życia Patriarchów, zmarła prawdopodobnie w wieku ponad 200 lat i była obecna przy urodzeniu się, co najmniej dziesięciu pokoleń, ucząc ich miłości i respektu wobec Boga.

Jak określić większy czy mniejszy stopień czystości.

Niestety, wystarczy mieć nieskończenie małą ilość krwi zwierzęcej, aby wystąpiła nieczystość cech charakterystycznych, aby stracić „absolutną perfekcję” niezbędną, aby być „prawymi” Synami Bożymi. Człowiek hybryda nie rodzi się jako dziecko Boga, lecz jako stworzenie boskie. Tertulliano powie, że nie rodzi się jako adoptowane dziecko Boże, lecz nim się staje.

Zatem człowiek potrzebował prawdziwego, właściwego aktu stworzenia i generatywnego od Boga, Odkupienia, które odbudowałoby jego naturę i zapaliłoby w duszy jego boskie Światło Ducha.

Odnowa psychofizyczna ludzkości nie anulowała cech, które różnią poszczególne ludy, lecz wprost przeciwnie, długie odizolowanie jeszcze bardziej podkreśliło różnice. Pobieżne przeczytanie tego opracowania może wzbudzić podejrzenie, że wznieca ono odczucia rasowe, bo podkreśla niektóre cechy człowieka hybrydowego, które są inne od cech Człowieka czystego. Faktycznie, spontanicznie zauważamy kolor skóry, oczu, włosów, wzrost, długość nóg, budowę tułowia czy stopień owłosienia, etc. i porównujemy je z parametrami Człowieka oryginalnego, stworzonego jako doskonały.

Jednak te cechy zewnętrzne nie są elementami mającymi znaczenie dla Pana Boga. Jak uczy doświadczenie uroda czy wysoki wzrost niekoniecznie są połączone z błyskotliwą inteligencją czy szlachetnym sercem.

Niemniej możemy dokonać pewnego porównania pomiędzy dwoma gatunkami, aby zrozumieć, na jakim poziomie odbudowy znajdują się dzisiejsi ludzie.

Jedną z charakterystyk najbardziej widoczną, mającą swoje podłoże w hybrydyzacji jest znaczne obniżenie wzrostu człowieka hybrydowego w porównaniu z Człowiekiem czystej krwi. Ludzie czystej krwi mierzyli około dwóch metrów i pół a ancestry samce około jednego metra i dziesięciu centymetrów. Jeśli policzymy średnią arytmetyczną dwóch gatunków osiągniemy średni wzrost około metra i osiemdziesięciu centymetrów. Jest to, w ostatnich czasach, średni wzrost mężczyzn, który osiąga coraz większa liczba młodych. Potwierdzałoby to tendencję zbliżania się do oryginalnej doskonałości, ewidentny znak, że jesteśmy w fazie odbudowy. Na oczach wszystkich średni wzrost ludzi w wielu krajach planety rośnie. Bez wątplenia ma tu wpływ wiele czynników, między innymi lepsze odżywianie i zdrowsza jakość życia, lecz mogą również mieć znaczenie przyczyny nie naturalne spowodowane działaniem Stworzyciela, a których Nauka nie zauważa.

Natomiast średnia długość życia obecnej ludności, w przeciwieństwie do wzrostu, nie ustaliła się na poziomie średnich wartości odpowiadających ludności Synów Bożych (ok.227 lat) i tej odnoszącej się, jak przypuszczamy, do ancestorów, podobnej do małych człekokształtnych około 27-32 lat. Średnia długość życia współczesnego człowieka jest znacznie poniżej średniej arytmetycznej $(227+29):2=128$, znak, że trudy życia i choroby znacznie ją obniżyły. Niezależnie od tego, widoczne jest, że jesteśmy w fazie odbudowy.

Pomiędzy cechami zewnętrznymi ancestralnymi, które w międzyczasie się zmieniły, znajdujemy zanik długich, lancetowatych uszu wystających z czubka głowy u samców i takich jak u owcy u samic. Powodem zaniku tej cechy może być selekcja sztuczna: kiedy noworodek posiadał tę cechę, która oczywiście nie podobała się, ojciec go zabijał, bo świadczyła o przekleństwie. I tak z biegiem czasu cecha ta zanikała. Pozostało natomiast trochę z owłosienia, bardziej widocznego u mężczyzn: owłosienie na kończynach, piersi i rzadziej na ramionach i plecach, ale tylko u osobników dorosłych. Zatem, można przypuszczać, że również nowonarodzeni owłosieni byli eliminowani, ze względu na ich wygląd zbyt ancestralny.

Ale co uderza najbardziej, po krótkiej obserwacji, to proporcje pomiędzy różnymi częściami ciała, które w niektórych przypadkach demonstrują znaczny stopień ancestralności. Długość nóg przyciąga naszą szczególną uwagę. Ludzie, czyści genetycznie mieli długość nóg odpowiadającą połowie wzrostu. Jeśli obserwujemy S. Sindone (Całun Turyński - płótno, w które, jak się domniemywa, było owinięte ciało Jezusa i złożone w grobie, ślady krwi przedstawiają postać ukrzyżowanego, przechowywane w Katedrze w Turynie – nt.), poza bolesnymi śladami Pasji Jezusa, jesteśmy uderzeni długością nóg, w porównaniu do tułowia. Jeśli Jezus, pomimo, że był Synem Bożym, był niższego wzrostu niż Jego wzrost naturalny, aby nie poniżyć ludzkości, zachował cechy i proporcje Człowieka oryginalnego: bez owłosienia na ciele, broda krótka i naturalnie ukształtowana, ręce proporcjonalne do tułowia i nie dłuższe niż potrzeba, jak w przypadku nas ludzi, którzy niekiedy przypominamy bardziej ancestorów, które miały ręce o wiele dłuższe niż nogi, ramiona nie szersze niż miednica.

Inny jeszcze ciekawy szczegół, który zwraca uwagę to obecność w nas sławnych platońskich kanonów piękna i harmonii. Z wyjątkiem niewielu przypadków anomalnych, tkwią one głęboko w duszy ludzkiej i wydaje się, że mają w pamięci od zarania dziejów, swój pierwotny atrybut

Człowieka doskonałego. Bo jak można wytłumaczyć fakt, że nawet osesek jest zafascynowany obiektywnym pięknem i ucieka przed brzydotą. Na jego opinie nie wpływa ani doświadczenie ani kultura: kieruje się instynktem. Widok ancestra zapewne by go przestraszył. A jednak, jest to misterium, że dla nas wszystkich sens piękna odzwierciedla pierwowzór Mężczyzny i Kobiety. Jak wyobrażenie piękna może być wyryte głęboko w naszej świadomości? Czy również i ono przekazywane jest drogą dziedziczenia? Jediną cechą wyglądu ludzkiego, odbiegającą od tego kryterium odnoszącego się do Pierwowzoru jest wąska miednica, którą dzisiejsi młodzi uważają za coś pozytywnego, lecz nie wiedzą, że również i to jest spuścizną ancestralną. Ewidentnie uzależnienie od mody może stłumić pamięć nieświadomości. Ale generalnie rzecz biorąc preferencje estetyczne są zgodne, jak na przykład w przypadku konkursów piękności, gdzie są premiiowane długie nogi, wysokie czoła, oczy nie wylupiające, itd.: wszystkie cechy, które posiadali Ludzie czystej krwi.

* Porównanie sylwetek Adama i Ewy

pod rysunkiem

Ewa dorosła	Adam kiedy urodziła się Kobieta	Adam w czasie Grzechu Pierworodnego	Adam kiedy zmarł Abel
----------------	---------------------------------------	--	-----------------------------

* Proporcje i cechy charakterystyczne w porównaniu z człowiekiem współczesnym

Zapytałam Don Guido czy to objawienie nie stanowi ryzyka do pobudzenia rasizmu, jako że istnieją ludy o skórze białej, czerwonej, żółtej i czarnej.

Wyjaśnił mi ze spokojem, że rasizm jest odczuciem i stosunkiem ludzkim a nie Boga, który patrzy na serce a nie na wygląd. Bóg kocha wszystkich ludzi bez wyróżnień. Widzi on w każdym osobę, jaka powinna być gdyby nie zaistniał „grzech pierworodny” i cierpi widząc człowieka takiego, jaki jest. To, co białym może wydawać się przywilejem, jak kolor skóry, może być przeszkodą w ich zbawieniu, bo może wywoływać uczucia samozadowolenia i dumy, uczucia, które były prawdziwą przyczyną grzechu Adama. Będziemy natomiast sądzeni tylko za otwartość serca, wobec Boga i wobec ludzi i to, co może wydawać się niekorzystne, może okazać się darem.

Jakie jest, zatem kryterium, aby określić w człowieku hybrydowym mniejszą czy większą czystość, która podoba się Bogu? Mówi nam to Jezus w Kazaniu na Górze (Mt 5,3-12), kiedy wymienia najważniejsze Błogosławieństwa. Błogosławiony znaczy uprzywilejowany, bo korzysta najwięcej z darów Zbawienia, to ten, kto jest umiarkowany, kto działa sprawiedliwie i walczy środkami nie agresywnymi, aby panowała sprawiedliwość i który akceptuje nawet prześladowania w obronie tego ideału.

Nie jest to, zatem kwestia koloru skóry, inteligencji, kultury czy cywilizacji w sensie postępu technicznego, lecz posiadanie mniej więcej tych samych zalet moralnych i sposobu myślenia jak Jezus (Mt 11,29).

Te cechy, które są owocem zdrowego umysłu i właściwej etyki wyznaczają czystość, która jest podstawą naszej zdolności do przyjęcia daru zbawienia.

Mówił jeszcze Don Guido: *„Te zalety występują w równym stopniu wśród wszystkich ludów, znak, że wszystkie ludy mają równe możliwości i są jednakowo kochani przez Pana Boga”*.

Pozorne niezgodności z ostatnimi objawieniami

Fakt, że ewentualne niezgodności pomiędzy Słowem Bożym, zapisanym w Księdze Rodzaju Mojżeszowej i objawieniem Don Guido może stanowić trudności w akceptacji, lecz nie jest niebezpieczny dla żadnego z nich, jeśli zwróci się uwagę na niedoskonałość ludzką w przekazywaniu tego, co zostało objawione Mojżeszowi i długość czasu, jaki upłynął. Niemniej jednak, jeśli Bóg pozwolił na to, że więcej niż jeden werset stracił swój autentyzm na przestrzeni wieków jest ewidentne, że Pan Bóg, który czuwa zawsze nad Swoim Słowem, wcześniej czy później zainterweniowałby, aby dokonała się jasność, usuwając wszystkie te wieloznaczności, które wkrały się do Tekstu Biblii.

Problem znacznie nabrzmiewa, gdy to objawienie wkracza w pozorną sprzeczność z objawieniami późniejszymi lub prawie współczesnymi. Dla uważnego czytelnika, który zna objawienia Pana Boga przedstawione wizjonerom XX wieku jak Marii Valtorcie, prawdziwość, których jest w końcu uznawana, możemy powiedzieć, że nowość objawiona Don Guido odnośnie Ewy może doprowadzić do chwilowego kryzysu. Faktem jest, że w książkach Valtorty Adam i Ewa występują zawsze razem i Ewa jest uważana za figurę ludzką i jest odpowiedzialna a zatem winna poza upadkiem, również i za namowę. Przeciwnie natomiast, w objawieniu ukazanym Don Guido stwierdza się, że pierwsza Kobieta była zupełnie niewinna a tą, która była nieumyślną kusicielką Adama była samica należąca do gatunku niższego szczebla tuż przed ludzkim. Ta nowość „*wydaje się*” w sprzeczności z tekstem Valtorty odnośnie grzechu pierworodnego. Ale tak nie jest, co postaram się wytłumaczyć. Jezus nie mógł podać do wiadomości Valtorcie, że nastąpiło zastąpienie dwóch figur żeńskich w tekście Księgi Rodzaju, bez dania bardziej szczegółowych wyjaśnień. Stanowiłoby to ryzyko kompromitacji całości dzieła odnośnie ewangelizacji, powierzanej tej obdarzonej charyzmatem proroczym kobiecie. Faktycznie, wyjaśnienie Księgi Rodzaju nie było zadaniem Valtorty. Każdy obdarzony charyzmatem ma swoje zadanie i właściwy zakres objawienia. Księga Rodzaju, z powodu ogromu wiadomości, wyjaśnień, i implikacji wymagała osobnego, wyczerpującego objawienia. Zatem Jezus po prostu wstrzymał się od napomknienia o tej rzeczywistości, pozostając w zgodzie z tradycją i kulturą, jaka panowała w owym czasie. Ponadto należało odczekać do czasu gdy znajomości w zakresie genetyki i nauki byłyby w stanie przyjąć prawdę o tak ogromnym znaczeniu. Była to decyzja, która oznacza się wielką mądrością i tylko wizja Boga wszechrozumiejącego tłumaczy, że uniknęło się spalenia objawień danych Valtorcie i Don Guido. Bowiem, Pan Bóg daje nam zawsze „*tylko*” to, co możemy strawić dzień po dniu, jak mannę na pustyni, tak i w zakresie duchowym. Czyż Jezus nie powiedział do Apostołów: „*Miałbym wam jeszcze wiele rzeczy do powiedzenia lecz „teraz” nie jesteście jeszcze w stanie udźwignąć tego ciężaru*”? Świadczy to o tym, że w czasie objawienia udostępnionego Valtorcie ludzkość nie była jeszcze w stanie przyjąć większego ciężaru, podczas gdy teraz, po upływie zaledwie kilku dziesięcioleci jesteśmy w stanie ocenić jego wartość dzięki nowym wiadomościom naukowym.

Jednak, Jezus dokonał czegoś więcej: przygotował grunt do objawienia Don Guido właśnie dzięki Valtorcie, bowiem wszystko to, co zostało napisane w jej książkach odnośnie konsekwencji grzechu pierworodnego to objawienie potwierdza. Dewastujące konsekwencje nieposłuszeństwa Adama na ludzkość, również w sensie psychofizycznym, opisuje ona w sposób wyczerpujący i w pełni zgodny z tym, co zostało objawione Don Guido. Potwierdzenie tego znajdziemy, gdy „*po*”

lekturze dzieła Don Guido weźmiemy do ręki „*Ewangelię, która mi została objawiona*” albo jeszcze lepiej „*Zeszyty*” z roku 1943, 1944 i 1945-50. Znajdziemy tam potwierdzenia odnośnie natury grzechu pierworodnego i jego konsekwencji dla „*nieprawych*” potomków Adama, którzy przedstawiali się jak monstra zwierzęce i małpy, niezdolni do samodzielnego myślenia i wyrażania woli w odniesieniu do darów Ducha. Faktycznie, jeśli z tego sławetnego związku zrodziły się dzieci zdegenerowane jasne jest, że związek ten był z osobnikiem płci żeńskiej, który nie należał do gatunku ludzkiego. Samica ta nie mówiła i nie mogła być rozumna w porównaniu z rozumem człowieka i dlatego musi być zwolniona od wszelkiej odpowiedzialności. Ponadto, jeśli te konsekwencje były aż tak tragiczne, jasne jest, że partnerką Adama nie mogła być Kobieta doskonała i tego samego, co on gatunku, lecz samica niższego gatunku, która poprzez swoje DNA zwierzęce skaziła czystą krew gatunku Synów Bożych.

Zatem Kobieta, prawna żona Adama oskarżana przez wieki jako przyczyna upadku Człowieka, zostaje oczyszczona od tego oskarżenia i zrehabilitowana w swojej godności.

Pożyteczne jest czytanie jednocześnie podobnych ustępów traktujących ten sam argument w „*Zeszytach* od 1945 do 1950”, z 30.12.1946r., na stronie 339.

Mówi Maria Valtorta: „*Słyszę wiadomość, że odkryto w grocie szkielety człowieka-małpy*”. Po długim zastanowieniu mówi: „*Jak mogą tak twierdzić? Ludzie byli brzydzy. Małpie oblicza i figury są i dziś. Być może pierwotni ludzie byli inni niż my, jeśli chodzi o szkielet*”. Przychodzi mi do głowy jeszcze inna myśl: „*Inni pod względem urody. Nie mogę myśleć, że pierwsi ludzie byli brzydsi od nas, bo byli bliżej egzemplarza doskonałego, jaki Bóg stworzył i który z pewnością był bardzo piękny poza tym, że był potężny*”. Zastanawiam się, jak to jest możliwe, aby piękno dzieła stworzenia doskonałego mogło upodlić się do tego stopnia, aby pozwolić naukowcom negować stworzenie „*człowieka*” przez Boga i twierdzić, że się ewoluował od małpy.

Jezus mówi do mnie: „*Szukaj klucza w rozdziale 6 Księgi Rodzaju. Przeczytaj go*”. Czytam. Jezus pyta mnie: „*Rozumiesz?*”. „*Nie Panie. Rozumiem, że ludzie stali się natychmiast skażeni i nic więcej. Nie wiem, jaki to ma związek z „człowiekiem-małpą*”.

Jezus uśmiecha się i odpowiada: „*Nie tylko ty nie rozumiesz. Nie rozumieją mędrcy i nie rozumieją naukowcy, ani wierzący, ani ateści. Słuchaj uważnie*”. I zaczyna recytować: „*I ponieważ ludzie zaczęli rozmnażać się na ziemi i ponieważ mieli córki, synowie Boży (lub synowie Seta) widzieli, że córki człowiecze (córki Kaina) były piękne, brali za żony te, które im się najbardziej podobały...*”. Zatem, po tym jak „*Synowie Boży*” połączyli się z „*córkami ludzkimi*” i one rodziły, wyszli z tego „*ci ludzie silni, sławni przez wieki*”. (Są to ci) ludzie, którzy z powodu ich silnych szkieletów zaskakują waszych naukowców, którzy wyciągają z tego wniosek, że na początku dziejów człowiek był o wiele wyższy i silniejszy od dzisiejszego, oraz z budowy ich czaszki dedukują, że człowiek pochodzi od małpy. Są to zwykłe błędy ludzi wobec misterium stworzenia. Jeszcze nie rozumiesz? Wyjaśnię ci lepiej. Jeśli nieposłuszeństwo wobec zakazu Boga i jego konsekwencje mogły zaszczerpić zło w niewinnych, ze wszystkimi różnymi tego manifestacjami, jak rozwiązłość, obżarstwo, zazdrość, pycha, chciwość, i w krótkim czasie to zaszczerpienie zaowocowało bratobójstwem spowodowanym przez pychę, złość i zazdrość, jako największa dekadencja ... spowodował to drugi grzech?...”. (Drugi grzech to bratobójstwo Kaina, w odniesieniu do nieposłuszeństwa Adama, które było grzechem pierwszym - Nota redaktora). I dalej kontynuuje, na stronie 341:

„*...i Kain nie żałował. Zatem on i jego dzieci nie były nikim innym, jak potomkami zwierzęcia nazwanego człowiekiem... I mieli monstra za synów i córki, te monstra, którymi dziś zajmują się wasi naukowcy i które wprowadzają ich w błąd. Te monstra, które z powodu formy posiadały ogromną siłę i z powodu dzikiej piękności i bestialskiej namiętności, owoce związku Kaina i brzydkich z najbrzydszych dzieci Kaina i zwierząt, uwiodły Synów Bożych, to znaczy potomków Seta poprzez Enosa, Kenana, Mahalaleela, Jareda, (Enocha Jareda – nie pomył z Enochem Kaina) Matuzalema, Lamecha i Noego, ojca Sema, Chama i Jafeta. Było to wtedy, kiedy Bóg, aby*

uniemożliwić gałęzi Synów Bożych stracenie wszystkiego w związkach z gałęzią dzieci ludzkich, zdecydował potop, aby zgasić pod wodą libido człowieka i zniszczyć monstra zrodzone z popędu płciowego bóstw bez Boga, nienasyconych w tym sensie, bo palonych ogniem szatana.

I człowiek, człowiek współczesny bredzi odnośnie rysów somatycznych i dołków policzkowych, i nie chcąc uznać Stworzyciela, bo jest zbyt hardy, aby uznać fakt, że został zrobiony, uznaje pochodzenie od bezrozumnych zwierząt! „Aby powiedzieć: My, sami, ewoluowaliśmy się od zwierząt aż do ludzi”.

Degraduje się, degraduje się sam, bo nie chce upokorzyć się przed Bogiem. I pochodzi. Och! Jeśli pochodzi! W czasie pierwszego skażenia miał wygląd zwierzęcia. Teraz nie posiada zdolności samodzielnego myślenia ani serca ani duszy, ciągle coraz bardziej związany ze złem, przyjął obraz szatana w wielu. Napisz to.... aby przeciwstawić się błędnym teoriom pseudo-uczonym...

Mógłbym wyjawiać wielkie tajemnice. By człowiek wiedział, że czas dojrzał. Nie czas na zadowolenie tłum bajkami. W metaforach antycznych historii kryją się prawdy kluczowe całego wszechświata... bo człowiek z wiedzy zdobędzie siły, aby podnieść się z otchłani...”.

Zatem, Jezus objawia, że grzech pierworodny był to grzech, który zepsuł nie tylko stosunek człowieka do Boga, lecz również wpłynął na naturę psychosomatyczną jego potomków, prowadząc w konsekwencji do upodlenia osoby ludzkiej, we wszystkich trzech manifestacjach: ciała, umysłu i ducha. I jeśli ten grzech jest tego zasięgu jest oczywiste, że zostaje on przeniesiony (na potomstwo) genetycznie.

Pan Bóg poprzez Valtortę otworzył drzwi temu Objawieniu, lecz nie mógł pogłębić tematu, który wymagał wyjaśnień, dlaczego Abel i Set byli doskonali, podczas gdy Kain, syn nieprawy był nosicielem zepsucia, bez konieczności rozróżnienia pomiędzy pierwszą Kobieta, prawowitą żoną Adama i samicą niższego gatunku od człowieka, która była zamieszana w grzech pierworodny. Zatem brak wyjaśnienia tej różnicy w zapisach Valtorty był koniecznością, ponieważ temat dany Don Guido był bardzo szeroki i delikatny i wymagał osobnego objawienia, aby wyjawiać w szczegółach tę rzeczywistość. Pominięcie tego wyjaśnienia przez Jezusa było, zatem w owym czasie konieczne i zamierzone, ze względu na złożoność tego tematu. I było to pominięcie przezorne, aby nie utrudnić akceptacji objawień Valtorty, już samych w sobie potężnych i które miały zawziętych przeciwników z powodów mniejszej rangi. Było również konieczne, aby wizjonerka posiadała pewne wiadomości na temat genetyki, a prawdopodobnie tak nie było. Zatem, we wszystkich objawieniach, które miały miejsce w przeszłości i w tych ostatnich Jezus, w przypadku Valtorty dostosowywał się do ówczesnej kultury. Tak więc mówiąc o Ewie w sposób tradycyjny przypisał jej sentymenty i myśli, które były Adama, bez wyjawienia jej prawdziwej istoty. Oto skąd wypływa ta „pozorna” niezgodność; pozorna, bo oznaki i konkluzje są te same. Odczekał z objawieniem odnośnie grzechu pierworodnego, aby osiągnęło właściwy skutek, gdy ludzkość będzie w stanie zrozumieć i docenić, poza wartością moralną, również jego wartość naukową. Jasne jest, zatem dlaczego Pan Bóg, w swoim zamierzeniu Miłosierdzia, interweniował dopiero teraz, aby wyjaśnić niejasności w Księdze Rodzaju. To objawienie jest sprawą niezmiernie poważną i dotyczy wszystkich trzech religii monoteistycznych, które należy przyjąć z odpowiednią powagą.

Przemyślmy to, co Bóg powiedział Valtorce: „*W metaforach antycznych historii (Księga Rodzaju) kryją się prawdy kluczowe całego wszechświata... bo człowiek z wiedzy (to znaczy ze znajomości prawdy) zdobędzie siły, aby podnieść się z otchłani...”.*

Zakończenie

Należy jeszcze zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego objawienia. Don Guido mówił, że Biblia zaczyna się i kończy dwiema Księgami hermetycznymi: Księgą Rodzaju i Apokalipsą. Są, jak dwoje drzwi po przeciwnej stronie, a jednak będące w ścisłym związku. Obie zostały napisane w sposób hermetyczny, z woli Pana Boga, aby mogły być otwarte i odsłonięte w momencie, gdy On

uzna to za korzystne. I wydaje się, że czas dojrzał według Pana Boga, bo klucz do interpretacji i wyjaśnienie Apokalipsy został dostarczony, około 1989 r. jednemu kapłanowi charyzmatykowi, podczas gdy klucz do interpretacji i wyjaśnienia Księgi Rodzaju został dany Don Guido Bortoluzzi. Nie jest przypadkiem, że obydwaj są kapłanami Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Pan Bóg nie ograniczył się do Objawienia Don Guido biblijnej Księgi Rodzaju, lecz dał mu również doskonale referencje, aby one same dały zaufanie. Postacie takie jak: św. Jan Calabria, teraz kanonizowany, ojciec Matteo Crawley, błogosławiony, Teresa Neumann, w trakcie beatyfikacji, i niemniej znaczący Papież Luciani (Jan Paweł I, 1978r. - nt.) mówią same za siebie, do każdego człowieka dobrej woli.

Ten przekaz jest pilny, bo w ostatnich czasach dokonuje się drugiego grzechu pierworodnego, bo człowiek dzisiejszy zadufany w sobie czuje się upoważniony do manipulowania życiem.

Bóg dał całe Stworzenie pierwszemu Człowiekowi Adamowi, aby nim rządził i rozkoszował się jego owocami. Nie dał mu prawa do decydowania o życiu według własnego uznania. Zapłodnienie, narodziny, śmierć pozostały w gestii Boga, który zarezerwował dla siebie i trzyma je do dziś według własnego zamysłu. Lecz, Człowiek zarozumiały i nieposłuszny chce znowu zawładnąć życiem tak, jak to już uczynił na początku, gubiąc siebie a wraz ze sobą nas wszystkich.

Człowiek współczesny musi zrozumieć i to jak najszybciej, że jeśli Pan Bóg daje nam zakaz, to nie czyni tego, aby ograniczać ludzki zapał do inwencji, lecz dla jego bezpieczeństwa. Jeśli nie pojmujemy tej prostej myśli na czas, zostaniemy znowu zatraceni. I dziś jesteśmy o krok od klonowania człowieka, decydowania o płci i charakterze dziecka, o krok od hybrydyzacji z gatunkami niższego rzędu dla celów terapeutycznych itd.

Gdybyśmy mieli dokonać wyboru pomiędzy tym, co proponuje świat nauki a Słowem Bożym, nawet, jeśli nie jest ono jeszcze dominium publicznym i nie jest jeszcze uznane przez Kościół, jest jasne, że jedyne, pewne dane, na których możemy polegać to Słowo Boże, bo Bóg jest Stwórcą wszechrzeczy. On wie jak został zrobiony świat.

Jest moim życzeniem, aby ten, kto przeczyta książkę Don Guido, w sposób aktywny udostępnił ją tym, którzy jej nie znają, aby powstała wspólna świadomość respektu dla życia we wszystkich jego aspektach, duchowych, etycznych, społecznych, medycznych, aby przyszłość ludzkości nie została nieodwołalnie zagrożona.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	
Nie ma już konfliktu pomiędzy Nauką i Wiarą.....	
Trzecia możliwość: stworzenie pośrednie.....	

* Foto: Don Guido Bortoluzzi

CZĘŚĆ I

ŻYCIE DON GUIDO BORTOLUZZI.....

Trudne dzieciństwo.....

* Foto: *Puos d'Alpago: dom, w którym urodził się Don Guido*

* Foto: *Farra d'Alpago: dom zakupiony przez rodziców (stan dzisiejszy)*

Jego wczesne powołanie staje się przyrzeczeniem.....

* Foto: *W kolejności (od lewej): Guido, Gino, matka i Giulio*

Widzenie przez 10- letniego Guido objawienia się Matki Boskiej
 trzem pastuszkom w Fatimie, 13 października 1917.....
 1922: pierwsza przepowiednia Świętego Giovanni Calabria,
 odnośnie planu Boga wobec Don Guido.....
 1928: druga przepowiednia Ojca Matteo Crawley.....
 1932: trzecia przepowiednia wielbego Gaetano Masi.....
 Don Guido kapłanem.....
 Czwarta przepowiednia: Teresy Neumann.....
 Don Guido proboszczem w Casso.....
 1945: widzenie katastrofy w Vajont, która będzie miała miejsce w 1963.....
 Don Guido celebry Mszę św. razem ze św. o.Pio z Pietralciny,
 Miejsca, w których wydarzyły się objawienia.....
 * Foto: *Widok doliny Alpago za jeziorem Santa Croce (BL), gdzie miały miejsce objawienia.*
 Spotkanie z Patriarchą Albino Luciani,
 przyszłym Papieżem Giovanni Paolo I (Jan Paweł I).....
 Lata starości.....
 Objawienia nie przepadły wraz z jego śmiercią.....
 Choroba i śmierć.....

NIEKTÓRE DANE BIOGRAFICZNE.....

* *Mapa prowincji Belluno.....*

CZĘŚĆ II

Z ZAPISKÓW DON GUIDO BORTOLUZZI

KRÓTKIE WPROWADZENIE.....

BIBLIJNA KSIĘGA RODZAJU

KILKA DANYCH WPROWADZAJĄCYCH.....

SZUKAŁEM PRAWDY, ABY POGODZIĆ

NAUKĘ Z BIBLIĄ

I „PRAWDA WYSZŁA MI NAPRZECIW”..... §1

Długi rachunek sumienia..... §2....
 Myśli podczas czuwania..... §3....
 Anioł poprzedza przybycie
 dwóch Niebiańskich Wysłanników..... §7....
 Dwie Matki „Synów Bożych”..... §8....
 Teofania..... §12....

* Foto: *Don Guido (z prawej) przed plebanią w Chies d’Alpago (ściana wschodnia)*

* Foto: *Ta sama plebania widziana od zachodu*

* Plan plebanii w Chies d’Alpago, lekko obrócony,
 w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara,
 w stosunku do stron świata.....

* *Mapa cypla i równiny.....*

I CZĘŚĆ WIZJI:

PIERWSZY OSADNIK, „PIERWOWZÓR”

Pierwszy osadnik.....	§16....
Otwarte okno w świetle południa: habitat	
pierwszego Człowieka.....	§18.... „
Pierwowzór”.....	§24....
„Ja jestem Zmartwychwstaniem”	§31....
Pierwszy Człowiek: „jest jeszcze niewinny”.....	§33....
Jego wzrost.....	§34....
Schodzi wzdłuż półki skalnej.....	§35....
Prymitywny akwedukt.....	§37....
Rodzaj tuż przed Człowiekiem.....	§40..
Drzewo Żywota i drzewo dzikie.....	§41..
Ta rodzina zwierząt jest „jedynym drzewem”	
genealogicznym tego rodzaju istniejącym na Ziemi.....	§42..
„Pierwsza rodzina ancestorów najbliższych Człowiekowi”.....	§45..
„To nie są wizerunki”.....	§47..
„Objawienie jak Mojżeszowi”.....	§48..
„JA JESTEM”: nauczę cię czytać i interpretować	
Księgę, którą trzymasz w ręce”.....	§49..
To objawienie nie zastępuje Księgi Mojżeszowej,	
lecz ma ją uzupełnić i wyjaśnić.....	§52..
Jestem ślepy.....	§53..
Pomiar wzrostu ancestorów.....	§57..
* <i>Pomiar ancestorów</i>	
Samica ancestorów błędnie uznana za Kobieta, rodzi Dziewczynkę,	
pierwszą prawdziwą Kobieta, przyszłą żonę Adama.....	§64..

II CZĘŚĆ WIZJI:

ALFA I STWORZENIE..(ŚWIATA –nt)

ALFA: „ EGO SUM” (JA JESTEM).....	§.66..
„ALFA” i „OMEGA”: dwa różne pojęcia.....	§67..
Pierwszy „dzień”. Monogeneza przestworzy:	
„Na początku Bóg stworzył”.....	§69..
Drugi „dzień”. Stworzenie Wszechświata.....	§.71..
Całe stworzenie „pod kątem Człowieka”.....	§73..
Trzeci „dzień”. Powstanie Systemu słonecznego i Ziemi.....	§74..
Czwarty „dzień”. Pierwsza eksplozja Ziemi i powstanie	
Księżyc.....	§76..
Piąty „dzień”. Pojawienie się życia roślinnego	
i zwierzęcego oraz druga eksplozja Ziemi.....	§80..
Skutki astronomiczne dwóch eksplozji.....	§83..
Skutki geograficzne dwóch eksplozji.....	§84..
Prognozy na przyszłość.....	§85..
Wiek Ziemi.....	§86..
Ziemia odnowiona.....	§87..
Szósty „dzień”. Stworzenie Mężczyzny i Kobiety.....	§89..

III CZĘŚĆ WIZJI:

NARODZINY KOBIETY, „OMEGA”

Zapłodnienie i okres ciąży Pierwszej Kobiety: Omega.....	§90..
Zwierzę. „POMOST”.....	§93..
„PRZYCZÓŁEK MOSTU” nie powinien być stać się	
POMOSTEM pomiędzy dwoma czystymi gatunkami.	
Synów Bożych i ancestorów.....	§95..
Również Don Guido, jako hybryda, przeszedł przez ten	
„pomost”.....	§98..
Stara matka ancetra jako akuszerka.....	§100..
Poród	
Narodziny pierwszej Kobiety, Omegi.....	§105
Don Guido dochodzi do ostatecznych wniosków swoich	
badań: Mężczyzna znalazł Kobieta, noworodka,	

która zostanie jego prawowitą żoną.....	§108..
Połóżnica „jest kobietą grzechu pierworodnego”.....	§112..
Krajobraz widziany z pierwszego mieszkania.....	§114..
Ancestry tuż przed Człowiekiem.....	§116..
Jakby pozwali do zdjecia.....	§118..
Nowonarodzona jest moja z krwi i z kości.....	§121..
Ewa: kluczem do wyjaśnienia tajemnicy.....	§123..
Ewa „ jest matką obojga ”.....	§125..
Protoplasta ssie mleko kangurzyca.....	§128..
Młody ojciec odbiera Nowonarodzoną z rąk Ewy.....	§129..
Ewa, samica gatunku tuż przed człowiekiem stanie się dla niego „demonem”.....	§132..
Pierwsze mieszkanie.....	§135..
* <i>Pierwsze mieszkanie</i>	
„Demon” pożądania i zmysłowości.....	§143
Zabudowania pierwszego Człowieka.....	§149..
„Protoplasta ludzkości”.....	§150..
* <i>Plan zabudowań</i>	
* <i>Rekonstrukcja tego samego środowiska</i>	
Młodzieniec obmywa rany.....	§154..
Omega obrócone	155
Kolebka ludzkości: kiedy i gdzie.....	§157..
Problem „żebra”.....	§160..
Przyczyna kuszenia.....	§166..
Ewa ma krótkie nogi.....	§168..
* <i>Ewa na drabinie</i>	
Ewa jest wpuszczona do mieszkania.....	§171..
Ewa była „PRZYNETĄ” dla młodego Mężczyzny.....	§178..
Obietnice Pana Boga wobec Don Guido.....	§182..
Ewa: „drzewo wiadomości dobra i zła”.....	§183..
Pierwsze reakcje na moje relacje.....	§184..

ZNAK KAINA.....

Wprowadzenie.....	§191..
Pierwsze doznanie słowne, wewnętrzne.....	§192..
„Słowo”.....	§193..

GRZECH PIERWORODNY

„Sny prorocze”.....	
Wprowadzenie.....	§194..

Sceny z życia codziennego.....	§198..
Samica jedyna w „swoim rodzaju” z gatunku przedludzkiego.....	§200..
* <i>Sceny z życia codziennego</i>	
Dziewczynka została „niepokalanie poczęta”.....	§201..
Równina u stóp cypla.....	§202..
Dziewczynka jest nieskażona grzechem pierworodnym.....	§203..
Ta samica „POMOST”.....	§204..
„Grzech pierworodny”.....	§205..
Hybrydyzacja rodzaju ludzkiego, który był stworzony doskonały.....	§208..

OSTATNI POSILEK ABLA

Tylko Abel i Set, lecz nie Kain zostali stworzeni „na obraz i podobieństwo Boże”.....	§211..
Pierwsza rodzina zgromadzona podczas ostatniego posiłku Abła.....	§213..
* <i>Ostatni posiłek Abła</i>	
Kobieta.....	§216..
Pretekst, który spowodował zabicie Abła.....	§218..
Pan i władca „Dominus-Terrae”, „Pan Ziemi”: „Adham”.....	§221..

ŚMIERĆ ABLA	
Wprowadzenie.....	§222..
Śmierć Abla.....	§223..
Ancestry były łagodne, posłuszne i wierne	
Mężczyźni i Kobiety.....	§225..
Przyczyny odchyleń seksualnych znajdują się	
w deprawacji genetycznej.....	§226..
WIECZÓR FATALNEGO DNIA, KIEDY ZMARŁ ABEL	
Wprowadzenie.....	§228..
Pan Bóg stoi po mojej prawej stronie.....	§229..
Autor pierwszego zabójstwa.....	§233..
Pierwsza rodzina jest w żałobie.....	§235..
Adam był olbrzymem.....	§236..
* <i>Mężczyzna przeciw Bogu</i>	
Mężczyzna przeciw Bogu.....	§237..
Kobieta „JEST NIEWINNA”.....	§238..
<i>SĄ LUDŹMI, zatem teraz</i>	
<i>„WSZYSCY JESTEŚMY ZWIERZĘTAMI”</i>	
Wprowadzenie.....	§240..
Skutki deprawacji gatunku:	
pierwsze egzemplarze hybrydyzacji.....	§241..
Wszyscy jesteście zwierzętami.....	§242..
OSTATNIA ROZMOWA	
„Ojcie Świąty, wszystkim wyszedłeś naprzeciw,	
aby ci, którzy Cię szukają mogli Cię znaleźć”.....	§245..
Skok natury.....	§253..
WYKAZ OBJAWIEŃ	
CZĘŚĆ III	
ŚWIADECTWA	
MOJE WSPOMNIENIE O DON GUIDO Renza Giacobbi.....	
KILKA UWAG dr.Roberto Gava.....	
REFLEKSJE Ojca Serafino Dal Pont.....	
WYPOWIEDŹ Antonio Dorigo.....	
DODATEK	
Jak pogodzić objawioną Księgę Rodzaju (z tekstem Biblii-nt.).....	
Ewolucjonizm a objawienie.....	
Refleksje na temat Księgi Rodzaju mojżeszowej.....	
Korekty dokonane w przeszłości do Księgi Rodzaju mojżeszowej.....	
Trzeci rozdział Księgi Rodzaju należy czytać w świetle nowych	
wiadomości.....	
* <i>Stworzenie jakiegokolwiek nowego gatunku zwierząt</i>	
* <i>Stworzenie gatunku ludzkiego</i>	
Dziedzictwo po Kainie.....	
Na obraz i podobieństwo Boże.....	
Śmierć duchowa i Regeneracja.....	
Synowie Boży	
Miłosierdzie Boże.....	
„Pan Bóg nie karze: Bóg promuje lub nie promuje”.....	
Separacja.....	
Odkupienie	
Czas się wypełnił.....	
Stworzenie pośrednie.....	

* *Drzewa genealogiczne raju ziemskiego*

Dlaczego dopiero po urodzeniu Enosa zaczęto wzywać imię Pana?.....

Jak określić większy czy mniejszy stopień czystości.....

* *Porównanie Sylwetek Adama i Ewy*.....

* *Proporcje i cechy charakterystyczne w porównaniu z człowiekiem współczesnym*

Pozorne niezgodności z ostatnimi objawieniami.....

Zakończenie.....